

magazyn REJSY *razem z dodatkami*

W niedzielę na Dużej Scenie Teatru Wybrzeże kolejna premiera...

● ...a my rozmawiamy z Magdaleną Gajewską, autorką scenografii i kostiumów do tego spektaklu

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz zapowiedziami najciekawszych programów



Dziennik Bałtycki *81 lat*

Piątek
8.05.2026

www.dziennikbaltycki.pl

Nr 105 (24 767) // Rok 81
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

System prezydencki
– co to znaczy dla Polski i dla nas?
str. 6



Czym była organizacja „Młody Las”? Przybliżamy mniej znane karty historii **str. 8-9**

Karolina Głogowska pisze kryminały z Kociewiem w tle...
str. 12



Magazyn Puls

Twoja pierwsza ko... twoja pierwsza komórka. Kto pamięta taką reklamę?
str. 22-23

MAGAZYN PULS

Sfotografowała już 30 porodów

I przy każdym się wzrusza...
– Zawsze przed porodem dokładnie ustalam, co mogę fotografować, czy rodzice chcą mieć na zdjęciach wyłaniającą się główkę czy nie – mówi Alina Gabrel-Kamińska z Białegostoku, fotografka porodowa. – Kiedy zaczynałam 10 lat temu, było nas może trzy osoby, w tym jeden mężczyzna. Dziś w Polsce jest coraz więcej fotografek i fotografów porodowych.

Czytaj str. 24-25

FELIETON NA FALI

Nigdy więcej wojny, czyli po co nam SAFE

Gdy na paradzie w Moskwie jechać będą zdezelowane pojazdy, w Polsce będziemy świętować przyjęcie SAFE. I o tym m.in. w tym wydaniu Rejsów opowiada Maciej Samsonowicz w rozmowie z Tomaszem Chudzyńskim.

Czytaj str. 2

OBRONNOŚĆ DZIŚ PODPISANIE UMOWY W SPRAWIE UNIJNEGO PROGRAMU KREDYTOWEGO

SAFE to szansa dla pomorskich firm



SAFE to ogromna szansa dla polskich firm zbrojeniowych oraz ich podwykonawców - tylko w województwie pomorskim działa blisko dziewięćset takich podmiotów. Podpisanie umowy oznacza, że wszystkie te podmioty szybko otrzymają środki na realizację kontraktów kluczowych dla bezpieczeństwa i obronności państwa – mówi Maciej Samsonowicz, doradca szefa MON **str. 4-5**

Nr ISSN 2353-6160

Nr indeksu 350-028



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA ● Będzie się działo, czyli premiery i zapowiedzi	PONIEDZIAŁEK ● Najważniejsze informacje sportowe z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu – informacje i analizy gospodarcze	ŚRODA ● Porady zdrowotne – medycyna, psychologia	CZWARTEK ● Coś dla miłośników historii kryminalnych...	PIĄTEK ● Cotygodniowe wydanie magazynu Puls
---	---	--	--	--	---

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 58 728 08 17 lub prenumerata@prasa.gda.pl, prenumerata@dziennikbaltycki.pl

Ostatnio obejrzałem sobie odcinek starego, kultowego, polskiego serialu „Dom”. Jest tam taka scena, w której pani Talarowa pyta stróża Popiołka:

- A czemu to tak dzisiaj syreny wyją?

- Jak to czemu? Dziś 9 maja, Dzień Zwycięstwa - odpowiada Popiołek i staje wyprostowany na baczność, a wraz z nim inni ludzie w tej scenie, która rozgrywa się w latach 60-tych XX wieku.

A jak my dzisiaj obchodzimy ten dzień? Mam wrażenie, że dość słabo. Oczywiście, zmieniły się czasy.

W okresie PRL Dzień Zwycięstwa 9 maja był jednym z najważniejszych świąt państwowych i towarzyszyły mu bardzo uroczyste obchody - akademie szkolne, parady wojskowe, składanie wieńców, przemówienia, syreny, a czasem także chwilę ciszy jak u pana Popiołka.

Rada Narodowa, pod przewodnictwem Bolesława Bieruta ustanawiając ten dzień świętem państwowym uzasadniała:

„Celem upamiętnienia po wsze czasy zwycięstwa Narodu Polskiego i Jego Wielkich Sprzymierzeńców nad najeźdźcą germańskim, demokracji nad hitleryzmem i faszyzmem, wolności i sprawiedliwości nad niewolą i gwałtem - dzień 9 maja, jako dzień zakończenia działań wojennych, stanowić będzie Narodowe Święto Zwycięstwa i Wolności”.

W latach 40-tych, a potem również w latach 80-tych XX wieku - 9 maja był dniem wolnym od pracy. Nie istniał wtedy powszechny, społeczny zwy-

FELIETON NA FALI

**Maciej Sandecki,
redaktor naczelny
„Dziennika Bałtyckiego”**



NIGDY WIĘCEJ WOJNY!

yczaj stawania na baczność o konkretnej godzinie. To były raczej odgórnie organizowane ceremonie państwowe związana z narracją władz komunistycznych i sojuszem z ZSRR. Zwyczaj zatrzymywania się 1 sierpnia o godzinie 17, godzinie W, będącej początkiem Powstania Warszawskiego narodził się dopiero po 1989 roku.

Co ciekawe, 9 maja był oficjalnym polskim świętem za-

kończenia II wojny, aż do kwietnia 2015 roku, kiedy Sejm zmienił datę i nazwę tego święta. Od 11 lat, zgodnie z zachodnioeuropejskim sposobem liczenia kapitulacji III Rzeszy, to 8 maja obchodzimy Narodowy Dzień Zwycięstwa. W Moskwie i wielu innych, dawnych republikach sowieckich to 9 maja uznawany jest za dzień zwycięstwa. Różnica wynika z faktu, że Niemcy pod-

*TO ROSJA JEST DZIŚ GŁÓWNYM
ZAGROŻENIEM DLA STABILNOŚCI
W EUROPIE, I TO PRZED ROSJĄ
CAŁY ZACHODNI ŚWIAT, W TYM
POLSKA SIĘ ZBROI*

piwały kapitulację 8 maja 1945 roku późnym wieczorem, co w Moskwie oznaczało już 9 maja. Tam niezmiennie dzień ten obchodzony jest wielką paradą wojskową i tak będzie i w tym roku.

Rosjanie ciągle kultuwają pamięć o wielkiej wojnie ojczyźnianej i zwycięstwie nad hitleryzmem, choć to dziś Rosja jest państwem agresorem, gdzie panuje neofaszystowski reżim, a Putin porównywany jest do Hitlera. Już piąty rok Rosjanie brutalnie atakują Ukrainę i mordują cywili, dłużej niż walczyli z Niemcami. To przerażający przykład zidocenia i historycznej hipokryzji.

To Rosja jest dziś głównym zagrożeniem dla stabilności w Europie, i to przed Rosją cały zachodni świat, w tym Polska się zbroi. Dziś, 8 maja, w rocznicę zakończenia II wojny, polski rząd ma oficjalnie podpisać dokumenty europejskiego programu SAFE. Ponad 180 miliardów złotych trafi do Polski i zostanie przeznaczonych na największą w historii modernizację polskiej armii. Jak podkreślają sami polscy generałowie, to epokowe wydarzenie, które wyniesie uzbrojenie polskiego wojska na inny poziom i zapewni bezpieczeństwo na pokolenia.

Gdy na paradzie w Moskwie jechać będą zdezelowane pojazdy rodem z czasów II wojny i maszerować będą młodzieńcy, których Putin nie wysłała jeszcze na ukraiński front, w Polsce będziemy świętować przyjęcie SAFE na miarę XXI wieku. I o tym m.in. w tym wydaniu Rejsów opowiada Maciej Samsonowicz, doradca ministra obrony narodowej w wywiadzie z Tomaszem Chudzyńskim. Nigdy więcej wojny.

POGODA NA WEEKEND

Piątek

12°C
7°C

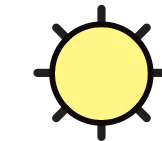


Wiatr pñ.
22 km/h

Uwaga
Zachmurzenia duże

Sobota

14°C
3°C



Wiatr pñ.
17 km/h

Uwaga
Słonecznie

Niedziela

17°C
8°C



Wiatr pñ.-wsch.
11 km/h

Uwaga
Przejsiowe zachmurzenia

KURSY WALUT

7.05.2026

Kupno/sprzedaż walut Kantor Green, tel. 58 346 02 48, Wrzeszcz przy Manhattanie, Dmowskiego, Grunwaldzka, Morena Carrefour, Rumia Auchan

	EUR	USD	GBP	CHF
	421/429 (+)	356/363 (-)	485/492 (+)	458/465 (-)

Kantor Max, Gdańsk, ul. Jagiellońska

	EUR	USD	GBP	CHF
	421/429 (+)	356/363 (-)	485/492 (+)	458/465 (-)

(+) wzrost ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (-) spadek ceny w stosunku do notowania poprzedniego, (o) bez zmian

DYŻURNY

„DZIENNIKA BAŁTYCKIEGO”

Pracuję w dziale wydarzeń „Dziennika Bałtyckiego” i czekam na Państwa listy pod adresem:

andrzej.kowalski@polskapress.pl

Andrzej Kowalski



Strefa Porad. Dyżur rzecznika ZUS już w środę. Dzwoncie i piszcie!

Kamila Kubik
kamila.kubik@polskapress.pl

Masz pytania dotyczące L4, składek, pobieranych świadczeń? Już 13 maja, podczas redakcyjnego dyżuru, na pytania Czytelników odpowie rzecznik prasowy ZUS w województwie pomorskim. Zachęcamy do kontaktu i rozmowy z ekspertem.

Redakcyjna Strefa Porad to miejsce, w którym Czytelnicy mogą uzyskać fachową po-

moc i odpowiedzi na pytania dotyczące codziennych problemów. Sprawy związane z emeryturami i rentami, zwolnieniami lekarskimi budzą wiele emocji i niepewności. Czy na L4 można wyjść z domu? Komu przysługuje renta wdowia? Gdzie złożyć wniosek o świadczenie wspierające? To tylko część pytań, które nurtują naszych Czytelników.

Już w środę, 13 maja, podczas telefonicznego dyżuru na pytania będzie odpowiadał Krzysztof Cieszyński, rzecznik

prasowy ZUS w województwie pomorskim. To dobra okazja, by skonsultować swoją sytuację, rozwiązać wątpliwości i uzyskać rzetelne informacje.

Zachęcamy do kontaktu i zadawania pytań - ekspercka porada może pomóc uniknąć błędów i spokojniej spojrzeć na własną sytuację.

- Na telefony czekamy w godzinach 12-13 pod numerem tel. 514 800 977.
- Pytania można zadawać mejlem:
- porady@dziennikbaltycki.pl

13 maja, w środę,
na pytania Czytelników odpowie
Krzysztof Cieszyński,
rzecznik pomorskiego oddziału ZUS

W godz. **12-13**
zapraszamy do kontaktu pod nr. tel.
514 800 977

Piszcie na adres:
porady@dziennikbaltycki.pl

DB DZIENNIK BAŁTYCKI.PL

ORLEN wzmacnia bezpieczeństwo Polaków. 20 mln zł dla strażaków w całym kraju

W ramach 25. jubileuszowej edycji programu „ORLEN na straży”, Fundacja ORLEN przeznaczy 20 mln zł na wsparcie jednostek straży pożarnej w całej Polsce. To jeden z największych i najdłużej realizowanych programów wspierających strażaków, który realnie wzmacnia gotowość służb ratowniczych i system bezpieczeństwa kraju.

Gdy w środku nocy słychać syreny alarmowe, nikt nie pyta, czy to dobry moment. Strażacy po prostu ruszają do akcji. Gaszą pożary, wyjeżdżają do wypadków, śpieszą z pomocą w czasie podtopień, awarii linii energetycznych czy rozlanego paliwa. Tam, gdzie inni doświadczają nagłych i przykrych zdarzeń, oni natychmiast przystępują do działania, niosąc pomoc każdemu, kto jej potrzebuje. Aby jednak robić to skutecznie, strażacy również potrzebują wsparcia – zapewnia je program „ORLEN na straży”.

To jedna z największych inicjatyw realizowanych w naszym kraju, która realnie wspiera jednostki straży pożarnej. W 2026 roku Fundacja ORLEN przeznaczy na ten cel 20 mln zł. Budżet pozwoli na lepsze przygotowanie jednostek, wyposażenie ich w nowocześniejszy sprzęt, zwiększenie bezpieczeństwa ratowników i sprawniejsze działania wszędzie tam, gdzie liczy się każda minuta. Jubileuszowa, 25. edycja programu potwierdza, że to inicjatywa realizowana w sposób przemyślany, konsekwentnie i odpowiedzialnie.

Program, który odpowiada na realne potrzeby

„ORLEN na straży” to wsparcie zarówno dla jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej, jak i Państwowej Straży Pożarnej. Dwa lata temu program przeszedł istotną przemianę, odpowiadając na zgłaszane przez strażaków potrzeby. Wsparcie zostało rozszerzone – obok finansowania sprzętu większy nacisk położono na rozwój kompetencji, szkolenia i przygotowanie do coraz bardziej wymagających zadań. Od tego czasu w ramach programów strażackich ORLEN przyznał granty o łącznej wartości ponad 36,8 mln



zł, wspierając 756 jednostek w całej Polsce.

Korzyści płynące z tej inicjatywy najlepiej ilustruje wypowiedź Michała Treski, Prezesa Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej Gdańsk-Sobieszewo: – *Wsparcie z programu „ORLEN na straży” w przypadku naszej jednostki przełożyło się na bardzo konkretne i odczuwalne zwiększenie zdolności operacyjnych. Przede wszystkim znacząco poprawiły się bezpieczeństwo i gotowość bojowa strażaków dzięki doposażeniu w nowe ubrania specjalne. Pozwala to większej liczbie ratowników jednocześnie brać udział w działaniach w strefie zagrożenia. Ma to więc bezpośredni wpływ na szybkość reakcji oraz skalę interwencji. Ubrania specjalne to nasz najważniejszy środek ochrony, a jego sprawność i nowoczesność chronią nasze zdrowie i dają spokój działania.*

Projekt pozwolił nam także odpowiedzieć na nowe wyzwania wynikające z rozwoju technologii, takie jak pożary instalacji fotowoltaicznych czy pojazdów elektrycznych. Doposażenie jednostki w dedykowany sprzęt gaśniczy oraz narzędzia do działań technicznych, w tym do siłowego otwierania drzwi, zwiększyło skuteczność interwencji w sytuacjach bezpośredniego zagrożenia życia. W efekcie nasza jednostka nie tylko działa szybciej, lecz też jest przygotowana na znacznie szerszy zakres zdarzeń.

W tegorocznej edycji zaprojektowano cztery ścieżki ubiegania się o granty. Każda z nich odpowiada na inny typ zagrożeń i inny profil działań ratowniczych.

Cztery ścieżki, jeden cel – skuteczniejsze działania

Pierwsza ścieżka grantowa dotyczy ratownictwa związanego z wypadkami drogowymi. Jednostki mogą ubiegać się tu o grant do 50 tysięcy złotych. Wypadki drogowe należą dziś do najbardziej wymagających interwencji. Tu liczy się nie tylko czas, ale też precyzja, odpowiedni sprzęt i właściwe przygotowanie zespołu.

Druga ścieżka to ratownictwo związane z przemysłem chemicznym oraz z instalacjami odnawialnych źródeł energii, obejmującymi infrastrukturę Grupy ORLEN. Tu niezbędne wyposażenie i przygotowanie strażaków jest jeszcze bardziej wymagające. Jednostki OSP i PSP mogą wnioskować nawet o 150 tysięcy złotych, co pozwala realnie zwiększyć gotowość do działania przy tego typu zagrożeniach.

Trzecia ścieżka to szeroko rozumiana walka ze skutkami zmian klimatycznych. Powodzie, pożary terenów otwartych, gwałtowne wichury są dziś coraz częstszymi zjawiskami i stanowią codzienność służb ratunkowych. Aplikując w tym obszarze, jednostki OSP mogą otrzymać do 40 tysięcy złotych.

I wreszcie czwarta ścieżka – wsparcie dla jednostek OSP

spozu krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego, które chcą osiągnąć wymagane przez system standardy i rozwijać swoją gotowość operacyjną. To bardzo ważny element programu, ponieważ wzmacnia także te jednostki, które chcą rozbudować swój potencjał.

„ORLEN na straży” to także edukacja i szkolenia

Program nie ogranicza się tylko do finansowania wyposażenia – bardzo mocno stawia na bezpośrednie wsparcie strażaków. Każda jednostka, która otrzyma grant, musi przeznaczyć minimum 20% środków na szkolenia, kursy, warsztaty lub wsparcie psychologiczne. – *Srodki z programu zostały w naszym przypadku wykorzystane nie tylko na zakup sprzętu, ale właśnie na rozwój kompetencji strażaków-ochotników, co było bardzo ważne dla pełnego wykorzystania potencjału projektu. Zorganizowaliśmy szkolenia specjalistyczne, obejmujące między innymi ratownictwo chemiczne, działania przy wyciekach gazu oraz reagowanie na zagrożenia związane z nowoczesnymi technologiami, takimi jak instalacje fotowoltaiczne czy pojazdy elektryczne. Udało nam się zrealizować te szkolenia na profesjonalnych poligonach, co bez finansowania z projektu nie byłoby możliwe – mówi Michał Treska z OSP Gdańsk-Sobieszewo. – *Duży nacisk położyliśmy również na praktyczne warsztaty, które pozwoliły prze-**

ćwiczyć wykorzystanie nowo zakupionego sprzętu w realistycznych scenariuszach działań. Dzięki temu wiedza nie pozostała wyłącznie teoretyczna, a sprzęt nie trafia jedynie „na półkę”. Istotne było dla nas także to, aby w szkoleniach uczestniczyło jak najwięcej strażaków, co przekłada się na większą elastyczność i gotowość zespołu w codziennej służbie. Udało nam się część szkoleń zrealizować również przy użyciu technologii VR, która choć nie zastępuje działań w terenie, to stanowi wartościowe uzupełnienie i daje możliwość utrwalania procedur „na sucho” poprzez ich wielokrotne powtarzanie w dowolnie wybranym momencie.

W ramach projektu realizujemy również działania z zakresu wsparcia psychologicznego. To szczególnie istotne, ponieważ ten obszar ma ogromne znaczenie w naszej działalności, a dopiero od niedawna dostrzega się jego znaczenie. Należy pamiętać, że ochotnicy wykonują swoje działania dodatkowo, w ramach wolnego czasu, który mogliby spędzić na przykład z rodzinami. Zdarzenia, z którymi się mierzą, są często trudnym doświadczeniem. A przecież

nasi członkowie, strażacy i strażaczki, to „twardzi ludzie” i często sami nie umieją poprosić o pomoc, by rozładować napięcie, które się w nich gromadzi. Warsztaty w obszarze wsparcia psychologicznego skupiały się więc na radzeniu sobie ze stresem oraz na funkcjonowaniu po trudnych akcjach ratowniczych – zaznacza Prezes Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej Gdańsk-Sobieszewo.

Nabór do 25. edycji programu „ORLEN na straży” trwa do 30 czerwca

Wnioski w ramach tegorocznego naboru do programu można składać do 30 czerwca 2026 roku za pośrednictwem specjalnego formularza na stronie internetowej orlennastry.pl. Wyniki zostaną ogłoszone najpóźniej 11 września. We wniosku należy szczegółowo opisać planowany projekt, uzasadnić jego znaczenie dla bezpieczeństwa lokalnej społeczności oraz przedstawić kosztorys. Pomocna jest tu platforma aplikacyjna, która przeprowadzi krok po kroku przez cały proces i nie pozwoli niczego pominąć. Cały proces naboru odbywa się drogą elektroniczną. Zachęcamy do wzięcia udziału w programie „ORLEN na straży”.



Michał Treska, Prezes Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej Gdańsk-Sobieszewo.

LITERATURA

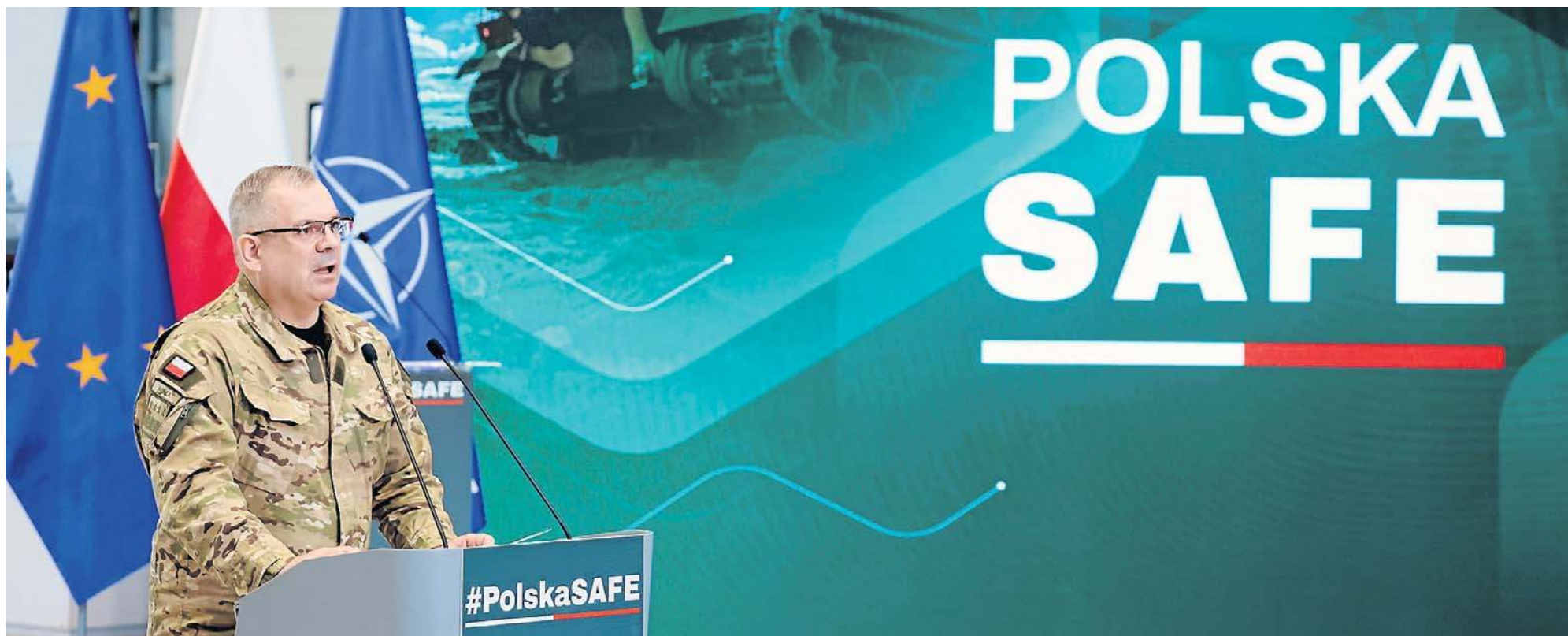
Karolina Głogowska z nagrodą. Nie Kaszuby, lecz pozostające w ich cieniu Kociewie stało się dla niej źródłem wytnienia i literackich inspiracji. Tam, wśród rodzinnych wspomnień i lokalnych wierzeń, Karolina Głogowska odnalazła historie, które dziś przyniosły jej nominację do Grand Prix konkursu Kryminalna Warszawa
STR. 12



FOT. ARCH. PRYWATNE

ZDROWIE

Rocznica działalności hospicjum w Pogorzelicach
Hospicjum im. św. Józefa w Pogorzelicach obchodziło niedawno pierwszą rocznicę działalności. - Jego budowa trwała znacznie dłużej - mówi o tym Agata Kozyr **STR. 15**



Spotkanie „SAFE - bezpieczna Polska” w Kobyłce. Na zdjęciu Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, generał Wiesław Kukuła

FOT. ADAM JANKOWSKI

SAMSONOWICZ: POLSKI PRZEMYSŁ CZEKA NA TE PIENIĄDZE

SAFE to ogromna szansa dla polskich firm zbrojeniowych oraz ich podwykonawców - tylko w województwie pomorskim działa blisko dziewięćset takich podmiotów. Piątkowe podpisanie umowy oznacza, że wszystkie te podmioty, wraz ze swoimi podwykonawcami, szybko otrzymają środki na realizację kontraktów kluczowych dla bezpieczeństwa i obronności państwa – mówi Maciej Samsonowicz, doradca wicepremiera i szefa MON, Władysława Kosiniaka-Kamysza

Tomasz Chudzyński

Rząd zapowiada na piątek podpisanie umowy w ramach programu SAFE.

Faktycznie Komisja Europejska zatwierdziła zawarcie umowy z Polską. Będziemy pierwszym państwem Wspólnoty uczestniczącym w programie SAFE z zaakceptowanym dokumentem. To ogromna szansa dla polskich firm zbrojeniowych oraz ich podwykonawców - tylko

w województwie pomorskim działa blisko dziewięćset takich podmiotów. Wśród nich znajdują się min. gdyńskie firmy takie jak PGZ Stocznia Wojenna, Centrum Techniki Morskiej czy APS. Piątkowe podpisanie umowy oznacza, że wszystkie te podmioty, wraz ze swoimi podwykonawcami, szybko otrzymają środki na realizację kontraktów kluczowych dla bezpie-

czeństwa i obronności państwa.

Mówimy o kwocie ponad 20 mld zł, którą Polska otrzyma w pierwszej transzy SAFE.

Będzie to 15-procentowa zaliczka. W kontekście blisko 44 miliardów euro przyznanych Polsce w ramach programu oznacza to 6,6 mld euro, czyli około 28 mld zł, które trafią bezpośrednio do polskich firm.

Wicepremier i szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz wskazywał, że pierwsze środki z SAFE posłużą do finansowania systemu obrony przeciwdronowej.

Budujemy system antydronowy SAN. Polska Grupa Zbrojeniowa wraz ze swoimi spółkami zależnymi już pracuje i tym bardziej potrzebuje uruchomienia tych środków. Na Pomorzu jednym z kluczo-

wych partnerów realizujących program jest gdyńska firma APS Systems, która dostarczy nowoczesne radary do systemu SAN. Niezależnie od finansowania z programu SAFE spółka już rozpoczęła proces inwestycyjny w ramach Zielonego Okręgu Przemysłowego Kaszubia. APS prowadzi rekrutację pracowników oraz rozbudowuje moce produkcyjne, aby przygotować się

do realizacji kontraktu na komponenty systemu SAN. To pokazuje ogromne zaufanie, jakim prywatne firmy darzą państwo polskie. Trudno o lepszą rekomendację dla programu SAFE niż zaufanie polskich przedsiębiorców

Kiedy kolejne transze SAFE trafią do Polski?

Komisja otworzy Polsce linię kredytową w wysokości 43,7

mld euro. Porozumienie będzie jasno określać tryb przekazywania pieniędzy i projekty, na które będą przeznaczone. Natomiast do końca maja MON, a dokładnie Agencja Uzbrojenia ma czas, żeby zawrzeć umowy z polskimi wykonawcami poszczególnych rodzajów sprzętu, który chcemy kupić. Zgodnie z założeniami programu SAFE obowiązują dwunastomiesięczny okres, w którym możemy kupować za pieniądze z SAFE jako wyłącznie polską broń. Dotyczy to też mechanizmu refinansowania. Przystępujemy zatem teraz do zawierania umów. To jest bardzo duża szansa dla firm dzięki wynegocjowanym przez Polskę, preferencyjnym warunkach. Krótko mówiąc, sami możemy kupować u siebie za środki z SAFE.

Za pieniądze z SAFE zamówiona zostanie kolejna partia bojowych wozów piechoty Borsuk? Szczegółowa lista jest utajniona, ale są zapowiedzi, że umowa na bwp ma zostać podpisana właśnie w maju.

Potwierdzam - szczegółowa lista zakupów jest utajniona, natomiast pewne kategorie wzmacniania potencjału Sił Zbrojnych RP zostały oficjalnie określone. Wśród nich są m.in. pojazdy opancerzone i artyleria czy środki minersko-zaporowe.

Weto prezydenta udało się rządowi „obejść” - pieniądze z SAFE trafią do Funduszu Wsparcia Sił Zbrojnych. Pozostaje pytanie, co z inwestycjami w infrastrukturę istotną dla obronności, zakupy wyposażenia dla policji i MOSG, które wchodziły w ramy zawetowanej ustawy o SAFE. W obecnej formule nie wejdą one w życie?

Weto prezydenta wiele rzeczy skomplikowało. Chociażby możliwość przesunięcia środków na realizację takich inwestycji drogowych na Pomorzu jak Via Pomerania czy Via Ma-

ris. Mimo to pracujemy dalej i nie odpuszczamy finansowania inwestycji infrastrukturalnych w ramach SAFE.

Do sejmowych prac trafił projekt ustawy SAFE o proc. Dokument zgłoszony przez PSL powtarza to, co zaproponował prezydent Karol Nawrocki?

PSL po prostu naprawiło projekt prezydenta Nawrockiego. Trzeba jasno powiedzieć, że w obowiązujących ramach konstytucyjnych prezydent nie ma kompetencji do decydowania o kierunkach zakupów zbrojeniowych, ponieważ nie taka jest jego rola określona w Konstytucji. PSL przygotowało więc tę ustawę w sposób zgodny z porządkiem konstytucyjnym, urealnijając zakres kompetencji zapisanych w projekcie. Co ważne - podkreślić trzeba, że tym projektem PSL mówi „sprawdzam” deklaracjom prezydenta oraz prezesa NBP Adama Glapińskiego, którzy wskazywali środki Narodowego Banku Polskiego jako alternatywę dla europejskiego programu finansowania zbrojeń SAFE. Niepokojący jest jednak fakt, że zaledwie kilka tygodni po przedstawieniu propozycji prezydenckiej NBP wykazał stratę przekraczającą 35 miliardów złotych. Jeśli jednak Narodowy Bank Polski rzeczywiście jest w stanie zapewnić dodatkowe środki na zbrojenia, jesteśmy przekonani, że uda się przeforsować przez parlament poprawiony projekt „SAFE o proc.”. Wówczas trafi on na biurko prezydenta Nawrockiego z oczekiwaniem na jego podpis.

Polityczne emocje wokół programu są nadal bardzo wyraźne. Przedstawiciele prawicy wciąż mówią, że SAFE to błąd powodujący potężne zadłużenie, a wypłaty będą uzależnione od unijną warunkowości.

Największy problem polega na tym, że polityczne opinie o programie SAFE wygłaszają ludzie, którzy nie mają nic

NAJWIĘKSZY PROBLEM POLEGA NA TYM, ŻE POLITYCZNE OPINIE O PROGRAMIE SAFE WYGŁASZAJĄ LUDZIE, KTÓRZY NIE MAJĄ NIC WSPÓLNEGO Z FINANSAMI

wspólnego z finansami. Zatem zaznaczę - instrument ten należałoby określić jako linię kredytową. Większość argumentów przeciw SAFE sprowadza się do tego, że spłaty rozłożone będą w wieloletniej perspektywie, co ma sprawiać, w opinii jego krytyków z PiS i Konfederacji, że program będzie wiele droższy. Tyle, że jest to dyskusja na poziomie szkoły podstawowej - czy trzy to jest więcej niż pięć albo czy pięć to jest mniej niż trzy? Opozycja próbuje dzisiaj przekonać, że to pięć to jest mniej niż trzy. To jest oczywiście absurd. Nie mamy dostępu do tańszego pieniądza niż ten, który organizuje Komisja Europejska w ramach SAFE. Pojawiają się również zarzuty dotyczące warunkowości programu. Tymczasem zasady obowiązujące w SAFE są identyczne jak w przypadku innych funduszy unijnych. Nie ma powodów do obaw o wstrzymanie wypłat, jeśli środki będą wydawane zgodnie z prawem i obowiązującymi procedurami. Reguły programu są takie same dla wszystkich państw, które do niego przystępują i podpisują umowy z Komisją Europejską. Polska opozycja pozostaje w tym sporze osamotniona na tle Europy - jako jedyna podważa sens programu SAFE. W praktyce oznacza to, że wraz z prezydentem mówi kilkunastu państwom Unii Europejskiej: „mylicie się”. Mówi Francji, Hiszpanii, Finlandii, Belgii, Bułgarii, Węgrom i innym krajom, że nie potrafią liczyć i nie rozumieją dokumentów, które podpisują.

Padają także zarzuty, że unijna, wieloletnia pożyczka

zagrozi polskiej suwerenności.

W programie SAFE nikt nam niczego nie narzuca, nie ma obowiązku korzystania z tego instrumentu. To linia kredytowa. Pytanie jest natomiast inne - czy w naszej sytuacji geopolitycznej, mamy taki komfort by do niego nie przystąpić? By się nie zbroić, nie wzmacniać naszego systemu odstraszania? To Rosja jest największym zagrożeniem dla naszej suwerenności, a nie UE. Natomiast jeśli ktoś chce funkcjonować w systemie europejskim, korzystać z finansowania europejskiego, a my, Polska, jesteśmy w Unii Europejskiej, to musi umieć poruszać się w mechanizmach Wspólnoty. Nie potrafi tego PiS, nie potrafi tego Konfederacja. Mają bardzo słabą pozycję w Europie. PiS nie było w stanie w czasie swoich rządów w Polsce opracować i przeforsować jakiegokolwiek wspólnotowego projektu. Można powiedzieć, że przez ten brak kompetencji miało postawę uległą wobec Komisji Europejskiej. Widać to choćby na przykładzie dotyczącym Mercosuru czy Zielonego Ładu, na które zgodził się Rząd Morawieckiego. Teraz trzeba to wszystko odkręcać. Polska współtworzy Unię Europejską. Jeśli jest finansowanie, które możemy wydać w polskim przemyśle zbrojeniowym, z koniecznością dostarczenia tego sprzętu do 2030 roku - to trzeba po nie sięgnąć. Nasi żołnierze potrzebują nowoczesnego sprzętu, a nasze polskie spółki potrzebują kontraktów. Dzięki linii kredytowej z SAFE nasza gospodarka,

przemysł obronny, otrzyma olbrzymi impuls rozwojowy. Każda pożyczona w tym programie złotówka na siebie pracuje.

Kolejny argument - SAFE „odpycha” nas od Stanów Zjednoczonych, bo nie kupimy amerykańskiego sprzętu wojskowego.

Jest dokładnie odwrotnie. Dzięki SAFE oszczędzimy pieniądze, które wydawać będziemy na sprzęt koreański czy amerykański, np. na kolejne samoloty F35. Natomiast jesteśmy w bardzo trudnej, międzynarodowej, rzeczywistości gdzie wojna na Bliskim Wschodzie sprawia, że w USA „nie ma niczego na półkach”. Składając dziś zamówienie na nowy sprzęt musimy mieć świadomość, że terminy dostaw broni i uzbrojenia ze Stanów Zjednoczonych zaczynają sięgać lat 2040-45. My oczywiście kupować ten nowoczesny sprzęt z USA będziemy. Jednak równolegle musimy inwestować w rozwój naszego polskiego przemysłu. Musimy mieć nasze własne moce produkcyjne i zaplecze technologiczne tu u nas w Polsce.

Politycy Konfederacji wskazują, że wydajemy na wojsko bardzo dużo, tyle samo np. co Izrael. To czego potrzebujemy, to „racjonalne” wydatkowanie pieniędzy na obronność.

Wojsko Polskie się modernizuje, przezbraja i powiększa. Nie można porównywać budżetów MON różnych państw jeden do jednego, bez kontekstu zagrożeń, potrzeb. Natomiast warto przypomnieć, że kilka dni temu pan Mentzen wprost obraził generała Kukułę, szefa Sztabu Generalnego. My jako PSL zareagowaliśmy natychmiast w obronie munduru. Ale też z każdej strony politycznej debaty podniosły się głosy oburzenia. Jak się okazuje hasło „murem za polskim mundurem” nie ma barw politycznych. Jeśli li-

der Konfederacji obraża polskiego żołnierza, to słusznie spotyka się to z ostrą reakcją. Natomiast skoro pan Mentzen ma merytoryczne uwagi dotyczące kosztów, to powinien przede wszystkim zapoznać się z przedmiotem debaty, w sprawie której zabiera głos. Bo na przykład system antydronowy SAN, który będzie finansowany z SAFE, jest właśnie tym systemem, który gwałtownie obniży koszty obrony polskiego nieba. A to, że decyzja zakupowa zapadła w cztery miesiące od incydentu z rosyjskimi dronami potwierdza, że Polska potrafi pracować szybko i wybierać najlepsze na świecie i na rynku europejskim technologie.

Mamy informacje o rosnących cenach produktów zbrojeniowych po wejściu w życie programu SAFE. Podawany jest tu przykład Rumunii choćby, która chciała kupić wozy bojowe dla swojej armii.

Ten przykład jest, co do zasady, podawany słusznie. W Rumunii faktycznie międzynarodowe firmy zbrojeniowe, wiedząc o tym, że będą dostępne środki na zakupy, zdecydowały o skokowym podniesieniu cen. Natomiast my w Polsce tego uniknęliśmy. Już na etapie przygotowania wniosku, tworzenia listy zakupowej w ramach SAFE na polecenie Władysława Kosiniaka-Kamysza przyjęto założenia, że większość zakupów ma być realizowana w Polsce. Dzięki temu osiągnięto poziom 89 proc. wydatków kierowanych do polskiego przemysłu, do polskich firm, zatrudniających polskich pracowników. To oznacza, że pieniądze z SAFE z gospodarki polskiej nie uciekną. To wszystko pokazuje też, że my w PSL potrafimy dbać o polskie interesy. Jednocześnie termin 2030 roku jako graniczny dla dostaw działa mobilizująco na wykonawców i wzmacnia tempo realizacji kontraktów.



Do końca maja MON ma czas, żeby zawrzeć umowy z polskimi wykonawcami



Maciej Samsonowicz i szef MON, Władysław Kosiniak-Kamysz

W ŻADNYM SYSTEMIE DEMOKRATYCZNYM WŁADZA PREZYDENTA NIE JEST NIEOGRANICZONA

Systemy prezydenckie są często politycznie bardziej skuteczne, tak jak widać w tej chwili na przykładzie Donalda Trumpa, który ma możliwość autonomicznego podejmowania decyzji, w tym o sprawach najwyższej rangi na arenie międzynarodowej. Natomiast skutki takich rządów ponosi cały naród. Z kolei w przypadku parlamentarnych procesów decyzyjnych - są one nieco powolniejsze, ale są bardziej pluralistyczne. Mogą sprawiać wrażenie mniej skutecznych, ale są też bardziej odporne na radykalizm, błędy

– tłumaczy dr hab. Jarosław Nocoń, politolog z Uniwersytetu Gdańskiego

Tomasz Chudzyński

Prezydent Karol Nawrocki chce zmienić konstytucję i wprowadzić system prezydencki w Polsce, w miejsce obecnego - parlamentarno-gabinetowego. Czym jest system prezydencki w demokracji?

Jest takim systemem dystrybucji władzy, w którym największe wpływy koncentrują się w rękach instytucji prezydenta państwa. To on jest najbardziej sprawczym podmiotem w tym systemie politycznym. Oczywiście, inne instytucje, jak parlament czy Sejm, czy Senat mają też zasadniczą rolę kontroli czy też weryfikacji decyzji prezydenta, ponieważ tak naprawdę w żadnym systemie demokratycznym prezydent nie ma władzy nieograniczonej.

W uważanym za najbardziej modelowy systemie prezydenckim demokratycznego świata, czyli obowiązującym w Stanach Zjednoczonych, funkcjonuje cała gama narzędzi kontrolnych wobec polityki prezydenta - tzw. check and balance. System francuski ma ich mniej...

W teorii tak jest. Natomiast bardzo wiele zależy od konkretnych uwarunkowań i, jak dzisiaj nam podpowiada doświadczenie, od konkretnych postaci, które sprawują funkcję prezydenta. Mamy zjawisko opisywane już przez politologów, które określane jest mianem prezydenccjalizmu. Opisuje ono sytuację, w której polityk sprawujący instytucję prezydenta może zwiększać swoją sprawczość, zakres realnych wpływów bez zmieniania systemowych regulacji prawnych. Jest to możliwe. U nas widać to chociażby w przypadkach tzw. falandyzacji prawa z czasów prezydenta Wałęsy. Obecne działania prezydenta Nawrockiego również pokazują, że w ra-

mach określonego porządku prawnego można mówić o rozszerzeniu pewnej formy kompetencji czy wpływów głowy państwa.

Prezydent Nawrocki już w czasie swojej inauguracji zapowiadał nową konstytucję, która miałaby wprowadzić system prezydencki. Obowiązujący dziś system uniemożliwia mu polityczną sprawczość, na miarę jego ambicji?

Mieliśmy już podobne uwarunkowania w historii Polski. Na przykład Konstytucja Kwietniowa z 1935 roku była pisana „pod” Józefa Piłsudskiego. Z zasady systemy prezydenckie koncentrują większość władzy w osobie jednego polityka, jak już mówiliśmy. Moglibyśmy zatem mówić o próbie umocowania w ustawie zasadniczej „wzmocnienia” rządów Karola Nawrockiego w kolejnych latach.

Prezydent tłumaczy ten pomysł skutecznością rządów prezydenckich, uciążliwymi partijnymi sporami. A przed nim większość kadencji i perspektywa kolejnej.

Systemy prezydenckie są często bardziej skuteczne, tak jak widać w tej chwili na przykładzie Donalda Trumpa, który ma możliwość autonomicznego podejmowania decyzji, w tym o sprawach najwyższej rangi na arenie międzynarodowej. Natomiast skutki takich rządów ponosi cały naród. Tu mamy przykłady ceł nakładanych przez amerykańskiego prezydenta, które niekoniecznie przekładają się na dobrobyt mieszkańców Stanów Zjednoczonych. To samo jest w kwestii osłabiania sojuszy transatlantycznych czy wreszcie decyzji o rozpoczęciu wojny z Iranem, Tymczasem w przypadku parlamen-



FOT. ADAM JANKOWSKI

Karol Nawrocki chce zmiany Konstytucji i zmiany systemu władzy - z parlamentarnego na prezydencki

tarnych procesów decyzyjnych - są one nieco powolniejsze, ale są bardziej deliberyatywne, pluralistyczne. Mogą sprawiać wrażenie mniej skutecznych, ale są też bardziej odporne na radykalizm, błędy.

Obowiązujący w Polsce system parlamentarny jest wprowadzony przez Konstytucję z 1997 roku. Wielu polityków dziś ustawy zasadniczej nie szanuje - jak wskazał choćby konstytucjonalista Ryszard Piotrowski. Ona jest aż tak zła?

SYSTEMY PREZYDENCKIE SĄ CZĘSTO BARDZIEJ SKUTECZNE, TAK JAK WIDĄĆ W TEJ CHWILI NA PRZYKŁADZIE DONALDA TRUMPA

społeczne, który, tak jak to powiedział nieżyjący już Kornel Morawiecki, powołując się na wolę narodu będzie mógł mówić, że jakiś przepis należy interpretować inaczej, niż go do tej pory interpretowano. Zatem ważniejsza od normy prawnej bywa wola polityczna. Tymczasem to wola polityczną należy odnosić do norm prawnych. To fundament demokratycznych rządów prawa.

Do swojej rady konstytucyjnej powołał głównie osoby związane z PiS bezpośrednio lub z zapleczem tego ugrupowania. Obecny skład, moim zdaniem, nie jest reprezentatywny dla całej panoramy politycznej w Polsce. Nie sądzę, żeby w takim gronie dało się wypracować projekt, który uzyska szerszy konsensus społeczny, polityczny.

Czy może to być kwestia bieżącej polityki? Ofensywy obozu prezydenckiego, np. po aferze z kryptowalutami, która w opinii obozu rządzącego ciąży pośrednio i na samym prezydencie?

Moim zdaniem kwestia jest nieco inna. Być może chodzi bardziej o ciągłe podważanie samej Konstytucji. W optyce prezydenta niewykluczone, że debatowanie nad samą, obowiązującą ustawą zasadniczą będzie sprawiało wrażenie, że coś jednak z nią jest nie tak. Niewykluczone, że prace rady konstytucyjnej przy prezydencie będzie podkreślać jej dysfunkcyjność czy jej niedostosowanie do obecnych czasów. W gronie ekspertów tej rady z pewnością będzie to mocno akcentowane.

Przedstawiciele koalicji większościowej w parlamencie i rządu bagatelizują powo-

łanie tej rady i sugerują mniej lub bardziej wymownie, że nie włączą się do tych prac. Premier Donald Tusk zasugerował wręcz prezydentowi przestrzeganie obecnej konstytucji.

To jest potwierdzenie tego, o czym mówiliśmy wcześniej, że jeżeli nie będzie woli politycznej, to żadna norma prawna nie będzie działać i nie będzie miała jakiegokolwiek mocy. Na pewno nasz obecny obecny system, który wymaga szerokiego konsensusu politycznego, deleguje wpływ, realną władzę większości konstytucyjnej. Obecny układ parlamentarny, czy społeczny, uniemożliwia tak naprawdę realizację projektu nowej konstytucji, pod auspicjami prezydenta Karola Nawrockiego.

Są opinie, że większość Polaków ma poglądy konserwatywne, więc zazwyczaj w wyborach prezydenckich zwycięża kandydat reprezentujący takie siły polityczne.

W takim układzie system prezydencki służyłaby utrwaleniu władzy reprezentantów tej strony politycznej. Może i taki sposób można odczytywać z wypowiedzi prezydenta. Nie zgodzę się, że wygrywa zawsze kandydat konserwatywny. Dwie kadencje urząd prezydenta sprawował przecież Aleksander Kwaśniewski, wywodzący się z lewicowej partii. I nawet gdyby tę kwestię odnieść do ostatnich oraz poprzednich wyborów prezydenckich... Różnica między kandydatem konserwatywnym, prawicowym a liberalno-lewicowym była przecież niewielka. Mimo wszystko trudno jest mówić o zdecydowanej przewadze obywateli o poglądach konserwatywnych. To jest kwestia raczej chwilowych nastrojów niż stałych trendów.

FOTOkomentarz tygodnia

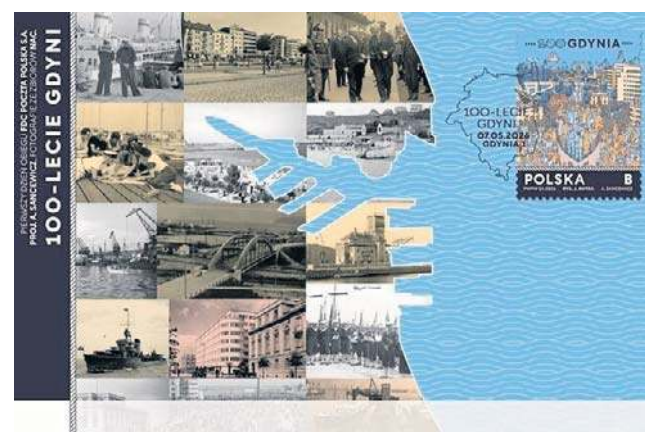


7 MAJA,
FIDŻI

Kapitan Krzysztof Baranowski kontynuuje trzecią samotną wyprawę żeglarską wokół globu. Jest coraz bliżej wysp Fidżi. Archipelag liczy 300 wysp, a polska legenda żeglarstwa kieruje się na największą z nich - Viti Levu



6 MAJA, KRYNICA MORSKA. **Straż Graniczna zatrzymała kuter na Zalewie Wiślanym**



6 MAJA, GDYNIA. **Z okazji 100-lecia miasta, które stało się symbolem odzyskania przez Polskę dostępu do morza, Poczta Polska wprowadziła do obiegu wyjątkowy znaczek**



7 MAJA, GDAŃSK. **Powstał pomorski front w walce o oddział Europejskiej Agencji Kosmicznej w Gdańsku. Ponad 100 instytucji i firm podpisało ist do premiera w tej sprawie**



6 MAJA, GDAŃSK. **Nurkowie wydobyli zabytkową beczkę z dna Bałtyku**

REKLAMA

0011520315

WÓJT GMINY ZBLEWO

NA PODSTAWIE UCHWAŁY RADY GMINY ZBLEWO NR XXI/133/2025 Z DNIA 26 LISTOPADA 2025 R. OGŁASZA I PRZETARG USTNY NIEOGRANICZONY NA SPRZEDAŻ LOKALI KOMUNALNYCH STANOWIĄCYCH WŁASNOŚĆ GMINY ZBLEWO

Lp.	Opis nieruchomości Nr działki	Księga Wieczysta	Położenie	Powierzchnia	Cena wywoławcza nieruchomości w PLN	Wadium/ Minimalne postąpienie w PLN
1.	Lokal mieszkalny nr 2 - udział w częściach wspólnych budynku i działki nr 166/2 wynosi 33/100	GD1A/ 00027887/3	Karolewo	Lokal mieszkalny nr 2 - ogółem 111,42 m ² (lokal - 98,57 m ² , piwnica - 3,85 m ² , pom. gosp. - 9,00 m ²)	96.800,00	10.000,00/ 1.000,00
2.	Lokal mieszkalny nr 3 - udział w częściach wspólnych budynku i działki nr 166/2 wynosi 24/100	GD1A/ 00027887/3	Karolewo	Lokal mieszkalny nr 3 - ogółem 82,66 m ² (lokal - 68,44 m ² , piwnica - 5,22 m ² , pom. gosp. - 9,00 m ²)	72.300,00	7.500,00/ 750,00

Do wycytowanej ceny zostanie doliczony podatek VAT w wysokości 23%

Lokale komunalne znajdują się w budynku mieszkalnym wielorodzinnym położonym w miejscowości Karolewo 26. Na przedmiotowych nieruchomościach nie obowiązują miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego. W ewidencji gruntów działka 166/2, obręb Karolewo, sklasyfikowana jest jako Br RIVA i ma bezpośredni dostęp do drogi gminnej. Nieruchomości nie są obciążone hipotecznie.

Przetarg odbędzie się 17 czerwca 2026 r. (środa) w Urzędzie Gminy Zblewo (sala konferencyjna):

- o godz. 10.00 - dla lokalu mieszkalnego nr 2,
- o godz. 10.30 - dla lokalu mieszkalnego nr 3.

Wadium płatne jest na konto Urzędu Gminy: Bank Spółdzielczy w Skórczu Oddział w Zblewie nr rachunku 28 8342 0009 4000 0101 2000 0003, w terminie do dnia 12 czerwca 2026 r. (piątek).

Wadium wpłacone w gotówce przez uczestnika przetargu, który przetarg wygrał, zalicza się na poczet ceny nabycia nieruchomości.

W terminie 21 dni od daty rozstrzygnięcia przetargu organizator przetargu obowiązany jest zawiadomić osobę ustaloną jako nabywcę nieruchomości o miejscu i terminie zawarcia umowy sprzedaży.

Jeżeli osoba ustalona jako nabywca nie stawia się bez usprawiedliwienia w miejscu i w terminie podanym w zawiadomieniu, organizator przetargu może odstąpić od zawarcia umowy, a wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.

Dodatkowe informacje na temat przetargu można uzyskać w Urzędzie Gminy w Zblewie pokój nr 21 lub pod numerem telefonu 58 588 43 81 wew. 32.

AUTOREKLAMA

0011519528

ZAWODY ROWERKOWE

17 MAJA

godz. 11.00
Chwarzno-Wiczlino
Gdynia
ul. Staniszewskiego 1

dzieci 3-8 lat

Więcej informacji i zapisy:
www.dziennikbaltycki/rowerkigdynia

ORGANIZATOR



PARTNER LOKALIZACYJNY



PARTNER



NA TERENIE WROGA. SABOTAŻ, SZPIEGOSTWO I WALKA Z GERMANIZACJĄ

Związek Polaków „Młody Las” nie jest tak znany jak np. Gryf Pomorski, ale jego członkowie, zesłani na przymusowe roboty, w niemieckim kraju starali się walczyć o polskość. Część z nich trafiała w ręce gestapo, część zapłacała życiem za swoją konspiracyjną działalność na terenie wroga

Radosław Konczyński

Była to organizacja fenomen. Nie stworzył jej żaden wielki generał, żaden wielki polski polityk zza brytyjskiego biurka, lecz wyrwani ze swoich rodzinnych stron i przywiezieni na przymusowe roboty do Malborka i okolic młodzi Polacy. Warunki działalności też nietypowe, bo w nieznanym terenie, z nieznanymi wcześniej ludźmi i w symbolicznej stolicy niemieczyny, co z góry skazywało inicjatywę na niepowodzenie” - mówi Maria Keńska-Wyszyńska, współautorka książki „Niech nam szumi »Młody Las«” wydanej właśnie przez Muzeum Miasta Malborka na 85-lecie powstania tej organizacji, która działała w czasie drugiej wojny światowej w Prusach Wschodnich.

Na Pomorzu Gdańskim doskonale znany jest Gryf Pomorski, ale też Polska Armia Powstania bardziej związana z Turuniem. O „Młodym Lesie” trzeba wciąż przypominać.

Korzenie organizacji sięgają okolic Rypina w dzisiejszym województwie kujawsko-pomorskim. - Osobą kluczową dla tej organizacji był Narcyz Kozłowski - wyjaśnia Maria Keńska-Wyszyńska. - Studiował w Warszawie, ale kiedy stolica została zdobyta przez Niemców, on i wielu młodych Polaków spoza Warszawy w październiku 1939 roku wróciło do rodzinnych domów. On do Rojewy niedaleko Rypina, bo to są jego strony. Pochodził z biednej rodziny chłopskiej, której nie było stać na kształcenie syna. Najpierw jego marzeniem było zostać misjonarzem, potem nauczycielem, ale nawet nie chciał tego zdradzić nauczycielce w szkole podstawowej, bo bał się, że go wyśmieją. Ale uparł się. Po wyedukowaniu się w kierunku rolniczym wyjechał do Warszawy, praktycznie bez pieniędzy, i tam zdobywał wiedzę. Zdał eksternistycznie maturę i studiował. W październiku '39 wraca do Rojewy, oni podobnie myślący młodzi ludzie postanawiają przy wsparciu miejscowych nauczycieli założyć organizację, która mimo wojny, mimo okupacji będzie dbała o kształcenie młodzieży. W lesie

za Rojewem kilku zapaleńców różnych organizacji - i wiejskich, i harcerskich, i katolickich, założyło Tajny Związek Młodzieży Wiejskiej „Młody Las”.

Skąd w ogóle nazwa? Na pewno nie ma związku z harceństwem, jak przez lata myślano, tłumacząc sobie, że jak las, to i harcerze. - Kiedy Narcyz Kozłowski pracował na swoje utrzymanie, między innymi jeździł po wsiach z kinem objazdowym, w którym wyświetlano polskie filmy i szczególnie wrażenie na nim zrobił film w reżyserii Józefa Lejtesa na podstawie sztuki Jana Adolfa Hertza pt. „Młody Las”. Była to historia polskiej młodzieży gimnazjalnej z Piotrkowa Trybunalskiego, która zastrajkowała w czasach zaboru rosyjskiego. To bohaterstwo młodzieży tak zaimponowało Kozłowskiemu, że gdziekolwiek się pojawił, jakkolwiek organizację tworzył, to zawsze to musiał być „Młody Las”. Był to dla niego symbol trwania w polskośći - tłumaczy Maria Keńska-Wyszyńska.

Jak na targu niewolników

Organizacja założona w Rojewie na początku okupacji szybko się rozpadła ze względu na aresztowania, donosy, a potem masowe wywózki na przymusowe roboty. Niemcom, które rozpełtały wojnę światową, brakowało

TO TYLKO DZISIAJ NAM SIĘ WYDAJE, ŻE TO BYŁO TAKIE PROSTE, TAKIE ZWYCZAJNE, ALE WTEDY TO NAPRAWDĘ WYMAGAŁO WIELE ODWAGI.

ręk do pracy. - Niemiecy mężczyźni zostali zmobilizowani i toczyli wojnę na różnych frontach, a gospodarka musiała się rozwijać, czy to przemysł, czy rolnictwo. Władze niemieckie wpadły na pomysł, żeby środkami propagandowymi zachęcić Polaków do tego, aby przyjeżdżali do III Rzeszy do pracy. Odzew był marny, a ich potrzeby wielkie i dlatego wprowadzono przymusowe roboty. Siłę roboczą zdobywali albo w wyniku łapanek, albo na podstawie rozkazu przymusowego stawienia się do pracy. Wszystkie dane mieszkańców były we władaniu niemieckim, więc jeżeli ktoś się nie stawił, to czekała kara - mówi Maria Keńska-Wyszyńska.

W 1941 roku do Malborka trafił duży transport przymusowych robotników z okolic Rypina, a razem z nim Narcyz Kozłowski i mnóstwo jego znajomych z organizacji rojewskiej.

- On bardzo źle wspomina ten moment, kiedy przywieziono go do Malborka. Muszę powiedzieć,

że to samo wrażenie miała moja mama, przywieziona na roboty do Kwidzyna, która uważała, że czuła się jak na targu niewolników, że bauer sobie wybierał, zaglądał w zęby i sprawdzał siłę mięśni - mówi Maria Keńska-Wyszyńska. - Tak samo wspominała to Narcyz Kozłowski. Kiedy zapytano go o zawód, powiedział, że jest ogrodnikiem i to mogło spowodować, że pozostał w Malborku, bo wśród tych, którzy potrzebowali siły roboczej, był Ernst Rudlaff, ogrodnik z obecnej ulicy Kopernika.

5 maja 1941 r. właśnie w gospodarstwie Rudlaffa trzej robotnicy przymusowi założyli Związek Polaków w Prusach Wschodnich „Młody Las”. Narcyz Kozłowski, „Szary”, Aleksander Wiśniewski, „Ali” i Antoni Janowicz „Ksiądz” pracowali blisko siebie, bo odpowiednio na Kopernika, Poczty Gdańskiej i Starym Mieście. To miejsca położone bardzo blisko siebie, w centrum miasta, więc nie było im trudno nawiązywać kontaktów. 15 czerwca

1941 r. w Wielkim Refektarzu na zamku w trójkę złożyli potajemną przysięgę na kopie grunwaldzkich sztandarów (sprowadzonych przez Niemców z Wawelu): „Przysięgam Ojczyźnie, Polsce, że będę o jej wolność walczyć wszędzie, abys Ojczyzna wolną była”.

Przysięga składana potem przez kolejnych członków „Młodego Lasu” z okolic Malborka była całkowicie wolna od jakiegokolwiek ideologii i religii.

- Po prostu Ojczyzna. Będę cię kochał, będę cię wspierał, będę ci wierny. Ojczyzna jest domem nas wszystkich i to też często było podkreślane, że jesteśmy wspólnotą mimo różnic. Ale mamy jeden wspólny cel: walka z Niemcami na wszelkie możliwe sposoby. Czy to walka z próbą germanizowania młodzieży i wysyłania ich na roboty, czy w formie jakichś szkód wyrządzanych w zakładach pracy, przedsiębiorstwach czy też akcjach wywiadowczych - wyjaśnia Maria Keńska-Wyszyńska.

„Profil działalności” został określony w pierwszej ulotce informującej o powstaniu organizacji. „Okupant ściągnął nas przemocą do robót na terenie Prus Wschodnich, abyśmy pracowali w fabrykach, warsztatach i na roli. Apelujemy do dorosłych i do młodzieży, do tych, co należeli do partii politycznych, do organizacji młodzieżowych i tych, którzy nigdzie nie należeli. Wstępujcie w szeregi tajnej organizacji Związku Polaków Prus Wschodnich »Młody Las«.

Rodacy, pomagajcie sobie nawzajem, utrzymujcie ducha polskośći, bądźcie gotowi do walki z wrogiem, a obecnie pomagajcie tym, co walczą z naszymi i ich wrogiem, z Niemcami. Pomoc nasza to jawna demonstracja, że jest się Polakiem. Obniżajmy, ile się da, wydajność naszej pracy. Niszczmy i jeszcze raz niszczmy w fabrykach, warsztatach i na roli materiały, narzędzia pracy, maszyny, urządzenia” - mogli przeczytać polscy robotnicy przymusowi w Malborku, na Powiślu i Żuławach w pierwszej ulotce „Młodego Lasu”.

Edukacja robotników przymusowych odbywała się w ramach Tajnego Uniwersytetu Ludowego na wsiach i Tajnego Uniwersytetu Robotniczego w miastach. - W dni wolne, pod pretekstem jakichś spotkań towarzyskich z rodakami tacy ludzie jak Janowicz i Kozłowski, którzy byli nauczycielami, jeździli do zakładów pracy i przeprowadzali wykłady. We wspomnieniach często występuje Trampowo (koło Nowego Stawu - red.), bo tam sporo osób przyjechało czy przywieziono na roboty z okolic Rojewy, ale jeden z tajnych wykładów zorganizowano Narcyzowi Kozłowskiemu na przykład w stocznicy w Gdańsku. I teraz ktoś powie, skoro takie były obostrzenia, jak to było możliwe, że on sobie jeździł. To też zależało od pracodawcy. Czas pracy był określony, przymusowy robotnik miał też prawo do urlopu i za zgodą pracodawcy oraz policji mógł sobie pojechać na ten urlop albo opuścić miejsce zamieszkania. Rudlaff widocznie był na tyle w pewnym sensie dobrym pracodawcą, że nawet pożyczka Kozłowskiemu, na którym ten jeździł do Trampowa - opowiada Maria Keńska-Wyszyńska.

Oczywiście, dlaczego tam jechał, nie wiedział. Tajna edukacja to jedna „noga” organizacji, a druga - wspomniane w ulotce akcje sabotażowe.

- To tylko dzisiaj nam się wydaje, że to było takie proste, takie zwyczajne, ale wtedy to naprawdę wymagało wiele odwagi, bo można było na tym wpaść i stracić życie - podkreśla Maria Keńska-Wyszyńska. I tak niestety się zdarzało. Pierwszym dowódcą „Młodego Lasu” był Aleksander Wiśniewski. - Niewiele o nim wiemy, nawet w którym roku się urodził. Nie ma nawet zdjęcia. Szukaliśmy jego śladu w informatorach Politechniki Lwowskiej, bo skończył ją zgodnie z tym, co po wojnie mówili członkowie „Młodego Lasu”, ale żadnego tropu nie znaleźliśmy. Wiemy, że miał naprawdę wyjątkowy dar organizacyjny - mówi współautorka książki.

Jego historia dobitnie świadczy o tym, że przymusowe roboty to nie były „wczasy w Re-



W centrum Malborka można obecnie oglądać miniwystawę o „Młodym Lesie”

FOT. RADOSŁAW KONCZYŃSKI

ichu”, tylko groźba śmierci, gdy ktoś zbyt głośno „oddychał po polsku”.

- O tym, że „Młody Las” był wciągnięty w akcję wywiadowczą, dowiadujemy się również z materiałów Armii Krajowej. Wymieniony jest między nimi Aleksander Wiśniewski jako kontakt wywiadowczy. Niestety, zwrócił na siebie uwagę. Został aresztowany w Sopocie w czasie przepisywania z sekretarką gestapo ulotek. Nie wiadomo tak naprawdę, jakie były jego losy - mówi Maria Keńska-Wyszyńska.

Prof. Andrzej Gąsiorowski przytacza informacje znajdujące się w Fundacji Generał Elżbiety Zawackiej w Toruniu, dotyczące przebiegu aresztowania i śledztwa. Wynika z nich, że sekretarka była jego przyjaciółką z czasów studiów na Uniwersytecie Warszawskim. „Młody Las” nie miał swojej maszyny do pisania, więc tam... w sopockim gestapo „Ali” odbijał pierwsze ulotki.

Po aresztowaniu najprawdopodobniej był przesłuchiwany i katowany w Ratuszu Staromiejskim w Malborku, czyli ówczesnej filii kwidzińskiego gestapo. Jedną z wersji mówi, że został zamordowany w „Dolinie Śmierci” w bydgoskim Fordonie w 1942 r.

- Kolejnym dowódcą został Narcyz Kozłowski. Zaprzysiężony w kamienicy, która jest naprzeciwko Muzeum Miasta Malborka, bo tam mieszkał Paweł

Wiśniewski, kierowca, który wził różnych dostojników niemieckich, więc miał bardzo łatwy dostęp do różnych informacji. Paweł Wiśniewski często też ostrzegał członków „Młodego Lasu”, gdy się dowiedział, że są planowane aresztowania. Niestety, Narcyz Kozłowski również skończył przywództwo, znalazł się w obozie Mauthausen-Gusen, ledwo przeżył - opowiada Maria Keńska-Wyszyńska.

Po pierwszym aresztowaniu, gdy Niemcy nie mieli żadnych dowodów, w uwolnieniu pomógł jego pracodawca Rudlaff. Ale niekoniecznie z dobrego serca. Można przypuszczać, że po prostu potrzebował rąk do pracy. Za drugim razem już nawet nie próbował. Kozłowski został uwięziony w marcu 1943 r., czyli po dwóch latach pobytu w Malborku.

Dowodzenie przejął Janowicz, który potem musiał salwować się ucieczką przed aresztowaniem. Stery przejął Roman Dzierzbicki „Kłos”, pochodzący z Poznania, z rodziny sympatyków Polskiej Partii Socjalistycznej. Gdy w styczniu 1945 roku do Malborka zbliżała się Armia Czerwona, nawoływał Polaków, żeby nie uciekali z Niemcami.

- Przekonywał, że „to nasi wyzwolicieli”. I ci wyzwolicieli go zabili niestety - dodaje Maria Keńska-Wyszyńska.



Maria Keńska-Wyszyńska, współautorka pierwszej tak obszernej monografii o „Młodym Lesie”

Zabili w 1945 r. strzałem w głowę na jednym z podwórek przy dzisiejszej ul. Sienkiewicza 59a. Jak pisze prof. Andrzej Gąsiorowski, wersje są dwie: że stanął w obronie swojej dziewczyny, którą chcieli zgwałcić czerwonarmiści, albo w obronie matki i dzieci Olsenów, u których pracował w czasie wojny (w zakładzie koło Ratusza). Jego szczątki ekshumowano w 1966 roku i złożono w grobie na Cmentarzu Komunalnym.

„Ułan” na lotnisku

Jednym z bohaterów tamtego czasu był też Waclaw Mi-

chalski ps. „Ułan”. Faktycznie był żołnierzem 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich, który dostał się do niewoli po przegranej kampanii wrześniowej, a potem został przymusowym robotnikiem.

- Niektórzy jeńcy z oflagów, stalagów byli przenoszeni do cywila, „na własną prośbę”. Mówię to ironicznie, chociaż dla niektórych było to może i wybawienie, a więc przechodzili do cywila i już czekali na ich konkretni pracodawcy. I tak znalazł się tutaj Waclaw Michalski. Był najstarszym z członków „Młodego Lasu”, urodzony w 1900 roku -

mówi współautorka książki. „Ułan” był robotnikiem przymusowym na podmalborskim lotnisku, gdzie Niemcy mieli zakłady produkcyjne samolotów bojowych Focke-Wulf. W 1943 i 1944 roku zostały dwukrotnie zbombardowane przez alianckie lotnictwo. - Waclaw Michalski na lotnisku odpowiadał za tajne uniwersytety robotnicze, bo przecież było tam zatrudnionych wielu innych Polaków, ale miał też za zadanie prowadzenie obserwacji lotniska. W jakim stopniu te obserwacje przyczyniły się do nalotów? Skądś alianci mieli informacje. Wiele jest osób, instytucji, organizacji, które sobie przypisują zasługi, że to właśnie dzięki ich meldunkom - opowiada pani Maria.

To tylko hipoteza, że informacje mogły pochodzić od „Ułana”. Polscy robotnicy przymusowi pracowali na lotnisku, w innych zakładach i gospodarstwach w całym regionie. Tam stykali się z jeńcami obozu Marienburg-Willenberg XXB, którzy w komandach roboczych również byli przez Niemców wykorzystywani do pracy. Może tędy informacje trafiły do Amerykanów.

- To jest jeden z mitów, że bombardowanie lotniska to zasługa członków „Młodego Lasu”. Być może jakiś wkład był, ale nie ma na to żadnych dokumentów, dowodów. Faktem jest, że AK tworzyła sieci informatyków i zjednywała osoby z różnych organizacji, które by obser-

wowały obiekty strategiczne, w tym również lotnisko. Dobrym tropem są kontakty z Brytyjczykami ze stalagu. Oni mieli możliwości, mimo wszystko mogli korzystać z różnych wolnościowych zasad, może w jakichś przesyłkach mogli przekazywać informacje - mówi Maria Keńska-Wyszyńska.

Narcyz Kozłowski od marca 1943 r. przechodził gehennę w więzieniach i obozach koncentracyjnych. Mauthausen, podobno w Melz i Linz. Uwolniony przez wojska amerykańskie... 5 maja 1945 roku. Wrócił do Polski, przyjechał też do Malborka, gdzie 26 sierpnia 1945 roku nad prowizorycznym grobem Dzierzbickiego w obecności Leona Szablewskiego, ostatniego dowódcy, i Henryka Urbańskiego rozwiązał organizację. Zmarł w 2000 r. w wieku 87 lat.

W 1991 roku powstało Stowarzyszenie Społeczno-Kombatanckie Związek Polaków „Młody Las”, obecnie Stowarzyszenie Społeczno-Historyczne Związek Polaków „Młody Las”, które kultywuje pamięć o organizacji podziemnej.

Współautorami książki „Niech nam szumi »Młody Las«” wydanej przez Muzeum Miasta Malborka są Anna Kossarzecka, Tomasz Dróżda i dyrektor Tomasz Agejczyk (pracownicy MMM) oraz profesor Andrzej Gąsiorowski.

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011518049

T-Mobile odświeża ofertę na kartę. Atrakcyjne pakiety i niespodzianki w Magenta Moments – „Wszystko blisko”

Można być całunobliśko, dalekobliśko, momentobliśko i pysznobliśko, bo każde blisko jest fajne! Od 6 maja, wraz ze startem nowej oferty T-Mobile na kartę, rusza nowa kampania reklamowa pod hasłem „Wszystko blisko”, promująca ofertę T-Mobile na kartę oraz bonusy w Magenta Moments.

Nieważne, czy jesteś online, czy offline, zawsze możesz być blisko drugiej osoby. To wszystko możesz mieć w T-Mobile na kartę dzięki dużej paczce Internetu 9999 GB przez rok (12 x 833,25 GB) z ofertą cykliczną od 35 zł, która zapewnia Ci swobodę korzystania ze smartfona oraz niespodziankom w Magenta Moments, które pozwalają na miłe spędzanie czasu razem.

Swoboda na start

Jedną z najważniejszych zmian jest podejście do samego początku korzystania z oferty. Pierwszy miesiąc za 0 zł to rozwiązanie, które niewątpliwie zachęca do spróbowania. Użytkownik nie musi już podejmować decyzji „w ciemno”, ani zastanawiać się, czy oferta będzie dla niego odpowiednia - może ją po prostu sprawdzić w praktyce.



Co ważne, nie jest to wersja testowa czy ograniczona. W ramach pierwszych 30 dni dostępne są Nielimitowane rozmowy, SMS-y i MMS-y oraz pakiet internetu, który bez problemu wystarcza na codzienne potrzeby. Dopiero po tym czasie użytkownik decyduje, czy chce zostać na dłużej. To prosty, przejrzysty model, który dobrze wpisuje się w rosnącą potrzebę elastyczności.

Aktywacja Roku Internetu z 9999 GB jest możliwa z ofertą cykliczną już od 35 zł w aplikacji Mój T-Mobile. Pierwszy pakiet 833,25 GB zostanie przyznany po aktywacji usługi, a kolejne po odnowieniu ofer-

ty cyklicznej. Aby skorzystać z oferty, wystarczy kupić starter, zarejestrować go, doładować konto za 10 zł, a następnie włączyć ofertę GO! M przez pierwszy miesiąc za 0 zł i Rok Internetu w aplikacji Mój T-Mobile. Gotowe!

Internet, który nadąza za codziennością

Internet to dziś podstawowe narzędzie komunikacji i rozrywki. Korzystamy z niego w pracy, w podróży, w domu. Nawigacja, komunikatory, serwisy społecznościowe czy streaming działają w tle naszego życia.

Dlatego zwiększenie pakietów danych w odświeżonej

ofercie ma realne znaczenie. Każdy z dostępnych wariantów został wzbogacony o dodatkowe gigabajty. W ofercie cyklicznej GO! M za 35 zł klient otrzyma 50 GB internetu (w tym 20 GB po doładowaniu), w ofercie GO! L za 45 zł otrzyma 150 GB (w tym 30 GB po doładowaniu), a w opcji GO! XL za 50 zł aż 300 GB (w tym 30 GB po doładowaniu), co przekłada się na większy komfort korzystania z telefonu. Zamiast kontrolować zużycie danych, można po prostu korzystać z sieci bez stresu i bez ograniczeń.

To zmiana, która może wydawać się subtelna, ale w praktyce robi dużą różnicę. Internet przestaje być czymś, co trzeba „oszczędzać”, a zaczyna być naturalnym elementem codzienności.

9999 GB, czyli koniec liczenia - z ofertą cykliczną już od 35 zł

Jednym z najmocniejszych elementów oferty jest tzw. Rok Internetu, czyli aż 9999 GB danych (12 x 833,25 GB) do wykorzystania w skali roku. W praktyce oznacza to setki gigabajtów miesięcznie - ilość, która dla większości użytkowników eliminuje potrzebę jakiegokolwiek kontroli zużycia.

Streaming w wysokiej jakości, wideorozmowy, praca zdalna czy rozrywka online przestają być czymś, co trzeba planować. Internet jest po prostu dostępny wtedy, kiedy jest potrzebny.

Aktywacja tej opcji została maksymalnie uproszczona. Wystarczy kupić starter, zarejestrować go, doładować konto za 10 zł, a następnie włączyć ofertę GO! M przez pierwszy miesiąc za 0 zł i Rok Internetu w aplikacji Mój T-Mobile.

Nie tylko usługi - także doświadczenia

Współczesne oferty telekomunikacyjne coraz częściej wychodzą poza schemat minut i gigabajtów. Użytkownicy oczekują czegoś więcej - rozwiązań, które realnie wpływają na ich codzienność.

I tutaj ważną rolę odgrywa program Magenta Moments. To przestrzeń, w której technologia spotyka się z codziennymi przyjemnościami. Użytkownicy mogą korzystać z ofert i okazji przygotowanych we współpracy z partnerami - m.in. w miejscach takich jak Pizza Hut, KFC czy Cinema City. To dodatki, które zmieniają sposób postrzegania oferty. Telefon przestaje być tylko narzędziem komunikacji, a zaczyna

ułatwiać codzienne spotkania, wyjścia, zakupy, wspólne spędzanie czasu.

Rozrywka bez ograniczeń

Uzupełnieniem oferty są korzyści związane z rozrywką cyfrową. W wybranych pakietach użytkownicy mogą skorzystać z dostępu do YouTube Premium. Brak reklam, możliwość odtwarzania w tle czy pobierania treści offline to funkcje, które znacząco podnoszą komfort korzystania z platformy. W połączeniu z dużą ilością opcji ta tworzy wyjątkowo spójną ofertę.

Koniec technologicznych wymówek

Wszystkie te elementy składają się na jedną, wyraźną zmianę. Technologia przestaje być ograniczeniem, a zaczyna funkcjonować w tle - dyskretnie, ale skutecznie. Nie wymaga planowania ani kontroli, tylko po prostu działa. I właśnie dlatego coraz trudniej mówić o „technologicznym alibi”. Bo skoro wszystko jest na wyciągnięcie ręki - szybkie, dostępne i wygodne - pozostaje już tylko skupić się na tym, co naprawdę ważne: relacjach, rozmowach i codziennych chwilach, które chcemy dzielić z innymi.

NIEBIESKI BUICK I HOLLYWOOD NA SCENIE. DWIE DEKADY MAGDALENY GAJEWSKIEJ

W niedzielę na Dużej Scenie Teatru Wybrzeże premiera, sztuki Ishbel Szatravskiej „Życie i śmierć pana Hersha Libkina z Sacramento w stanie Kalifornia” w reżyserii Adama Orzechowskiego. Kostiumy i scenografię przygotowała Magdalena Gajewska, z którą rozmawialiśmy nie tylko o zbliżającej się premierze

Grażyna Antoniewicz

Na scenie Hollywood, wielkie marzenia i tajemnice, które mogą wszystko zniszczyć. Hersh, emigrant z Polski, przybywa do Kalifornii, by podbić świat filmu. Los się do niego uśmiecha: wygrywa casting w legendarnej wytwórni Metro-Goldwyn-Mayer i staje się częścią fabryki snów. Jednak droga na szczyt szybko zamienia się w niebezpieczną grę...

W teatrze jeszcze trwają ostatnie próby, ustawiane są światła.

Na scenę wjechał błękitny Buick, pojawi się wielka góra i wigwamy. W pracowni krawieckiej wisi 50 kolorowych kostiumów, wszystkie są już podpisane.

Magdalena Gajewska jest autorką ponad stu scenografii w teatrach w całej Polsce. Projektuje też kostiumy, zajmuje się reżyserią światła. Od 2006 roku etatowo związana jest z Teatrem Wybrzeże. To tylko z nią współpracuje jako reżyser Adam Orzechowski. Pierwszą ich wspólną pracą w Teatrze Wybrzeże były „Intymne lęki” Alana Ayckbourna w 2006 roku. Przez te 20 lat zaprojektowała wiele ciekawych i wspaniałych kostiumów.

Najtrudniejsze były chyba kostiumy do „Arrabeli”, choć może nie najtrudniejsze ale najbardziej pracochłonne - zastana-



Na scenę wjechał błękitny Buick Electra, a w nim Magdalena Gajewska

wia się Iwona Tynda, z-ca kierownika technicznego. - Trudne do zrobienia były stroje królewskie, ale też wyjątkowo piękne, zwłaszcza kostium księżniczki Arrabeli - spódnica z chmurki i gorset niebiesko-złoty. Na spódnicy zużyliśmy wtedy wiele materiału, szyły ją trzy dni.

Pracochłonne i zabawne były też kostiumy do sztuki „Baba Chanel”.

- Dla mężczyzn mieliśmy pięć damskich sukni i koszul - mówi Iwona Tynda. - Były nieco skomplikowane, bo trzeba było naszyć aplikacje i taśmy. Czy aktorzy narzekali

podczas przymiarek? Skądże. Bardzo się sobie podobali w tych sukniach. Gdybym miała wybrać najpiękniejszy kostium? To trudne, bo pani Magdalena ma dużo zachwycających projektów. Chyba wybrałabym suknię balową Ewy Jendrzewskiej w scenie fina-

łowej sztuki „Powarkiwania drogi mlecznej”.

W pracowni krawieckiej ostatnie przymiarki, na pierwszą generalną już wszystko jest gotowe, potem tylko poprawki. Intrygująco wygląda ozdobny niebieski garnitur kowbojski Janka Napieral-

skiego, z białymi aplikacjami i doczepionym brzuchem. Pojawia się dwie aktorki jako Statuy Wolności (ubrane w materiał imitujący flagę amerykańską). Znikamy, bo trwa ustawianie światła, w roli Hersha Libkina zobaczymy Piotra Biedronia.

CZASEM TRZEBA OKIEŁZNAĆ WYOBRAŹNIĘ

- Lubię projektować z rozmachem pozwalającym rozwinąć się wyobraźni - mówi Magdalena Gajewska. - Im bardziej mogę zaszaleć, tym większą sprawią mi to radość. Ale i kameralne realizacje noszę ciągle w sercu....

Pierwsze zauroczenie teatrem...

To było na studiach w Poznaniu, chyba po drugim albo trzecim roku, mieliśmy odbyć praktyki zawodowe. Akurat byłam w Szczecinie u ro-

dziców, przechodząc obok Teatru Współczesnego pomyślałam: „A może tu pozwolą mi odbyć praktykę?”. Weszłam, przyjęła mnie Ania Augustynowicz. Powiedziałam o co mi chodzi, a ona za-

proponowała; „Proszę bardzo, wprowadźcie już kończymy, realizację „Dam i huzarów” Fredry w reżyserii Majora, ale scenografię robi Jan Banucha”. I tak zostałam asystentką przy tej produkcji, później od Ani Augustynowicz dostałam piękną recenzję mojej pracy. To była pierwsza premiera, przy której brałam udział i tak naprawdę pierwszy impuls,

kiedy zaczęłam myśleć o teatrze na poważnie.

Pierwszą scenografią po studiach były...

„Jasełka” w reżyserii Piotra Ziemiwicza w Teatrze Dramatycznym im. Węgierki w Białymstoku. Natomiast pierwszą pracą z Adamem Orzechowskim rozpoczęła się w Bydgoszczy, był to „Platonów”.

W Teatrze Wybrzeże przez te lata ubierała pani wielu aktorów...

Tak, miałam przyjemność ubierać wielu wspaniałych aktorów, m. in. dwa razy Stanisława Michalskiego, podczas realizacji „Ożenku” z Adamem Orzechowskim i „Księżnej D' Amalfi” w reżyserii Grzegorza Wiśniewskiego. Dostałam od Michalskiego bardzo piękny prezent. Kiedy

już wiedział, że odchodzi, a był bardzo chory, podarował mi blaszany pas i powiedział: „Masz, to ode mnie, jest z mojego ulubionego kostiumu Wallensteina. Chcę żebyś Ty go miała”. Było to dla mnie bardzo cenne i wzruszające.

Projektując kostium należy pamiętać o wielu rzeczach...

Według mnie istotnym jest, żeby nie trzymać się żadnych

schematów, ani zasad, które człowiek sam sobie stwarza, bo to strasznie blokuje. Trzeba mieć otwartą głowę. Należy brać pod uwagę wiele rzeczy np. co dany kostium znaczy, czy pomaga aktorowi w kreowaniu roli i jak się komponuje z całością przedstawienia. Trzeba myśleć, jak kostium „pracuje” na scenie, jak czuje się w nim aktor, jak kostium prezentuje się w ruchu. Jeśli wiemy, że będą dynamiczne sceny, trzeba tak dobrać tkaniny i krój, aby podkreślić ruch sceniczny.

Ważnych przedstawień w ciągu tych 20 lat było wiele, ale...

Trudno mi wybrać jeden spektakl, każdy coś wniósł w mój rozwój i myślenie o teatrze, gdybym jednak miała wskazać jeden, pewnie padłoby na „Broniewskiego”. To spektakl, który zmienił moje myślenie o scenografii i kompozycji, zaczęłam wtedy myśleć nieco inaczej, mniej architektonicznie, a bardziej abstrakcyjnie. Lubię projektować zarówno scenografię, jak i kostiumy, bo wtedy samodzielnie panuję nad kompozycją plastyczną. Na przykład upraszcam scenografię, żeby kostiumy były bardziej wyraziste, panuję wówczas w pełni nad akcentami kolorystycznymi, nad całym obrazem. Także wolę, kiedy jestem odpowiedzialna za wszystko, ze światłem włącznie, bo światło jest bardzo istotnym elementem budowania spektaklu. Światłem przenosimy uwagę widza, budujemy światy, jest ono bardzo malarskim elementem. Często projektując scenografię, wiem, jak chcę ją oświetlić. Również kostiumy wymagają odpowiedniego oświetlenia, złym oświetleniem można bardzo im zaszkodzić, a odpowiednim bardzo wspomóc efekt.

A co jeśli światła robi ktoś inny?

Jeśli tylko jest taka możliwość, staram się światła komponować sama, oczywiście zawsze w ścisłej współpracy z reżyserem. To nie znaczy, że nie cenię prac moich kolegów, reżyserów światła, wręcz przeciwnie.

Wiele lat współpracy z Adamem Orzechowskim, bo...

Jest to człowiek, z którym się znakomicie rozumiemy, przez tyle lat wypracowaliśmy wspólny język, wspólne myślenie i przede wszystkim mamy do siebie ogromne zaufanie, co jest strasznie ważne, ufamy sobie w 110 procentach.

Lubi pani...

Wszystkie realizacje, ale szczególnie takie, które stawiają przede mną duże wyzwania, w których scenografia

Królowa: Katarzyna Kaźmierczak



FOT. MAGDALENA GAJEWSKA

Katarzyna Kaźmierczak zagrała w „Iwonie” Królową. Tak wyglądał jej kostium

Król: Grzegorz Gzył



FOT. MAGDALENA GAJEWSKA

Projekt kostiumu dla wcielającego się w „Iwonie” w rolę Króla Grzegorza Gzyła

jest istotnym elementem całości. Wymagają one dużej pracy i przygotowania, ale też dają ogromną satysfakcję. Staram się rozrysowywać każdą scenę, każdą zmianę, nic nie dzieje się przypadkiem. Na przykład, kiedy projektowałam scenografię do musicalu „Wszystko szwindel” każdą scenę miałam dokładnie rozrysowaną. Tworząc scenografię trzeba być bardzo przygotowanym, bo reżyser musi wiedzieć po co ja projektuję pewne rzeczy, do czego będą one później użyte. Przy większych realizacjach

LUBIĘ PROJEKTOWAĆ ZARÓWNO SCENOGRAFIĘ, JAK I KOSTIUMY, BO WTEDY SAMODZIELNIE PANUJĘ NAD KOMPOZYCJĄ PLASTYCZNĄ

mamy takie storyboardy, każdy obraz jest już dużo wcześniej zaprojektowany - scena po scenie za pomocą serii rysunków, szkiców lub zdjęć. Teatr jest sztuką żywą i czasami scena weryfikuje

pewne pomysły albo podpowiada inne i należy być na to również otwartym, nie zamykać się we wcześniejszych założeniach. Warunkiem radości z pracy nie jest wielkość sceny, wiele mniejszych reali-

zacji przyniosło mi ogromną radość i satysfakcję.

Jakie kostiumy woli pani projektować: historyczne czy współczesne?

Zdecydowanie wolę, jeżeli jest w tym jakaś kreacja, jeżeli projektuję kostium od zera, stwarzam nim postać. Chociaż czasem dobry kostium to jest tylko brudna halka albo prosty, czarny garnitur i nie potrzeba niczego więcej. Czasami trzeba dla dobra spektaklu się uszkodzić i okiełznać swoją wyobraźnię, która chce za dużo opowiedzieć kostiu-

mem. Ale jeśli tylko mam możliwość, lubię projektować duże, barwne, rozbudowane kostiumy. Tylko taki kostium powinien być bardzo świadomie użyty w spektaklu, przeze mnie, ale i przez reżysera. Z ostatnich realizacji bardzo lubię kostiumy do „Iwony, księżniczki Burgunda”, które robiłam z dużą przyjemnością. Tam mogłam akurat poszaleć.

Czy kiedy są wyjątkowo wymyślne, trudne do zrobienia kostiumy, lecą iskry w pracowni krawieckiej?

Nie, dziewczyny w Wybrzeżu są wyjątkowo profesjonalne i niezwykle dokładne, ale też ja sama staram się robić komunikatywne projekty. Poza tym staram się nadzorować każdy etap pracy nad kostiumem, a panie z pracowni krawieckiej swoim profesjonalizmem i rzemiosłem na bardzo wysokim poziomie sprawiają, że mogę być spokojna o efekt końcowy.

Pięknie, efektownie ubiera pani aktorów...

Lubię kiedy aktorzy wyglądają efektownie na scenie, ale nie każdemu spektaklowi może się to przysłużyć. To wielka przyjemność, jeżeli mogę się bawić dużymi, rozbudowanymi kostiumami, ale rzadko kiedy są takie możliwości, po prostu nie każda realizacja jest z założenia widowiskiem.

Mówią, że wciąż jest pani w podróży, wędrując od teatru do teatru.

Tak, równolegle z gdańską premierą robię w Rzeszowie z Pawłem Aignerem „Kubusia Fatalistę”, premiera będzie w Łańcucie, potem w Łazienkach Królewskich a potem spektakl będzie wędrował po różnych przeludnionych miejscach na Podkarpaciu. Z przyjaciółmi realizuję projekt teatralny w Olsztynie. Robię też kostiumy do musicalu „Zakonnica w przebraniu” dla Teatru Muzycznego w Gdyni - premiera 6 września. Tyle do końca tego sezonu. Ale zapowiada się, że przyszły sezon również przyniesie mi wiele ciekawych propozycji.

MAGDALENA GAJEWSKA

Absolwentka Akademii Sztuk Pięknych w Poznaniu, Wydział Architektury Wnętrz i Wzornictwa Przemysłowego Oraz Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, Wydział Scenografii Współpracuje z Wieloma polskimi teatrami dramatycznymi i lalkowymi Stypendystka Ministerstwa Kultury i Sztuki. Laureatka wielu nagród za osiągnięcia w dziedzinie scenografii.



FOT. MAGDALENA GAJEWSKA

Projekt scenografii do spektaklu „Iwona, księżniczka Burgunda”

PISANIE BYWA TROCHE JAK PRZEKLEŃSTWO. PO PROSTU MUSISZ TO ROBIĆ

Nie Kaszuby, lecz pozostające w ich cieniu Kociewie stało się dla niej źródłem wytchnienia i literackich inspiracji. Tam, pośród rodzinnych wspomnień i lokalnych wierzeń, Karolina Głogowska odnalazła historie, które dziś przyniosły jej nominację do Grand Prix konkursu Kryminalna Warszawa

Maja Czech

Gratuluje nominacji do Grand Prix Kryminalna Warszawa! Jak zareagowałaś na tę wiadomość?

Jestem bardzo zaskoczona i pod ogromnym wrażeniem. Nie dlatego, że ta seria zasługuje nie na taką nagrodę, tylko dlatego, że doskonale wiem, jak trudno jest przebić się do tego kryminalnego mainstreamu. Wydaję książki od 2018 roku. „Usypianka” to moja dziewiąta książka i druga z cyklu kociewskiego. Od początku publikuję w dużych wydawnictwach, nie był to self-publishing, a mimo to widzę, jak trudno nawet regularnie pisać autorowi zaistnieć wśród największych nazwisk. W gronie nominowanych są przecież takie nazwiska jak Siembieda, Ćwiek, Sobczak czy Puzyńska. Część z tych osób znam, bardzo im kibicuję, mamy koleżeńskie relacje, ale świadomość, że moje nazwisko znalazło się obok nich, to dla mnie naprawdę ogromne wyróżnienie.

To chyba dowód na to, że w pisaniu liczy się przede wszystkim wytrwałość?

Zdecydowanie. Sama dziś dużo uczę ludzi pisania i widzę, jak bardzo frustruje ich to, że wydają książkę, a ona od razu nie staje się bestsellerem. A przecież jeśli ktoś chce być pisarzem, to musi traktować to jak pracę i pasję na całe życie. Jeśli nie ma się takiego założenia, to naprawdę trudno wytrwać. Często mówię się, że jedną książkę może napisać każdy. I ja się z tym zgadzam. Każdy coś przeżył, każdy ma jakąś historię. Pytanie brzmi: czy będziesz pisać dalej, nawet jeśli przez długi czas będziesz mieć wrażenie, że piszesz w pustkę? Kiedy zaczynałam, marzyłam tylko o tym, żeby przeczytała mnie choć jedna osoba i żeby tej jednej osobie spodobało się to, co napisałam. Potem apetyt oczywiście rośnie. Ale nawet jeśli przeczyta cię sto czy pięćset osób, to przecież wciąż

ogromna liczba. Gdy wyobrazisz sobie te osoby w jednym pomieszczeniu, nagle okazuje się, że to naprawdę wielka sala ludzi.

Nominacja dodała ci wiatru w skrzydła?

Tak, bardzo. To ogromnie budujące. Choć z drugiej strony jestem już na takim etapie, że wiem, że będę pisać niezależnie od wszystkiego. Czy będą nagrody, czy nie, czy książka odniesie większy sukces, czy mniejszy. Pisanie bywa trochę jak przekleństwo. Po prostu musisz to robić, nawet jeśli czasem nie masz na to siły (śmiech).

Twoje książki poruszają bardzo mroczne tematy. Jak wpływa na ciebie obcowanie z taką tematyką?

U mnie zawsze najważniejsza była psychologia postaci: co doprowadziło do zbrodni, dlaczego ktoś przekroczył granicę, gdzie właściwie przebiega granica między dobrem a złem. Od zawsze fascynowało mnie pytanie, co musi się wydarzyć, żeby zwykły człowiek, taki jak ty czy ja, nagle zrobił coś strasznego? Czy każdy ma w sobie taką możliwość? Czy trzeba się z tym złączyć? Przez długi czas zagłębiałam się w umysły psychopatów i w pewnym momencie po prostu miałam tego dość. Poczulałam się tym wszystkim zmęczona. Brudna. Marzyłam o tym, żeby to z siebie zmyć.

I wtedy przyszło Kociewie?

Tak. Zawsze mówię, że tematy książek raczej same do mnie przychodzą. Oczywiście mam swoje spektrum wrażliwości, więc pewne rzeczy rezonują ze mną bardziej, ale konkretne historie po prostu się pojawiają. Kiedy poczułam presję psychopatami, zaczęła dojrzywać we mnie opowieść bardziej czuła, wrażliwa, związana właśnie z Kociewiem. To region trochę pozostający w cieniu Kaszub. Może niesłusznie, a może wła-



„Szeptanka” Karoliny Głogowskiej to książka, której akcja osadzona jest na Kociewiu

śnie słusznie, bo Kociewiacy bardzo cenią sobie tę swoją pewną tajemniczość. Część mojej rodziny pochodzi z Kociewia, więc te historie od zawsze gdzieś we mnie były. A ponieważ od dziecka marzyłam o napisaniu horroru, wszystko zaczęło się układać. Ale nie interesują mnie slashery, gdzie leje się krew i fruują flaki. Fascynuje mnie groza psychologiczna. Taka, w której napięcie narasta powoli, bez epatowania brutalnością.

Kociewie jest do tego idealne. To region przesiąknięty historią...

Kiedy pojechałam tam na research, usłyszałam od miesz-

kańców, że „tam historia wychodzi spod kamienia”. I to jest absolutnie prawda. Historie, które zostają w rodzinach na pokolenia.

Co odkryłaś podczas pracy nad tą serią?

Bardzo wiele trudnych historii. Na tych terenach obok siebie żyli Polacy i Niemcy. Ludzie zakochiwali się, zakładali rodziny, mieli dzieci. Potem wojna rozdzielała te rodziny. Mężczyźni byli wcielani do Wehrmachtu, kobiety zostawały same. Do dziś wiele osób z tych terenów mierzy się z oskarżeniami o zdradę. W mojej rodzinie też jest taka historia. Mój pradziadek został wcielony do Wehr-

machtu, z którego później zdezerterował. Wracił pieszo z Włoch do Skórcza przez pół roku, unikając śmierci. Zaczęłam rozumieć pewien fenomen, który obserwowałam od dziecka. W mojej rodzinie było wiele bardzo chłodnych, surowych kobiet. Zastanawiałam się, skąd to się brało. Dziś wiem, że to była konsekwencja wojennej traumy. One musiały być twarde, utrzymać dom, wykarmić dzieci, przeżyć. I ta twardość przechodziła z pokolenia na pokolenie.

W twojej twórczości bardzo mocno wybrzmiewa siła kobiecych relacji.

To ogromnie ważny wątek. Miałam to szczęście dorastać przy cudownej babci, która była niesamowitą opowiadaczką. Od dziecka karmiła mnie historiami, które początkowo brałam za bajki, a dopiero z czasem rozumiałam, że to były prawdziwe rodzinne opowieści. Stopniowo walczyłam z ciężarem, dostosowując go do mojego wieku. Pewnego dnia zadała mi pytanie: „Czy już można o tym pisać?”. Chodziło jej o wojenne gwałty, o których przez dekady się milczało. Odpowiedziałam jej: „Tak. Już można.” Co więcej, inne kobiety z rodziny też chciały o tym mówić. Były zadowolone, że ktoś wreszcie chce słuchać. Dla nich było to uwalniające. Dla mnie również. Kiedy opiszę historię, ona przestaje mnie dręczyć. Zostaje wydobyta na światło dzienne i może po prostu istnieć tam, gdzie powinna, zamiast być spychana w milczenie.

Jak mieszkańcy Kociewia reagują na twoje książki?

Reakcje są przepiękne. Jeżdżę do Skórcza na spotkania autorskie i to zawsze są bardzo wzruszające rozmowy. Ludzie widzą swoje historie ubrane w literacką formę. To daje im poczucie, że ich doświadczenia mają znaczenie. Zastanawiałam też pewien zabieg:

Skórcz w książkach funkcjonuje jako Turcz. To miasto zawieszono gdzieś między rzeczywistością a realizmem magicznym. Zrobiłam to po to, by nikt nie czuł się wskazywany palcem. Choć oczywiście i tak pojawiają się pytania: „Czy to aby nie o tej pani?” Nie da się tego uniknąć, bo te historie są wciąż bardzo żywe.

Trzecia część serii już powstaje?

Tak, właśnie ją piszę i będzie... jeszcze mroczniejsza. Trafiłam na niezwykle ciekawą historię, która przez lata funkcjonowała na granicy wiejskiej legendy, choć jest oficjalnie udokumentowana. Są zeznania świadków, formalne zapisy. To opowieść balansująca na granicy zjawisk paranormalnych i czegoś bardzo realnego. Więcej na razie zdradzić nie mogę.

Kociewski folklor wydaje się niewyczerpanym źródłem inspiracji.

Zdecydowanie! To fascynujące, jak silnie żywa jest tam wiara w to, co niewytłumaczalne. W wielu domach wciąż mówi się o duszach „do odprowadzenia”, praktykuje się rytuały, które ktoś z zewnątrz mógłby nazwać zabobonami. A jednocześnie te same rodziny są bardzo religijne i nikomu to nie przeszkadza. Można iść do kościoła, a potem poprosić kogoś o odprowadzenie duszy albo poradę, jak poradzić sobie z nocną marą. To pokazuje, jak głęboko zakorzeniona jest potrzeba oswojenia tego, czego nie umiemy wyjaśnić i właśnie to jest dla mnie literacko najciekawsze.

Czego ci życzyć?

Myszę, że po prostu kolejnych historii. Nagrody są wspaniałe i bardzo cieszy mnie to dostrzeżenie, również dlatego, że dzięki temu bardziej widoczny staje się nasz region. Ale najważniejsze jest to, żeby wciąż móc pisać. I żeby te historie nadal przychodziły.

OD ZAWSZE FASCYNOWAŁO MNIE PYTANIE, CO MUSI SIĘ WYDARZYĆ, ŻEBY ZWYKŁY CZŁOWIEK, TAKI JAK TY CZY JA, NAGLE ZROBIŁ COŚ STRASZNEGO?

BYŁ KILKANAŚCIE RAZY W CZARNOBYLU. OBALA MITY

Tomasza Górskiego ciągnęła do Czarnobyla chęć zweryfikowania obiegowych przekonań. – Miałem wrócić ze strefy śmierci schorowany i święcący w ciemności. Mitotwórczość tego miejsca jest nieprawdopodobnie gigantyczna!

Agnieszka Domka-Rybka

Minęło 40 lat od momentu, gdy 26 kwietnia 1986 r. niebo w okolicy Prypeci, w obecnej Ukrainie, rozświetliła łuna. Radioaktywny materiał wydobywał się z uszkodzonego reaktora czwartego bloku elektrowni atomowej w Czarnobylu. Tak było naprawdę. - Jednak z czasem mity na temat katastrofy zaczęły mieszać się z faktami. Z biegiem lat coraz trudniej ocenić, co jest fikcją, a co rzeczywistością tam się stało. Mitotwórczość tego miejsca jest nieprawdopodobnie gigantyczna - podkreśla Tomasz Górski, bydgoski „poszukiwacz tajemnic”, z wykształcenia archeolog i psycholog, z zamiłowania podróżnik.

Bydgoszczanina szczególnie pasjonują wyprawy do miejsc, które kryją sekrety, kręci go atmosfera opuszczonych miast i podziemi. Do tej pory odwiedził ponad 100 krajów, a w Czarnobylu był kilkanaście razy. Rozmawiał z ludźmi, m.in. byłymi mieszkańcami Prypeci, pracownikami elektrowni i słu chał specjalistów od energii jądrowej.

„Nie było żadnego grzyba atomowego”

To nie jest przypadek, że spotykamy się na terenie po byłym, bydgoskim Zachemie. Dokładnie przy rampie, która służyła do załadunku i wyładunku towarów. Na dole wciąż są nieużywane tory kolejowe (złomiarze jeszcze ich nie rozkradli), którymi kiedyś przyjeżdżały cysterny z chemikaliami.

- Mnie to miejsce kojarzy się ze strefą czarnobylską. Tam również linia torów kolejowych, tzw. eksterytorialna, przez teren Białorusi biegnie do samej elektrowni, czyli miejsca, w którym 40 lat temu doszło do katastrofy - wspomina pan Tomasz.

Skąd wzięła się jego fascynacja Czarnobylem? - Obejrzałem w telewizji film „Dzwony Czarnobyla”, wyprodukowany w 1996 r. Opowiadał, co działo się 10 lat od wybuchu reaktora. Była w nim pokazana Prypeć (obwód kijowski), czyli legen-

darne, opuszczone miasto duchów. I pojawiła się ogromna chęć, żeby je zobaczyć. Długo nie dawało mi to spokoju, aż pojawiła się możliwość, żeby tam pierwszy raz w życiu pojechać, w 2008 r. Wówczas nie było to miejsce modne, a raczej wypad tylko dla ekscentryków. Gdy powiedziałem, że wybieram się do Czarnobyla, niektórzy pukali się w głowę: „wrócisz ciężko chory” lub „w ogóle nie wrócisz” albo „będziesz świecił w ciemnościach”.

Opowiada, że rzeczywistość okazała się zupełnie inna: - Dziś już wiemy z perspektywy czasu, że do wybuchu wojny w Ukrainie była to prawdziwa perełka turystyczna. Zjeżdżały tam tysiące osób i przewodników. Ci przewodnicy mówili, że po emisji serialu „Czarnobyl” zaczął się taki napływ turystów, że wycieczki trzeba było rezerwować z dużym wyprzedzeniem.

Najbardziej pamięta swoje pierwsze wyjazdy, gdy strefa była nieznana i to, jak zderzył się z mitem: - Wystarczy wpisać Czarnobyl w Google i mamy obraz katastrofy: tysiące ofiar, olbrzymi obszar skażenia na tysiące lat, nic tam nie żyje, nic się nie dzieje, strefa śmierci. Youtube'rzy nagrywali filmiki: „Byliśmy w Czarnobylu, nawet ptaki nie śpiewają”. Bzdury! Słyszałem ptaki, wiele ptaków. Dziś to ogromny rezerwat przyrody, raj dla zwierząt, który powstał na bazie czegoś ekstremalnie tragicznego. Można było normalnie wejść - relacjonuje i od razu tłumaczy się, że nie odwiedził strefy od wybuchu wojny w Ukrainie: - Na pewno teren jest zaminowany, stacjonowały tam wojska rosyjskie. Po wojnie trudniej tam będzie pojechać, bo przecież w Ukrainie są ważniejsze miejsca do rozminowania niż Czarnobyl.

Gwoli wyjaśnienia: wraz z upadkiem ZSRR zamknięta strefa wokół Czarnobylskiej Elektrowni Atomowej uległa podziałowi na dwie części: Ukrainą i Białoruską. Obie znacznie się od siebie różnią i są zarządzane niezależnie od siebie. Strefa ukraińska jest bardziej znana i łatwiej



Rampa po bydgoskim Zachemie. „Tory jak w Czarnobylu”



Pan Tomasz w sterowni bloku czwartego czarnobylskiej elektrowni. Dokładnie w nim doszło do katastrofy w 1986 r.

dostępna. To tam znajduje się elektrownia, miasteczko Czarnobyl oraz słynne „opuszczone miasto” Prypeć. Strefa białoruska przez wiele lat była niedostępna dla osób z zewnątrz. Jest tam mnóstwo opuszczonych wsi, utworzono też „Państwowy Rezerwat Ekologiczny Polesie”.

Według bydgoskiego „poszukiwacza tajemnic”, katastrofa jest już mitem samym w sobie: - W filmach popularnonaukowych widzimy, że nagle doszło do potężnego wybuchu. Kojarzę scenę, jak rodzina je kolację i w ułamku sekundy domem mocno trzęsie, a gdzieś za oknem widać na horyzoncie grzyba atomowego. Nic takiego się nie wydarzyło! Katastrofa była bowiem rozciągnięta w czasie. Zaczniemy od tego, że to nawet nie miała być elektrownia. Produk-

wano w niej pluton na potrzeby wojska do broni nuklearnej. I stworzono miejsce, które miało udawać elektrownię. Nietypowa konstrukcja z mnóstwem działo w technicznych. Reaktory o wiele większe niż standardowe, więc trudno je było zamknąć w obudowach bezpieczeństwa. Płatania tysięcy rur i spawów, nad którymi trudno zapanować, więc w końcu musiało dojść do rozszczelnienia, właściwie na życzenie ludzi - tak postrzega to Tomasz Górski. Jak twierdzi, ktoś wymyślił, żeby przeprowadzić eksperyment, jak zachowa się reaktor w przypadku zaniku zasilania: - Wyznaczono już nawet datę próby i przeszkolona do tego załoga. Wtedy z Kijowa przyszła informacja, że trzeba wstrzymać test w związku z bardzo dużym zapotrzebowa-

niem na prąd. Zaczęto więc ten dzień przesuwając w czasie. W tzw. międzyczasie zmieniali się ekipy pracowników i przychodzili koleni, mniej zorientowani w temacie. W końcu przeprowadzono eksperyment w nocy i uruchomił on lawinę zdarzeń. Jednak nie doszło, jak jest to przedstawiane, do wielkiego wybuchu nuklearnego z grzybem atomowym. Ciśnienie rozsadziło metalową konstrukcję, która zawierała materiał radioaktywny. Zaczęła się wydostawać na zewnątrz. Pierwsza eksplozja była mała, kolejna to wybuch chemiczny wodoru i wtedy też zginęła pierwsza osoba, Walerij Chodemczuk. Był w tym momencie w pobliżu nie znaleziono. Blisko bloku czwartego do dziś wisi tablica upamiętniająca pierwszą ofiarę Czarnobyla - pan Tomasz mówi, że widział tę tablicę.

Dodaje, że w przypadku ogólnej liczby ofiar, także mamy do czynienia z bardzo dużym rozrzutem: - Internet „informuje” nawet o tysiącach ofiar, natomiast w samej katastrofie, pożarze reaktora, zginęło 35 osób. Choć i to może być zawyżony wynik, bo wśród tych 35 ofiar były cztery, które znalazły się tam zupełnie przypadkowo. Według pana Tomasza, mitem są również opowieści, jak przebiegała ewakuacja, to, że ludzi zabrano i nie mogli tam wrócić. Miałem okazję rozmawiać z mieszkańcami Prypeci. Wspominali, że najpierw pojechali do specjalnych obozów, potem przenoszono ich do różnych hoteli robotniczych i był też czas, że pozwolono im wrócić, aby zabrać swoje rzeczy, odzież czy nawet meble. Często przydzielano rodzinom mniejsze lokale i część przedmiotów już nie była im potrzebna.

Dziś wyobraźnię rozbudza samotne przejście ulicami pustej Prypeci: - Mnie przypomina osiedle Błonie w Bydgoszczy sprzed 30 lat. Błonie bez ludzi. W Prypeci są tylko pracownicy strefy czarnobylskiej. Pilnują, żeby nie była rozkradana. Jednak lokalni złomiarze też działają.

Oczywiście, są miejsca bardziej skażone, gdzie chmura osiadała, jak m.in. w okolicy Czerwonego Lasu. Ale np. przy ścianie sarkofagu elektrowni (stalowa powłoka ochronna reaktora jądrowego, zbudowana po katastrofie) jest teraz promieniowanie radioaktywne mniej więcej na poziomie jak w Indiach (Rejon Kerala), gdzie ludzie normalnie żyją.

Tomasz Górski był w kilku lokalizacjach „grozy”, np. w sławnym czwartym bloku elektrowni, na płycie reaktora, gdzie doszło do wybuchu (łącznie znajdują się tam właśnie cztery bloki): - On robi największe wrażenie. Ta pustka, surowość miejsca, lecąca woda radioaktywna. Gdy pojechałem do Czarnobyla pierwszy raz, dużym wyczynem było w ogóle wejście do samej elek-

trawni, dwóch pierwszych bloków, z czasem strefa coraz bardziej się otwierała. W czwartym bloku byłem z kolegą. Oproszadzał nas pan, który miał klucze do wszystkich miejsc. Zapytał: „Panowie, to co chcecie zobaczyć?”. I tak zobaczyliśmy wszystko, co tylko się dało.

Kombinezony strażaków. One wciąż promieniują

Przypadkiem zobaczył słynne zdjęcie ciężko chorego dziecka - „Igora z Czarnobyla”: - Mały chłopiec miał być zdeformowany, bo jego mama będąc w ciąży została napromieniona. Niestety Igora nie miało jednak związku z katastrofą. W jego życiu płodowym pępowina owinęła się wokół nóżek i to miało dramatyczne skutki. Historie opowiadane także o innych niepełnosprawnych dzieciach też można między bajki włożyć.

Pan Tomasz nie kryje, że od początku ciągnęła go do Czarnobyla właśnie potrzeba weryfikacji mitów. Wciąż powstają nowe. Kit dosłownie sprzed tygodnia, gdy była 40-rocznica katastrofy: - Wydawać by się mogło, że oglądam poważny program w telewizji. Była rozmowa ze strażakiem, który uczestniczył w akcji gaszenia pożaru w 1986 roku. Opowiadał niestworzone rzeczy. Mówił, że przyjechali gasić ogień i wykonali niesamowitą pracę, bowiem, gdyby nie ich działalność, to doszłoby do wielkiego wybuchu. Powstałby krater o średnicy 200 kilometrów, a strefa skażenia miałaby średnicę 800 kilometrów. Tymczasem nie było wybuchów jądrowych, które dokonałyby takich zniszczeń. Tak to wygląda, że z czasem fikcja miesza się z rzeczywistością, że coraz trudniej ocenić, co było naprawdę.

* * *

Czy pan Tomasz znalazł się kiedyś w sytuacji zagrożenia? - Tak, w podziemiach szpitala w Prypeci. Trafił do niego strażacy, którzy uczestniczyli w początkowej akcji opanowywania pożaru. Oni najbardziej ucierpieli, zmarli po kilku dniach na chorobę popromienną. Strasznie ucierpieli. Ich kombinezony trafiły do ponurych piwnic szpitala. Będąc tam, przypomniałem, że wiele lat po katastrofie, musiałem je niechętnie musnąć butem. Leżało tam mnóstwo różnych przedmiotów, szmaty, widziałem hełm czy butle po tlenie medycznym. Wraz z przesuwaniem się po korytarzach nasz licznik Geigera (promieniowania jonizującego red..) zaczął intensywnie narastać, aż przełączył się na tryb alarmowy. Wychodząc ze strefy przechodzi się kontrolę promieniotwórczą. Przy mnie zapaliła się kilka razy czerwona lampka, znaczy „Groźno” (zielona to „czysto” i świadczy o braku napromieniowania). Przeszedłem dezynfekcję i dopiero wtedy opuściłem strefę. Szok, że tyle lat minęło, a te kombinezony wciąż promieniują. Szok. ©

TU RODZĄ SIĘ PRZYSZLI ŁUKASIEWICZE

Jakie odgłosy wydaje żubr? – pyta opiekunka grupę wycieczkową kilkulatków. Cisza... Wreszcie z ust jednego z dzieciaków dobywa się: PSSSSSSS. Po czym zupełnie poważnie i z dumą chłopiec wyjaśnia, że tak się dzieje, kiedy tatuś otwiera butelkę z piwem

Andrzej Płes

Podkarpackie Centrum Nauki „Łukasiewicz” działa w podrzeszowskiej Jasionce zaledwie trzy lata, a już obrosło podobnymi anegdotami. Bo też reakcje zwiedzających, dużych i małych, bywają zaskakujące. Reakcje na osiągnięcia nauki, z którymi na co dzień mają do czynienia, ale dotychczas nie wiedzieli, na jakiej zasadzie działają, na zjawiska fizyczne, z którymi nieraz się stykali, ale bez świadomości mechanizmów ich powstawania, na rzeczy oczywiste (dlaczego spływająca w umywalce woda wiruje w prawo, a nie w lewo). Zadziwień tu nie brakuje, toteż zgiełk na obu piętrach PCN dzieciarni taki, jak podczas długiej przerwy w podstawówce.

Ofiarą tej fascynacji padł właśnie żubr, który stoi w towarzystwie m.in. niedźwiedzia naturalnej wielkości i niewiele mniejszego krokodyla. Żubr miał kiedyś piękne rzęsy, dziś błyska wielkimi, smutnymi oczyma, bo rzęsy dzieciaki powyrwały sobie na pamiątkę.

Jednak to nie dział przyrodniczy jest hitem PCN. Najbardziej oblegany jest wielki, prostokąty stół, na którego blacie widnieją obrazkowa instrukcja obsługi budowy samolotu z kartki papieru. I kartki, z których można te samoloty budować, więc dzieciaki z zapamiętaniem budują i ruszają na pierwsze obloty swoich aeroplanów do tunelu aerodynamicznego. Dla współpracujących z dziećmi instruktorów PCN wciąż zadziwiające jest, że obecnie młodsza i starsza młodzież kiepsko radzi sobie z pracami manualnymi.

- Coś, co przed 30 - 40 laty potrafił każdy dzieciak w szkole, bez względu na płeć, dziś jest dla kilku-, kilkunastoletków doświadczeniem odkrywczym i absolutnie fascynującym - mówi jeden z instruktorów o czasach, kiedy takie samolociki fruwały stadami po klasach szkolnych.

Nie tylko dla nich, co potwierdza Maria Różycka-Dąbrowska, kierownik Zespołu Rozwoju i Współpracy PCN.

- Gościłmy jakiś czas temu delegację samorządowców



Hitem PCN „Łukasiewicz” jest symulator lotów, samolotowy kokpit, wolant, zegary, kontrolki i wszelkie takie urządzenia

z Niemiec, a niektórzy byli w słusznym wieku - opowiada. - Nie sposób było ich od tej zabawy oderwać. Trzeba było dyskretnie przypominać, że delegacja ma swój program i harmonogram, że gospodarze na nich czekają, że są inne zaplanowane miejsca wizyt.

Odlatujemy z „Łukasiewiczem”

Kilkunastoosobowa grupka przedszkolaków czeka karnie w kolejce do „bramki” lotniskowej. I detektora prześwietlającego bagaż. Kładą plecaczki na taśmę, detektor nie wariuje, bo niczego nagannego w nich nie dostrzega, ale pokazuje, jakie swoje skarby w środku dzieciak ukrywa. Spokój, dopóki nie podsuną mu specjalnie przygotowanej walizeczki. Nagle ożywa, pobłyskuje alarmująco, dzieciaki przetrząsają walizkowe „kukułcze jajo”, a kiedy jeden z nich wyciąga imitację pistoletu, z kilkuletnich gardeł dobywa się zbiorowe „łaaaaa!”. Pewnego razu jedna z opiekunek takiej dziatwy odzyskała kolczyk, lata temu zgubiony. Wystarczyło, że przepuściła swoją torebkę przez skaner w „Łukasiewicz”.

Hitem jest symulator lotów, samolotowy kokpit, wolant, zegary, kontrolki i wszelkie inne takie urządzenia, jak w praw-

dziwym załogowcu, od Cesny, przez wielkie liniowce, po myśliwce wielozadaniowe. Ogromny ekran, na którym pilot widzi przed sobą i pod sobą świat, który napowietrznie przemierza, ruchoma podłoga kokpitu przechyla się w tył i przód. I na boki, kiedy prowadzony przez pilota statek powietrzny wznosi się, opada lub skręca. Ponoć ta zabawa do złudzenia przypomina wrażenia z rzeczywistego lotu, nienawykłym do akrobacji lotniczych błędnie szaleje. A w słuchawkach, podczas kołowania i startu, komendy z wieży kontroli lotów.

- Regularnie bywają tu czynni piloci, którzy chcą „na sucho” sobie poćwiczyć, regularnie pojawiają się dwóch chłopców, którzy uparli się, że chcą zostać pilotami, więc już przygotowują się na symulatorze do kariery - opowiada Katarzyna Janda-Boczar, specjalista ds. marketingu PCN.

Na ekranie można wyświetlić sobie teren realny, polatać nad swoim domem, ulicą, tylko niektórzy uczniowie uparcie kończą lot uderzeniem w budynek swojej ukożanej szkoły. Przypadek?

Robale i pachnący kosmos

Fizyki tu mnóstwo, ale nie takiej szkolnej, z pozycji ławki

i tablicy. Jest trochę optyki, więc młodzi ludzie (na ogół kilkunastoletkowie) zgłębiają tajemnice działania lustra weneckiego na zasadzie: widzę - nie widzę - (nie)jestem widziany i dlaczego tak się dzieje. W „sali kolorów” można przekonać się, że obraz oświetlany różnymi barwami może być różnymi obrazami.

Dwa wielkie, ustawione w odległości kilku metrów naprzeciwko siebie talerze też robią wrażenie. Wrażenie, że akustyka może być fascynująca. Siedzący twarzą do nich ludzie słyszą się, szepcząc do siebie zaledwie. I słyszą się wzajemnie doskonale w zgiełku dzieciarni, nie będąc słyszalnymi przez innych.

Jest hydrostatyka, a w specjalnym urządzeniu można wywołać wir wodny, postrzelać z „hydrokarabinka”. A zjawisk przyrodniczych też jest tu mnóstwo, tych żywych i tych nieożywionych. Błat z wizerunkiem eugleny zielonej ściągają tłumki dzieciarni, choć euglena w wydaniu szkolnych nie jest tak interesująca. A tu jest, tu można ją nawet polubić: „gdym tu był przed klasówką...” - zwierzył się bardzo młody człowiek, zapatrzony w euglenę.

- Tych najmłodszych najbardziej interesuje „pierwsze piętro”, czyli przyroda i technolo-



Zgiełk dzieciarni na obu piętrach kompleksu taki, jak podczas długiej przerwy w podstawówce

gie kosmiczne - zapewnia pani Katarzyna. - Nastolatków interesuje dział związany z ciałem człowieka i - o dziwo - akustyka. Czasem do specjalnej kapsuły ustawia się kolejka, bo można się w niej „wydzierać” do woli i w dodatku bezkarnie.

A są jeszcze spec-pracownice. W biologicznej może być emocjonująco, kiedy otrzyma się do spreparowania karalucha madagaskarskiego, największego z karaczanów na Ziemi. Początkowy wstręt do cięcia owada przeradza się w szal krojenia i sprawdzania. Zabawa tylko dla dużych dzieci.

W pracowni chemicznej bywają dorośli, często wycieczki seniorów, jeszcze częściej pary. - Nawet na randki tu się umawiają - zapewnia pani opiekująca się pracownią. - Pewnego razu pojawiła się grupa panów, by tu samodzielnie wykonać „fanty” dla swoich pań. Bo można tu samodzielnie skomponować perfumy, samodzielnie wykonać mydło z własną kompozycją zapachową. A zdarzyło się, że mężczyzna kupił bilet również dla swojej żony, nie przyznając się, dokąd zabiera ją na randkę z okazji 50. urodzin. Weszła do pracowni pełnej kwiatów i perfum. Była w szoku.

Dodaje, że nauka bywa tu międzypokoleniowa, jak wtedy, gdy w pracowni lab -

tech dziadek z wnuczkiem budowali roboty (każdy swój), po czym urządzili między nimi zawody sprawnościowe.

- Często bywa, że przychodzą do nas ojcowie z dziećmi i jeśli po kilku godzinach dzieci już są nieco zmęczone zabawą w naukę i ciągną ojców do wyjścia, to ci opierają się, łapiąc dla siebie choćby jeszcze kilka chwil - opowiada pani Maria. - A bezcenne jest, że na kilka godzin jedni i drudzy odrywają się od smartfonów, wręcz o nich zapominają.

To więcej niż szkoła

Tu rodzą się przyszli Łukasiewiczowie - wynalazcy, konstruktorzy, odkrywcy. Tu już w kilkulatkach buduje się zainteresowanie: jak to działa i dlaczego, tu skłania się do szukania odpowiedzi i rozwiązań, a wszystko przez zabawę. Zresztą pytania „a dlaczego”, „a jak”, „a po co” padają tu nieustannie i od nich zaczyna się postęp naukowy.

Rzeszowskiemu „Łukasiewiczowi” daleko popularnością do warszawskiego „Kopernika”, ale coraz częściej bywają w Jasionce mieszkańcy Małopolski, świętokrzyskiego i lubelskiego. Raz, że mają tu bliżej, dwa, że PCN ma coś, czego nie ma żaden inny taki ośrodek w kraju: sekcję kosmiczno-lotniczą.

Od roku działa hospicjum stacjonarne w Pogorzelicach. Trudniej było je wybudować czy dziś prowadzić?

Zdecydowanie trudniejsze było samo wybudowanie hospicjum. We wrześniu minie dziesięć lat od momentu powstania fundacji i z perspektywy czasu widzę, że najtrudniejsze były dwa etapy. Pierwszy – wyjście z tą ideą do ludzi. Wszyscy wiedzieliśmy, że w systemie ochrony zdrowia istnieje ogromna luka, jeśli chodzi o stacjonarną opiekę paliatywną. Wiedziałam to również ja, bo sama tego doświadczyłam jako członek rodziny chorej osoby. Ale na początku nie było jeszcze budynku, nie było sal, łóżek ani personelu. Była tylko idea. Trzeba było przekonać ludzi, opowiedzieć im o marzeniu, którego jeszcze nie mogli zobaczyć. Izdobyć zaufanie tych, którzy uwierzyli, zanim cokolwiek się zmaterializowało.

„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli...”

Zgadza się. Później, kiedy ruszyły zbiórki i wydarzenia organizowane przez mieszkańców, wszystko nabrało rozpędu. Ogromną siłą byli ludzie i zaangażowanie całej społeczności. Organizowano setki wydarzeń, koncertów, kiermaszów, akcji charytatywnych. Każda, nawet najmniejsza wpłata miała znaczenie. W zbiorcach zawsze jest taki moment przełomowy – kiedy przekracza się połowę celu i wtedy wszystko zaczyna przyspieszać. U nas tą wielką „kropką nad i” było pięć milionów złotych przekazane przez Fundację Biedronka. Ale gdyby wcześniej nie było tysięcy drobnych wpłat od zwykłych ludzi, pomocy od firm, wsparcia ze środków z budżetu państwa, dotacji od samorządów, nigdy nie udało by się dojść do tego momentu. Bardzo trudny był też rok 2024 – ostatni etap budowy, kiedy koordynowałam prace kilku ekip budowlano-wykończeniowych. A później pierwsze miesiące 2025 roku, od stycznia do kwietnia. Budynek był już gotowy, ale zaczęła się cała lawina formalności: odbiory, kontrole, rejestracja podmiotu leczniczego, przygotowanie placówki do działania, rekrutacja trzydziestu osób, konkurs NFZ, umowy, dokumenty. To była prawdziwa kulminacja tych wszystkich lat pracy. Dziś, po roku działalności, jesteśmy już w zupełnie innym miejscu. Zespół jest stabilny, każdego dnia uczymy się być jeszcze lepsi i widzimy jedno – to miejsce było bardzo potrzebne.

Podczas budowy nie brakowało sceptyków. Pojawiały się plotki, oskarżenia, nawet hejt. Spotykasz się dziś z tymi osobami?

Potrzeba stworzenia hospicjum była ogromna. Tak naprawdę

JEST TAKIE MIEJSCE, W KTÓRYM NIKT NIE JEST NIEPOTRZEBNY

Hospicjum stacjonarne im. św. Józefa w Pogorzelicach obchodziło niedawno pierwszą rocznicę działalności. - Jego budowa trwała znacznie dłużej - mówi o tym Agata Kozyr, prezes Fundacji Lęborskie Hospicjum Stacjonarne

Robert Gębuś

ono mogło powstać dużo wcześniej – niezależnie od tego, kto miałby je wybudować. Samorządy miały możliwości, środki i narzędzia, żeby zrobić to lata temu. Dlaczego się nie udało? Nie mnie to oceniać. W kwestii hejtu chyba zawsze jest tak, że najodważniejsi i najmańdrzejsi jesteście gdzieś zza ekranu komputera. Przez te wszystkie lata usłyszałam o sobie i o hospicjum mnóstwo nieprawdziwych historii. Jedna plotka napędzała kolejną, a ja z miesiąca na miesiąc byłam coraz bardziej zdumiona tym, co jeszcze ludzie potrafią wymyślić. Ludzka wyobraźnia naprawdę nie ma granic. Najbardziej bolało mnie jednak to, że wtedy, kiedy najbardziej potrzebowałam wsparcia, część osób wybrała drogę plotek i oskarżeń. I chyba najtrudniejsze było to, że uczestniczyli w tym także ludzie, po których zupełnie się tego nie spodziewałam – choćby ze względu na pełnione funkcje publiczne. Dziś wybaczam. Pamiętam o tym, bo niektórych rzeczy po prostu nie da się wymazać z pamięci, zwłaszcza kiedy ktoś był w tym wszystkim bardzo aktywny. Jestem matką, żoną, córką, siostrą i te wszystkie wstrętne komentarze czytali również moi bliscy. Życie jednak pisze własne scenariusze. Dziś część tych osób przekroczyła już próg hospicjum. Przychodzili tutaj do swoich bliskich, czasem po pomoc, czasem po wsparcie, czasem by po prostu przeprosić, że się mylili. I myślę, że właśnie to najbardziej pokazuje sens istnienia tego miejsca.

ile budowa hospicjum kosztowała ciebie prywatnie?

To była dekada mojego życia. Niedawno przeglądałam zdjęcia, bo chcemy stworzyć w hospicjum galerię pokazującą drogę, którą przeszliśmy – od pierwszych zbiórek do otwarcia placówki. Patrzyłam na fotografie od 2021 roku i uświadomiłam sobie coś bardzo bolesnego. Mam dziesiątki tysięcy zdjęć z budowy hospicjum, ze zbiórek, wydarzeń, spotkań... A praktycznie nie mam zdjęć z moim starszym



Agata Kozyr: Nie mogłam pogodzić się z chłodem, jaki spotyka ludzi u kresu życia

synem, kiedy miał trzynaście, czternaście czy piętnaście lat. Są zdjęcia młodszego syna z tatą, na plaży, na spacerze, na rowerach. Ze mną ich nie ma. I to jest chyba mój największy koszt. Każdą wolną chwilę oddawałam hospicjum. Tych momentów z dziećmi już nigdy nie odzyskam. Nie da się ich powtórzyć.

Można powiedzieć, że poświęciłaś własny czas, żeby inni mogli mieć więcej czasu dla swoich bliskich. Dlaczego zdecydowałaś się budować hospicjum?

Nie mogłam pogodzić się z chłodem, jaki spotyka ludzi u kresu życia. Z tym, że kiedy kończy się leczenie przyczynowe, człowiek nagle staje się dla systemu niewidzialny. Pa-

żyć ludzi. Nie chcieliśmy sytuacji, w której miejsca stoją puste, a potrzebujący czekają. Przez cały rok wszystkie szesnaste łóżek było zajętych. W październiku uruchomiliśmy siedemnaście, żeby choć trochę zmniejszyć kolejkę oczekujących. Do tej pory opieką objęliśmy ponad 140 osób. W ruchu hospicyjnym to jest najpiękniejsze, że wobec cierpienia i śmierci wszyscy jesteśmy równi. Nie ma znaczenia majątek, stanowisko, poglądy czy wykształcenie. Każdy człowiek zasługuje na godność i troskę. Pomoc hospicyjna była, jest i zawsze będzie bezpłatna. Jeśli ktoś kwalifikuje się do opieki, przyjmujemy zgłoszenie i informujemy o miejscu w kolejce. Czasem miejsce pojawia się od razu, czasem trzeba poczekać. Hospicjum w Pogorzelicach wypełniło ogromną lukę pomiędzy Gdynią a Słupskiem. Większość naszych pacjentów to mieszkańcy powiatu lęborskiego. Często myślałam o tym, gdzie trafiliby ci ludzie, gdyby tego miejsca nie było. Czy w ogóle mieliby szansę na otoczenie opieką stacjonarną?

Udało się stworzyć zgrany zespół?

To dla mnie ogromna duma i wzruszenie. W większości wcześniej się nie znaliśmy. Ja jestem spoza środowiska medycznego, oni z kolei wcześniej nie pracowali razem. Dziś, po roku działalności, 85 procent personelu to osoby, które były z nami od początku. Jeśli ktoś odchodził, to dlatego, że życie poprowadziło go w innym kierunku albo uznał, że ta praca nie jest dla niego. Myślę, że już sobie zaufaliśmy. Na początku wszyscy zadawali sobie pytania: czy to miejsce się utrzyma, jak będzie wyglądała praca, czy to ma przyszłość? To naturalne. Dziś widzimy, że z miesiąca na miesiąc działamy coraz sprawniej i coraz lepiej.

Co jeszcze chcielibyście zrobić?

Na początku najważniejszy był sprzęt i podstawowe wyposażenie. Przez ten rok pojawiły się nowe meble, ławki, stoły, zago-

spodarowaliśmy magazyny. Wszystko dzięki darczyńcom i rodzinom naszych podopiecznych. Oni naprawdę nie pozwalają nam o sobie zapomnieć. W ciągu tego roku wykonaliśmy zabezpieczenia ścian na korytarzach, zrobiliśmy instalację wody ogrodowej, nasadzenia na rabatach. Chcemy stworzyć zadane miejsce odpoczynku dla pacjentów i ich rodzin, może altanę. Powstała także winda dla osób z niepełnosprawnościami dzięki wsparciu z urzędu marszałkowskiego. Tak naprawdę dziś nie chodzi już o budowanie od zera. Teraz chcemy po prostu to miejsce stale ulepszać.

A wolontariusze? Wciąż są chętni do pomocy?

Tak, choć dziś ten wolontariat wygląda inaczej niż na etapie budowy. Wtedy dominowały zbiórki, wydarzenia i akcje charytatywne. Dziś największą wartością jest obecność przy drugim człowieku. Mamy wolontariat towarzyszący dla dorosłych – dla osób, które chcą po prostu pobyc z pacjentem, porozmawiać, wyjść na spacer albo posiedzieć razem w ciszy. Jest też wolontariat recepcyjny. Nie każdy jednak może zostać wolontariuszem towarzyszącym. Potrzebna jest ogromna wrażliwość, takt, dyskrecja i serce. Od tego roku planujemy szkolenia dla chętnych i wprowadzanie w temat pod opieką zespołu hospicjum.

Był moment, gdy chciałaś zrezygnować z tego przedsięwzięcia?

Nie. Rezygnacja nigdy nie była dla mnie realną możliwością. I szczerze mówiąc – nawet o niej nie myślałam. Przez dziesięć lat codziennie pokazywałam ludziom, na jakim etapie jesteśmy. Publikowałam informacje o zbiorcach, o budowie, o każdym kolejnym kroku. Ludzie żyli tym hospicjum razem ze mną. A w chwili, kiedy została wbita pierwsza łopata, wiedziałam już jedno – odwrotu nie ma. Małe społeczności mają w sobie coś pięknego. Potrafią kibicować, jednoczyć się, nieść ogromne dobro. Ale mają też drugą stronę – potrafią bardzo surowo oceniać. Wiedziałam, że gdyby to hospicjum nie powstało, gdyby coś się nie udało, nie miałabym tutaj życia. To skończyłoby się społecznym linczem. Dlatego rezygnacja po prostu nie wchodziła w grę. Dziś mogę jedynie powiedzieć, że czuję ogromną wdzięczność i wierzę, że Bóg nade mną czuwał. Bo przez te wszystkie lata nigdy nie zostałam postawiona przed wyborem: ratować własne dziecko, bo zachorowało na nieuleczalną chorobę czy budować hospicjum. Nigdy nie musiałam wybierać między rodziną a tym miejscem w najbardziej dramatyczny sposób.

Chcę pójść do szkoły i spotkać się z koleżankami. Tak, żeby nikt się o mnie nie bał, nie drżał ze strachu, że coś mi się stanie. Chcę też, żeby w końcu odrosły mi włosy. Mam dość noszenia czapki - słyszymy od 11-letniej Ani. Dziewczynka jest pacjentką Kliniki Pediatrii, Hematologii, Onkologii i Immunologii UCK w Gdańsku.

Rodzice dziewczynki myśleli, że ich córka przechodzi ostrą infekcję. Nie bagatelizowali objawów. Byli czujni, w końcu Ania to ich prawdziwy skarb. U dziewczynki pojawiła się gorączka i powiększone węzły chłonne. Był środek zimy. Przecież to czas, gdy przeziębienia i grypy to dość powszechna choroba. Myśleli, że za dwa tygodnie dziewczynka będzie zdrowa.

Okazało się, że takie objawy dała białaczka. - Średnio pamiętam początki, bez przerwy płakałam... - wspomina mama dziewczynki. - Cały czas myślałam, że to straszliwa pomyłka. Pierwszy szok z czasem mija. Trzeba sobie wszystko poukładać w głowie, by skupić się na leczeniu. O pomoc poprosiłam psychologa. Sama nie dałabym rady. Mimo, to strach o dziecko pozostaje zawsze. Czas w szpitalu jest trudny. Podpisanie zgody na podanie „chemii” było emocjonalnym rollercoasterem. Lekarze wszystko dokładnie tłumaczyli, ale bałam się skutków ubocznych. Tego cierpienia, które dotykało moje dziecko... Ale najważniejsza jest nadzieja. A czego nam brakuje? Dłuższych zwolnień i zasiłków chorobowych. Obecność rodzica na oddziale dziennym jest niezwykle ważna. 60 dni, które nam przysługują to zdecydowanie za mało. Nawet gdy odejmie się soboty i niedziele, to i tak jest nic w porównaniu z tym, ile trwa choroba i leczenie.

Ania jest jedną z wielu pacjentek onkologicznych na Pomorzu. Jak pokazują dane i doświadczenia ekspertów - małych pacjentów przybywa.

- Na przestrzeni ostatnich lat obserwujemy nieznaczny, ale systematyczny wzrost częstości występowania nowotworów u dzieci - mówi dr hab. Ninela Irga-Jaworska, ordynator Kliniki Pediatrii, Hematologii, Onkologii i Immunologii UCK.

Rodzaje nowotworów występujących u dzieci i młodzieży różnią się w zależności od wieku. U najmłodszych, najczęściej diagnozuje się białaczki, guzy ośrodkowego układu nerwowego oraz nerwiaki zarodkowe. Natomiast w grupie nastolatków w wieku od 15 roku życia dominują chłoniaki, nowotwory ośrodkowego układu nerwowego oraz inne złośliwe nowotwory nabłonkowe i czerniaki.

W województwie pomorskim w 2023 roku 3 421 dzieci było leczonych onkologicznie, rok później 3 421, a w minionym roku było już 4 016 małych pacjentów. Koszt leczenia wyniósł

ŻYCIE POMIĘDZY STRACHEM A NADZIEJĄ

W tym miejscu czas płynie zupełnie inaczej. Nie od poniedziałku do piątku w oczekiwaniu na wolny weekend, ale od badania do badania, od chemii do chemii. Dni wydają się bardzo podobne, jednak każda szpitalna doba niesie coś nowego - nadzieję, albo strach...

Kinga Furtak

72 869 241,69 zł. Statystyki onkologiczne to nie tylko liczby. Za każdą z nich jest mały człowiek, ze swoją historią, której nie da zamknąć się w tabeli.

- Opieka nad dziećmi z podejrzeniem lub rozpoznaniem choroby nowotworowej sprawowana jest w Uniwersyteckim Centrum Klinicznym w systemie trójstopniowym: na oddziałach stacjonarnych, oddziale dziennym oraz w specjalistycznych poradniach: onkologicznej i hematologicznej. Rocznie w poradniach udzielanych ponad 7000 porad specjalistycznych. Są to zarówno porady diagnostyczne, których efektem jest wykluczenie czy potwierdzenie choroby nowotworowej, jak i porady mające na celu kontrolę stanu zdrowia dzieci po zakończonym leczeniu - mówi dr hab. Ninela Irga-Jaworska. - W bieżącym roku uruchomiliśmy projekt systemowego monitorowania odległych powikłań terapii przeciwnowotworowej w ramach oddziału dziennego, oceniając całościowo stan zdrowia pacjentów po leczeniu i wydając im odpowiednie zalecenia.

Dzieciom z chorobami onkologicznymi i hematologicznymi dedykowane jest w klinice łącznie 44 łóżek - na oddziale hematologii - 21 łóżek, na oddziale onkologii - 14 łóżek, na oddziale szybkiej diagnostyki z oddziałem dziennym - 9 łóżek. Jeśli diagnostyki onkologicznej wymagają najmłodsze dzieci - noworodki czy niemowlęta - dzieci te korzystają także z łóżek na Oddziale Patologii Noworodka i Niemowlęcia.

- Obecnie kończy się wyciekowy remont nowego 7-łóżkowego oddziału przeznaczonego dla hospitalizacji jednodniowych, na którym między innymi dzieci będą otrzymywały chemioterapię jednodniową czy przeprowadzane będą badania kontrolne konieczne w trakcie leczenia przeciwnowotworowego - mówi ordynator Kliniki Pediatrii, Hematologii, Onkologii i Im-



Warsztaty arteterapii to jeden z elementów kompleksowego wsparcia małych pacjentów

munologii UCK. - Liczba łóżek, po uruchomieniu nowego Oddziału Dziennego, będzie zaspokajając w całości potrzeby pediatrycznych pacjentów z chorobą nowotworową.

Wyniki leczenia nowotworów u dzieci w Polsce są dziś na poziomie europejskim. Do zdrowia wraca średnio ponad 80 proc. małych pacjentów z chorobami nowotworowymi. W przypadku ostrej białaczki limfoblastycznej, która jest naj-

częstszym nowotworem wieku dziecięcego, wyleczalność dziś dotyczy blisko 90 proc. Nie zawsze tak było... 11 lutego 1956 roku do nowo powstałego Oddziału Hematologii Dziecięcej w Gdańsku przyjęto pierwszą małą pacjentkę z rozpoznaniem białaczki - trzyletnią Elę. To był trudny początek. W pierwszych 30 latach działalności lekarze nie byli w stanie uratować ani jednego dziecka z białaczką. Do lat 70. XX wieku ta choroba ozna-

czała wyrok. Nie było skutecznych terapii, a wiedza o biologii nowotworów była fragmentaryczna. Lekarze mogli łagodzić objawy, ale nie byli w stanie zatrzymać choroby. W kolejnej dekadzie nadeszły rewolucyjne zmiany. Dziś zdecydowaną większość dzieci z ostrą białaczką limfoblastyczną udaje się wyleczyć. To wynik porównywalny z najlepszymi ośrodkami w Europie.

- Średnio przyjmujemy i leczymy 30 nowych pacjentów z białaczkami i chłoniakami rocznie. Szansa na wyleczenie to ok. 90 proc. Jest to jedyny nowotwór, w którym Polska, jeśli chodzi o wyniki leczenia, jest powyżej średniej europejskiej. Nie dogoniliśmy Europy, my ją przegoniliśmy - dzięki postępowi w diagnostyce, leczeniu, ale także centralizacji badań laboratoryjnych, rozwojowi w obszarze genetyki.

Jeszcze kilkadziesiąt lat temu rodzice słyszeli diagnozę bez nadziei. Dziś w większości przypadków możemy mówić o skutecznej terapii i powrocie do normalnego życia - zaznacza ordynator kliniki. Atmosfera na oddziałach onkologicznych jest ciepła, rodzinna. To ważny element w powrocie do zdrowia.

- Atrakcje są praktycznie codziennie, organizowane przede wszystkim przez wspierające kliniki fundacje z ich wspaniałymi wolontariuszami. Są warsztaty plastyczne, muzyczne, odbywają się projekcje kinowe, odwołują nas wyjątkowi goście: artyści, sportowcy czy kucharze - wymienia dr hab. Ninela Irga-Jaworska. Dziecko, niezależnie od choroby, nie przestaje być dzieckiem. Wśród pacjentów jest sporo maluszków w wieku przedszkolnym, które nie mogą chodzić do przedszkola głównie ze względu na obniżoną odporność i długie pobyty w szpitalu. Ale to nie znaczy, że przez to, ich rozwój się zatrzymuje. On po prostu przebiega inaczej. Fundacja z Pomą - Pomóż dzieciom

z białaczką, wspiera na wielu płaszczyznach Klinikę Pediatrii, Hematologii, Onkologii i Immunologii UCK. Pomoc jest niezwykła. Od wsparcia psychologicznego dla całych rodzin, przeróżnych zajęć dla dzieci w formie arteterapii, które są nauką w przyjemnej formie zabawy. Fundacja organizuje również wiele innych wydarzeń i atrakcji dla dzieci.

- Staramy się, jak najbardziej zając dzieciom czas, aby nie myślały o trudach choroby, ale o tym, co może spotkać je fajnego - mówi Marta Czyż-Taraszkiewicz, prezes Fundacji z Pomą - Pomóż dzieciom z białaczką. - Największą nagrodą jest dla nas uśmiech dziecka, które wracając na kontrolę do szpitala, nie czuje niechęci, bo wie, że może spotkać je coś ciekawego. Staramy się zapewnić, jak najwięcej dobrych wspomnień z trudnego czasu w szpitalu.

Takim projektem są również „Kule mocy”. To małe zabawki z automatów, przyznawane dzieciom za odwagę po bolesnych zabiegach, takich jak wkłucia czy zakładanie sondy. Projekt ma na celu zmniejszenie stresu i bólu, pomagając dzieciom przejść przez trudny proces leczenia. Czasami potrzeba niewiele, by efekty były niezwykle piękne. To wszystko może się dzieć dzięki wsparciu darczyńców i wolontariuszy, którzy dają swój czas, aby innym było lepiej.

W polskim systemie prawnym każde dziecko do 18 roku życia, które jest zgłoszone do ubezpieczenia ma zapewnione finansowanie leczenia w 100 procentach, niezależnie od statusu ubezpieczenia rodziców.

- Choroby onkologiczne są traktowane priorytetowo - do tego służy szybka ścieżka onkologiczna, która powstała z myślą o pacjentach z podejrzeniem nowotworu złośliwego lub będących w trakcie jego leczenia. Jej głównym założeniem jest usprawnienie diagnostyki pacjenta i szybkie rozpoczęcie terapii chorego. W przypadku podejrzenia nowotworu, lekarz wystawia pacjentowi kartę DiLO. Ta karta to „korytarz życia” dla pacjentów, którzy najbardziej tego potrzebują. Dzięki niej pacjent trafia na szybką ścieżkę onkologiczną, ma priorytet w systemie ochrony zdrowia, a od pierwszego dnia leczenia jest skoordynowane i zaplanowane - informuje Monika Kierat, rzeczniczka prasowa Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ w Gdańsku.

Codziennosc dzieci z chorobami nowotworowymi jest pełna kontrastów. Dni często wyznaczają kolejne etapy terapii. Bywają momenty zmęczenia, bólu, spadku sił. Są też dni lepsze z uśmiechem, rozmową i nadzieją. Zwykle sprawy, marzenia, mieszają się z leczeniem i ogromną siłą. A tą dają lekarze, pielęgniarki i wolontariusze.

Skąd pomysł na akcję związaną z oświetleniem i jaki problem chcecie rozwiązać?

Pomysł wynika z naszych doświadczeń. Oświetlenie w różnego rodzaju placówkach nie zawsze jest odpowiednie. Stosowane są przestarzałe lampy wyładowcze o zimnej barwie światła. Jak zaś wykazały badania - nie spełniają dzisiejszych norm technicznych, co może powodować poważne problemy i nie chodzi tu wyłącznie o problemy ze wzrokiem. Takie światło może powodować szybsze męczenie się, drażliwość i problemy ze snem. Pojawiają się także zgłoszenia o bólach głowy. Chcemy, aby przeprowadzono przegląd oświetlenia i wszystkich elementów świetlnych, w tym także wyświetlaczy.

Co oznacza „przyjazne i zgodne z normami oświetlenie” w praktyce?

Oznacza to oświetlenie, które ma odpowiednie natężenie w obszarze wykonywanego zadania. Normy techniczne określają, jakie powinno ono być dla konkretnych zadań, w zależności chociażby od ich złożoności. Innego natężenia potrzebuje mechanik, innego urzędnik, a jeszcze innego zegarmistrz. Natężenie musi się też rozkładać równomiernie i przyjmować określone wartości w obszarze przyległym oraz tzw. obszarze tła. Ważny jest także odpowiedni współczynnik oddawania barw oraz odpowiednia temperatura barwowa. To zapobiega zjawiskom drażliwości i szybszej męczliwości. Dużo mówi się na przykład o niebieskim świetle smartfonów, a zapomina przy tym o rzeczy tak podstawowej jak oświetlenie pomieszczeń.

Jakie są dziś największe błędy w oświetleniu w naszej okolicy?

Powiedziałbym, że jarzeniówki zamiast świetlówek LED. Często migoczą, co jest szczególnie uciążliwe dla osób o podwyższonej wrażliwości, jak osoby w spektrum autyzmu. Ponadto dają one zimne światło, co szybko przemęcza i może przysporzyć o ból głowy. Trudno o oficjalne dane o oświetleniu w publicznych placówkach, ale badania z 2015 roku wykonane w Lęborku wskazywały na to, że nie spełnia ono przyjętych norm.

Do kogo kierujecie działania mieszkańców czy samorządów?

Działania są kierowane do samorządów, ale będziemy interweniować także w przypadku podmiotów prywatnych. Nie mają one obowiązku prawnego, aby odpowiadać na nasze wezwania, ale mamy nadzieję, że uda się wypracować rozwiązania



Zależy nam na rozwiązywaniu rzeczywistych problemów mieszkańców - mówi prezes

SZKOŁY POD ZIMNYM ŚWIATŁEM. BÓLE GŁOWY I PRZEMILCZANY PROBLEM

Amadeusz Słobodziński, prezes Stowarzyszenia Zwykłego „Spektrum Możliwości” o problemie niewłaściwego oświetlenia w szkołach i urzędach oraz jego wpływie na zdrowie

Joanna Surażyńska-Bączkowska

również z nimi. W końcu podmiot prywatny także musi dbać o swoich klientów.

Jakie konkretne działania planujecie w ramach akcji?

Planujemy skierować petycje do wójtów i burmistrzów. Zrobiliśmy już tak w przypadku pokoi ciszy i przyniosło to efekty. Mają takie powstać w gminie Nowa Karczma, a jeżeli pozwolą na to możliwości finansowe pojawi się taki również w Liniewie. Oprócz tego podobne miejsce powstanie w Lipuszu. Jak opisywał „Dziennik Bałtycki” na swoich łamach skierowaliśmy petycję także do powiatów i miast na prawach powiatów. Również tutaj uzyskaliśmy pewne efekty, tę akcję podsumujemy wkrótce. Liczymy, że i tym razem samorządy dostrzegą wagę problemu i zgodzą się na podjęcie działań. Na pewno pokierujemy także pisma do podmiotów prywatnych takich jak choćby kościelne przychodnie. Będziemy także nadzorować sposób wprowadzania zmian

poprzez korzystanie z prawa do informacji publicznej.

Czy mieszkańcy będą mogli zgłaszać problemy?

Nasze stowarzyszenie zawsze jest otwarte na zgłoszenia ze strony mieszkańców. Zależy nam na rozwiązywaniu rzeczywistych problemów, które ich dotyczą i utrudniają im życie. Będziemy bardzo wdzięczni, jeżeli ktoś z mieszkańców zgłosi nam problem z oświetleniem. Zrobimy wówczas, co w naszej mocy, aby ten problem rozwiązać.

Jakie realne efekty chcecie osiągnąć po tej akcji?

Chcemy, aby dokonano przeglądu istniejącego oświetle-

nia, zidentyfikowania błędów i wszelkich odstępstw od norm oraz usunięto je. Należy pamiętać, że nowoczesne oświetlenie LED-owe nie tylko jest bardziej przyjazne dla oczu i zdrowia, ale także energooszczędne. Nie zużywa tyle energii elektrycznej, co tradycyjne świetlówki. Wymiana opraw oświetleniowych przysłuży się także długoterminowym oszczędnościom. Nasza akcja nie jest więc zachętą do bezmyślnego wydawania pieniędzy. Ponadto zaznaczamy, że modernizacja oświetlenia może odbywać się etapami. Wszystko zależy od przyjętego planu. Mamy jednak nadzieję, że w wyniku naszej nowej akcji

DUŻO MÓWI SIĘ O NIEBIESKIM ŚWIETLE SMARTFONÓW, A ZAPOMINA PRZY TYM ORZECZY TAK PODSTAWOWEJ JAK OŚWIETLENIE POMIESZCZEŃ

szkoły, urzędy oraz placówki ochrony zdrowia staną się bardziej przyjazne dla osób z niepełnosprawnościami oraz wszystkich innych interesantów, bo światło wpływa na nas wszystkich.

Rzeczywiście głośno było o waszej akcji, dzięki której w różnych pomorskich placówkach oświetlowych powstały pokoje wyciszenia. Jakie są jeszcze potrzeby w tym temacie?

My nazywamy je pokojami ciszy. Różnica w nazwie wynika z tego, że „pokój wyciszenia” może sugerować, że jest to miejsce, w którym kogoś się wycisza. My zaś nie chcemy, aby osoby w spektrum autyzmu były traktowane jako te, na które należy wywierać presję. Jeżeli zaś chodzi o to, co udało się zrobić to gmina Nowa Karczma zdecydowała się wprowadzić pokoje ciszy, drzwi z izolacją akustyczną oraz wyciszyć dzwonki. Gmina Liniewo za to zapowiedziała, że w szkole w Liniewie powstaną takie pokoje, jeżeli pozwolą na to możliwości. Kiedy rozszerzyliśmy akcję na powiaty to część z nich zapowiedziała uwzględnienie pokoi ciszy przy planowaniu przyszłych inwestycji. Wkrótce nasze stowarzyszenie powinno samo upublicznić podsumowanie akcji dotyczącej pokoi ciszy.

Proszę powiedzieć, kiedy i dlaczego powstało stowarzyszenie?

Stowarzyszenie powstało w zeszłym roku. Wpisano je do ewidencji stowarzyszeń zwykłych 23 czerwca 2025 roku (do KRS stowarzyszeń zwykłych się nie wpisuje). Powstało, ponieważ w przestrzeni publicznej sporo jest organizacji założonych przez rodziców lub terapeutów i reprezentujących ich interesy oraz perspektywę, za to niewiele jest organizacji, w ramach których osoby w spektrum są reprezentowane przez osoby w spektrum. W naszym wypadku prezesem stowarzyszenia jest autysta, który reprezentuje interes autystów i ich perspektywę. Nie znajdziecie u nas Państwo „terapii opartych na karach” ani żadnych form „unormalniania”, które to bywały lub bywają stosowane przez inne organizacje. Naszym celem nie jest autyzm lub autystów wyplenić, ale pozwolić z tym autyzmem godnie żyć. Autyzm bowiem nigdy nie zniknie i nie da się go w żaden sposób wyleczyć lub usunąć. Chcemy, aby społeczeństwo zrozumiało te osoby i ich potrzeby. Chcemy, by przestano traktować autyzm jako „agresywny niedorozwój” i chorobę psychiczną, a jak pokazują badania opinii publicznej oraz

moje własne doświadczenia jest w tym aspekcie jeszcze dużo do zrobienia.

Jakie są wasze główne cele?

Nasze hasło brzmi „Godna nauka. Godna terapia. Godna praca.” To pierwsze już okazaliśmy walcząc o pokoje ciszy w szkołach. Nowa akcja ma przysłużyć się godnej nauce oraz godnej pracy, gdyż w placówkach, o których mówimy, także mogą pracować autyści. W przyszłości chcielibyśmy zawalczyć także o tworzenie nowych miejsc pracy dostosowanych do potrzeb osób w spektrum. Przede wszystkim by było to uporządkowane, zorganizowane i jasno zdefiniowane środowisko pracy. To bowiem lubią, a właściwie to tego potrzebują autyści. Są to ludzie, którzy bez jasnych zasad, choćby dotyczących podziału obowiązków oraz jasno sformułowanych oczekiwań, tak naprawdę nie potrafią funkcjonować. Chcemy też, aby środowisko pracy zapewniło możliwie jak najlepszy komfort sensoryczny. Tu znowu powracamy do światła i akustyki. Jeżeli chodzi o godną terapię to chcemy, aby służyła ona rzeczywistym potrzebom tych osób, nie zaś zmuszaniu kogoś do zachowywania się tak jak inni.

W czasach szkolnych na przykład próbowano mi wyperśwadować zainteresowanie astronomią i zastąpić je... astrologią. Pani psycholog uznała, że dzięki tej zmianie koleczy mnie bardziej polubię. Próbowano też nakłonić mnie do tego, abym oglądał takie same filmy jak moi kole-dzy. Nie były to w sumie czyste fanaberie, ale pokłosie przyjętej niegdyś zasady, że celem terapii jest uczynienie osoby autystycznej nie do odróżnienia od osoby neurotypowej. Dziś już zakłada się inne priorytety, ale czy metody używane do osiągnięcia celu naprawdę się poprawiły? Istnieją powody, by mieć ku temu wątpliwości.

Co uważa pan za największy dotychczasowy sukces?

Pokoje ciszy oraz fakt, że za pośrednictwem portali społecznościowych udało się stowarzyszeniu dotrzeć do odbiorców z całej Polski. Okazuje się bowiem, że nasze posty czytane są także poza Pomorzem. To dobrze, gdyż dążymy do uświadomienia społeczeństwa i przełamania stereotypów.

Jakie są plany na przyszłość?

Bardziej skupimy się na godnej pracy i na godnej terapii. Chcemy też podjąć działania na rzecz integracji osób zagrożonych wykluczeniem społecznym. ©©

FOTOkomentarz tygodnia

6 MAJA,
BIŁGORAJ

Potężny pożar spustoszył 500 ha lasu w powiecie biłgorajskim. Do jego ratowania skierowano niemal 500 strażaków, wspierały ich wozy, a także śmigłowce i samoloty gaśnicze. Jeden z używanych dromaderów rozbił się w trakcie akcji. Na miejscu pojawił się premier Donald Tusk oraz minister spraw wewnętrznych Marcin Kierwiński. Pożar może być konsekwencją pogody. Jak podkreślają eksperci, mamy jedną z najbardziej suchych wiosen po II wojnie światowej. Niska wilgotność powietrza sprawia, że o pożar łatwiej niż zwykle



6 MAJA, WARSZAWA. Sławomir Mentzen ostro zaatakował szefa Sztabu Generalnego gen. Kukułę, mówiąc, że „nie ma kompetencji, żeby być kapralem”. Po stronie zaatakowanego stanęli prezydent oraz szef MON



4 MAJA, POLSKA. Praktycznie każdy ma własne wspomnienia z takich chwil jak widoczna na zdjęciu. Różnie się mówi o poziomie matur - ale gdy się ją zdaje, zawsze jest najtrudniejszym egzaminem życia



6 MAJA, HOLANDIA. Potwierdzono, że trzech pasażerów wycieczkowca MV Hondius zmarło w wyniku infekcji hantawirusem. Natychmiast zaczęto śledzić ruchy innych pasażerów. A na świecie po raz kolejny pojawiła się obawa przed powrotem sytuacji sprzed kilku lat: pandemii i kwarantanny

REKLAMA

0011520156

AUTOPROMOCJA



Wójt Gminy Koczała
ogłasza

trzeci publiczny przetarg ustny nieograniczony.

na sprzedaż nieruchomości gruntowych niezabudowanych znajdujących się w miejscowości Koczała. Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego miejscowości Koczała pn.: „Osiedle Wrzosowe” działki o numerach ewidencyjnych: 870/2, 870/3, 870/9 stanowią grunty pod tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej. Działki o numerach ewidencyjnych: 426/4 i 870/19 stanowią grunty pod tereny zabudowy mieszkaniowej jednorodzinnej z dopuszczeniem funkcji usługowej.

Przetarg odbędzie się 9 czerwca 2026 r. o godz. 9.00 w sali konferencyjnej Urzędu Gminy Koczała, ul. Człuchowska 27, 77-220 Koczała.

Do 8 czerwca 2026 r. do godz. 15.00 można składać oferty oraz należy wpłacić wadium w odpowiedniej wysokości.

Wszelkie szczegóły dotyczące przetargu zostały określone w ogłoszeniu o przetargu opublikowanym na stronie BIP Urzędu Gminy Koczała oraz www.koczala.pl.

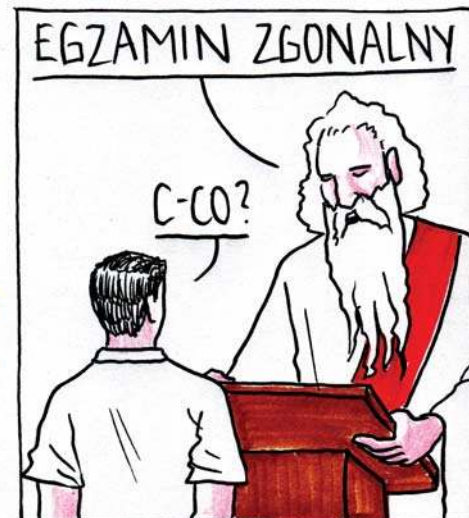
Dziennik Bałtycki

Dzień dobry
w **poniedziałek**

Kup dziennik
z dodatkiem
Sportowy24

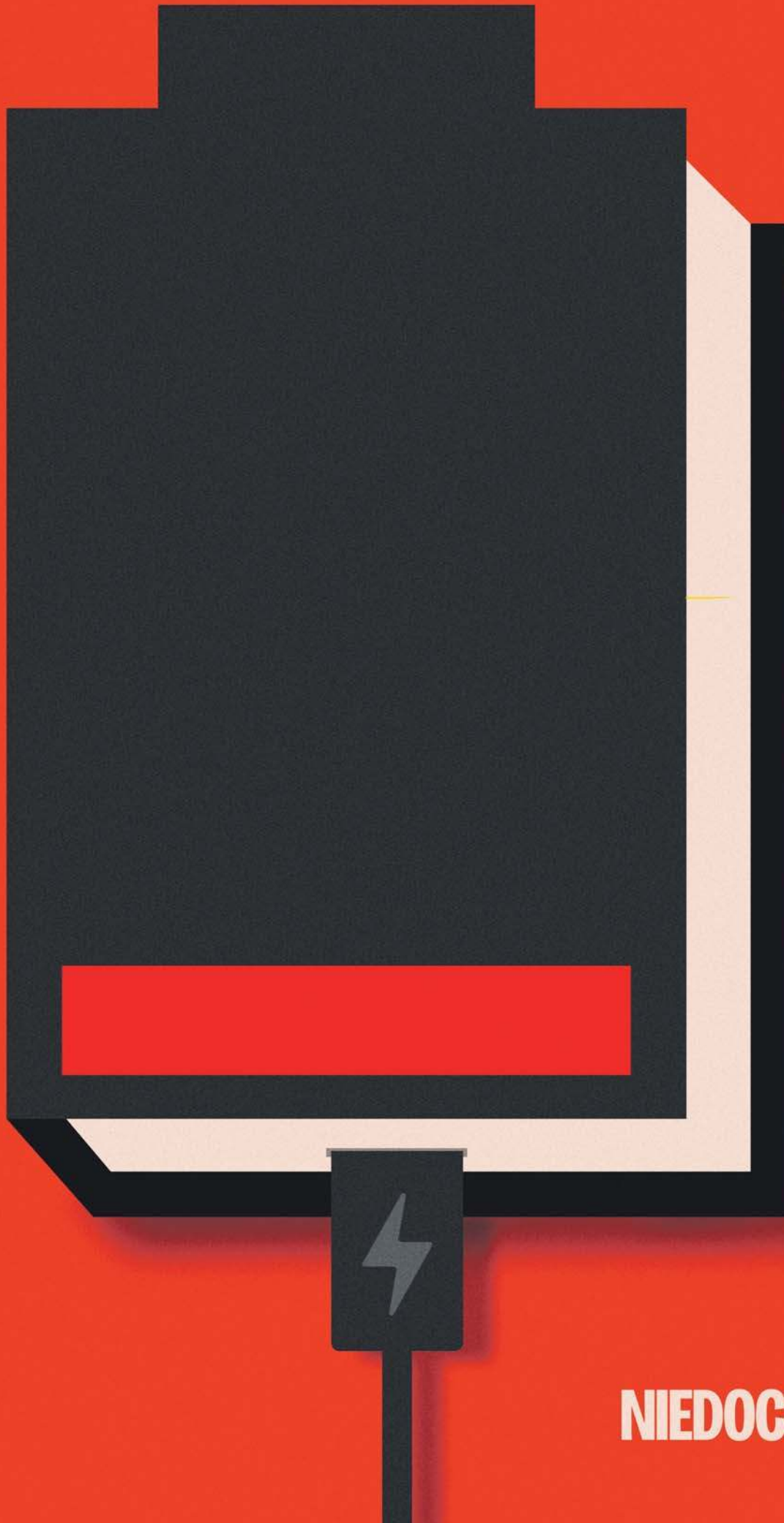
dziennikbaaltycki.pl

REJSUNKI



PULS

#215



**NASZE
NIEDOCZYTANIE**

Aby zmienić postrzeganie czytania przez społeczeństwo i decydentów, Fundacja Powszechnego Czytania zorganizowała w Warszawie konferencję Literacy for Democracy. Co takiego się stało, że czytanie przestaje być tylko miłym, dobrym nawykiem, a staje się sprawą strategiczną?

To bardzo dobre pytanie. Jak mówi Maryanne Wolf, profesorka neuronauki i znana amerykańska badaczka mózgu czytającego, jeśli nie będziemy dbali o to, co ona nazywa głębokim czytaniem, czyli o linearne, długie czytanie książek, ztratimy umiejętności, które sprawiły, że jako cywilizacja stworzyliśmy demokrację. To jedno. Druga odpowiedź pojawia się w słynnym Ljubljana Manifesto on Higher-Level Reading, czyli manifestie czytelnictwa z Lublany. Jego autorzy, badacze czytania i neuronaukowcy, mówią o tym w kontekście rozwoju sztucznej inteligencji. Zwracają uwagę, że musimy ćwiczyć mózgi, żeby radzić sobie w świecie, w którym coraz ważniejsza staje się umiejętność oceny treści. Łączą to z zalewem dezinformacji, z potrzebą budowania krytycznego myślenia, innowacyjności, kompetencji komunikacyjnych, rozmowy i współpracy z innymi. I pokazują, że czytanie właśnie to nam daje. Myślę, że ważnym elementem tej rozmowy jest świadomość, że czytanie, podobnie jak ruch fizyczny, jest strategicznym elementem dobrostanu społecznego. Dziś już wszyscy wiemy, że nie da się dobrze funkcjonować bez ruchu. Wiedzą to rodzice, szkoła, samorządy inwestujące w parki i siłownie plenerowe, wie to także biznes, który wspiera aktywność pracowników przez karty sportowe. A przecież sport pozostaje czynnością prywatną. Nikt nie może nas zmusić do biegania, pływania czy chodzenia po górach. Firma może dać kartę, burmistrz może zbudować siłownię w parku, ale decyzja nadal należy do nas. Z czytaniem jest podobnie. Ono powinno pozostać prywatną przyjemnością, prywatnym wyborem, naszym nawykiem. A jednocześnie powinniśmy rozumieć, jak bardzo jest strategicznie ważne. Nie uważam, żeby jedno przeżyło drugiemu.

Można rzec, że demokracja zaczyna się wcześniej niż przy urnie wyborczej, bo w domu, w pierwszym kontakcie dziecka z językiem? Można tak to ująć i bardzo mi się to ujęcie podoba. Kiedy mówimy o pierwszych latach życia dziecka, dotykamy sfery pediatrycznej i psychologicznej. Oczywiście neuronau-

– Prawdziwym niebezpieczeństwem nie jest to, że ludzie całkowicie przestaną czytać. Groźniejsze jest to, że czytanie zostanie przywilejem wąskiej warstwy, która będzie budować koncentrację i kompetencje, a duża część społeczeństwa nie zobaczy przyjemności ani w lekturze, ani w poruszaniu własnego mózgu – mówi Maria Deskur, prezeska Fundacji Powszechnego Czytania

Anita Czubryń



Maria Deskur: Dziś w Polsce mniej więcej połowa rodziców czyta swoim dzieciom. To znaczy, że mniej więcej połowa dzieci przychodzi do szkoły zasadniczo do niej nieprzygotowana

MARIA DESKUR: BEZ CZYTANIA MOŻEMY SIĘ CYWILIZACYJNIE COFNAĆ

kowcy także się tym zajmują, ale bardzo mocno mówią o tym również pediatrzy. Na naszej konferencji pojawi się Dana Suskind z Chicago, profesorka pediatrii i chirurgii, która dużo mówi o bogactwie językowym. Nie zajmuję się czytaniem w wąskim sensie, mówię raczej o tym, że dziecko musi być otoczone słowami, bogactwem słownictwa, językiem. A to oczy-

wicie łączy się z książką, bo książka jest jednym z najlepszych narzędzi tworzenia zdrowego środowiska rozwojowego dla dziecka. Daje różnorodność słów, bogactwo języka i pojęć. Suskind mówi też o podmiotowości małego człowieka, o budowaniu jego mózgu, o namnażaniu się synaps. To jest opowieść o tym, że powinniśmy od samego początku upodmiotawiać

dzieci. Sprawiać, żeby pannały nad językiem, którym się posługują. Żeby miały narzędzia do wyrażania siebie, opisywania swoich emocji, potrzeb, myśli. Żeby mogły dochodzić do własnych wniosków. I to rzeczywiście jest budowanie, od urodzenia, świadomych uczestników demokracji. Najpierw małych ludzi, potem coraz większych, a w końcu nas wszyst-

kich jako wspólnoty. Pomagam to na wielu poziomach. Wspominałam o nowych technologiach i dezinformacji, ale lekarze zwracają też uwagę na stabilizację emocji. Czytanie i język pomagają również w rozwoju poznawczym mózgu, w namnażaniu się synaps, w rozwoju struktur, które później pozwalają dziecku wybrać swoją drogę, zawód, kierunek życia. Mówię

więcej najprościej: jeśli mózg jest dobrze rozwinięty, człowiek może pójść w bardzo różne strony i dokonać bardziej autonomicznego wyboru. Ale to także rozmowa o odporności. Dziś odmienniamy to słowo przez wszystkie przypadki: odporność psychiczna, emocjonalna, społeczna, asertywność. A odporność społeczności bierze się między innymi z tego, że potrafimy się komunikować, umiemy coś razem wypracować, razem działać. W tym sensie wszystkie wielkie wyzwania współczesności skupiają się jak w soczewce w pytaniu o czytanie. Powiedziałabym, że chodzi o to, jak użyć czytania jako narzędzia do mierzenia się z wyzwaniami współczesności.

Jakie dzieci wychowujemy, jeśli od pierwszych lat oddajemy ich uwagę ekranom, a nie językowi i rozmowie?

Dziś telefony komórkowe montowane są nawet w wózkach, żeby dziecko podczas spaceru mogło oglądać bajkę. Daleka jestem od oskarżania rodziców, bo wielu robi to zupełnie nieświadomie. Ale fakt jest faktem: mamy dziś dużo badań pokazujących, że małe dziecko do rozwoju mózgu, koncentracji, stabilności i pewności siebie potrzebuje kontaktu z drugim człowiekiem, a nie z ekranem. Ekran oczywiście dziecko cieszy. I to jest pułapka. Coś się rusza, coś miga, można kliknąć. Ekran kradnie uwagę, bo wymaga od mózgu mniejszego wysiłku niż rozmowa, zabawa, obserwowanie świata. A do rozwoju potrzebujemy wysiłku. Wróć do porównania ze sportem. Żeby się ruszać, trzeba wstać z kanapy. Ale jeśli dziecko dużo biega, nie postrzega tego jako obowiązku. Dla niego to zabawa. Ktoś mu pokazał, że bieganie, kopanie piłki, spacer, chodzenie po górach czy ruch w parku są fajne. Przy dużym wysiłku, jak udział w maratonie, wydziela się dopamina. To ogromny wysiłek dla ciała, a jednak dziesiątki, setki tysięcy ludzi biorą udział w maratonach, bo sprawia im to przyjemność. Z czytaniem jest podobnie. Scrollowanie to pasywna aktywność, to symboliczne siedzenie na kanapie. Wiele osób to lubi, ale to nie znaczy, że jest to dla nich dobre. Jeśli komuś nie pokazano, że ruch może być przyjemnością, łatwo wejdzie w tryb życia, który z medycznego punktu widzenia nie jest najlepszy. Podobnie jest z ekranami. Z punktu widzenia rozwoju małych dzieci bardzo wczesne dawanie im ekranów nie pomaga. Dziecko powinno czasem trochę się ponudzić, obserwować przyrodę, a przede wszystkim być w re-

lacji z drugim człowiekiem. Oczywiście to oznacza wysiłek rodzica. Zdaję sobie sprawę, że płaczące dziecko najłatwiej uciszyć telefonem. Ale powinniśmy chcieć zrozumieć, o co mu chodzi, nawet jeśli jeszcze nie mówi. Wziąć je na ręce, sprawdzić, czy coś mu się nie stało, czy nie jest głodne, czy czegoś nie potrzebuje. A kiedy jest starsze - to wchodzić z nim w interakcję. Dom jest pierwszą przestrzenią ćwiczenia relacji społecznych. Dziecko potrzebuje rozmowy, bliskości, obecności. Potrzebuje czasem pokłócić się z rodzicem, postawić mu się, zobaczyć, że rodzic na coś się zgadza, a na coś nie. Że jest reakcja. Że coś jest dobre, a coś niedobre. Że nóż jest niebezpieczny, a łyżka bezpieczniejsza. To milion codziennych sytuacji, z których jako dorośli często nie zdajemy sobie sprawy. Dla rodzica to mogą być rozmowy pozornie trywialne: o tym, co wydarzyło się w parku, w przedszkolu, w książce; że wilk zrobił coś złego, a inny bohater coś dobrego. Ale właśnie to jest przygotowanie do życia. Dziecko potrzebuje tych rozmów, bliskości, obecności i czasu. Rozumimy, że jesteśmy zmęczonymi, zabieganymi rodzicami. Ale nadmiar ekranów jest dla dziecka po prostu bardzo niedobry.

Dzisiaj dzieci bardzo szybko uczą się obsługi nowoczesnych urządzeń. Znacznie wolniej uczą się cierpliwości, skupienia uwagi. Co dobrego daje czytanie? Dlaczego Fundacja Powszechnego Czytania tak mocno apeluje właśnie o czytanie?

Mam poczucie, że jako cywilizacja wykonaliśmy ogromną pracę w bardzo dobrym kierunku: udostępniania wiedzy wszystkim. Obowiązkowa edukacja była miłowym krokiem. Cała populacja została włączona w edukację, możliwości rozwojowe, w obietnicę równego szans. Telefon komórkowy również może być genialnie demokratycznym narzędziem. Każdy z nas ma, przy najmniej teoretycznie, dostęp do wszelkiej wiedzy. Ale jeśli jako społeczeństwo nie nauczymy się używać tego narzędzia tak, żeby nam sprzyjało, a nie obniżało nasz potencjał, na drodze ku równym szansom możemy się zatrzymać albo nawet cofnąć. Marzeniem cywilizacyjnym jest przecież to, żeby każde dziecko dostawało publiczną edukację i miało szansę zostać tym, kim zechce. To niezwyczajnie, że żyjemy w takim miejscu świata, w którym możemy w ogóle o tym rozmawiać. Jeśli pozwolimy, żeby telefon zamiast stać się kolejnym narzędziem demo-

kratyzacji, stał się narzędziem pogłębiania różnic w wykształceniu, to będzie bardzo źle. Widać już pewien paradoks. Ludzie z Doliny Krzemowej, twórcy największych firm technologicznych i mediów społecznościowych, wysyłają własne dzieci do szkół, w których technologii prawie nie ma albo nie ma jej wcale. Bo wiedzą, jak bardzo media społecznościowe uzależniają. Sami je stworzyli. Myślę więc, że prawdziwym niebezpieczeństwem nie jest to, że ludzie całkowicie przestaną czytać. Niebezpieczeństwo polega raczej na tym, że pozostanie wąska warstwa, która nadal będzie czytać, budować koncentrację i kompetencje rozwijane przez czytanie, a duża część społeczeństwa nie będzie poświęcała czasu ani na ruch fizyczny, ani na poruszanie własnego mózgu. I, co również ważne, nie zobaczy przyjemności ani w jednym, ani w drugim. Prawdziwe wyzwanie cywilizacyjne brzmi więc: jak sprawić, żeby przyjemność ruchu fizycznego i przyjemność czytania stały się powszechne? Wracając do pani pytania, dlaczego czytanie jest tak istotne: dzięki niemu możemy stawać się tym, kim chcemy. Czytanie buduje nasze mózgi. I to w każdym aspekcie, bo mózg to nie tylko wiedza. To także umiejętność łączenia faktów, rozumienia związków przyczynowo-skutkowych, analizy, syntezy, matematyki, fizyki, nauk ścisłych. Jest wiele badań pokazujących, że osoby czytające są lepiej przygotowane do rozumienia pojęć z nauk ścisłych. Ale jest też cała sfera społeczna. Mózg ma wymiar relacyjny. Budujemy neurony lustrzane, ćwiczymy się w rozumieniu drugiego człowieka, we współpracy, we współtworzeniu. Światowe Forum Ekonomiczne wśród najważniejszych kompetencji przyszłości wymienia wiele takich, które dotyczą współpracy, kreatywnego myślenia, pracy z ludźmi i przywództwa. To wszystko. mniej lub bardziej wprost, bierze się z tego, że pozwalamy sobie w szybkim świecie na powolne, głębokie skupienie na treściach. Czytanie ćwiczy mózg w czymś, do czego on wcale nie został pierwotnie stworzony. Nie ma w nim jednego miejsca odpowiedzialnego za czytanie. Żeby nauczyć się czytać i żeby czytać, uruchamiamy bardzo wiele obszarów mózgu. I właśnie dlatego czytanie jest tak dobroczynne. Powoduje, że nasz mózg zaczyna pracować na bardzo wysokich poziomach.

W programie konferencji, obok naukowców, edukato-

rów i przedstawiciele Komisji Europejskiej, znaleźli się także przedstawiciele biznesu. Czytanie może być dziś postrzegane również jako warunek konkurencyjności? To już nie jest tylko sprawa humanistów?

Zdecydowanie. To jedna z podstawowych prawd. Przyzwyczajaliśmy się myśleć w pewnych torach. Tak są też zorganizowane nasze państwa: jest silos kultury, silos edukacji. Promocja czytelnictwa przypisana jest zwykle do silosu kultury. Zajmuje się nią Ministerstwo Kultury, na poziomie gminy wydział kultury, na poziomie europejskim komisarz do spraw kultury. To naturalne, bo społeczeństwa muszą być zorganizowane i trzeba dzielić obowiązki. Ale wyzwaniem jest uświadomienie sobie, że czytanie nie jest wyłącznie domeną humanistów. Oczywiście, że czytanie buduje kody kulturowe, naszą identyfikację, na poziomie regionu, państwa, kontynentu. Ale z punktu widzenia nauki Marynne Wolf bardzo dobrze to ujmuję: zanim w ogóle rozpoczniesz rozmowę o wartości literackiej tekstu i kodach kulturowych, które on niesie, kiedy czytasz książkę, twój mózg już dostał całą pulę ćwiczeń analitycznych, syntetycznych, ćwiczeń krytycznego myślenia, zauważania perspektyw innych niż własna. Czyli uczenia się, że ktoś inny myśli inaczej. To wszystko dzieje się, zanim to zauważysz. Czytasz książkę, a twój mózg wykonuje ogromną pracę. Dlatego zanim zacniemy rozmowę o jakości literackiej, kodach kulturowych czy kulturze wynikającej z tego, że czytamy te same książki, trzeba zobaczyć podstawowy poziom: czytanie jest treningiem mięśni mózgu. Ćwiczeniem operacji myślowych, które później decydują o tym, co jesteśmy w stanie zrozumieć, stworzyć i zrobić.

Celem Fundacji Powszechnego Czytania jest osiągnięcie 70 procent czytelnictwa w Polsce. Co praktycznie zmieniłoby się w państwie, gospodarce, relacjach społecznych, gdybyśmy taki poziom osiągnęli?

W wielu krajach prowadzi się badania pokazujące, że wyższy poziom czytelnictwa przekłada się na PKB. W Polsce nie znam takich wyliczeń, więc trudno mi byłoby mocno się na nie powoływać. Natomiast wiemy, że większa liczba osób czytających w danej społeczności oznacza lepszy poziom komunikacji i mniejsze rozwarstwienie społeczne. To są rzeczy, do których dążymy. Sprowadźmy to do konkretnego przykładu. Dziś w Polsce

mniej więcej połowa rodziców czyta swoim dzieciom. To znaczy, że mniej więcej połowa dzieci przychodzi do szkoły zasadniczo do niej nieprzygotowana: psychicznie, emocjonalnie, ale też kompetencyjnie. One już na starcie są w bardzo trudnej sytuacji. Gdybyśmy doprowadzili do tego, że czytałoby 70 procent dorosłych i 70 procent rodziców czytałoby dzieciom, mielibyśmy o 20 punktów procentowych więcej dzieci, które przychodzą do szkoły lepiej przygotowane. Dla których szkoła nie zaczynałaby się od traumy. To bardzo konkretna i ogromna korzyść społeczna. Oczywiście można mówić też szerzej: o procesach, dzięki którym rośnie umiejętność współpracy, rosną kompetencje innowacyjne. Polska ma bardzo duże ambicje w tym obszarze. Myślę, że tutaj wiele mogłoby się zmienić. Ale ta rozmowa jest trudna, bo, jak powiedziałam, nie mamy dziś w Polsce takich prognostycznych wyliczeń. Inne kraje to robią. Jako fundacja marzymy o tym, żeby mieć środki na takie prognozy i policzyć to także w Polsce.

Co z pomysłem Fundacji dotyczącym książki na receptę? Czy pediatra może dziś być sojusznikiem czytania?

Pediatrzy już są naszymi sprzymierzeńcami. W tym roku w nowym wydaniu podręcznika do pediatrii, wydawanym przez Medycynę Praktyczną, a to podręcznik, z którego szeroko korzystają pediatrzy w Polsce, zostaje dodany rozdział poświęcony badaniom pokazującym, jak bardzo dzieci od urodzenia potrzebują czytania i rozmowy. W tym samym rozdziale opisano, jak rekomendacje dotyczące czytania można wprowadzić do każdej wizyty w gabinecie, czyli do standardów pediatrycznych. To oznacza, że pediatrzy stają się naszymi sprzymierzeńcami systemowo. Nie chodzi już o to, że jeden, dwóch czy pięciu lekarzy będzie to robić z własnego przekonania. Chodzi o zmianę, która z czasem wejdzie w krwiobieg. Następne pokolenie pediatrów będzie miało tę wiedzę w swoim wykształceniu. Będzie postrzegało rozmowę, czytanie i dzielenie się książką z dzieckiem jako część medycyny. Ogromnie się z tego cieszymy. Do tej pory współpracują z nami już setki pediatrów w Polsce, ale to są ludzie, którzy nie uczyli się tego na studiach. Uczono ich o tym, że ważny jest ruch fizyczny, warzywa, witaminy, obok całej gigantycznej wiedzy pediatrycznej. Natomiast rozmowa o książkach, wspólnym czytaniu, dzieleniu się

książkami od najwcześniejszych miesięcy życia, to w Polsce novum. I nie tylko w Polsce. W wielu krajach pediatrzy stają się dziś bardzo ważnymi sprzymierzeńcami czytania.

Konferencja stawia pytanie o wsparcie rodziców i opiekunów, jako tych, którzy kształtują młode umysły. Jakiego wsparcia potrzebują tu rodzice?

Przede wszystkim informacji. Kiedy rodzi się dziecko, wielu rodziców uczestniczy w szkołach rodzenia. Potem pojawiają się neonatolodzy, pediatrzy. I właśnie tam mogłoby pojawić się bardzo ważne wsparcie: jasna informacja, dlaczego rozmowa, obecność i książka są tak ważne od samego początku. Bo jeśli nam w dzieciństwie czytano, jeśli mieliśmy książki w domu i było to naturalne, jest duża szansa, że będziemy czytać własnemu dziecku. Albo wystarczy, że ktoś nam o tym przypomni, i to wróci. Ale w Polsce, podobnie jak w wielu społecznościach w Europie, jest część ludzi, która takiego doświadczenia nie ma. Są rodzice oczekujący dziecka, którym nikt w dzieciństwie nie czytał. Oni mogą po prostu nie mieć takiego pomysłu. Dlatego rodzice potrzebują informacji: kiedy dziecko się rodzi, jego mózg jest neuroplastyczny. Żeby mógł się rozwijać, żeby wydobyc z niego cały potencjał, potrzebna jest obecność, rozmowa pełna bogactwa językowego i czas. Na początku trzeba się z dzieckiem książkami bawić: pokazywać obrazki, dawać książkę do ręki, pozwalać, żeby dziecko samo doświadczało kontaktu z książką. Warto szybko wciągać je w interakcję. A potem przychodzi czas na opowieści. To jest informacja, której część rodziców po prostu nie ma. Drugi element to sprawdzone na świecie programy, które zachęcają rodziców, by zaczęli bawić się książką w domu. Anglicy mówią: sharing books, czyli dzielenie się książką. Na wczesnym etapie rozwoju dziecka często unikają nawet słowa reading - czytanie, bo nie chodzi o to, żeby posadzić niemowlaka i czytać mu długi tekst. Chodzi o interakcję, wspólne skupienie. Jeden z profesorów pediatrii używa określenia: niespieszny czas. To dobrze oddaje sens tej praktyki. Chodzi o bycie bez pośpiechu, koncentrację, budowanie w dziecku poczucia: rodzic poświęcił mi czas, jestem ważny. Drugim bardzo ważnym elementem są programy, w których rodzic przychodzący do pediatrii usłyszy o korzyściach płynących z rozmowy i czytania

z dzieckiem, i po prostu dostanie książkę w przychodni. Tym właśnie jest książka na receptę. Wysyłamy bezpłatnie książki do przychodni. Tam, gdzie lekarze potwierdzą, że są gotowi je rozdawać, mogą połączyć przekazanie książki z krótkim komentarzem. Chcemy zaprosić do czytania przede wszystkim tych ludzi, którzy sami takiego doświadczenia nie mieli. Tych, którym z takiego czy innego powodu rodzice nie czytali. Prawdopodobnie część z nich należy dziś do grupy około 30 procent polskiej populacji, która nie ma w domu żadnej książki. Jeśli więc ma się wydarzyć sytuacja, o którą zabiegamy, książka musi znaleźć się w ręku rodzica. Międzynarodowe organizacje, takie jak brytyjski BookTrust, szkocki Scottish Book Trust czy włoskie Nati per Leggere, od dawna pokazują w swoich ewaluacjach, że samo mówienie: „Czytajcie dzieciom”, bez doprowadzenia do tego, żeby książka była w zasięgu ręki rodzica, daje dużo słabsze efekty. Bo inaczej pojawia się kolejna bariera. Powiedzieliśmy rodzicom, że to ważne, ale mama czy tata wraca do domu zabiegany, trochę zapomina, trochę nie wie, co właściwie miałby kupić takiemu małemu dziecku. I po prostu nic się nie wydarza. Jeśli mamy rodzicowi książkę, sytuacja się zmienia. On nadal wraca do domu zmęczony, zabiegany. Ale książka wyjęta z torby staje się przypomnieniem tego, co powiedział lekarz. I wtedy dajemy sobie nieporównanie większą szansę na to, że rodzic naprawdę zacznie się tą książką z dzieckiem bawić.

CV

**Maria Deskur**

Wydawczyni, ekspertka w dziedzinie upowszechniania czytelnictwa oraz prezeska Fundacji Powszechnego Czytania. Współzałożycielka wydawnictwa Muchomor, inicjatorka serii „Czytam sobie” oraz cyklu o Basi. Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, Sorbony oraz Université Lumière w Lyonie.

TWOJA PIERWSZA KO..., TWOJA PIERWSZA KOMÓRKA!

Ten tytuł to nie wymysł, to fragment reklamy sprzed kilkunastu już lat, która wciąż pozostaje aktualna, choć komórkę jako prezent komunijny można zastąpić nowszym gadżetem: pierwszą hulajnogą, albo pierwszym dronem. Daleko zaszliśmy także w przyjęciach komunijnych, które w niczym nie przypominają skromnych domowych obiadów sprzed lat. Choć i wtedy bywały wyjątki

Anna Gronczewska

Dziesięcioletnia Nadia już nie może doczekać się ostatniej niedzieli maja. Tego dnia pójdzie do Pierwszej Komunii Świętej. Już zamówiła u chrzestnej tabletki. Chrzestny ma jej kupić rower. Liczy, że babcie, dziadkowie i ciocie dadzą trochę pieniędzy. Może wtedy starczy jej na laptopa lub na konsolę? Sama nie ma wielkich wymagań. Ale niektórzy koledzy z jej klasy chwają się, że dostaną w prezencie quad czy elektryczne hulajnogi.

Nadia i jej koleżanki nie pójda do komunii w albach. Każda będzie miała piękną sukienkę.

- Ja mam już sukienkę, mama mi kupiła! - mówi dziewczynka. - Taką z falbankami. Mama ma mi też kupić buty na obcasiku i torebkę.

Kamila Łuczak, mamę 9-letniej Weroniki, pierwsza komunii córki czeka za rok. Była na komunii kuzynów i przerażała ją rewia mody, którą zobażyła w kościele.

- Dziewczynki wyglądały jak małe księżniczki lub panny młode, zamiast wianka powinny mieć welony, a niektóre były ubrane w suknie z fiszbinami - wspomina nie bez oburzenia.

W różowej sukience

Stroje, w jakich dzieci przystępują do pierwszej komunii od lat budzą emocje. W Polsce jeszcze przed wojną dziewczynki chodziły do komunii w białych sukienkach, a chłopcy w ciemnych garniturach. Z czasem pierwszokomunijne ubiory stały się coraz bardziej strojne. Dziewczynki pojawiały się w kościele w wymyślnych kreacjach. Granatowe garnitury chłopców zastąpiły popielate, białe, a nawet zielone. W jednej z podlódzkich parafii rodzice tak chcieli wyróżnić swoją córkę, że ubrali ją do komunii w różową sukienkę.

Monika Gawrońska z Łodzi, mama Oliwii, która była w tam-

tym roku u komunii, nie chciała się zgodzić, by jej córka założyła albę. Tłumaczy, że zawsze marzyła, by jej córka w tym wyjątkowym dniu wystąpiła w białej sukience z falbanami. I jej marzenie się spełniło...

- Gdy nie ma alb, od razu wiadać, które dziecko jest biedniejsze, a które bogate - przekonuje z kolei Kamila Łuczak. - Dlatego najlepiej gdy wszystkie dzieci idą do komunii w albach.

Pani Basia, właścicielka jednego ze sklepów oferującego w internecie między innymi sukienki komunijne, mówi, że cieszą się dużym powodzeniem, choć w wielu kościołach idzie się do komunii w albach. Dlaczego?

- Rodzice chcą, by ich córki miały sukienkę na przebranie - wyjaśnia.

Pamięta, że kiedyś przyszła do jej salonu mama z 10-letnią dziewczynką. Miały ze sobą zdjęcie sukni ślubnej wartej 3.600 złotych.

- Pani poprosiła, byśmy uszyły taką sukienkę dla jej córki do komunii - wspomina pani Basia. - Sukienka była bardzo strojna, trzeba było jednak dokończyć korekt, na przykład zakryć ramiona. Nie wypadła przecież, by dziewczynka szła do komunii w odkrytych ramionami. No i cena była trochę niższa...

Pani Basia zapytała matkę dziewczynki, dlaczego wybrała taką właśnie sukienkę.

- Moja córka bardzo dobrze się uczy, zna kilka języków - tłumaczyła mamusia dziewczynki. - Zobaczyła na zdjęciu tę suknię ślubną i stwierdziła, że w takiej chce iść do komunii. Nie mogłam jej odmówić. Przecież

mam takie dobre i zdolne dziecko!

Parada mody czy przeżycie religijne?

Dziś w wielu kościołach dzieci idą do komunii w albach. Alby, czyli długie, białe tuniki, odpowiednio ozdobione, pojawiły się w kościołach w połowie lat dziewięćdziesiątych. Początkowo wielu rodziców odnosiło do nich nieufnie, ale z czasem się do nich przekonali. Nadal jednak nie wszystkie dzieci przyjmują komunię świętą w albach. Łatwiej przekonać do nich mieszkańców wsi, niż dużych miast.

- Był czas, że rodzice podchodzili bardzo opornie do alb - mówi ksiądz z jednej z łódzkich parafii. - Na szczęście to się zmienia. U nas już niemal wszystkie dzieci idą do komunii w albach. Niestety, nadal są tacy, którzy traktują komunię jako paradę mody, pewien folklor, a nie przeżycie religijne. Jest to dla nich rodzinna impreza, na której można się popisać kto ma ładniejszą sukienkę. Zwłaszcza mamy dziewczynek były oporne. Teraz jednak tylko pojedyncze dzieci podczas komunii nie mają u nas alb.

Katarzyna Marczak, łódzka nauczycielka, posłała córkę do komunii 10 lat temu. Wtedy jeszcze szły do niej dzieci uczące się w drugiej klasie (obecnie w trzeciej). Ola poszła do komunii w albie, choć mama kupiła jej też za 150 złotych sukienkę na przebranie. Inne dziewczynki miały je mieć, więc dlaczego miała bronić swojej jedynaczce?

- U nas ta komunii przebiegła normalnie - wspomina Katarzyna. - To znaczy było przyjęcie w restauracji na 20 osób, czyli najbliższej rodziny. Kosztowało nas około 2 tysięcy złotych. Nie było żadnych karet, limuzyn. A teraz słyszę, że znajomi zastanawiają się czy ich córka ma pojechać do komunii białą kareta czy limuzyną.

Kilka lat temu łódzką prasę obiegło zdjęcie dziewczynki, która pod kościół, w którym odbywała się uroczystość Pierwszej Komunii Świętej, zajeżdżała piękną, białą kareta. Okazało się, że był to komunijny prezent od babci. Wynajem kosztował ją 600 złotych. Kareta pod kościołem w czasie pierwszych komunii wywołała małą sensację, ale nie jest rzadkością. Kilka lat temu taką samą piękną kareta zajeżdżała dziewczynka pierwszokomunijna pod kościół w łódzkiej Rudzie Pabianickiej. W maju sporo pracy mają też firmy wynajmujące takie pojazdy. Jedną z nich znajduje się pod Sieradzem. Jej właściciel tylko śmieje się, gdy słyszy, że w Łodzi ktoś wynajmował kareta za 600 złotych.

- Moja kareta jest elegancka, biała, pięknie wystrojona - dodaje. - Za wynajęcie jej na komunię w Łodzi biorę co najmniej 2 tysiące! Chętnych nie brakuje!

A jak kiedyś wyglądały komunie święte?

Komunia w stylu wileńskim

Jan Tomaszewski, były bramkarz ŁKS-u i reprezentacji Polski, do Pierwszej Komunii Świętej przystępował we Wrocławiu. Była to druga połowa lat pięćdziesiątych.

- Nie szedłem do komunii w garniturze, tylko w białej koszuli i granatowych spodniach - opowiada populary „Tomek”. - Tak też wyglądali moi koledzy. Dziewczynki były ubrane w długie sukienki, które wyglądały jak suknie ślubne. Taka była wtedy moda we Wrocławiu. Ja jestem

bowiem z tych „Karguli”, którzy wysiedli we Wrocławiu, a nie w Jeleniej Górze. To znaczy nie ja, a moi rodzice.

Bramkarz opowiada, że najgorsze było czekanie. Trzeba było wcześniej przyjść do kościoła i czekać na rozpoczęcie mszy świętej.

- Oczywiście wcześniej były próby, przygotowania, ale najgorsze było wyczekiwanie przed kościołem już w dniu komunii - twierdzi Jan Tomaszewski. - Sama Pierwsza Komunia Święta była niesamowitym przeżyciem, tak jak spowiedź, która miała miejsce w sobotę. Na to się czekało. Dlatego, gdy tak w słońcu staliśmy przed kościołem, to czas bardzo się dłużył. Dobrze to zapamiętałem.

Po komunii wszyscy poszli do domu.

- Moja rodzina pochodziła z Wileńszczyzny, więc przyjęcie komunijne było bardzo huczne, już wtedy - opowiada „Tomek”. - Przy jednym stole siedziały dzieci, przy innym dorośli. A dzieci było dużo. Wiadomo, że dzieci szybko zjadły i pobiegły do zabawy. Ja bawiłem się z nimi. Potem przebrałem się w galowy strój i poszedłem z chrzestnymi na nabożeństwo do kościoła. Dopiero wtedy zaczęła się biesiada dorosłych. Nie powiem, że nie było alkoholu. A zabawa trwała do nocy. Było to prawdziwe wileńskie przyjęcie!

Jan Tomaszewski pamięta, że w prezencie komunijnym dostał piłkę, rower i zegarek. - Ale na te prezenty składała się cała rodzina! - dodaje.

Smutek podartych rajtuz

Elżbieta Nowaczyk do Pierwszej Komunii Świętej przystępowała w 1974 roku. Pamięta, że koleżanka mamy wróciła właśnie z Włoch i przywiozła jej piękne, białe rajtuzy.

- Były to tzw. kabaretki - wspomina Elżbieta. - Nie mogłam się doczekać kiedy je założę. Były takie piękne... Założy-

łem je w dniu komunii, byłam taka szczęśliwa. Wszystkie koleżanki z podziwem patrzyły na moje kabaretki.

Jednak to szczęście nie trwało długo. Podczas komunijnej mszy Elżbieta ukłękła. To samo zrobiła stojąca przed nią koleżanka...

- Uderzyła mnie butem w nogę i w moich kabaretkach zrobiła się ogromna dziura... Gdy szłam, by pierwszą raz przyjąć komunię świętą, nie myślałam o niczym innym jak o tej dziurze w rajtuzach. Miałam wrażenie, że wszyscy ją widzą. Potem mama ją jakoś zaczerowała, bym mogła w tych kabaretkach pozować do komunijnego zdjęcia.

Dobrze też pamięta komunijne prezenty. Dostała zegarek „Czajka” i rower „Wigry”.

- Najbardziej cieszył mnie rower - mówi Łodzianka. - Dostałam też z dziesięć bombonierek. Schowałam je do szafy, gdzie pięknie je ułożyłam. Były tak piękne, że żal mi było je otworzyć i jeść. Ale w końcu chciałam spróbować jedną czekoladkę. Niestety, pudełko było puste, tak jak kolejne. Okazało się, że wszystkie czekoladki wyjadł mój młodszy brat...

Zagubiony łańcuszek

Jolanta Śniegocka, łódzka lekarka, do komunii poszła na początku lat sześćdziesiątych. Przypomina, że najbardziej stresowała ją pierwsza spowiedź.

- Wszystkie grzechy spisałam sobie na kartce, bałam się, że któregoś zapomnę! - śmieje się dziś. - Przed samą komunią nie spałam chyba całą noc... Sukienkę uszyła mi ciocia, która była krawcową. A na głowie miałam wianek upleciony z żywych kwiatów. Zrobiły mi go starsze siostry.

Po uroczystości w domu był uroczysty obiad, ale zebrała się na nim tylko najbliższa rodzina. Jolanta nie zapomni, że w prezencie komunijnym od chrzestnej dostała... parasolkę.

*MOJA RODZINA POCHODZIŁA
Z WILEŃSZCZYZNY, WIĘC PRZYJĘ-
CIE KOMUNIJNE, A BYŁY TO LATA
50., BYŁO BARDZO HUCZNE -
OPOWIADA JAN TOMASZEWSKI*



FOT. ARCHIWUM DL



FOT. ARCHIWUM DL



FOT. ARCHIWUM DL



FOT. ARCHIWUM DL

Komunijne stroje przez długie lata były dość skromne. Pogoń za wyszukany mi kreacjami w największym stopniu dotknęła dziewczynki. Prezenty zwykle były na miarę czasów - kiedyś standardem były rower, zegarek i radio tranzystorowe

- Chrzestny dał mi złoty łańcuszek - wspomina. - Nie cieszyłam się jednak nim długo. Po obiedzie pobiegłam z kuzynkami pobawić się na łące. I zgubiłam łańcuszek...

Anna Koczevska, łódzka prawniczka, do pierwszej komunii poszła w 1973 roku. Uroczystość miała miejsce w kościele pw. św. Kazimierza na łódzkim Widzewie. Nie zapomniała, że nie spała niemal całą noc, by nie zepsuła się jej przygotowana wieczorem przez mamę fryzura. Mama zadbała też, by miała piękną sukienkę. W „Peweksie” kupiła białą kremplinę za wcześniejszą moźolnie odkładane dolary. Suknię szła jej potem znajoma krawcowa, która pracowała w „Telimienie”. Jeździły na przystanku na Stoki, a Ania nie mogła się doczekać, kiedy założyły to białe cudo...

- Przyjęcie komunijne odbywało się w domu - wspomina Anna. - Było na nim z 40 osób. Stoły były rozstawione

w dwóch pokojach. Mama nie chciała, by na przyjęciu komunijnym był alkohol. Wiadomo jednak, że w Polsce na takich uroczystościach bez alkoholu nie ma zabawy, ani apetytu. Tak też było u mnie. Kiedy po południu poszłam do kościoła z mamą i chrzestnymi po odbiór komunijnych obrazków, tata był gotowy. Schował wcześniej kilka butelek wódki i wyciągnął w czasie nieobecności mamy. Gdy wróciliśmy z kościoła, goście byli już wyraźnie rozluźnieni.

Anna pamięta, że na komunię dostała kolorowe mazaki, książkę o Ani z Zielonego Wzgórza, złoty pierścionek, łańcuszek i pieniądze.

Nie pamiętam, żebym dostał prezent

Nieżyjący już znany łódzki aktor Michał Szewczyk do Pierwszej Komunii Świętej poszedł zaraz po wojnie, w 1946 lub 1947 roku.

- Do pierwszej komunii przystąpiłem zaraz po tym jak otworzyli kościół pw. św. Franciszka w Łodzi - opowiadał nam Michał Szewczyk. - W czasie wojny w kościele znajdował się magazyn czapek wojskowych.

Rodzice przygotowali dla aktora garnitury, z krótkimi spodenkami. Zachował się jego komunijny zdjęcie. Stoi na nim z rodzicami, siostrą, chrzestną.

- Bardzo cieszyłem się, że do komunii poszedłem w podkolanówkach, a nie pończochach, w których nieraz musieli chodzić chłopcy, bardzo ich nie lubiłem - wspominał Michał Szewczyk.

Aktor nie pamiętał przyjęcia komunijnego, ale znając swoich rodziców, uważał że na pewno było zorganizowane.

- W tej samej kamienicy przy ulicy Staszica mieszkała też moja chrzestna, więc przyjęcie musiało być - mówił nam pan Michał. - Nie pamiętam żebym dostał jakiś prezent.

Wtedy nie było takiej mody. Rower dostałem kilka lat po niej. Miał jeszcze drewniane obręcze. Ten rower sam złożył mi tata Władysław. Uchodził za „złotą rączkę”. Potrafił wszystko. Złożył nawet radio. Potem cała kamienica schodziła się do nas, by posłuchać radiowych audycji.

Po komunii Michał Szewczyk został ministrem. Służył do mszy przez kolejne dziesięć lat. Bardzo to lubił.

- Mama zamawiała dla mnie wspaniałe komże - wspominał łódzki aktor. - Wszywane, potem krochmalone. Uwielbiałem je!

Nie zapominajmy o istocie pierwszej komunii

Ks. dr Andrzej Blewiński, emerytowany proboszcz parafii Matki Bożej Dobrej Rady w Zgierzu, krytycznie patrzy na współczesne Pierwsze Komunie Święte.

- Rok albo dwa lata wcześniej rodzice załatwiają salę, w której ma się odbyć przyjęcie komunijne. Wybierają menu, zastanawiają się nad prezentami, a gubią istotę całej uroczystości - mówi. - A istotą jest sam sakrament Eucharystii.

Pierwsza komunie wprowadza niejako do dorosłego życia religijnego. Po to dziecko chodzi cztery lata na katechezę. Lekcje religii odbywają się w przedszkolu, potem pierwszej, drugiej i trzeciej klasie szkoły podstawowej. Trwa więc przygotowanie do Pierwszej Komunii Świętej, katecheści się trudzą, a wielu rodziców spłaszca całe zagadnienie, myśląc tylko co zewnątrz, a nie o tym co niesie z sobą przyjęcie tego sakramentu.

A przecież Pierwsza Komunia Święta, pierwsza spowiedź są dużym przeżyciem dla dziecka. Tylko na tę sprawę zwracają niemal wyłącznie księża, katecheści. Dla większo-

ści rodziców ważne jest zupełnie co innego. Nie ma tu tej zgodności i jest to bolesne. Doprowadza to do tego, że uroczystość pierwszokomunijna staje się wydarzeniem o charakterze rekreacyjno-ludycznym. Zdarzało się, że dziecko podjeżdżało do kościoła na swoją pierwszą komunię białą karetą zaprzęzoną w sześć koni.

Ks. Andrzej Blewiński przyznaje, że uroczystość Pierwszej Komunii Świętej skomercjalizowała się.

- Pamiętam, że w jednej z parafii rozmawiałem z dziećmi na temat prezentów komunijnych - wspomina. - Prześcigały się w opowieściach, co kto dostał. Były rowery, komputery, konsole. I odezwała się w końcu jedna dziewczynka, która powiedziała: Dla mnie największym prezentem był Pan Jezus w Komunii Świętej! Zaległa niesamowita cisza. Zaskoczyła kolegów i koleżanki. Ale ta dziewczynka dała bardzo dojrzałą odpowiedź. To nie oznacza, że nie powinno się dawać prezentów na Pierwszą Komunię Świętą. To sympatyczny element tej uroczystości, bo zawsze miło jest coś dostać, ale nie należy nastawiać dziecka na to, że ta uroczystość wiąże się tylko z upominkami. Nie można mówić dziecku, że przyjedzie wujek i da komputer, a ciocia - rower. Dziecko wtedy nastawia się tylko na te prezenty. Marzy o nich, rozmyśla. Gubi się wtedy to, co jest w Pierwszej Komunii Świętej najważniejsze. Dochodzi nawet do takich sytuacji, że tuż przed komunią świętą rodzicom przypomina się, że dziecko nie jest ochrzczone. W naszej parafii na przełomie kwietnia i maja będzie kilka takich chrztów. Jeszcze raz powtórzę, że podczas Pierwszej Komunii Świętej najważniejszy jest wymiar religijny, nie komercyjny. Niestety, ten głos jest zagłuszony. Często posyła się dziecko do pierwszej komunii dlatego, że tak wypada, bo idą jego koledzy, koleżanki. Ekspozowane jest profanum, a sacrum jest pomijane.

Sam dobrze pamięta swoją Pierwszą Komunię Świętą. Przystępowała do niej setka dzieci.

- Cała uroczystość była skromnie przygotowana - opowiada. - Wiadomo, czasy były inne. Nie było takich wystawnych prezentów, obiadów, tyłu gości. Do dziś pamiętam, że w czasie mszy świętej byłem rozproszony, rozglądałem się, by zobaczyć czy do komunii przystępują moi rodzice. Kiedy zobaczyłem ich u komunii, to uspokoiłem się...

Po uroczystości był w domu obiad. Byli na nim tylko rodzice, brat i siostra oraz chrzestni z rodzinami. Ks. Andrzej zapamiętał, że mama ugotowała rosół, a od chrzestnego dostał w prezencie radzkiego zegarek i małe radio tranzystorowe.

– Zawsze przed porodem dokładnie ustaliam, co mogę fotografować, czy rodzice chcą mieć na zdjęciach wyłaniającą się główkę czy nie – mówi Alina Gabrel-Kamińska z Białegostoku, fotografka porodowa

Urszula Śleszyńska

SFOTOGRAFOWAŁA JUŻ 30 PORODÓW I PRZY KAŻDYM MOCNO SIĘ WZRUSZA

Poród to bardzo intymny moment w życiu zarówno kobiety, jak i całej rodziny. Jak to się stało, że zaczęłaś w tę intymność wchodzić z aparatem?

To było 10 lat temu, w 2016 roku, ponad rok po porodzie mojego drugiego dziecka. Miałam depresję poporodową, problemy z karmieniem, więc szukałam wsparcia na kręgach kobiet. Robiłam zdjęcia na tych spotkaniach. Później zaczęłam też fotografować kobiety karmiące i jedna z mam, która była w pierwszej ciąży, spytała się, czy bym zrobiła reportaż z jej porodu. Od razu się zgodziłam. I od razu wsiąklam w tę tematykę. To był poród domowy, podczas którego płakałam jak bóbr, razem z rodzicami. Miałam bardzo trudne warunki, bo była noc i tylko kilka świeczek. Rodzice nie wyrazili zgody na publikację tych zdjęć, więc nie mogłam się pochwalić, że byłam przy porodzie. Ale te emocje, ta adrenalina, te endorfiny - tego nie da się porównać do niczego innego.

Ile porodów już sfotografowałaś?

Około trzydziestu.

Nie jesteś jedyną fotografką porodową w Polsce.

Kiedy zaczynałam 10 lat temu, było nas może trzy osoby, w tym jeden mężczyzna. Dziś w Polsce jest coraz więcej fotografek i fotografów porodowych.

Myślisz, że kobietom jest łatwiej fotografować porody niż mężczyznom?

Tak, wydaje mi się, że kobietom jest łatwiej. Poród to bardzo intymny moment. Ja zawsze przed porodem dokładnie ustaliam, co mogę fotografować, czy rodzice chcą mieć na zdjęciach wyłaniającą się główkę czy nie. I myślę, że łatwiej jest zrobić takie zdjęcie mi, czyli kobiecie, która też już rodziła, niż mężczyźnie. Mój pierwszy osobisty poród był naturalny, a drugi - za pomocą cesarskiego cięcia, więc



– Młodsze pokolenie położnych to osoby otwarte, widzą piękno narodzin. Jednak pokolenie starszych ma inne doświadczenia – często uważają, że poród to nie jest coś takiego, co warto zatrzymać w pamięci – mówi Alina Gabrel-Kamińska

mam różnorodne doświadczenia i myślę, że dzięki temu jest mi łatwiej.

Kiedy podczas porodu najczęściej naciskasz spust migawki?

Trudno znaleźć konkretne momenty. Naciskam spust, kiedy czuję, że te kadry opowiedzą całą historię narodzin. Często fotografuję mało oczywiste detale, jak kosmyk włosów spadający na czoło, splecione dłonie rodziców...

Fotografia porodowa to chyba najintymniejsza z istniejących dziedzin fotografii?

Myślę, że tak. Ale wiem, że są też tacy, którzy robią jeszcze bardziej intymną, na przykład zdjęcia w trakcie... poczęcia.

Czy zdarza się, że przygotowująca się do porodu kobieta bardzo chce mieć fotograficzny zapis tego najważniejszego w jej życiu wydarzenia, a jej mąż czy też partner nie chce?

Tak się zdarza. Bywa, że mężczyzna się nie zgadza, bo uważa, że to zbyt intymne. Albo też nie zgadza się na robienie zdjęć w trakcie porodu, bo się boi, że zostaną na nich pokazane jego ogromne emocje. Ja w takich sytuacjach nigdy nikogo nie namawiam, bo to jest ich poród i to musi być ich wspólna decyzja. Ale przede wszystkim musi być zgoda kobiety, bo to jest jej ciało i jej przestrzeń.

Podczas porodów domowych kobieta i mężczyzna wpuszczają cię do swojej prywatnej przestrzeni i tam, w takiej intymnej atmosferze, z pewnością łatwiej jest fotografować poród niż w szpitalu?

To jest przepaść. Porody domowe to dużo większa swoboda dla rodziców, ale i dużo większa swoboda dla mnie. W domu rodzicami otaczają bliscy, rodzina i każdy, kogo rodzica zaprosi. Kiedyś tak właśnie wyglądały porody, że była obecna cała rodzina, tworono krąg kobiet. I ten poród domowy to jest taki powrót do tych więzi, do wspólnoty, na swoich warunkach. Jest pełna swoboda - rodzica kobieta może chodzić, ruszać się, wyjść nawet na spacer czy też zjeść coś, na co akurat ma ochotę. A w klinice raczej nie jest to możliwe.

W robieniu zdjęć podczas porodów domowych zapewne pomaga ci to, że pracujesz zazwyczaj ze sprawdzonymi położnymi, które dobrze znasz?

Tak. To działa w obie strony. Czasem podpowiedzą, w którą stronę układa się główka dziecka podczas porodu, żeby ją sfotografować. Ja z kolei mogę podać im coś, czego potrzebują.

Czy bywa, że w szpitalach trafiasz na opór - że rodzice bardzo chcą mieć zdjęciowy reportaż z porodu, ale personel szpitalny nie chce?

Tak. Uzyskanie zgody jest największym wyzwaniem. W jednym ze szpitali uzyskałam zgodę dopiero po bardzo długim staraniu, a w drugim - odmowę. Próbowalam różnymi metodami. To był bardzo długi proces. Myślę, że wiele osób z medycznego środowiska nie ma świadomości, że dla innych poród to nie tylko medyczne procedury, ale również relacje, emocje... Brak zgody na obecność doświadczonego fotografa odbiera rodzicom możliwość zatrzymania w kadrach tak ważnej historii. Młodsze pokolenie położnych to osoby otwarte, widzą piękno naro-

dzin. Jednak pokolenie starszych ma inne doświadczenia - często uważają, że poród to nie jest coś, co warto zatrzymać w pamięci. Kiedyś pani anestezjolog, obecna przy porodzie, zapytała mnie: co pani tu fotografuje? Powiedziałam, że wszystko: relacje, dotyk, nie tylko te czysto medyczne sytuacje. Widać było, że troszkę zrozumiała, ale nie do końca (śmiech). Jeden z lekarzy ginekologów też kiedyś zapytał, co ja chcę fotografować. Przecież tutaj nic nie ma! Krocze pani będzie fotografować? - dziwił się. Pokazałam mu reportaże z porodu domowego i z kliniki. Zobaczył różne momenty, które dzieją się pomiędzy medycznymi procedurami - bliskość, napięcie, emocje, jak tata trzyma mamę za rękę, ale też uchwycony moment, kiedy wszyscy się śmieją, jedzą. I w końcu jak przytulają dziecko.

I jak zareagował?

Powiedział: Teraz wiem, co pani chce fotografować. Po czym zapytał: A jak jest podczas porodu z cesarką? Co pani pokazuje? Odpowiedziałam, że pokazuję pewne elementy procedur medycznych, ale to też jest coś, dzięki czemu kobiety się uczą, oswajają strach, bo widzą, jak to wygląda. Widzą, że to nie jest tak, jak się większości wydaje, że to prosty zabieg. To jest poważna operacja, ale też są przy tym bardzo duże emocje. Fotografuję i mamę, i personel - jeżeli się zgodzi. Te porody - naturalny i za pomocą cesarskiego cięcia - różnią się przede wszystkim szybkością. Bo emocje podczas jednego i drugiego są tak samo duże.

Jednak fotografowanie cesarki jest chyba dużo trudniejsze?

Jest trudniejsze technicznie, bo na sali operacyjnej mogę stać tylko w jednym miejscu i nie wolno mi niczego dotykać - mam więc bardzo ograniczone pole manewru. Jeżeli postawią mnie w miejscu, gdzie nie będę miała dobrego

FOT. MAGDALENA WŁASZEK



FOT. ALINA GABREL-KAMIŃSKA / BEZ SŁOW

Zdjęcia Aliny Gabrel-Kamińskiej wykonane podczas porodów domowych. Jedna z fotografii – „Released” (powyżej) – zdobyła nagrodę Silver Award oraz Members’ Choice Award w prestiżowym konkursie IAPBP

widoku - to nie zrobię tego, co bym chciała. Ale na razie widzę otwartość w klinice, w której mogę robić porodowe zdjęcia, więc to mnie cieszy. Rozcięcie powłok brzusznych czy wyciąganie dziecka - w emocjach i w kadrach to jest coś pięknego. Na zdjęciach już widać twarz dziecka i to poczucie, że mama zobaczy ją dopiero za chwilę... Maluszka pokazują jej tylko przez moment, dają do pocałowania i zabierają. Ja też wtedy idę na pierwsze spotkanie taty z dzieckiem, kiedy może je zobaczyć i przytulić.

Wspomniałaś o wielkich emocjach rodziców, którym rodzi się dziecko. Ale chciałam też zapytać o twoje emocje - czy łzy u ciebie nadal się pojawiają?

Już mniej, ale przy każdym porodzie mocno się wzruszam. Przy pierwszym porodzie bardzo płakałam, razem z rodzicami. Chłonę te ich emocje, ale staram się też zatrzymać kadry, fotografować, jak rodzice płaczą. Jakbym sama się rozkleiła, to w ogóle żadnych zdjęć bym nie zrobiła (śmiech).

Ostatnio jedna z twoich porodowych fotografii - „Released” - zdobyła Silver Award oraz Members’ Choice Award w prestiżowym konkursie IAPBP.

Pierwszy raz wysłałam zdjęcia na taki stricte porodowy konkurs. Moja nagroda to dyplom International Association of Professional Birth Photographers. To największe międzynarodowe stowarzyszenie fotografów porodowych z siedzibą w Australii. Moje zdjęcie nagrodzono srebrnym laurem w kategorii Delivery oraz

Members’ Choice Award, które są przyznawane w głosowaniu przez profesjonalne fotografki porodowe z całego świata! Te zdjęcia pochodzą z przepięknego porodu, który miałam okazję fotografować w listopadzie 2025 roku. Mama zgodziła się na publikację tych zdjęć. To był już jej czwarty poród i był wspaniały.

Spotkałaś się wcześniej z tą rodziną, aby omówić zdjęcia?

No właśnie nie. Zazwyczaj umawiam się z rodzicami dużo wcześniej i czekam na telefon z informacją, że poród się rozpoczął, ale na ten poród nie miałam fotograficznego zlecenia. To był trochę inny przypadek. Moja znajoma miała kręcić film na zaliczenie do szkoły o tym, jak się pracuje przy porodach. Byłam tym podekscytowana, tylko musiałam znaleźć rodzącą mamę. Wiedziałam, że do szpitala czy też kliniki nie wpuszczą kolejnej osoby, więc taki poród od razu odpadał. Jednak dzięki zaprzyjaźnionej położnej, która przyjmuje porody domowe, udało mi się znaleźć mamę, której zbliżał się termin porodu. Powiedziałam, że zrobię zdjęcia bez wynagrodzenia, a rodząca mama będzie miała na pamiętkę i zdjęcia, i film. Tylko warunek jest taki, że zgodzi się na publikację. Zgodziła się. Przed porodem rozmawiałymy przez telefon, wszystko ustaliśmy i kiedy już dostałam sygnał, że poród się zaczął, zadzwoniłam od razu do tej dziewczyny od filmu. Okazało się jednak, że ją to przerosło i nie zdecydowała się jechać na poród. Byłam na nią zła, ale sama pojechałam. Było już ciemno. Usłyszałam, że w jednym z domów płacze dziecko. Pomyślałam, że się spóźniłam.

Na szczęście okazało się, że to płakało starsze dziecko. Weszłam tam zestresowana, parzę - a mama stoi uśmiechnięta i rozmawiają z położną. To był długi, ale i piękny poród. Było dużo śmiechu, a to nagrodzone potem zdjęcie powstało już pod koniec. Asia rodziła bardzo długo, bo skurcze zaczęły się dużo wcześniej. Ja byłam tam koło godziny 20, a ona urodziła po 6 rano i była wykończona. Była tak zmęczona, że nie dała rady stać na nogach - mąż ją trzymał. To nagrodzone zdjęcie wykonałam w momencie, kiedy Asia poczuła już ulgę i mogła odpooczyć z tym małym dzieckiem na piersi.

Co jest najpiękniejsze w fotografii porodowej?

Wszystko. To oczekiwanie, te emocje. Nawet nie sam moment porodu, chociaż on jest kulminacyjny. Piękne jest to, jak się to wszystko rozwija. Piękna jest mama, która - mimo że jest jej bardzo trudno - to ma ogromną siłę i robi wszystko, by jej dziecko przyszło na świat. Piękny jest tata, który ją wspiera, a gdy widzi swoje dziecko po raz pierwszy, to płacze. Piękne jest to, że kobiety później mogą zobaczyć na zdjęciach, jak bliscy je wspierali. Nie umiem tego słowami opisywać. Mogę to pokazać na zdjęciach.

Zdarzają się też pewnie trudne chwile?

To te, kiedy nie możesz pomóc... Kiedy widać, że rodzącą mamę bardzo boli, a ja nie mogę nic zrobić. Mogę jedynie trzymać ją za rękę. Co też robię. Czasem więc odkładam aparat i po prostu jestem obok. Trzymam za rękę lub masuję plecy.



FOT. ALINA GABREL-KAMIŃSKA / BEZ SŁOW



FOT. ALINA GABREL-KAMIŃSKA / BEZ SŁOW



FOT. ALINA GABREL-KAMIŃSKA / BEZ SŁOW

Ospa, wywoływana przez wirusa ospy prawdziwej (Orthopoxvirus) nękała ludzkość przez co najmniej 3 tys. lat, zabijając 300 mln ludzi w samym tylko XX w. Ostatni odnotowany przypadek ospy miał miejsce w 1978 r., ale w laboratoriach powstają wciąż nowe mutacje wirusa.

Paniczny strach

W deklaracji „Wykorzenienia ospy w świecie” uchwalonej przez Światową Organizację Zdrowia w Genewie 8 maja 1980 r., czytamy: „Trzydzieste trzecie Światowe Zgromadzenie Zdrowia uroczyste oświadcza, że cały świat i wszyscy ludzie zostali uwolnieni od ospy, która była najstraszniejszą chorobą szalejącą w formie epidemii w wielu krajach od najdawniejszych czasów, pozostawiając po sobie śmierć, ślepotę i oszpecenie... Wyraża głęboką wdzięczność wszystkim narodom i jednostkom, które przyczyniły się do sukcesu w tym szlachetnym historycznym przedsięwzięciu”.

Ospa budziła strach od zawsze. Ślady wysypki spowodowanej ospą znaleziono nawet na twarzy mumii Ramzesa V (1160 r. p.n.e.). Pierwsze jej objawy - wysoka gorączka i zmęczenie przez wieki powodowały panikę, kolejne - charakterystyczna wysypka, która pojawia się w szczególności na twarzy, rękach i nogach - zamieszki i rozruchy. Potem było jeszcze gorzej - wykwyty wypełniały się płynem, później ropą, a z czasem przekształcały się w strupy, które odpadały budząc prerażenie.

Śmiertelność 30 proc.

„W nieustającym pochodzie śmierci ospa niszczyła całe narody, zabijając zarówno ubogich, jak możnych i monarchów, dziesiątkowała armie, zmieniała losy krajów, kształtowała wierzenia; w Afryce, w Chinach i w Indiach ospa miała swe bóstwa i swoje świątynie. Praktyki religijne przyczyniały się między innymi do utrzymania endemii i szerzenia się epidemii tej choroby” - pisał Jan Kostrzewski w rozprawie „Świat wolny od ospy” („Przegląd epidemiologiczny” nr 4, 1980 r.).

Dziś wiemy, że wirus wywołujący chorobę, czyli należący do herpesvirusów Orthopoxvirus, przenosił się głównie przez bezpośredni kontakt z osobami chorymi oraz drogą kropelkową. Istniało też ryzyko zakażenia przez kontakt z ubraniami, pościelą i przedmiotami, z którymi miał styczność chory.

Śmiertelność ospy prawdziwej wynosiła średnio do 30 proc., ale zależała też od postaci choroby i mogła być wyższa. Najbardziej agresywne od-

DŁUGIE POŻEGNANIE Z CZARNĄ OSPĄ. W TLE WĄTEK POLSKI

8 maja 1980 r., Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) oficjalnie ogłosiła, że ludzkość na całym świecie jest wolna od czarnej ospy

Mariusz Grabowski



We Wrocławiu w maju 1963 r. wybuchła jedna z ostatnich w Europie epidemii ospy prawdziwej. Stan epidemii ogłoszono 17 lipca, odwołano go po kilku tygodniach, 19 września

miany ospy prawdziwej zabijały nawet ponad 80 proc. osób zarażonych. Najwyższą umieralność obserwowano u osób niezszytych.

Jest nadzieja

Krokiem milowym w zrozumieniu, na czym polega nabieranie odporności na ospę, były próby opanowania jej za pomocą immunizacji, czyli uodpornienie organizmu na działanie czynników chorobotwórczych. Historia ta sięga XI-wiecznych Chin, z których pochodzi pierwsze wzmianki o stosowaniu strupów pobranych od osób przechodzących łagodną formę ospy i aplikowaniu ich zdrowym obywatelom w celu uodpornienia.

Zabieg ten, zwany w epidemiologii wariolizacją, zyskał jednak na popularności dopiero pięć wieków później, wtedy pojawiły się również pierwsze instrukcje, jak przeprowadzić go prawidłowo. Do najbardziej rozpowszechnionych metod należało wdychanie do nozdrzy wysuszonych i zmielonych strupów oraz umieszczanie w nosie waty nasączonej płynem pochodzącym z krost.

Momentem przełomowym w historii pokonania ospy były obserwacje poczynione przez Benjamina Jesty'ego, który powiązał skutki wirusa kro-

wianki, występującego głównie u bydła, ale niestanowiącego zagrożenia dla ludzi, z odpornością na zarażenie się chorobą. Postanowił podawać więc zarażonym wirus krowianki. 14 maja 1796 r. przeprowadził szczepienie na 8-letnim chłopcu, uznawane za pierwszy tego rodzaju zabieg w historii. Pacjent nie zachorował i dożył starości.

Czy to już koniec?

Już w 1881 r. na cześć odkrycia Jennera Ludwik Pasteur zaproponował nazwanie go terminem „vaccination” (z łac. vacca - krowa), czyli „wakcy-nacja” (szczepienie). Wiadomość o sukcesie zabiegu obiegła cały świat, jednak aż do lat 60. XX w. szczepienia nie były popularne, a liczba zakażeń utrzymywała się na poziomie 10-15 mln rocznie. Zaczęła spadać dopiero po wprowadzeniu w 1967 r. Światowego Programu Eradykacji Osyp Prawdziwej. Rozpoczęcie procesu powszechnych i obowiązkowych szczepień doprowadziło do całkowitego wykorzenienia tej choroby.

Co ciekawe, pojawiają się głosy, że wyeliminowanie ospy odrąbiono nieco na wyrost. Jest bowiem wielce prawdopodobne, że nie wszystkie kraje zastosowały się do Konwencji o zakazie prowadzenia badań,



Ubiór ochronny służby zdrowia w okresie epidemii we Wrocławiu. Zachorowało 99 osób (najwięcej było pracowników służby zdrowia), z których siedem zmarło, w tym cztery to lekarze i pielęgniarki

produkcji i gromadzenia zapasów broni bakteriologicznej i toksycznej oraz o ich zniszczeniu z 1972 r. Wciąż zatem istnieje zagrożenie użycia wirusa ospy jako broni biologicznej. Jest to prawdopodobne z uwagi na jego wysoką zakaźność, łatwość szerzenia się zachorowań, wysoką śmiertelność oraz niewielkie koszty produkcji.

Czający się wirus

Dowody są na wyciągnięcie ręki: W lipcu 2014 r. przez amerykańskie media przemknęła wiadomość, że w pomieszczeniach gospodarczych laboratorium Narodowych Instytutów Zdrowia w Bethesda w stanie Maryland (w 1972 r. je przejęła Agencja Żywności i Leków), odkryto próbki wirusa ospy prawdziwej pochodzące z lat 50. XX w.

Z kolei w 2017 r. zespół kanadyjskich naukowców pod kierownictwem wirusologa Davida Evansa z Uniwersytetu Alberta w Edmonton syntezował bliskiego krewnego ospy prawdziwej. Dokonali tego dzięki materiałowi DNA „dostarczonego pocztą z publicznie dostępnych źródeł” przez niemiecką firmę Geneart, która specjalizuje się w syntezach DNA na zamówienie. To dowód, że podobna możliwa dla każdego, kto dys-

ponuje odpowiednimi umiejętnościami i zasobami.

Epidemia z 1972 r.

Odnajdujemy dla porządku, że ostatnim dużym zarzewiem ospy w Europie była epidemia w Jugosławii w 1972 r. Ogni-skim zakażenia okazał się pielgrzym, który powrócił z Bliskiego Wschodu, gdzie zakaził się wirusem. Epidemia objęła 175 osób, z których 35 zmarło (śmiertelność wyniosła więc 20 proc.). Władze ogłosiły stan wyjątkowy, wprowadziły kwarantannę oraz masowe ponowne szczepienia obywateli, korzystając z pomocy WHO i Donalda Hendersona. W ciągu 2 miesięcy epidemia została jednak powstrzymana.

Ostatni naturalny przypadek variola minor został zdiagnozowany 26 października 1977 r., a ostatni przypadek groźniejszej variola major dwa lata wcześniej, w listopadzie 1975 r. Oblicza się, że kompletne wyeliminowanie ospy kosztowało 300 mln dolarów.

Nieco sensacyjne zakończenie historii ospy opisali Ken Alibek Stephen Hadelman w „Biohazardzie” - w 1978 r. wirus wy-dostał się z laboratorium naukowego w Birmingham. Bezpośrednio w wyniku choroby zmarła Janet Parker, pełniąca funkcję fotografa medycznego, natomiast prof. Henry Bedson,

naukowiec odpowiedzialny za badania ospy na uniwersytecie, popełnił samobójstwo.

Ospa na Dolnym Śląsku

W Polsce powszechny obowiązek szczepień przeciwko ospie czarnej wprowadzono już w 1951 r. (zniesiono go w 1980 r., po deklaracji WHO). Jednak to właśnie w Polsce, we Wrocławiu, wybuchła w maju 1963 r. jedna z ostatnich w Europie epidemii ospy prawdziwej. Pierwszą jej śmiertelną ofiarą była pielęgniarka Lonia Kowalczyk, która miała styczność z zakażonym Bonifacym Jedynakiem, który akurat wrócił z Birmy i Wietnamu.

Stan epidemii ogłoszono 17 lipca, odwołano go 19 września. W czasie trzech miesięcy zachorowało 99 osób, z których siedem zmarło. Miasto zostało na kilka tygodni sparaliżowane i odcięte od reszty kraju kordonem sanitarnym. Wprowadzono zakrojony na szeroką skalę program profilaktyczny, umieszczając osoby podejrzane o kontakt z chorymi w izolatoriach. Zaszczepiono wówczas 98 proc. mieszkańców Wrocławia. Tym, którzy nie chcieli podporządkować się wprowadzonym przepisom, groziły wysokie grzywny, a nawet więzienie. Stworzono też karne izolatki dla - zawsze pojawiających się w podobnych sytuacjach - awanturników i buntowników.

Znaczenie szczepień

Jednym z najważniejszych zadań, jakie władze postawiły sobie w walce z ospą prawdziwą, było rozpoczęcie wspomnianych masowych szczepień. We Wrocławiu wprowadzono je 17 lipca i początkowo były dobrowolne.

Tylko w trzech pierwszych dniach akcji zaszczepiło się 124 tys. osób, a do 22 lipca - 180 tys. Dla porównania w 1962 r. w Polsce przeciwko ospie prawdziwej ogółem zaszczepiono ok. 200 tys. osób. Z dniem 1 sierpnia 1963 r. wprowadzono szczepienia przymusowe i obowiązek ten objął wszystkich mieszkańców miasta, bez wyjątku, również tych, którzy wcześniej zostali z niego zwolnieni. Osoby poddane szczepieniu (skaryfikacji) otrzymywały zaświadczenie o wykonaniu zabiegu, które od tej chwili należało, podobnie jak dowód osobisty, nosić przy sobie i okazywać na wezwanie. Ale pomimo powagi sytuacji, nie zdecydowano się całkowicie zamknąć miasta. Kina, teatry, sklepy i kluby działały jak przed pojawieniem się choroby. Na kilka dni zamknięto jedynie miejskie kąpieliska.

Jak widać, polskie władze sanitarne poradziły sobie z ospą dość sprawnie. Światowa Organizacja Zdrowia przewidywała bowiem, że epidemia potrwa dwa lata i w jej wyniku zachoruje do 2 tys. osób, a umrze 200.

Arlena Sokalska

KONSTYTUCYJNA ZAGRYWKA



P

rezydent Nawrocki w dniu święta konstytucji grzmiał o oddawaniu władzy narodowi, w domyśle jemu samemu, bo to on uzyskał od narodu mandat w wyborach powszechnych. Z tym mandatem

nie przesadzałabym w przypadku głowy państwa. Bo podobny mandat uzyskała w powszechnych wyborach rządząca koalicja. Przy trochę wyższej frekwencji (dodajmy - rekordowej). A i prezydent Nawrocki swój mandat uzyskał przewagą niesłuchanie małą. Co oznacza, że tych pozostałych 10 milionów wyborców wcale tym mandatem obdarzyć go nie chcieli.

Ale według prezydenta nastał w tych okolicznościach „moment konstytucyjny”, który oznacza, że za zmianę konstytucji brać się należy. I powołał radę, która pewnie raz na jakiś czas zbierać się będzie. Tyle tylko że żadnego „momentu konstytucyjnego” nie ma - bo nie ma większości konstytucyjnej, pozwalającej zmienić ustawę zasadniczą. I dziś wszystko wskazuje na to, że po następnych wyborach parlamentarnych takiej większości też nie będzie.

Po co więc prezydent grzmi o konieczności zmian konstytucji? Bo - tu cytuję - „Tak dalej być nie może, że władza w Polsce rozkłada się na dwa ośrodki”. Owszem, mieliśmy różne konflikty na linii prezydent-premier. Zaczęło się od „szorstkiej przyjaźni” między premierem Leszkiem Millerem a prezydentem Aleksandrem Kwaśniewskim, a potem było jeszcze gorzej. A teraz jest otwarta wojna.

Dlaczego? Bo prezydent nie skupia się na niczym innym, jak rzucaniu kłód pod nogi rządowi i wetowaniu wszystkiego - łącznie z ustawą o SAFE czy kryptowalutach (dwukrotnie). Rozumiem, kiedy prezydent wetuje ustawę, dzięki której bezdzietne małżeństwo mogłoby zakończyć formalny związek bez konieczności stawienia się w sądzie. Takie wetowanie ma poglądy, trudno. Ale wetowanie ustaw dotyczących kwestii obronności Polski czy odporności na szachrajstwa rynku kryptowalut?

Do tego dochodzi retoryka prezydenta, bo wciąż mówi o premierze Tusku jako „najgorszym premierze w historii”. Nawet jeśli tak uważa, powinien owe myśli zachować dla siebie - właśnie w myśl tego, co jest istotą konstytucji z 1997 r., zakładającej pewną równowagę między ośrodkami władzy, choćby przez próbę nawiązania „szorstkiej przyjaźni” i jakiegoś rodzaju trudnej współpracy jak z kadencji Andrzeja Dudy.

Tak, twórcy obowiązującej konstytucji (która pisana była ładnych parę lat) najpierw ograniczali prawa prezydenta, bo był nim Lech Wałęsa, a potem je zwiększali, bo został nim Aleksander Kwaśniewski.

A ja jestem za systemem kanclerskim. Najlepiej byłoby, gdyby w Polsce nie było prezydenta wybieranego przez Polaków w wyborach powszechnych, powinno to robić Zgromadzenie Narodowe. Wymagałoby to też politycznego wysiłku, bo musiałby to być polityk kompromisu, na którego zechciałoby głosować 2/3 posłów i senatorów. Byłaby to ciekawa figura polityczna - rodzaj autorytetu, który reprezentowałby Polskę za granicą.

Ale nic takiego się nie zdarzy za mojego życia, bo żaden - ani obecny, ani przyszły - prezydent nie podpisałby ustawy, która kończyłaby jego kadencję.

A tak na koniec. Po co prezydentowi Nawrockiemu wyciąganie sprawy zmiany konstytucji? Bo będzie to jeden z tematów jego kampanii wyborczej w 2030 r., a i pewnie tych parlamentarnych w 2027. Szykujemy się na ostrą polityczną nawałankę.

Adam Bula

FINAŁ SEZONU PRAWYCH FIKOŁKÓW



A

le wiecie, że za chwilę skończą się premierowe odcinki najpopularniejszych dziś polskich seriali z uniwersum, gdzie „Pierwsza miłość” jest „Na dobre i na złe”, bo różne są „Barwy szczęścia”, gdy gra się w „M jak miłość”. Dokładnie tak jest w naszym uniwersum politycznym, gdzie czekają nas finały sezonów seriali pt. „SAFE jest w pustym sejfie”, OZE jest sroze” a „Zondacrypto jest ok”.

Na miejscu scenarzystów, szykujących się na zapadające widzom w pamięć zakończenia, brałbym jednak pod uwagę pewną nową okoliczność. Mianowicie, hitem tego sezonu była krótkka, puszczana zaledwie przez 9 dni telenowela pt.: „Streaming Łatwoganga na rzecz dzieci chorych na raka”. Otóż wyróżniała się ona tym, że ... nic w niej nie było udawane. W absolutnej kontrze do świata wyobrazonego polskich seriali telewizyjnych i politycznych. Serialowa Hanka Mostowiak (Małgorzata Kozuchowska) przeżyła w ciasnej kawalerce Łatwoganga centralne zderzenie ze stosem kartonów i można tę scenę traktować jako ikoniczny symbol przepaści między światami.

Śledząc zaś fabuły politycznych seriali mam wrażenie, że ich scenarzyści wiedzą już, że przeszarżowali z nierealnymi zwrotami akcji, ale - z braku lepszego pomysłu - chcą na wariata dociągnąć to do końca. „Seriali lub widzów” - że się podeprę prezydentem podpierającym się cytatem z ubeka.

Jak to więc będzie wyglądać? Weźmy szefa prezydenckiej kancelarii, Zbigniewa Boguckiego, który w tym sezonie zyskał sławę pierwszego harcownika prawicy, wykorzystując sejmową mównicę do ostrego atakowania rządu i premiera. Słucham jego ostatnich wystąpień i widzę w jego oczach, że on już nie tylko wie, że ostro bredzi. On już wie, że my wiemy, że on bredzi, tylko jeszcze nie ma u nas kultury, by ktoś przytomny krzyknął z tłumem: hej gościu, jesteś nagi i strasznie prdl.

W każdym razie może i polska prawica brała bezpośrednio lub korzystała pośrednio, z Karolem Nawrockim na czele, z kasy od kryptoaferzysty z firmy Zondacrypto, ale podwójne weto

ustawy, dającej szansę na walkę z kryptooszustami nie miało z tym coś wspólnego. W dodatku pierwsze weto prezydenta było zanim się on od rządu w grudniu dowiedział, że z Zondacrypto jest coś nie tak. Skąd było drugie weto na wiosnę? Bo ustawa była za długa, mając ponad 100 stron zbyt szczegółowych dla branży krypto przepisów.

Że prezydent po pierwszym wecie miał złożyć „w ciągu kilku dni” swój projekt ustawy? No to przecież go złożył, tyle że wczoraj (6 maja). Że ta ustawa ma też ponad 100 stron, bo jest po prostu przepisana z tej wetowanej i tylko dodano dwa nowe przepisy (na korzyść ewentualnych oszustów zresztą) - no i po ... drażyć. Kartony nie kartony, musi wyjść na nasze.

Hitem sezonu pozostaną jednak fikołki przyszłego premiera z własną instalacją fotowoltaiczną: bo i temat łatwiejszy i w sumie sprawa nie tak poważna. „OZE-sroze jest złe”, więc Przemysław Czarnek zdemontuje ze swojego domu panele, jak się okazało, że kiedyś je założył. Bo się wtedy z tego nie cieszył, a w dodatku dom nie jest jego. W ogóle to je założył, bo prąd ciągle drożał (w końcu to było w 6. roku rządów PiS, ale on był wtedy na „innym odcinku”). A teraz jednak ich nie zdejmie, bo prąd znowu jest coraz droższy, więc je zdejmie, jak będzie tańszy, czyli jak znów będzie rządził PiS, przez którego rządy je założył. Nie zdejmie ich, choć „się słyszy”, że są one bardzo niebezpieczne. Bo w ogóle sprawa dotyczy tylko takich jak on, których na panele było stać, choć w sumie to nas było stać, bo Czarnek skorzystał z unijnego dofinansowania i zapłacił tylko 8 tys. zamiast ponad 20. W finałowej scenie i tak wybrzmi jednak ostatnie zdanie bohatera, że „Unia jest zła”.

To tylko rozgrzewki przed czekającym nas już w najbliższy weekend finałem serialu „SAFE 0 %”. Rząd podpisze umowę na miliardy z Unii dla armii, i „zadłużysz nas na pokolenia”, bo jak PiS zadłużył nas z tej samej okazji wcześniej na 400 mld, to się nie liczy. I nieprawda, że tamte pożyczki były na gorszych warunkach, zwłaszcza że wtedy wcale nie padało.

Ale najgorsze jest to, że Tusk zdradza Amerykę i nie chce u niej kupować uzbrojenia, tylko da tę całą kasę Niemcom, a że nic u nich jeszcze nie zamówił, to wiadomo, że to jest spisek.

No bo czego wy właściwie nie rozmiecie? Te fabuły są dla widzów, którzy nie mieli nigdy problemów z tym, że Hanka Mostowiak zginęła w zderzeniu Mazdy 626 ze stosem kartonów...

W polskim interesie jest, żeby amerykańskich żołnierzy w Europie było jak najwięcej, a najlepiej w Polsce. (...) I my nie wnikamy skąd ci amerykańscy żołnierze mieliby przybyć. W Polsce będą mile widziani. (...) Zapraszamy ich tu, gdzie jest prawdziwe zagrożenie, 250 km stąd

CZYTELNIA

Co brat Franciszek znalazł
w XXVI w. na pustyni Utah?

„Kantyczka dla Leibowitza” (woryginalie „A Canticle for Leibowitz”) to dość dziwny tytuł jak na powieść z gatunku s.f., prawda? Dlaczego zatem jej autor - Walter M. Miller Jr. - uparł się, by tak właśnie nazwać swoje najslawniejsze futurystyczne dzieło, wydane w 1959 r.?

Zachować co zostało

Powieść została podzielona na trzy części: „Fiat homo” (łac. „Niech stanie się człowiek”); „Fiat lux” (łac. „Niech stanie się światłość”) i „Fiat Voluntas Tua” (łac. „Bądź wola Twoja”). Już same tytuły odnoszą czytelnika do chrześcijaństwa, historii i spraw ostatecznych.

Oto po wojnie jądrowej pozostali przy życiu ludzie atakują tych, których uznali za winnych katastrofy - naukowców i techników. Świat pogrąża się w szaleństwie i chaosie, a ludzkość cofa się do poziomu barbarzyństwa. W tych nowych wiekach ciemnych mnisi z Albertyńskiego Zakonu Leibowitza, żyjący w klasztorze na pustyni w stanie Utah, gromadzą i kopiują fragmenty starych tekstów, nawet jeśli ich już nie rozumieją.

Miller raczej nie znał powieści Hanny Malewskiej „Przemija postać świata” z 1954 r., która opisała upadek starożytnego rzymskiego świata i ocaleniu kultury chrześcijańskiej w trudnych czasach, ale jego intuicja podążała najwyraźniej tym samym tropem. Nie brak krytyków, wedle których „Kantyczka...” mogła mieć wpływ na powstanie i ewolucję tzw. nurtu clerical fiction.

Raczej nic już nie napiszę...

Sklon w kierunku religijnej eschatologii tłumaczy się w przypadku Millera epizodem z jego wojennego CV. Podczas II wojny światowej służył w USAF jako radiotelegrafista i strzelec i wziął udział m.in. w bombardowaniu opactwa benedyktyńskiego na Monte Cassino, co było dla niego dość wstrząsającym przeżyciem. Po wojnie przeszedł na katolicyzm.

Po ogromnym sukcesie „Kantyczki...” popadł w literacką niemoc i niewiele już opublikował. W ostatnich latach życia walczył zaś bardziej z depresją niż z brakiem weny. Popełnił samobójstwo podczas pracy nad kontynuacjami „Kantyczki...”, powieścią „Święty Leibowitz” i „Dzikokonna, ukończonymi później przez Terry'ego Bissona.

To nie powieść, to wyznanie

Już po kilku stronach lektury można się zorientować, że powieść Millera to znacznie więcej niż tylko opowieść s.f. To refleksja nad cyklicznością historii, naturą człowieka i starciem pomiędzy dobrem a złem. Czy umiejętność budowania - pyta autor „Kantyczki...” - tożsama z umiejętnością niszczenia, jest naszym nieuniknionym przeznaczeniem?

I jeszcze jedno: powieść porównywana jest często do „Folwarku zwierzęcego” czy „Roku 1984”, czyli stała się elementem kanonu literatury angielskojęzycznej i fantastyki naukowej. Trudno to uznać za przypadek. **margra**



Walter M. Miller Jr.,
„Kantyczka dla Leibowitza”, wyd. Rebis,
Poznań 2026,
cena 54,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

AGNIESZKA
KACZOROWSKA

Ma różne
emocje

Tancerka podróżuje teraz po Polsce ze spektaklem „Siedem”, w którym partneruje jej obecny ukochany - Marcin Rogacewicz. W efekcie jej Instagram pęka w szwach od idyllicznych obrazków zza kulis. Ostatnio Kaczorowska postanowiła pokazać, że czasem nie jest tak różowo. Wrzuciła kilka czarno-białych kadrów i napisała: „Są różne emocje. Od stresu, po ekscytację. Czasem jest siła i energia, a czasem lekkie zmęczenie. Czasem to, z czym w danym dniu, tygodniu, mierzymy się w innych sferach życia, wpływa na stan ducha w dniu grania” - wyznała. Dodała jednak: „Taki jest nasz zawód. Zmienny. Nieprzewidywalny. Zaskakujący. I polega na zrozumieniu przepływu, tego między nami a wami i tego między sobą. Dlatego jest taki ciekawy”.

MARIA PRAŻUCH-PROKOP

Wzięła jogowy
rozwód

Po ogłoszeniu rozstania z popularnym prezydentem jego żona z miejsca stała się celebrytką. Ale to tylko ją cieszy - bo może w swych social mediach promować treści związane z jogą, którą się profesjonalnie zajmuje. Kilka dni temu była gościem podcastu „Super Mamy”, w którym oczywiście opowiedziała o rozstaniu. - To po prostu naturalnie wypłynęło z tego, jacy my jesteśmy ze sobą. I wypłynęło to też z jogi, uważam. Bo było bardzo dużo jogi w tym. To było bardzo dużo spokoju, obserwacji, nieregowania, dawania czasu, żeby rzeczy się ułożyły, żeby każdy był w tym samym miejscu. Żeby to wszystko było w takim dobrym zespoleniu jogowym. Rozwód jogowy. Po jogowemu - podsumowała.

MAŁGORZATA ROZENEK-MAJDAN

I nieudany
naleśnik

Wszyscy wiemy, że celebrytka jest obecnie żoną Radosława Majdana, a wcześniej była związana z Jackiem Rozenkiem. Mało się mówi o jej pierwszym mężu - Łukaszu



Monika Richardson nie epatuje swoim życiem prywatnym, ale jest bardzo dumna ze swojej córki

Bukaczewskim. Teraz prezydentka opowiedziała o tym związku w podcaście Bratnie Dusze. - Ja pierwszy ślub wzięłam na studiach z moim takim przyjacielem studenckim. To małżeństwo trwało kilka miesięcy. Trochę to było tak, że wszyscy wokół mówili, kiedy ślub, kiedy ślub, bo my byliśmy taką parą, która razem chodziła. No, ja sobie pomyślałam, że fajnie by było przeżyć ślub. Impreza była, wszyscy się fajnie bawili. Ale to było po prostu tak, jak pierwszy naleśnik, no trochę go robisz i on nie wychodzi - stwierdziła.

MAJA RUTKOWSKI

Jest w innej
lidze

Żona słynnego detektywa robi wszystko, aby nie pozostać w jego cieniu. Ostatnio pochwaliła się na Instagramie... biżuterią nązębną. Rutkowska wrzuciła filmik, na którym uśmiecha się szeroko. Na śnieżnobiałych zębach widać ozdoby w postaci złota i rubinów. „Poszłam do dentysty i wyszłam z upgradem. Złoto + rubiny na zębach. I teraz pytanie do was, czy to już level „Wow, jaki vibe”, czy raczej „Mmm... odważnie, ale czy nie za bardzo?” Bo wiecie diamenty na zębach już trochę się oswoiły, ale złoto? Z rubinami? To już inna liga” - podpisała nagranie. Część obserwatorów była zachwycona ozdobami, a część uznała to za idiotyczny pomysł. Najbardziej celny okazał się jeden komentarz: „Wyglądasz, jakbyś miała jedzenie na zębach”.

PIOTR GAŚOWSKI

Wjechał
do rowu

Zarówno Piotr Gaśowski, jak i Maciej Dowbor i Joanna Koroniewska mają domy w Hiszpanii, które znajdują się w tej samej miejscowości. Kilka dni temu aktor opisał na Instagramie przygodę, jaką przytrafiła mu się po drodze do swych przyjaciół. „Biorę skuter, zamiast wziąć samochód i decyduję się jechać na skróty. Skuter podjeżdża pod górę, nagle staje i robi „puf”. Właśnie tak to wygląda. Wleciałem w rów, urwałem sobie lusterko, wyba stłuczona, nie mogę go wy dostać. Maciek i Tomek pomogli mi wyciągnąć mojego rumaka z rowu i pojechaliśmy już razem do Dowborów. To był uroczy wieczór, pełen wspomnień!” - podsumował.

MONIKA RICHARDSON

Jest pełna
wdzięczności

Prezenterka nie epatuje swoim życiem prywatnym, ale wiadomo, że ma dwójkę dzieci z byłym mężem Jamiem Malcolmem - syna Tomasza i córkę Zofię. Kilka dni temu Zofia obchodziła 21. urodziny. Z tej okazji Richardson wrzuciła na Instagram zdjęcie dziewczyny. „Córka Zofia. Osoba empatyczna i sympatyczna. Mądra i pełna wdzięku. Artystycznie utalentowana i z wielkim poczuciem humoru. No i piękna też. Serce przepelnia mi miłość i wdzięczność za nią” - napisała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzień sprzyja działaniu, lecz uważaj na impulsy. Horoskop dzienny mówi, że spokój da przewagę i lepsze decyzje.

Ryby (19.02 - 20.03)

Skup się na relacjach z otoczeniem. Horoskop na dziś wróży, że mały gest może znaczyć więcej niż wielkie słowa.

Baran (21.03 - 19.04)

Komunikacja będzie kluczem. Horoskop dzienny na piątek radzi słuchać uważnie, bo ktoś chce przekazać ważną informację.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje mogą falować, ale intuicja cię poprowadzi. Horoskop dzienny radzi nie ignorować przeczuć.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja energia będzie przyciągać uwagę. Horoskop na dziś sugeruje wykorzystać ją mądrze, by osiągnąć coś naprawdę ważnego.

Rak (22.06 - 22.07)

Dzień sprzyja porządkom i planowaniu. Horoskop dzienny na piątek mówi, że małe kroki dziś stworzą solidne fundamenty jutra.

Lew (23.07 - 22.08)

Szukaj równowagi między pracą a odpoczynkiem. Horoskop dzienny zapowiada, że harmonia pozwoli uniknąć zbędnych napięć.

Panna (23.08 - 22.09)

Intensywne emocje mogą cię zaskoczyć. Horoskop na dziś podpowiada, by zachować kontrolę i działać z rozważą, a nie impulsem.

Waga (23.09 - 22.10)

Pojawi się okazja do nauki lub podróży. Horoskop dzienny na piątek radzi zachować otwartość na nowe doświadczenia i ludzi.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Skoncentruj się na celach. Horoskop na dziś zapowiada, że wytrwałość dziś przyniesie efekty, choć mogą one być subtelne...

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoje pomysły będą cenne. Horoskop na dziś radzi podzielić się nimi, bo ktoś może pomóc ci je zrealizować.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Dzień sprzyja refleksji i twórczości. Horoskop dzienny na piątek radzi znaleźć chwilę dla siebie i pozwolić myślowo swobodnie płynąć.

Sopot z przewagą parkietu, Gdynia z trudnym rywalem

Rafał Rusiecki
rafal.rusiecki@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Trójmiejskie kluby koszykarskie nie muszą czekać na wyniki fazy play-in. Energa Trefl Sopot oraz AMW Arka Gdynia rozpoczną w przyszłym tygodniu ćwierćfinały.

Energa Trefl Sopot sezon zasadniczy zakończył na czwartym miejscu w tabeli. W ćwierćfinałach play-offów mierzyć się więc będzie z piątymi Dzikami

Warszawa. Pozycjonowanie w stawce jest o tyle ważne, że przekłada się na przewagę własnego parkietu w pierwszej fazie gry. Gra na tym etapie toczy do trzech zwycięstw, a dwa pierwsze spotkania zaplanowano w Hali 100-lecia.

Dlaczego najważniejszej części sezonu Sopotianie nie rozgrywają w dużo bardziej reprezentatywnej Ergo Arenie? Wpływ na to mają wydarzenia muzyczne, które dużo wcześniej wypełniły kalendarz hali na granicy Gdańska i Sopotu.

To koncerty w ramach Taco Hemingway 2026 TTTOUR.

W Hali 100-lecia drużyna trenera Mikko Larkasa podejmie Dzików w czwartek, 14 maja o godz. 18 oraz w sobotę, 16 maja o godz. 20.15. Sprzedaż biletów on-line rozpoczęła się wczoraj za pośrednictwem strony sercesopotu.pl.

Wielkim zmartwieniem kibiców i sztabu szkoleniowego Energi Trefla jest wysyp kontuzji czołowych graczy przed najważniejszą częścią sezonu. Sopotianie w ostatnim spotkaniu fazy zasadniczej we Włocławku musieli grać bez pięciu koszykarzy! Nie wiadomo, czy Jakub Schenk, Mindaugas Kacinas oraz Raymond Cowels będą do dyspozycji fińskiego trenera. Urazy z gry wykluczają Erica Locketta, a z bardzo dużym prawdopodobieństwem także Mikołaja Witlińskiego.

W sezonie zasadniczym Trefl wygrał na wyjeździe z Dzikami Warszawa 11 października 2025 86:80. W rewanżu 31 stycznia 2026 roku przegrał aż 64:104 przed własną publicznością.

TERMINARZ

Energa Trefl Sopot (4) - Dzik Warszawa (5)

- Mecz 1 - Hala 100-lecia Sopotu, czwartek, 14 maja, godz. 18.00 - YouTube
- Mecz 2 - Hala 100-lecia Sopotu, sobota, 16 maja, godz. 20.15 - Polsat Sport
- Mecz 3 - Hala Koło w Warszawie, wtorek, 19 maja, godz. 18.00 - YouTube
- Ew. mecz 4 - Hala Koło w Warszawie, czwartek, 21 maja
- Ew. mecz 5 - Sopot, niedziela, 24 maja

Dużo poważniejszym, sportowym wyzwaniem będzie



FOT. PRZEMYSŁAW SWIDERSKI

Gdynianie dwa pierwsze spotkania play-offów rozegrają we Wrocławiu

przejście pierwszej rundy play-offów przez AMW Arkę Gdynia. Zespół trenera Mantasa Censauskisa zajął szóste miejsce i trafił na trzeci w zestawieniu WKS Śląsk Wrocław. A to ekipa zbudowana z myślą o grze w EuroCupie. W końcówce kwietnia ekipie prowadzonej przez Ainarsa Bagatskisa przytrafiła seria czterech przegranych z rzędu. Swoją cegiełkę dołożyła do tego... AMW Arka, która w Gdyni wygrała 101:87.

Po ponad 20 latach w play-offach kibice doczekają się rywalizacji koszykarskich ekip z Gdyni i Wrocławia. Faworytem jest Śląsk, który ma duże apetyty na medale Orłenu Ba-

sketu Ligi. Składa się także na to fakt, że dwa najbliższe spotkania rozegra we własnej hali.

- Z perspektywy całego sezonu uważam, że zrobiliśmy fajny wynik. Jesteśmy zadowoleni z tego miejsca, w którym się znajdujemy. Mamy tydzień na przygotowania do play-offów ze Śląskiem i mam nadzieję, że skorzystamy z tego czasu i przygotujemy się bardzo dobrze. Wierzę też w to, że przyjdą czasy w play-offach, w których będziemy wygrywać mecze - mówi Adam Hrycaniuk, doświadczony środkowy AMW Arki.

W sezonie zasadniczym Gdynianie przegrali 68:87

na wyjeździe ze Śląskiem Wrocław, a było to 25 października 2025 roku. We wspomnianym rewanżu w hali Polsat Plus Arena Gdynia zagrali koncertowo 21 kwietnia 2026 roku, wygrywając 101:87.

TERMINARZ

WKS Śląsk Wrocław (3) - AMW Arka Gdynia (6)

- Mecz 1 - Wrocław, środa, 13 maja, godz. 18.00 - YouTube
- Mecz 2 - Wrocław, piątek, 15 maja, godz. 20.15 - Polsat Sport
- Mecz 3 - Polsat Plus Arena Gdynia, poniedziałek, 18 maja, godz. 18.00 - YouTube
- Ew. mecz 4 - Polsat Plus Arena Gdynia, środa, 20 maja
- Ew. mecz 5 - Wrocław, sobota, 23 maja

Pełni nadziei na życie wieczne zawiadamiamy że 3 maja 2026 r. odeszła od nas nasza kochana

Ś + P

Genowefa "Niusia" Ossowska-Wolnik

lekarz pediatra

Msza św. odbędzie się 9 maja o 9.30 w kościele oo. Franciszkanów na Wzgórzu św. Maksymiliana w Gdyni

odprowadzenie do grobu o godz. 11.00 na Cmentarzu Komunalnym w Sopocie

Rodzina wdzięczna za jej życie prosi o modlitwę

zamiast kwiatów docenimy wsparcie ubogich przyjaciół Wspólnoty Sant'Egidio

REKLAMA

0311246076

dziennikbałtycki.pl/nekrologi

Nekrologi, kondolencje

przyjmowane są od poniedziałku do piątku w godzinach 8.30-15.30, tel. 58/ 3003 211

○ drogą mailową: nekrologi@prasa.gda.pl

○ poprzez Internetowe Biuro Ogłoszeń ibo.polskapress.pl

○ w zakładach pogrzebowych współpracującymi z Dziennikiem Bałtyckim

- PPU Zielen, Gdańsk, Partyzantów 76 www.zielen.pl, tel. 58/341-20-71 do 73

- ZDiZ w Sopocie Cmentarz Komunalny, Malczewskiego 31 tel. 58/551-03-50, biuro@cmentarz.sopot.pl

- Zarząd Cmentarzy Komunalnych w Gdyni ul. Witomińska 76, tel. 58/660-89-50, www.zck.pl

nekrologi.net

DROBNE

Ogłoszenie drobne zliczasz na ibo.polskapress.pl

Nieruchomości

DOMY - KUPIĘ

KUPIĘ udziały w nieruchomościach, cała Polska, 518-503-404

GOSPODARSTWA

SPRZEDAM ziemię rolną: pszenrol. com.pl

Praca

ZATRUDNIĘ

EMERYTA - dozorcę budynku biurowego w Sopocie. Praca zmianowa w godzinach nocnych i w dniach nielubianych. Kontakt tel. 58/73-57-231

PANIA na emeryturze do recepcji budynku biurowego w Sopocie, godziny dzienne. Kontakt tel. 58/73-57-231

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

AWARIE - dachy, blachy, kominy, papy, rynny, malowanie; 517-744-487

MALOWANIE_DACHÓW. 788-016-988.

Sufity Podwieszane: Napinane, Kasetonowe, Rastrowe, Gipsowe, Ścianki Gipsowe "Sufitex" 604-944-094, 58-558-25-65 www.sufitex.pl

Turystyka

KRAJ

GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050 zł z 30% dofin. dla emerytów/rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

MORZA

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

Karwia, - wczasy i pokoje nad morzem, 602-474-929

USTRONIE MORSKIE - pokoje z łazienkami, V-VI. PROMOCJA. Blisko morza - 7 min. Tel.: 503-936-581.

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.150 zł/tona, 500-669-621

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

ibo.polskapress.pl



Iga Świątek zaczyna turniej w Rzymie. Pozostali już odpadli

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

TENIS. Iga Świątek zagra dzisiaj swój pierwszy mecz w turnieju WTA 1000 na kortach ziemnych w Rzymie. Jej rywalką będzie reprezentantka USA Catty McNally.

Rozstawiona z numerem trzecim w turnieju Świątek w pierwszej rundzie miała wolny los. 24-letnia McNally w rankingu zajmuje 63. miejsce. To będzie ich trzecie spotkanie - Polka wygrała oba wcześniejsze, najpierw 6:4, 6:4 w ćwierćfinale Ostrava Open 2022 na kortach twardych, a potem 5:7, 6:2, 6:1 w drugiej rundzie Wimbledonu 2025 na kortach trawiastych. Tenistka z USA w swoim dorobku ma dwa wygrane turnieje WTA 125, a najwyższą w klasyfikacji zajmowała 54. pozycję.

Schody szybko się zaczynają

Jeśli Świątek pokona Amerykankę, w trzeciej rundzie na Igę czekać będzie Emma Navarro (USA, WTA 28) lub Elisabetta Cocciaretto (Włochy, WTA 41). W ewentualnym meczu 1/8 finału raszyniankę czeka prawdziwy sprawdzian. Jej rywalką może być trenowana przez byłego szkoleniowca Świątek Tomasz Wiktorowski Japonka Naomi Osaka, która może stanowić dla Polki nie lada wyzwanie.

O półfinał nasza reprezentantka może zagrać z rozstawioną z numerem 5 Amerykanką Jessicą Pegulą lub Czechką Karoliną Muchovą. W półfinale trzykrotnej królowej Rzymu stanąć może na drodze reprezentująca Kazachstan Rosjanka Jelena Rybakina lub zwyciężczyni nie-



FOT. JAKUB PIKLIK

Iga Świątek w tym roku nie zdołała awansować choćby do półfinału jakiegokolwiek turnieju WTA...

dawnego „tysięcznika” w Madrycie Ukrainka Marta Kostjuk. Dopiero o tytuł Świątek może zagrać z liderką rankingu Białorusinką Aryną Sabalenką. W tym roku raszynianka nie zdołała ani razu awansować chociażby do półfinału jakiegokolwiek turnieju, w którym brała udział.

Polka w stolicy Włoch pojawiła się już w poniedziałek. Razem z kanadyjskim tenisistą Felixem Auger-Aliassime wzięła udział jako tak zwana sierotka w losowaniu drabinek turnieju głównego zarówno u mężczyzn, jak i u kobiet. Uroczystość odbyła się na Piazza del Popolo. Przez ostatnie dni trenowała w Rzymie, m.in.

na specjalnym pokazowym korcie.

- Atmosfera była cudowna. Jestem szczęśliwa, że miałam szansę tam zagrać, bo to było świetne doświadczenie w tak ładnym otoczeniu. Przyszło wielu Polaków i Rzymian, byli bardzo podekscytowani - powiedziała Świątek.

Świątek oceniła nowego trenera

Podczas jednej z konferencji Świątek bardzo pozytywnie oceniła też swoją współpracę z nowym trenerem Hiszpanem Francisco Roigiem. Podkreśliła, że bardzo dobrze się rozumieją. - Mamy taką samą wizję tego, jak powinnam grać, a on

pomaga mi to osiągnąć. Czuję, że rozumiemy się nawzajem bardzo dobrze. Mamy różne opcje podczas treningów, co jest wspaniałe, bo nie byłam zadowolona z tego, jak grałam parę miesięcy temu. Czasem wracam do starych przyzwyczajeń. Będę potrzebowała trochę czasu, by robić to, czego chce Francisco, ale idzie nam bardzo dobrze. To jest proces. Podczas każdego treningu uczę się czegoś nowego - wyjaśniła Iga.

Polka wygrała turniej na Foro Italico w Wiecznym Mieście w 2021, 2022 i 2024 roku. W ubiegłorocznej edycji dotarła do trzeciej rundy, w której przegrała z Amerykanką Danielle Collins. W tym roku tytułu będzie bronić Włoszka Jasmine Paolini.

Hurkacz, Fręch i Linette już odpadli

Z turniejem w Rzymie bardzo szybko pożegnały się pozostałe reprezentantki Polski. Już w 1. rundzie „Internazionali BNL d'Italia” (pula nagród: 8 312 293 dolarów) Magdalena Fręch nie sprostała Filipince Alexandrze Eali, ulegając 0:6, 6:3, 4:6, a Magda Linette przegrała z Niemką Tatjaną Marią 0:6, 3:6.

Formy wciąż nie może odnaleźć Hubert Hurkacz. Wrocławianin w 1. rundzie turnieju mężczyzn ATP 1000 w Rzymie o puli nagród 8 312 293 dolarów został ograny przez Niemca Yannicka Hanfmana 7:6(3), 6:7(2), 2:6. Spotkanie na „Campo Centrale” na obiektach Foro Italico trwało dwie godziny i 21 minut. Od ponad dwóch tygodni trenerem Wrocławianina jest Francuz Gilles Cervary - były szkoleniowiec m.in. Rosjanina Daniila Miedwiediewa. ©©

Barcelona o krok od tytułu. Czyt to ostatnie El Clasico Roberta Lewandowskiego?

Damian Świdarski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. FC Barcelona 10 maja może świętować kolejne mistrzostwo Hiszpanii. Do wywalczenia tytułu ekipie z Camp Nou brakuje zaledwie punktu, ale rywalem będzie teraz Real Madryt.

Cztery kolejki przed końcem sezonu, Duma Katalonii ma 11 punktów przewagi nad Realem Madryt i tak naprawdę, podopiecznym Hansiego Flicka wystarczy remis, aby zagwarantować zdobycie tytułu.

W tym sezonie oba kluby mierzyły się dwukrotnie. Jesienią, w lidze górą był Real, wygrywając 2:1. Barcelona zdążyła już jednak wziąć rewanż, pokonała „Królewskich” w styczniowym finale Supercuparu 3:2, a jedną z bramek w tym starciu strzelił Robert Lewandowski.

W ostatnich tygodniach coraz częściej mówi się o jego przyszłości. Obecny kontrakt naszego rodaka wygasa wraz z końcem sezonu, ale wciąż nie wiadomo,

czy doświadczony napastnik zostanie na Camp Nou. Kataloński klub proponuje, aby przedłużyć umowę, tyle że na innych niż dotąd warunkach. Kapitan reprezentacji Polski nie ma jednak zamiaru - jak wszystko wskazuje - zgadzać się na drastyczną obniżkę pensji i przypisanie roli rezerwowego. Wydaje się więc, że to może być ostatnie El Clasico z udziałem Lewandowskiego.

Nie wiadomo oczywiście, czy Robert znajdzie się w wyjściowym składzie na El Clasico, czy jako dzoker usiądzie na ławce. Nie jest natomiast tajemnicą, że w Realu panuje burza wokół Kyliana Mbappe. Francuz walczył z czasem, aby wrócić do pełnej sprawności na ten mecz. Serwis „Cadena SER” podaje, że Mbappe nie zagra jednak w El Clasico, ale nie z powodu urazu, a przez... konflikt z trenerem.

El Clasico FC Barcelona - Real Madryt w niedzielę 10 maja o godzinie 21:00. Transmisja z Camp Nou w Canal + Sport 3 i Eleven Sports 1. ©©



FOT. GRZEGORZ WAJDA

Czy niedzielne El Clasico będzie ostatnim z udziałem Roberta Lewandowskiego jako piłkarza Barcelony?

Poznaliśmy finalistów Ligi Mistrzów. PSG przed niepowtarzalną szansą

Jakub Jabłoński
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. PSG awansowało do finału po wygraniu dwumeczu z Bayernem (7:6). W rewanżu padł remis 1:1, a o losach rywalizacji przesądziły gole Ousmane'a Dembele i Harry'ego Kane'a.

Piłkarze PSG po szalonym dwumeczu z Bayernem awansowali drugi rok z rzędu do finału Ligi Mistrzów. Drużyna prowadzona przez Luisa Enrique w rewanżu błyskawicz-

nie objęła prowadzenie - już w 3. minucie spotkania Dembele dał radość przyjeźdnym. Bayern zdołał odpowiedzieć dopiero w doliczonym czasie. Do siatki trafił Kane, dla którego był to już 55. gol w sezonie.

Kontrowersje w roli głównej

Więcej niż o samej grze po spotkaniu mówiło się jednak o kontrowersjach, które pojawiły się w pierwszej połowie. Sędzia João Pedro Pinheiro z Portugalii nie ukarał Nuno Mendesa za zagranie

ręką, a później nie podyktował rzutu karnego dla Bayernu.

Vitinha wybił bowiem piłkę ze swojego pola karnego, ale przypadkowo trafił nią w rękę swojego kolegi João Nevesa. Decyzja? Brak jedności dla gospodarzy, którzy momentalnie ruszyli do niego z pretensjami.

Jak się okazało, arbiter podjął słuszną decyzję w myśl obowiązujących interpretacji.

- Bardzo często o tym mówiłem. To jest taki przepis, który powiem szczerze, nie podoba mi się, ale pragnę pod-

kreślić - bo widzę, że piłkarze Bayernu na czele z trenerem tego nie znali - że nastrzelenie partnera z drużyny w rękę, kiedy ten nie miał czasu na reakcję, nie jest przewinieniem - tłumaczył na antenie Canal+ Sport ekspert sędziowski Adam Lyczmański.

Paryżanie jak... Real Madryt?

W finale w Budapeszcie PSG będzie broniło tytułu wywalczonego przed rokiem po efektownym zwycięstwie 5:0 nad Interem Mediolan. Paryżanie staną przed szansą za-

pisania się w historii - jako druga drużyna, po Realu Madryt, która wygra rok po roku elitarnie rozgrywki spod szyldu UEFA.

Tym razem rywalem będzie Arsenal Londyn, który osiągnął drugi finał Champions League w historii. Poprzednio Kanonierzy walczyli o to trofeum dokładnie 20 lat temu, przegrywając z FC Barceloną.

Zdecydowany faworyt bukmacherów

Podopieczni Mikela Artety w półfinale wygrali rewanż

z Atletico Madryt 1:0 (a cały dwumecz 2:1). Nie jest tajemnicą, że przed decydującym starciem w Budapeszcie faworytem bukmacherów będzie PSG. Francuski zespół miał znacznie trudniejszą drogę do finału - po drodze eliminował nie tylko Bayern, ale również Liverpool i Chelsea FC. Arsenal przed półfinałem mierzył się natomiast ze Sportingiem Lizbona oraz Bayerem Leverkusen.

Finał odbędzie się w sobotę, 30 maja, o godzinie 18.00. ©©

SPORT

www.sportowy24.pl

PIŁKA NOŻNA

W weekend odbędą się kolejne mecze w czwartej lidze na Pomorzu.

Program 28 kolejki w IV lidze: Stolem Gniewino - Bytovia Bytów (sobota, godz. 11), Gryf Wejherowo - Sokół Bożepole Wielkie (sobota, godz. 17), Piast Człuchów - Pogoń Łębork (sobota, godz.

15), Wierzyca Pelplin - Arka II Gdynia (sobota, godz. 16), Pomezania Malbork - Chojniczanka II Chojnice (sobota, godz. 18), Czarni Pruszcz Gdański - Gryf Słupsk (sobota, godz. 12), Powiśle Dzier-

goń - Anioły Garczegorze (sobota, godz. 16), Jaguar Gdański - KP Starogard Gdański (sobota, godz. 11), Gedania Gdański - Grom Nowy Staw (sobota, godz. 11). (stan)

PIŁKA NOŻNA

Pomorskie drużyny powalczą o ligowe punkty.

Program meczów w 3 lidze: Cartusia Kartuzy - Lech II Poznań (sobota, godz. 12), Victoria Września - Wikęd Luzino (sobota, godz. 15). (stan)

Lechia nie może przegrać w Łodzi

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Lechia Gdańsk gra na wyjeździe z Widzewem Łódź w meczu PKO Ekstraklasy. Jeśli przegra, to się znajdzie w strefie spadkowej kosztem Widzewa.

Nerwowość udzieliła się ludziom ze sztabu Lechii podczas przegranej meczu w Radomiu. Widać, że rośnie presja w związku z sytuacją w tabeli PKO Ekstraklasy. Trener John Carver wysłał na trybuny dyrektora technicznego i swojego przełożonego, czyli Kevina Blackwella. Obaj panowie są bardzo doświadczeni i ostatecznie wyjaśnili sobie całą sytuację.

- Nie ma żadnych problemów, jesteśmy dorosłymi ludźmi. W sprawach zawodowych zdarzają się kłótnie, my też mieliśmy spięcie, ale wszystkim sobie wyjaśniliśmy. Jesteśmy profesjonalnymi ludźmi i poradzimy sobie z problemami - powiedział John Carver, trener Lechii.

Nie zmienia to faktu, że sytuacja Lechii jest coraz trudniejsza. Jeszcze miesiąc temu dru-

żyna regularnie punktowała, była w środku ligowej tabeli i sytuacja wydawała się stabilna. Jednak w ostatnich czterech meczach zdobyła tylko jeden punkt i dziś jest poważnie i kryzysowo. Biało-zieloni mają tylko dwa punkty przewagi nad strefą spadkową i wpadną do niej jeśli przegrają w Łodzi, właśnie kosztem Widzewa. Nic dziwnego, że presja rośnie.

- Ja nie myślę z perspektywy negatywnej tylko o zwycięstwie. Jeśli wygramy mecz, możemy wrócić do środkowej strefy tabeli. Moja szklanka jest zawsze do połowy pełna - mówi szkoleniowiec zespołu z Gdańska.

Fakty są jednak takie, że drużyna popełnia proste błędy w obronie, które rywale wykorzystują i strzelają bramki. Za to w ofensywie piłkarze Lechii gdzieś zgubili skuteczność i to się odbija na ostatnich wynikach w PKO Ekstraklasie. Na czym zatem trener biało-zielonych opiera swój optymizm?

- Trzeba zaufać zawodnikom i wierzyć, że jak wrócimy do naszych podstaw, to odwrócimy wyniki na naszą korzyść. Z większością zawodników



Lechia chce po raz drugi w tym sezonie wygrać z Widzewem

znamy się dobrze i mamy doświadczenia z przeszłości, gdzie też było nam trudno. I w tych trudnych momentach w zeszłym sezonie zawodnicy potrafili wziąć na siebie odpowiedzialność i wyszliśmy z tarapatów. To daje mi taką wiarę, że możemy to zrobić jeszcze raz - przekonuje trener Carver.

Mecz w Łodzi z pewnością będzie trudny. Lechia chce wygrać i uciec od strefy spadkowej. Trzy punkty niemal już zapewnią utrzymanie w PKO Ekstraklasie. Z drugiej strony jest Widzew, który musi pokonać zespół z Gdańska, żeby uciec ze strefy spadkowej. Będzie to zatem dla obu zespołów mecz

z dużą presją, ale też nikogo nie trzeba będzie specjalnie mobilizować. To będzie twarda walka na boisku nie tylko o punkty w PKO Ekstraklasie, ale wręcz o utrzymanie w krajowej elicie.

- Muszę zaufać zawodnikom, a zaufanie jest ważną rzeczą. Ufam moim zawodnikom na życie i musimy wierzyć, że

jesteśmy w stanie odwrócić los tej sytuacji. Nasza strategia musi polegać na wygraniu tego meczu. Jesteśmy na takim etapie, że trzy punkty są ogromnie ważne. Tak samo ważne jest, żeby nie przegrać meczu w Łodzi. Wiemy, że będzie bardzo gorąca atmosfera, 18 tysięcy fanów przeciwko nam. Musimy sobie z tym poradzić. Każdy musi wziąć odpowiedzialność za ten mecz. Widzew jest w takiej pozycji, że walczy o życie. Nie zapominajmy, że Widzew zainwestował ogromne pieniądze w swój zespół - przypomina trener zespołu z Gdańska.

Jak wygląda sytuacja kadrowa Lechii przed tym bardzo ważnym meczem w Łodzi. Z pewnością do dyspozycji sztabu szkoleniowego będzie już Kacper Sezonienko, który wraca po pauzie za żółte kartki. Z kolei Bohdan Wjunnyk z kontuzją zakończył ostatni mecz wyjazdowy z Radomiakiem.

- W piątek będzie miał sbadania, ale na pewno nie będzie gotowy mecz z Widzewem - wyjaśnił Carver.

Mecz Lechii z Widzewem rozegrany zostanie w sobotę o godz. 14.45. Transmisja w Canal+ Sport 3. ©©

Arka Gdynia w dramatycznej sytuacji. Sprawí sensację w Poznaniu?

Paweł Stankiewicz

pawel.stankiewicz@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Arka Gdynia jest w fatalnej sytuacji i musi z każdym rywalem szukać punktów, żeby się jeszcze marzyć o pozostaniu w krajowej elicie.

Arka jest w bardzo trudnej sytuacji w tabeli PKO Ekstraklasy. Zajmuje przedostatnie miejsce i traci cztery punkty do strefy bezpiecznej, ale też ma jeden mecz mniej rozegrany od rywali. W poprzedni weekend żółto-niebiescy mieli wolne, bo ich rywal, czyli Górnik Zabrze, grał w finale Pucharu Polski.

Sprzymierzeńcem żółto-niebieskich z pewnością nie jest terminarz, bo na cztery mecze aż trzy zagrają z zespołami z ligowej czołówki. Kolejno rywalami Arki będą: Lech Poznań (wyjazd), Górnik Zabrze (dom), Bruk-Bet Termalica Nieciecza (dom) oraz Raków Częstochowa (wyjazd). To jest bardzo

trudny układ gier, ale drużyna z Gdyni musi szukać wszędzie punktów, bo degradacja do pierwszej ligi jest coraz bliżej.

- Mamy trudny terminarz, bo jedziemy teraz do Lecha, który jest rozpedzony. Musi być jakaś reakcja z naszej strony, ze strony zawodników, bo jeżeli będziemy tak grali na wyjazdach, tracili bramki w taki prosty sposób, to będzie bardzo ciężko o dobre wyniki. Próbowaliśmy poprawić grę w obronie, ale widać, że to w tej chwili jest naszym dosyć dużym problemem naszym i niewiele czasu zostało, żeby to skorygować - mówi Dariusz Banasik, trener Arki, po porażce w niezwykle istotnym meczu z Piastem w Gliwicach.

Arka miała więcej czasu, żeby przygotować się do meczu w Poznaniu. To ważne, bo zespół na pewno tego czasu potrzebował, żeby przede wszyst-



Arka Gdynia już raz wygrała z Lechem w tym sezonie i w Poznaniu będzie chciała to powtórzyć

kim poprawić grę w defensywie. Żółto-niebiescy tracili bardzo dużo bramek, a w ten sposób trudno myśleć o zdobywaniu punktów i pozostaniu w krajowej elicie.

- Dobrze, że mamy więcej czasu, bo ja muszę z zespołem porozmawiać. Nie wiem, czy to się da tak szybko wszystko naprawić. Dzisiaj jest bardzo trudna sytuacja, ale to jeszcze nie jest też pogrzeb. Ja nie chcę, żeby ktoś tracił wiarę, że Arka się nie utrzyma w Ekstraklasie, bo sytuacje bywały trudniejsze - uważa trener Banasik.

Arka w Poznaniu będzie chciała sprawić niespodziankę, bo teoretycznie będzie na straconej pozycji. To Lech ma wszystkie argumenty, a drużyna z Poznania nie ma żadnych. Lech zmierza po mistrzostwo Polski, jest w dobrej formie, ma w składzie piłkarzy jakościowych i skutecznych. Arka jest przedostatnia w ligowej tabeli, traci bardzo dużo

bramek, będzie grała pod dużą presją. To wszystko na pewno nie pomaga, ale też mobilizuje. To jest futbol, a w nim nie raz drużyna skazywana na pożarcie zdobywała punkty. Piłkarze Arki wierzą, że mogą sprawić niespodziankę i zrobić krok w kierunku utrzymania.

Arka musi na pewno pokazać znacznie lepszą grę w defensywie i nie popełniać tak prostych błędów, jak w ostatnich meczach. Z takich prezentów zespół Lecha na pewno skorzysta. Potrzebna jest też lepsza postawa w ofensywie i wykorzystanie swoich szans, bo tych na pewno zbyt dużo nie będzie. Kluczowe mogą okazać się stałe fragmenty gry. Tutaj ważną rolę odegrać może Sebastian Kerk, który pokazał, że potrafi idealnie dośrodkować, ale też strzelić z rzutu wolnego.

Mecz Arki z Lechem w Poznaniu rozpocznie się dziś o godz. 20.30. Transmisja w Canal+ Sport 3. ©©



Rejsy Regionów

Gryf
Wejherowski

Tygodnik
Kartuzy

Echo Ziemi
Puckiej

TYGODNIK
Miastecki

ECHO
ZIEMI LĘBORSKIEJ

DZIENNIK powiatu
bytowskiego

DZIENNIK
Sławieński

Dziennik
Człuchowski

Gryf
Kościerski

internet@dziennikbaltycki.pl

Nr 19/2026

O TYM SIĘ MÓWI

TRAGICZNA SERIA ZDARZEŃ NA KASZUBACH



W ostatnich dniach w regionie doszło do kilku poważnych zdarzeń zakończonych tragicznie. Utonięcia, śmiertelny wypadek drogowy oraz dramatyczne akcje ratunkowe pokazują, jak niewiele potrzeba, by doszło do tragedii **str. 3, 5**

Z REGIONU

W całej Polsce rozpoczął się maraton maturalny.

Uczniowie przystępują do kolejnych egzaminów **str. 4**

POWIAT KOŚCIERSKI

Dwór, w którym urodził się Józef Wybicki, przejdzie wielki remont str. 7

POWIAT LĘBORSKI

Hospicjum w Pogorzelicach obchodziło pierwsze urodziny str. 10

Z REGIONU

Wielki przejazd wozów strażackich przez Kaszuby str. 8

NORDA

Jastarnia jak dawniej. Rybacka opowieść sprzed lat znów ożyła str. 11

POWIAT PUCKI

Fabrykę betonu w Kartoszynie czeka rozbudowa str. 9

SPORT

Wielką zabawą i niecodziennym meczem uczcili 105-lecie Gryfa Wejherowo str. 12

REKLAMA

1011445289



**AKCESORIA
KOMUNIJNE**

SREBRO

- różańce komunijne
- łańcuszki, medaliki
- świece, książeczki

DEWOCJONALIA
EMAÚS

Żukowo, Gdańska 31

Dookoła Bałtyku w szczytnym celu. Niezwykła wyprawa Trajka on the Velo Baltica



To nie pierwsze wyzwanie pana Łukasza. M.in. w 2022 roku przejechał na swojej trajce - dookoła - całą Polskę



Prologiem wyprawy będzie pokonanie rowerowego szlaku D12 od Żytawy do Świnoujścia

Tomasz Turczyn
tomasz.turczyn@polskapress.pl

To niezwykła wyprawa dookoła Bałtyku. Jej trasa wiedzie przez osiem krajów. To prawie 6 tys. km na rowerze poziomym bez wspomagania elektrycznego, które chce pokonać Łukasz Wiliński.

Łukasz Wiliński jest osobą niepełnosprawną, która chce pokazać, że niepełnosprawność nie ogranicza w walce o piękne marzenia. Zaplanował wyprawę dookoła Bałtyku na rowerze poziomym bez wspomagania elektrycznego. Potrwa ona około trzy miesiące. Start już 1 maja 2026 roku. Nazwa projektu to: Trajka on the Velo Baltica.

- W trakcie wyprawy zbieram pieniądze dla Fundacji „Kocia Brygada” ze Świętochłowic, która zajmuje się niesieniem pomocy bezdomnym, porzuconym i chorym kotom oraz leczeniem i szukaniem domów - mówi Łukasz Wiliński. - Prologiem wyprawy będzie pokonanie rowerowego szlaku D12 od Żytawy do Świnoujścia. Cały event to spory koszt finan-

sowy i nie udało by się go zrealizować bez sponsorów. Głównym jest M.D.Camp - dodaje.

Trasa polskiego etapu

To nie pierwsze wyzwanie pana Łukasza. M.in. w 2022 roku przejechał na swojej trajce - dookoła - całą Polskę.

- Zapraszam rowerzystów z danej okolicy do włączenia się w moją wyprawę i wspólnego przekroczenia kilometrów na rowerach - mówi Łukasz Wiliński. - Na stronie trajkaonthetrip.pl będzie można mnie śledzić, bo będę miał lokalizator.

Trasa polskiego etapu - Trajka on the Velo Baltica

9 maja - Świnoujście - Niechorze ok. 92 km
10 maja - Niechorze - Mielno - ok. 72 km

11 maja - Mielno - Jarosławiec - ok. 59 km

12 maja - odpoczynek w Jarosławcu

13 maja - Jarosławiec - Ustka - ok. 34 km

14 maja - Ustka - Łeba - ok. 57 km

15 maja - Łeba - Chłapowo - ok. 63 km

16 maja - Chłapowo - Gdańsk - ok. 63 km.

Dzieci z Człuchowa zachwyciły! Stroje z odpadów na wybiegu

Joanna Surazyńska
joanna.surazyńska@polskapress.pl

W Zespole Szkół Sportowych w Człuchowie kreatywność spotkała się z ważnym przesłaniem. W świetlicy Szkoły Podstawowej odbył się konkurs recyklingowy pod hasłem ekologicznej mody.

Na przygotowanym wybiegu młodzieży uczestnicy zaprezentowali autorskie stroje wykonane z materiałów z odzysku. Nie brakowało pomysłowości - wśród projektów pojawiły się kreacje stworzone z papieru, plastiku czy elementów codziennego użytku, które zyskały zupełnie nowe życie. Każdy strój był nie tylko wyrazem indywidualnego stylu, ale także dowodem na to, że nawet z pozornie niepotrzebnych rzeczy można stworzyć coś wyjątkowego.

Konkurs pokazał, jak ważne jest kształtowanie proekologicznych postaw już od najmłodszych lat. Takie inicjatywy uczą dzieci odpowiedzialności za środowisko, roz-

wijają wyobraźnię i pokazują, że ochrona natury może być inspirująca i angażująca. To także doskonała okazja do budowania świadomości, że codzienne wybory mają realny wpływ na przyszłość naszej planety.

Organizatorzy podkreślają, że wydarzenie spotkało się z dużym zainteresowaniem i zaangażowaniem uczniów. Radość, dumą i entuzjazm towarzyszyły każdej prezentacji, a poziom prac zaskoczył nawet dorosłych.

Szczególne podziękowania skierowano do Rady Rodziców, która ufundowała nagrody rzeczowe dla uczestników, wspierając tym samym rozwój młodych talentów i promowanie wartości ekologicznych.

Takie wydarzenia pokazują, że edukacja może wychodzić poza schematy i przybierać formę, która nie tylko uczy, ale też inspiruje. Ekologiczna moda w Człuchowie udowodniła, że przyszłość może być nie tylko zielona, ale i niezwykle kreatywna.



Autorskie stroje wykonane z materiałów z odzysku



Radość i entuzjazm towarzyszyły każdej prezentacji

ZDJĘCIE TYGODNIA



Z okazji 80-lecia istnienia OSP Tuchomie strażacy z jednostki OSP połączyli obchody jubileuszu z rocznicą uchwalenia Konstytucji 3 Maja. W przedsięwzięciu udział wzięło ponad 100 osób, które wspólnie pokonały dystans 80,57 km w czasie 8 godzin i 47 minut. Tym samym zrealizowali, a nawet przekroczyli założony cel wydarzenia. - Uczestnicy poruszali się po wyznaczonej pętli, przekazując sobie biało-czerwoną flagę, która towarzyszyła im na trasie jako symbol wspólnego wysiłku oraz patriotycznego charakteru wydarzenia - informuje dh Damian Chamier Gliszczynski, naczelnik OSP Tuchomie. - Przebieg był na bieżąco rejestrowany i udostępniany na bieżąco za pośrednictwem aplikacji Strava. (RG)

Tragedia na Jeziorze Salińskim

M. Krajewski, J. Wierciński
maciej.krajewski@polskapress.pl

Tragiczny finał miały nocne poszukiwania na Jeziorze Salińskim. Wywróciła się tu łódka, dwóch osób nie udało się uratować. Policja zatrzymała 33-letniego sternika. Był pijany.

Do zdarzenia doszło w piątek, 1 maja ok. godz. 23. Na Jeziorze Salińskim w gminie Gniewino wywróciła się łódka z 5 osobami na pokładzie. Jedna z nich samodzielnie dopłynęła do brzegu, dwie podjęli ratownicy, a pozostałe dwie - 28-letni kobieta i mężczyzna - zaginęły w toni wodnej. Rozpoczęły się więc poszukiwania.

W akcji brało udział łącznie 7 zastępów straży pożarnej. Do działania ruszyła Specjalistyczna Grupa Sonarowa OSP Choczewo.

W pewnym momencie grupa strażaków odnalazła unoszące się na wodzie ciało kobiety. Funkcjonariusze natychmiast przetransportowali ją na pomost, gdzie została jej udzielona pomoc medyczna.



Mimo starań służb, zaangażowania specjalnej grupy sonarowej, dwójga 28-latków nie udało się uratować

- Nasze dalsze działania skupiły się na poszukiwaniu mężczyzny w wodzie, którego namierzono w niedalekiej odległości od przewróconej łodzi pod wodą. Oznaczono bojkami miejsce, w którym znajdowało się ciało mężczyzny - relacjonują druhowie z Choczewa. -

Po oznaczeniu miejsca, do działań wprowadzono naszego drona podwodnego Chasing M2 Pro, w celu potwierdzenia odnalezienia ciała mężczyzny pod wodą.

Z uwagi na bardzo zmętniałą wodę oraz praktycznie zerowe pole widzenia, stra-

żacy nie byli w stanie namierzyć mężczyzny. Ponownie więc przystąpili do zbadania jeziora sonarem. Także tym razem ustawili bojki w miejscu, gdzie miało znajdować się ciało.

- Następnie przy użyciu bosa-

ka za ubranie ciała mężczyzny na łódkę oraz przetransportowano na pomost w celu udzielenia kwalifikowanej pierwszej pomocy - dodają strażacy OSP Choczewo.

Akcja zakończyła się przed godz. 6. Niestety, mimo udzielonej pomocy, zarówno męż-

czyzny, jak i kobiety nie udało się uratować. Stwierdzono zgon obojga.

Dwie osoby podjęte wcześniej z wody przetransportowano do szpitala. Jak podaje policja - ich życiu nic nie zagraża.

Sternik usłyszał zarzut

Policja zatrzymała 33-letniego mężczyznę, który kierował łodzią. Badanie na miejscu wykazało, że miał on w organizmie ponad 1,5 promila alkoholu. 33-latek trafił do policyjnego aresztu. W niedzielę, 3 maja został przesłuchany.

- Usłyszał zarzut kierowania łodzią w stanie nietrzeźwości w ruchu wodnym. Następnie został doprowadzony do prokuratora, który zastosował wobec niego środek zapobiegawczy w postaci dozoru policyjnego oraz zakaz kontaktowania się z osobami, które uczestniczyły w tym tragicznym zdarzeniu - mówi Karolina Pruchniak z KPP w Wejherowie.

Zarzucane podejrzanemu przestępstwo zagrożone jest karą do 3 lat więzienia.

REKLAMA

0711465699

„Odkrywca Karwi” - gra przybliżająca historię

Pod adresem odkrywca.karwia.pl właśnie wystartowała bezpłatna, mobilna gra dla turystów i mieszkańców, która zamienia spacer po tej pięknej miejscowości w prawdziwą wyprawę odkrywcy. To wyjątkowa inicjatywa, która w nowoczesny i angażujący sposób łączy lokalną historię z technologią, a jednocześnie zachęca do aktywnego spędzania czasu i poznawania Karwi z zupełnie nowej perspektywy. Projekt powstał z inicjatywy Sołectwa Karwia i został dofinansowany ze środków Gminy Władysławowo.

Jak to działa?

Przy najciekawszych, historycznych miejscach Karwi – chęcach, zagrodach, pensjonatach, kapliczkach i punktach widokowych pojawiły się kody QR. Wystarczy telefon i chwila uwagi. Gracz skanuje kod, a aplikacja odblokowuje historię danego miejsca, jego zdjęcia oraz kolejny krok na mapie Karwi. Im więcej miejsc odwiedzisz, tym więcej odznak zdobędziesz i tym wyżej wejdiesz w rankingu Odkrywców Karwi. Aplikacja działa prosto z poziomu przeglądarki, bez pobierania ze sklepu, bez instalacji i bez rejestracji. Wchodzisz i grasz.

Pomysłodawcy i realizatorzy projektu

Koordynatorem projektu jest Sołtys Karwi, Bartosz Agata, który od początku czuwał nad całością i dopilnował, by gra rzeczywiście oddawała charakter miejscowości.

Sercem aplikacji są treści historyczne i fotografie opracowane przez Grzegorza Grabowskiego – autora dwutomowej monografii „Karwia z piasku i morza” oraz największego znawcę dziejów wsi. To dzięki jego wieloletniej pracy przy każdym budynku w aplikacji znajduje się prawdziwa, rzetelnie udokumentowana opowieść.

Za koncepcję technologiczną, projekt oraz wykonanie aplikacji odpowiada Tyberiusz Kohnke wraz z zespołem firmy Twoje Pokoje. To właśnie oni przenieśli pomysł Grzegorza Grabowskiego i Bartosza Agata do postaci nowoczesnej aplikacji mobilnej, dzięki której mieszkańcy i turyści mogą poznawać historię Karwi w interaktywny, przystępny i angażujący sposób. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że wszystkie osoby zaangażowane w powstanie i realizację tego oryginalnego projektu są mieszkańcami Karwi. Dzięki temu „Odkrywca Karwi” jest nie tylko nowoczesną atrakcją, ale również lokalną inicjatywą stworzoną z pasji, wiedzy i przywiązania do tej miejscowości.

Zachęcamy do zabawy!

„Odkrywca Karwi” to świetna propozycja zarówno dla mieszkańców, jak i turystów, dla rodzin z dziećmi, spacerowiczów, miłośników historii i wszystkich tych, którzy chcą odkrywać Karwie w ciekawy, nowoczesny i aktywny sposób.



Wejdź na odkrywca.karwia.pl, zeskanuj pierwszy kod i rozpocznij własną przygodę z historią Karwi.

Maturzyści walczą o marzenia

M. Krajewski, E. Okoniewska
maciej.krajewski@polskapress.pl

Długopisy poszły w ruch, a absolwenci zmierzili się z egzaminacyjnym maratonem. Matury 2026 wciąż trwają, otwierając młodym ludziom drogę do studiów i dalszej kariery.

Długopisy w dłoniach, ostatnie powtórki przed wejściem, nerwowe uśmiechy i szybkie spojrzenia na zegarek. Dla tysięcy młodych ludzi poniedziałkowy poranek oznaczał początek jednego z najważniejszych etapów edukacji. 4 maja ruszyły matury 2026.

W całej Polsce do egzaminu dojrzałości przystąpiło ponad 340 tysięcy absolwentów szkół średnich. Na Pomorzu z arkuszami zmierzyło się około 21 tysięcy uczniów. Punktualnie o godzinie 9:00 rozpoczął się egzamin z języka polskiego na poziomie podstawowym.

W Kościerzynie również nie brakowało emocji. Jeszcze przed wejściem na sale egzaminacyjne odwiedziliśmy maturzystów z Powiatowego Zespołu Szkół nr 1 w Kościerzynie oraz Powiatowego Zespołu Szkół nr 2 w Kościerzynie, gdzie udało się uchwycić ostatnie chwile przed rozpoczęciem egzaminu. Były wspólne zdjęcia, mobilizacja, rozmowy o stresie i nadzieje na „wymarzone tematy”.

W Zespole Szkół Zawodowych i Ogólnokształcących w Żukowie do egzaminu przystąpiło około 100 uczniów. Matura to dla wielu młodych osób symboliczny krok w dorosłość. To nie tylko test wiedzy, ale również sprawdzian odporności na stres, organizacji i wiary we własne możliwości.

- Matura to jeden z pierwszych tak ważnych egzaminów w życiu młodego człowieka. To moment, który wymaga nie tylko wiedzy, ale również oparcia i wiary we własne możliwości. Maturzystom życzę spokoju i jak najlepszych wyników, które otworzą drzwi do realizacji dalszych planów i marzeń - mówiła burmistrz gminy Żukowo Mariola Zmudziska.

Choć emocji nie brakowało, wielu uczniów podkreślało, że największym wyzwaniem będzie dopiero matematyka.

- Ogólnie nie stresuję się, myślę, że będzie ok. Najbardziej obawiam się matematyki - mówi Albert, uczeń ZSZiO w Żukowie.

- Lekki stres jest, ale myślę, że jak wejdę na salę to będzie już lepiej - mówi Maciej, uczeń ZSZiO w Żukowie.

Egzamin z języka polskiego trwał cztery godziny, a ofi-



FOT. EDYTA LOSIŃSKA-OKONIEWSKA

Na Pomorzu z arkuszami zmierzyło się około 21 tysięcy uczniów, a w całej Polsce ponad 340 tys. absolwentów

cialne arkusze oraz tematy pracowań Centralna Komisja Egzaminacyjna opublikowała po południu.

Przed tegorocznymi maturzystami kolejne intensywne dni.

Dla uczniów z Kościerzyny, Żukowa, Pomorza i całej Polski rozpoczął się wyjątkowy czas, który może otworzyć drzwi do studiów, nowych możliwości i realizacji życiowych planów. Wszystkim maturzystom życzymy spokoju, jasnego umysłu i jak najlepszych wyników!

Powiat wejherowski

Nastroje abiturientów przed wyczekiwaniem egzaminem sprawdziliśmy także w Powiatowym Zespole Szkół nr 4 w Wejherowie, popularnej „Samochołowce”.

Przygotowywali się do tego miesiącami, a nawet latami - dziś sprawdzą, jak dobrze to zrobili. W PZS nr 4 w Wejherowie egzamin podstawowy

z języka polskiego zdaje łącznie 326 osób. To w dużej mierze absolwenci „Samochołowki”, ale jest też kilku poprawiających ubiegłoroczne wyniki (choćby dodając do nich egzamin rozszerzony) lub skierowanych tu przez OKE, gdyż np. zlikwidowano ich szkołę.

I choć matury zwykle kojarzą się ze stresem, dla zdających w Wejherowie czas na niego już minął.

- Teraz to już stres za nami. Pozostało tylko napisać - opowiada abiturientki.

Nastroje przed poniedziałkowym egzaminem były więc bardzo pogodne. Zachęcali zresztą do tego sami nauczyciele, życząc obecnym dużego sukcesu i by w ich głowach nie było pytania „Czy zdam?”, ale „Jak dobrze zdam?”.

- Ja Wam życzę sukcesu, którego sam jestem pewny. Podchodźcie do tego spokojnie, bez problemu - mówił do zebrań na sali gimnastycznej Ce-



FOT. EDYTA LOSIŃSKA-OKONIEWSKA

Maturzyści Powiatowego Zespołu Szkół nr 1 w Kościerzynie tuż przed egzaminem

zary Lewandowski, dyrektor PZS nr 4 w Wejherowie.

Jakie lektury będą na maturze?

Przed egzaminem z języka polskiego zawsze pojawia się kluczowe pytanie - jakie będą lektury? Wielu z piszących w „Samochołowce” nie przywiązywało do tego większej wagi, aczkolwiek w przypuszczeniach nie brakowało maturalnych klasyków, jak „Lalki”.

- Kiedyś musi się trafić - śmiał się jeden z maturzystów.

- Ja jestem przygotowany przede wszystkim z trzech lektur, w tym z „Lalki”, więc oby się trafiła - komentował inny.

Dla niektórych niemalże pewniakiem była też „Zbrodnia i kara”.

- Zdecydowanie „Zbrodnia i kara”. Pewnie będzie coś o plakacie (autorstwa Andrzeja Pągowskiego - dop. red.) - twierdziła jedna z zapytanych.

W momencie pisania tego artykułu sami maturzyści już

wiedzą, czy dobrze przewidywali zamysł układających matury...

Gorszy polski czy matematyka?

Bardzo podzielone zdania były natomiast w kwestii tego, który z egzaminów jest najtrudniejszy. Jedni wskazywali, że to właśnie otwierający serię język polski (tym bardziej, że dla niektórych zdających w Wejherowie nie jest to język ojczysty) lub późniejszy egzamin ustny. Drudzy natomiast zwracali uwagę, iż poniedziałkowy sprawdzian jeszcze daje pewne pole do popisu.

- Na polskim można coś wymyślić, ale matematyka... to już są wzory, konkrety. Tu kreatywność nie pomoże - przyznał absolwent PZS nr 4 w Wejherowie.

Niemniej, jak już wcześniej wspomnieliśmy, abiturientki w wejherowskiej „Samochołowce” do całego egzaminu podchodzili pozytywnie - nie-

zależnie, czy to właśnie ten poniedziałkowy czy późniejszy najbardziej ich stresują. A nam nie pozostaje nic innego, jak życzyć powodzenia zdającym. Przed nimi bowiem pełne emocji tygodnie...

Ponad dwa tygodnie egzaminów

Matury w tym roku potrwają do 21 maja. W pierwszym tygodniu abiturientki zmierzili się z matematyką na poziomie podstawowym (5.05) czy z językami obcymi (6 i 7.05).

Wyniki egzaminu maturalnego poznamy 8 lipca.

Dla wielu uczniów to jeden z najważniejszych momentów w życiu, który otwiera drogę do dalszej edukacji i wyboru przyszłej ścieżki zawodowej. Egzamin maturalny to nie tylko sprawdzian wiedzy, ale także umiejętności radzenia sobie ze stresem i presją czasu. Każdego roku towarzyszą im duże emocje.

REKLAMA 0011519734

WÓJT GMINY PUCK

informuje, że

w dniu 8 maja 2026 r. w siedzibie Urzędu Gminy Puck w Pucku przy ul. 10 Lutego 29 wywieszone zostały wykazy nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy, najmu i sprzedaży.

Wykazy wywieszone zostały na okres 21 dni.

REKLAMA 0011519726

BURMISTRZ JASTARNI

informuje, że w siedzibie Urzędu Miejskiego w Jastarni przy ul. Portowej 24 oraz na stronie internetowej www.bip.jastarnia.pl, na okres 21 dni wywieszone zostały wykazy nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę oraz w użyczenie.

REKLAMA 0011519713

WÓJT GMINY KOŁCZYGLÓWY

stosownie do art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r., poz. 399)

informuje

że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy oraz na stronie bip.kolczyglowy.pl został podany do publicznej wiadomości wykaz nieruchomości stanowiących własność gminy przeznaczonych do oddania w dzierżawę na okres do 3 lat w formie bezprzetargowej:

- działka nr 19/2 położona w Jezierzu, obręb ewidencyjny Radosz, z przeznaczeniem na cele rolne,
- część działki nr 35/7 położonej w Łubnie, obręb ewidencyjny Łobzowo z przeznaczeniem na cele składowo-magazynowe.

REKLAMA 0011518779

WÓJT GMINY MALECHOWO

stosownie do art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r., poz. 399),

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Malechowo oraz na stronach internetowych: www.malechowo.pl, ug.malechowo.ibip.pl w dniu 8.05.2026 r. zostało zamieszczone na okres 21 dni zarządzenie w sprawie ogłoszenia wykazu nieruchomości gminnych przeznaczonych do użyczenia. Użyczona zostaje nieruchomość gruntowa nr 36/23 o pow. 0,2106 ha (powierzchnia użyczana 0,033 ha) położona w obrębie ewidencyjnym Laski.

Dodatkowe informacje można uzyskać w siedzibie Urzędu Gminy Malechowo lub pod numerem telefonu 94 314-05-87.

Zderzył się z wozelem strażackim, kierowca nie żyje

M. Krajewski, J. Surazyńska
maciej.krajewski@polskapress.pl

Do tragicznego w skutkach wypadku doszło na trasie z Nowej Karczmy do Grabówki. Samochód osobowy nagle zjechał na przeciwny pas i zderzył się czołowo z wozelem gaśniczym. Nie żyje 22-latek.

Do wypadku doszło w sobotę, 2 maja ok. godz. 14.45 na trasie między Nową Karczmą a Grabówką w pow. kościerskim. Ze wstępnych ustaleń policji wynika, że 22-letni mieszkaniec powiatu gdańskiego, kierujący samochodem osobowym marki Volkswagen Passat, z nieustalonych przyczyn zjechał na przeciwny pas ruchu, gdzie doprowadził do czołowego zderzenia z ciężarową scanią. Dokładniej był to wóz strażacki OSP Grabowo Kościerskie.

- W wyniku zdarzenia 22-letni kierowca pojazdem osobowym, pomimo podjętej na miejscu reanimacji, zmarł. Pasażer tego pojazdu, 20-letni mieszkaniec powiatu gdańskiego, został przetransportowany śmigłowcem Lotniczego Pogotowia Ratunkowego do szpitala w Gdańsku - infor-



Kierujący zjechał na przeciwny pas

muje asp. szt. Piotr Kwizdiński z KPP w Kościerzynie.

Żadna z osób podróżujących wozem gaśniczym nie ucierpiała. Kierujący nim 41-latek był trzeźwy.

- Na miejscu zdarzenia pracowali policjanci pod nadzorem prokuratora, przy udziale lekarza biegłego. Wykonywane były oględziny miejsca zdarzenia, dokumentacja fotograficzna oraz szkice sytuacyjne, a także prowadzone są przesłuchania świadków - dodaje rzecznik kościerskiej policji. - Dokładne okoliczności i przyczyny tego tragicznego wypadku są obecnie wyjaśniane.

Dramat nad Stupią w powiecie kartuskim

W Karłowie w gminie Sierakowice doszło do dramatycznego zdarzenia z udziałem młodego mężczyzny. Tuż przed godziną 20 służby ratunkowe otrzymały zgłoszenie o osobie, która wpadła do rzeki Stupia. Zanim na miejsce dotarli służby, świadkowie zdarzenia zdołali wyciągnąć go na brzeg i rozpoczęto działania ratunkowe.

Mężczyzna został przekazany pod opiekę zespołu ratownictwa medycznego, który przeprowadzał reanimację. Na miejscu pracowały jed-



Okoliczności i przyczyny wypadku są obecnie wyjaśniane

nostki straży pożarnej z Tuchlina, Sierakowic oraz Kartuz.

Poszkodowany, 25-letni mężczyzna z pow. kartuskiego, został przetransportowany do szpitala, niestety nie udało się go uratować. Okoliczności zdarzenia będą wyjaśniane przez kartuską policję.

Służby apelują o zachowanie ostrożności w pobliżu akwenów i rzek, zwłaszcza po zmroku, gdy widoczność jest ograniczona.

Dramatyczny wypadek w rejonie Sarnów

Dwie osoby trafiły do szpitala po wypadku, do którego

doszło nad ranem 4 maja 2026 na drodze wojewódzkiej nr 214 w rejonie Sarnów. 73-letnia kierowca hondą straciła panowanie nad pojazdem i uderzyła w przydrożne drzewo. Policja wyjaśnia okoliczności zdarzenia.

- W poniedziałek, 4 maja 2026 roku, przed godziną 4:00, dyżurny Komendy Powiatowej Policji w Kościerzynie otrzymał zgłoszenie o poważnym wypadku drogowym. Do zdarzenia doszło w rejonie miejscowości Sarnowy, w gminie Kościerzyna, na drodze wojewódzkiej nr 214 - mówi Piotr Kwizdiński, rzecznik kościer-

skiej policji. - Na miejsce natychmiast skierowano funkcjonariuszy z wydziału ruchu drogowego.

Policjanci zabezpieczyli teren zdarzenia, przeprowadzili oględziny, wykonali dokumentację fotograficzną oraz rozpoczęli ustalanie przyczyn wypadku.

Ze wstępnych ustaleń wynika, że 73-letnia kierowca samochodu marki Honda straciła panowanie nad pojazdem, zjechała na pobocze i uderzyła w przydrożne drzewo. W wyniku zdarzenia ucierpiała zarówno kierowca, jak i 74-letni pasażer - oboje zostali przewiezieni do szpitala.

Policjanci prowadzą dalsze czynności mające na celu dokładne wyjaśnienie okoliczności wypadku. Badanie alkomatem wykazało, że 73-letnia kobieta była trzeźwa.

Tymczasem funkcjonariusze apelują do wszystkich uczestników ruchu drogowego o rozwagę, ostrożność oraz dostosowanie prędkości do warunków panujących na drodze.

Policjanci podkreślają, że bezpieczeństwo na drodze zależy przede wszystkim od decyzji podejmowanych przez kierowców.

REKLAMA

0011519643



STAROSTA LĘBORSKI

OGŁOSZENIE z dnia 8 maja 2026 r.

Starosta Lęborski wykonujący zadania z zakresu administracji rządowej z siedzibą przy ul. Czołgistów 5, 84-300 Lębork ogłasza I ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowej

Działając na podstawie art. 11 ust. 1, art. 38 i art. 40 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 roku o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2026 r. poz. 399 ze zm.), § 13 Rozporządzenia Rady Ministrów w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości (Dz. U. z 2021 r. poz. 2213), w oparciu o Zarządzenie Wojewody Pomorskiego z dnia 6 lutego 2026 r. w sprawie zgody na sprzedaż w drodze przetargu nieruchomości Skarbu Państwa,

Starosta Lęborski ogłasza:

1. Pierwszy ustny przetarg nieograniczony na sprzedaż nieruchomości gruntowych:

Lp.	Nr działki	Obręb	Gmina	Powierzchnia działki w ha	Cena wywoławcza nieruchomości [w zł] netto	Opis i przeznaczenie planistyczne nieruchomości	Wadium	Data, godzina przetargu
1	2	3	4	5	7	8	9	10
1	248/1	Żarnowska	Wicko	0.0004	2000,00 zł netto*	Działka oznaczona numerem 248/1, położona w obrębie Żarnowska gmina Wicko jest objęta miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego, przyjętym Uchwałą Gminy nr XXI/72/2000 w dniu 22.11.2000 r. w sprawie miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego miejscowości Żarnowska, gmina Wicko (publikacja w Dz. U. Woj. Pom. w dniu 23.02.2001, nr 16, poz. 138) z przeznaczeniem w planie: 30EE - stacja transformatorowa 15/0,4 kv (ok. 4 m ² , pokrycie 100,0%). Dla ww. nieruchomości nie podjęto uchwały w sprawie objęcia jej obszarem rewitalizacji, o której mowa w art. 8 ustawy z dnia 9.10.2015 r. o rewitalizacji (Dz. U. z 2024 r. poz. 278 ze zm.). Nieruchomość zabudowana urządzeniem elektroenergetycznym w postaci stacji transformatorowej wykonanej jako słup wirowany. Nieruchomość będąca przedmiotem sprzedaży nie jest obciążona hipoteką, ani innymi ciężarami i ograniczeniami.	400,00 zł	18.06.2026 r. Godz.: 9:00

* cena sprzedaży nie obejmuje należności podatkowych, które wprowadziła z dniem 1 maja 2004 roku ustawa z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2025 r. poz. 775 ze zm.). Do ceny sprzedaży netto zostanie doliczony obowiązujący w dniu sprzedaży podatek VAT. Stawka podatku obowiązująca w dniu sporządzenia niniejszego ogłoszenia wynosi 23%.

2. Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium (wysokości podane w tabeli), które należy wpłacić w pieniądzu na konto: Starostwo Powiatowe w Lęborku, Bank Rumia Spółdzielczy: nr 77 9324 0008 0002 8701 2000 0090 najpóźniej do dnia 15.06.2026 r. Środki pieniężne muszą wpłynąć na rachunek bankowy najpóźniej w dniu 15.06.2026 r. pod rygorem uznania przez organizatora przetargu, że warunek wpłaty nie został spełniony. Wadium należy wpłacać powołując się na numer działki. Osoby wpłacające wadium na konkretną działkę będą uczestniczyły w licytacji tylko tej działki, na którą zostało wpłacone wadium.

3. Do przetargu dopuszczone zostaną osoby fizyczne lub prawne, które wpłacą wadium w ustalonej wysokości w wyznaczonym terminie, stawiają na przetarg osobiste lub w ich imieniu stawiają się ich pełnomocnicy okazujący się stosownym pełnomocnictwem, sporządzonym w formie aktu notarialnego lub innej formie z potwierdzeniem zgodności podpisów przez notariusza, a w przypadku osób prawnych dodatkowo dokumentami określonymi przepisami prawa, uprawniającymi do wzięcia udziału w przetargu, przedłożą komisji przetargowej dowody stwierdzające tożsamość. W przypadku małżonków, którzy nabywają będą nieruchomości do majątku wspólnego, do dokonywania czynności przetargowych konieczna jest obecność obojga małżonków lub jednego z nich ze stosownym pełnomocnictwem (niekoniecznie w formie aktu notarialnego) drugiego małżonka, upoważniającym do reprezentowania go w przetargu na zbycie nieruchomości, zawierającym dodatkowo zgodę na odpłatne nabycie nieruchomości.

4. W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i prawne oraz cudzoziemcy na zasadach określonych w ustawie z dnia 24 marca 1920 roku o nabywaniu nieruchomości przez cudzoziemców (Dz. U. z 2017 r., poz. 2278).

5. Wadium zwraca się niezwłocznie po odwołaniu lub zamknięciu przetargu, jednak nie później niż przed upływem 3 dni od dnia zamknięcia, odwołania, unieważnienia lub zakończenia przetargu wynikiem negatywnym.

6. Wadium wniesione przez uczestnika przetargu, który przetarg wygrał, zaliczone zostanie na poczet ceny sprzedaży nieruchomości. Wniesienie wadium przez uczestnika przetargu oznacza, że uczestnik zapoznał się ze stanem nieruchomości, miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego oraz warunkami określonymi w ogłoszeniu.

7. Protokół z przeprowadzonego przetargu stanowi podstawę zawarcia umowy notarialnej.

8. Nabywca zobowiązany jest zapłacić cenę nabywanej nieruchomości nie później niż do dnia zawarcia umowy przenoszącej własność. Za termin zapłaty uznaje się dzień wpływu należności na wskazane konto.

9. Osoba ustalona jako nabywca zostanie zawiadomiona o miejscu i terminie zawarcia umowy sprzedaży nieruchomości najpóźniej w ciągu 21 dni od dnia rozstrzygnięcia przetargu. Jeżeli osoba ustalona jako nabywca nieruchomości nie przystąpi bez usprawiedliwienia do zawarcia umowy w miejscu i w terminie podanych w zawiadomieniu, organizator przetargu może odstąpić od zawarcia umowy, a wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.

10. Koszty zawarcia umowy notarialnej oraz koszty wpisów wieczysto-księgowych obciążają nabywcę.

11. Szczegółowych informacji dotyczących przedmiotu przetargu udzielają pracownicy Referatu Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Lęborku, pok. 117, I piętro, tel. 59 88 48 879.

12. Ogłoszenie podaje się do publicznej wiadomości poprzez publikację w prasie, zamieszczenie na stronie internetowej Starostwa Powiatowego w Lęborku www.powiat-lebork.com, na Elektronicznej Tablicy Ogłoszeń Starostwa Powiatowego w Lęborku, w Biuletynie Informacji Publicznej www.bip.starostwolebork.pl, a także tablicach ogłoszeń Urzędu Miasta Lęborka oraz Leby i Urzędów Gmin: Cewice, Nowa Wieś Lęborska oraz Wicko, na okres od 8.05.2026 r. do 8.06.2026 r.

13. Zastrzega się prawo do odwołania przetargu z ważnych powodów. Starosta Lęborski poda do publicznej wiadomości informację o odwołaniu z podaniem uzasadnionej przyczyny.

14. Przetarg odbędzie się w dniu 18.06.2026 r., w sali nr 9 Starostwa Powiatowego w Lęborku przy ul. Czołgistów 5.

To był historyczny moment

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Pierwsi uczniowie Oddziału Przygotowania Wojskowego w Powiatowym Zespole Szkół nr 1 zakończyli naukę, zamykając czteroletni etap intensywnego szkolenia i wspólnej pracy.

To był wyjątkowy moment w historii Powiatowego Zespołu Szkół nr 1 w Kościerzynie. Mury placówki opuścił pierwszy rocznik Oddziału Przygotowania Wojskowego - uczniowie klasy 4 LO2. To nie tylko zakończenie nauki, ale przede wszystkim symboliczny finał czteroletniej drogi pełnej wyzwań, dyscypliny i wspólnych doświadczeń.

- Za nami setki godzin szkolenia wojskowego, tysiące wspólnych dni pełnych śmiechu, emocji, wspólnych relacji ale też trudnych rozmów o życiu i przyszłości. Dziękuję wam za każdy dzień, życzę powodzenia w podbijaniu świata! - mówiła Sylwia Wienke, wychowawczyni klasy 4 LO2. - Na zawsze będziecie w moim sercu.



Ten rocznik był wyjątkowy, bo jako pierwszy przecierał szlaki w nowym typie klasy

Uczniowie nie tylko zdobywali wiedzę i umiejętności, ale także wyczerpali się odpowiedzialności, współpracy i wytrwałości.

Ten rocznik był wyjątkowy, bo jako pierwszy przecierał szlaki w nowym typie klasy. To oni sprawdzali w praktyce, jak wygląda połączenie edukacji ogólnej z elementami szkolenia wojskowego. Dziś mogą powiedzieć jedno: było warto.

Nie zabrakło wzruszeń i podziękowań. Wychowawcy i nauczyciele podkreślali, że to była klasa, która zostanie zapamiętana na długo. Za zaangażowanie, charakter i atmosferę, jaką tworzyli każdego dnia.

Dla absolwentów to jednak nie koniec, a początek nowego etapu. Część z nich z pewnością zwiąże swoją przyszłość z woj-

skiem lub służbami mundurowymi, inni wybiorą zupełnie inną drogę. Niezależnie od decyzji, jedno jest pewne, wyniesione doświadczenia zostaną z nimi na całe życie.

„Czołem klasa!” - te słowa wybrzmiały tego dnia wyjątkowo mocno. Bo choć szkolny rozdział dobiegł końca, więzi i wspomnienia pozostaną na długo.



Przygotowanie wojskowe otwiera nowe możliwości



Uczniowie mają za sobą wiele szkoleń

Bal na 200 par! Tak się bawili seniorzy w Nowej Karczmie

Edyta Łosińska-Okoniewska
edyta.losinska@polskapress.pl

Blisko 400 seniorów z gminy Nowa Karczmia spotkało się na wyjątkowym wydarzeniu, które łączyło muzykę, taniec i integrację. IV Gminny Bal Seniora pokazał, że energia i radość życia nie mają granic.

Blisko 400 seniorów z gminy Nowa Karczmia bawiło się wspólnie podczas IV Gminnego Balu Seniora, który wypełnił halę sportową muzyką, tańcem i wyjątkową atmosferą. To doskonały dowód, że energia, radość życia i chęć do wspólnej zabawy nie mają wieku!

Hala sportowa zamieniła się tego dnia w prawdziwą salę balową. Na zaproszenie organizatorów odpowiedziało niemal 400 seniorów, którzy licznie przybyli, by wspólnie świętować, integrować się i spędzić czas w wyjątkowy sposób.

Uroczystego otwarcia wydarzenia dokonali wójt gminy Nowa Karczmia Andrzej Pollak oraz przewodniczący Rady Gminy Marek Wołoszyk. Wśród zaproszonych gości znaleźli się również parlamentarzyści, samorządowcy, duchowni, przedstawiciele lokalnych instytucji oraz honorowi goście związani z gminą. Po oficjalnych przemówieniach przy-

szedł czas na to, na co wszyscy czekali najbardziej - wspólną zabawę. O muzyczną oprawę zadbał zespół Orlikowski Band z Kościerzyny, który porwał uczestników do tańca.

Parkiet przez wiele godzin pozostawał pełen, a uśmiechy na twarzach uczestników najlepiej świadczyły o tym, jak potrzebne są takie inicjatywy. Seniorzy udowodnili, że potrafią bawić się znakomicie, a wydarzenie stało się nie tylko okazją do rozrywki, ale również ważnym elementem integracji.

Więcej niż zabawa

Bal Seniora to nie tylko muzyka i taniec. To także prze-

strzeń do budowania relacji, aktywizacji osób starszych oraz wzmacniania poczucia wspólnoty.

- Przygotowanie balu seniora, to było dla nas organizatorów duże wyzwanie, ale i również ogromna przyjemność - mówi Aleksandra Peplińska, dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury Sportu i Rekreacji w Nowej Karczmie. - Już dziś serdecznie zapraszamy na kolejny V Gminny Bal Seniora.

W organizację wydarzenia zaangażowali się również wolontariusze z XV Drużyny Harcererek „Kolorowy Wiatr” z Nowej Karczmy, którzy aktywnie

wspierali przebieg imprezy. Dzięki wspólnej pracy samorządu, organizatorów i lokalnej młodzieży udało się stworzyć

wydarzenie, które dla wielu seniorów stało się jednym z najważniejszych punktów tegorocznej wiosny.



Dwór, w którym urodził się autor Mazurka Dąbrowskiego, przejdzie wielki remont! Miliony na ratunek zabytku przed historyczną rocznicą

Joanna Surazińska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Dwór w Będominie, miejsce narodzin autora słów polskiego hymnu, przejdzie największy remont od dekad. Zabytkowy kompleks ma odzyskać dawny wygląd tuż przed ważną rocznicą w historii państwa.

W zabytkowym dworze Józefa Wybickiego w Będominie, gdzie mieści się Muzeum Hymnu Narodowego, planowane są szeroko zakrojone prace konserwatorsko-budowlane. Ich celem jest poprawa stanu technicznego budynków oraz zabezpieczenie ich na kolejne lata.

Remont po kilkudziesięciu latach

Ostatni kompleksowy remont dworu przeprowadzono w latach 70. XX wieku, kiedy obiekt został przystosowany do funkcji muzealnych.

Regularne badania techniczne wykazały jednak postępującą degradację budynków i konieczność podjęcia prac naprawczych. Na częściowy remont placówka otrzymała 1,59 mln zł z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Co zostanie zrobione w dworze?

W samym dworze prace obejmą przede wszystkim elewację. Zaplanowano m.in. wykonanie nowej opaski odprowadzającej wodę opadową, remont okiennic oraz wejść, w tym drewnianego ganku od strony północno-zachodniej. Przewidziano również prace przy tynkach.

- Cieszymy się, że uda się przeprowadzić remont, na który otrzymaliśmy pieni-



Łącznie prace będą trwały dwa lata, w pierwszej kolejności zaplanowano remont dworu

dze z ministerstwa - mówi Przemysław Rey, kurator Muzeum Hymnu Narodowego w Będominie. - Pomysł zrodził się już kilka lat temu. Łącznie prace będą trwały dwa lata, jednak w pierwszej kolejności zaplanowaliśmy remont dworu. Co ważne, ekspozycja pozostanie, więc muzeum będzie cały czas dostępne dla zwiedzających. Na początku maja zostanie ogłoszony przetarg.

Budynek administracyjny też wymaga remontu

Szerszy zakres robót zaplanowano w budynku administracyjnym. Priorytetem będzie remont dachu, w tym wymiana pokrycia dachowego oraz izolacji poddasza.

W ramach inwestycji przewidziano także wymianę sto-

larki okiennej i drzwi zewnętrznych, modernizację elewacji oraz wykonanie podjazdu dla osób z niepełnosprawnościami.

Deszczówka pomoże w pielęgnacji parku

Projekt zakłada również rozwiązania związane z zagospodarowaniem wody opadowej. Przy obiekcie ma powstać zbiornik do okresowego magazynowania deszczówki. Zebrana woda będzie mogła być wykorzystywana m.in. do pielęgnacji zabytkowego parku.

Wnętrza i ekspozycja poczekają

Obecny etap prac nie obejmie wnętrza ani ekspozycji muzealnych. Remont ma poprawić stan zewnętrzny budynków. Modernizacja wystaw i adaptacja nowych przestrzeni mają

być jednym z kolejnych kroków planowanych przez muzeum.

Prace ruszą po przetargu

Prace rozpoczną się po wyłonieniu wykonawcy. Obecnie muzeum przygotowuje postępowanie przetargowe.

Śladami twórcy hymnu

Muzeum Hymnu Narodowego w Będominie powstało w 1978 roku jako oddział Muzeum Narodowego w Gdańsku. Mieści się w zabytkowym zespołe parkowo-dworskim, którego centralnym punktem jest dwór z przełomu XVII i XVIII wieku. To właśnie w tym miejscu w 1747 roku urodził się Józef Wybicki - autor słów Mazurka Dąbrowskiego.

Planowany remont ma na celu poprawę stanu tech-

nicznego zabytkowych obiektów przed zbliżającą się 100. rocznicą ustanowienia Mazurka Dąbrowskiego hymnem państwowym. Przypada ona 26 lutego 2027 roku, na pamiątkę rozporządzenia z 1927 roku, które oficjalnie nadało pieśni status hymnu Polski.

Muzeum mieści się w dworze należącym niegdyś do rodziny Wybickich. Ekspozycja poświęcona jest życiu i działalności Józefa Wybickiego, ze szczególnym uwzględnieniem okresu schyłku Rzeczypospolitej szlacheckiej, powstania kościuszkowskiego oraz tworzenia Legionów Polskich we Włoszech.

Ekspozycja i sale wystawowe

Zwiedzanie rozpoczyna się od prezentacji drzewa genealogicznego rodu Wybickich, reprodukcji portretu autora hymnu oraz materiałów ukazujących jego życie i działalność. Kolejne części ekspozycji przedstawiają drogę życiową Wybickiego oraz historię powstania Mazurka Dąbrowskiego. Wystawa obejmuje również szerszy kontekst historyczny - od końca XVIII wieku po wydarzenia XIX i początku XX wieku.

Na ekspozycji znajdują się m.in. stroje z epoki, obrazy - w tym portret króla Stanisława Augusta Poniatowskiego - oraz wybrane dzieła samego Wybickiego. Całość została zaprojektowana w sposób przybliżający realia epoki oraz znaczenie hymnu dla polskiej tożsamości narodowej.

Park i otoczenie

Dwór otacza zabytkowy park z licznymi pomnikami przyrody. Najbardziej znanym

z nich jest ponad 400-letni Dąb Wybickiego. W sezonie letnim odbywają się tu wydarzenia plenerowe, w tym inscenizacje historyczne i imprezy edukacyjne nawiązujące do historii hymnu narodowego.

Muzeum zostało oficjalnie otwarte 17 lipca 1978 roku.

Historia dworku

Pierwszy budynek powstał na początku XVIII wieku z inicjatywy ówczesnych właścicieli majątku. W 1739 roku majątek nabył ojciec Józefa Wybickiego. Przyszły autor hymnu dorastał w Będominie, a po śmierci ojca objął posiadłość. W 1783 roku Wybicki sprzedał majątek i przeniósł się do Manieczek pod Poznaniem. W kolejnych latach dwór znajdował się w rękach prywatnych właścicieli, a w XIX i na początku XX wieku był przebudowywany. Po pożarze na początku XX wieku część budynku wymagała odbudowy.

W latach 1977-1978 przeprowadzono gruntowną renowację, przywracając obiektowi historyczny charakter i przystosowując go do funkcji muzealnych. Wnętrza urządzone na wzór tradycyjnych polskich dworów szlacheckich.

Wystawy stałe

Zbiory muzeum koncentrują się wokół trzech głównych tematów:

życia i działalności Józefa Wybickiego, historii powstania i losów Mazurka Dąbrowskiego, polskich symboli narodowych.

Całość tworzy spójną opowieść o historii, tożsamości i znaczeniu jednego z najważniejszych utworów w dziejach Polski.



Muzeum mieści się w dworze należącym do Wybickich



Całość tworzy spójną opowieść o historii



Wystawa obejmuje również szerszy kontekst historyczny

Wielki przejazd strażaków

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Ochotnicza Straż Pożarna w Szemudzie świętuje 120-lecie istnienia. Z tej okazji zorganizowano pierwszy w historii Kaszubski Korowód Strażaków. Nie zabrakło też pełnej atrakcji imprezy.

Obchody 120-lecia OSP w Szemudzie rozpoczęły się jeszcze przed wspomnianym przyjazdem. Wokół remizy można było się natknąć m.in. na pokazy sprzętu wojskowego, policyjnego i grupy wysokościowej PSP. Nie brakowało też poczęstunku, dmuchańców dla dzieci czy różnorodnych konkursów.

To dzięki nim straż jest na takim poziomie

Zabawa połączona była z gminnymi obchodami Dnia Strażaka. W efekcie przy siedzibie OSP odbył się uroczysty apel, podczas którego wręczono odznaczenia i wyróżnienia dla samych strażaków, a także niezliczone podziękowania dla wszystkich tych, którzy nieustannie wspierają tutejszych druhów.

Specjalnie na tę okazję do Szemuda zjechało też wielu gości, w tym posłanka Dorota Arciszewska-Mielewczyk, wicewojewoda Emil Rojek oraz nadbryg. Jacek Niewęglowski, pomorski komendant wojewódzki PSP.

- Chciałam podziękować Państwu - za to pielęgnowanie historii, wartości, tej bezinteresowności. Za Waszą służbę, za poświęcenie. Bowiem każdy z nas tego będzie potrzebował albo już doświadczył tego Waszego wielkiego serca - mówiła Dorota Arciszewska-Mielewczyk.

Posłanka nawiązała też do obchodzonych dziś świąt: Dnia Flagi RP oraz Dnia Polonii

i Polaków za Granicą. Jak zauważyła, z Dniem Strażaka (4.05) wiele je bowiem łączy.

- Czy to w obronie Polski czy każdego człowieka, który potrzebuje pomocy, czeka na strażaków (...), to wszędzie są ludzie - dodała. - To są elementy naszej historii, o których trzeba pamiętać i je pielęgnować.

Przy okazji uroczystości przekazano też „sąsiadom” z OSP Kielno nowy pojazd specjalistyczny. Druhowie nie czekali i od razu sprawdzili, jak on działa.

120 km na 120-lecie lokalnego OSP

Koniec końców jednak większość zebranych pod remizą OSP w Szemudzie czekała na przyjazd wozów strażackich. Pierzsi Kaszëbsczi Kòrowód Ògniarzów wystartował ok. godz. 11 z Szymbarka, pokonując symboliczne 120 km (niespełna) malowniczymi trasami. Pojazdy na swej drodze odwiedziły m.in. Somonino, Stężycę, Sulęcyno i Sierakowie.

Do Szemuda strażacy wjechali ok. godz. 15.30. Dźwięki syren słyhać było z daleka. W samym korowodzie jechały zarówno nowiutkie maszyny, jak i zabytkowe już pojazdy. Do akcji włączyły się nie tylko jednostki z gminy Szemud, ale i okolicznych powiatów.

Sam pomysł niezwykłego przejazdu wyszedł od Andrzeja Młyńskiego z Szymbarka. - Podpowiedział takie hasło, wójt to przyjął, ja potwierdziłem i dlatego tak się stało, jak się stało - opowiada Paweł Milewczyk, prezes OSP Szemud i komendant gminny OSP w Szemudzie.

Z pewnością też korowód zapadnie w pamięć. Wszak nie każde OSP może się poszczycić faktem, że jego jubileusz aktywnie świętowali strażacy niemal z całego regionu.



Podczas jubileuszu nie zabrakło odznaczeń i wyróżnień



Przyjazd strażaków uświetnił występ kaszubskiej kapeli

Za sobą mają ponad wiek pomagania

Historia OSP w Szemudzie sięga 1906 r. Wówczas była to Straż Ogniowa, działająca pod nadzorem żandarmerii niemieckiej. Dopiero po I wojnie światowej reaktywowano ją jako Ochotniczą Straż Pożarną.

W 1931 r. dla druhów powstała murowana strażnica o wymiarach 4 x 5 m. Znajdowała się ona nad strumieniem obok obecnej plebanii kościoła św. Mikołaja w Szemudzie. Siedząc tu strażacy zmieniali kilkukrotnie - m.in. w latach 70. ubiegłego wieku wzbogacili się o nową remizę z dużą salą widowiskową, którą później

zmieniono na bibliotekę, a następnie na ośrodek kultury. Obecny budynek, „na zapleczu” Centrum Samorządowego, otwarto zaś niemal równo trzy lata temu - 13 maja 2023 r.

Jak przyznaje Paweł Milewczyk, choć z szemudzką jednostką związany jest już od 1979 r., jej obecny wygląd to zasługa wielu, w tym jego poprzedników.

- Dzięki temu ta straż istnieje w takim stanie, w takiej kondycji. Gdyby nie oni to może by nie było tej straży. Albo przynajmniej nie na takim poziomie - twierdzi prezes OSP w Szemudzie.



Na pomysł przejazdu wpadł Andrzej Młyński z Szymbarka



Jeden z mieszkańców przyniósł nawet stary numer „Gryfa Wejherowskiego” z relacją z imprezy w 2018 r. Sam komendant wiele się od tego czasu nie zmienił



Do Szemuda zjechały zarówno nowoczesne wozy, jak i maszyny już niemal zabytkowe



Jubileuszowi towarzyszył też pełen atrakcji festyn rodzinny z okazji Dnia Strażaka

Fabrykę betonu w Kartoszynie czeka rozbudowa. Moderna Construction łączy się z Porr S.A.

Maciej Krajewski
m.krajewski@prasa.gda.pl

Duża rozbudowa zakładu i, przede wszystkim, nowe miejsca pracy - tym poskutkować ma objęcie połowy udziałów w zakładzie Moderna Construction w Kartoszynie (pow. pucki) przez europejskiego potentata budowlanego Porr. - To będzie gamechanger - twierdzi prezes Moderny.

Stosowną umowę partnerską pomiędzy Moderna Construction a Porr S.A. podpisali w poniedziałek, 27 kwietnia Adam Małaczek, prezes zarządu Moderna Holding, oraz Piotr Kleczka, prezes zarządu Porr S.A. Jak podkreślali sygnatariusze, było to bardziej symboliczne wydarzenie - finalizacja czegoś, co trwało właściwie odkąd Moderna zakupiła od Szwedów fabrykę betonu w Kartoszynie w gminie Krokowa. Wcześniej zakład ten produkował głównie na rynek skandynawski.

Niedługo po tym, jak Moderna zakupiła zakład szwedzkiej firmy, rozpoczęła rozmowy z prezesem Piotrem Kleczką. Dzisiaj one zostały szczęśliwie sfinalizowane - mówi Adam Małaczek. - To będzie gamechanger dla tego zakładu. Związanie się z tak globalnym koncernem jak Porr, liderem na rynku w Polsce i nie tylko, jest wielką szansą rozwoju technologii, zatrudnienia. Wielką perspektywą nowych realizacji.

Niemalby potencjał w połączeniu sił widzi i zarząd Porr S.A.

- Jesteśmy firmą budowlaną, która realizuje strategię inteligentnego rozwoju. Elementem tego typu rozwoju jest na pewno nowoczesne budownictwo prefabrykacyjne i tym się będziemy tu zajmować - komentuje Piotr Kleczka. - Bardzo bym chciał, żeby tutaj rozwinąć produkcję, która będzie zasilała nie tylko ten region, ale całą Polskę.

Zgodnie z postanowieniem Porr obejmie 50 proc. udziałów w spółce Moderna Construction. Od teraz też zakład w Kartoszynie będzie funkcjonował pod nazwą Moderna Porr.

Rozbudują fabrykę na Jez. Żarnowieckim

A czym to połączenie poskutkuje w praktyce? Na terenie fabryki w trakcie jest już budowa nowego biurowca z częścią socjalną, spółka planuje też m.in. zakup dodatkowego węża betoniarzkiego, rozbudowę hal, a także wyposażenie za-



kładu w suwnice bramowe czy maszyny zbrojarskie dla większej automatyzacji produkcji. W perspektywie najbliższych miesięcy (do końca roku 2026) są to inwestycje warte ok. 15 mln zł.

- Po dołączeniu do tak dużego gracza, jakim jest Porr, pojawia się kilka nowych możliwości i wejścia w całkiem nowe segmenty budownictwa, jak np. kolej, betony sprężone. To też kilka inwestycji, które pozwolą nam zwiększyć produkcję i zatrudnienie - wyjaśnia Mateusz Wyszecki, dyrektor zakładu Moderna Porr.

Rozbudowa oznaczać ma również nowe miejsca pracy, na co szczególnie liczy samorząd powiatowy.

- Cieszymy się, że jest tu rozlokowanych wiele firm i te firmy potrafią ze sobą współpracować, łączyć siły po to, żeby oczywiście kapitałowo zwiększyć swoje możliwości, ale też zwiększyć zatrudnienie - mówi Tomasz Herrmann, wicestarosta pucki. - Wszyscy mamy nadzieję, że to doprowadzi do tego, żeby te firmy rozwijały się i mogły skuteczniej ubiegać się o zlecenia na rynku.



Nie tylko lokalnym, ale też w kraju.

Budowa elektrowni jądrowej okazją dla przedsiębiorstw

Niezmiennie przedsiębiorstwa z regionu spoglądają jeszcze w stronę pobliskiej gminy Choczewo, gdzie powstanie pierwsza w Polsce elektrownia jądrowa. Wicestarosta Herr-

mann ma więc nadzieję, że i firmy lokalne skorzystają na tej wielkiej inwestycji.

- Będą po prostu usługobiorcami, dostawcami. Mamy nadzieję, że to doprowadzi do rozwoju, a nade wszystko do zwiększenia zatrudnienia. Żeby po prostu ludzie mieli pracę - dodaje wicestarosta.

Podobnie zresztą widzi to nowy udziałowiec zakładu.

- Oczywiście uczestniczymy w rozmowach dotyczących tej dużej inwestycji. Ale proszę pamiętać, że taka inwestycja to też szereg, w zasadzie dziesiątki inwestycji towarzyszących. I wszędzie na tych inwestycjach będzie potrzebne budownictwo prefabrykowane - zaznacza prezes Porr S.A. - Ono w tej chwili przeżywa re-

nesans i ten renesans jest związany z sytuacją demograficzną w kraju. W zasadzie mamy coraz mniej sił roboczych i takie budownictwo in situ odchodzi troszeczkę do lamusa. Wykorzystujemy wszystkie możliwości, żeby coś sprefabrykować na takim zakładzie. Żeby dostarczyć już półprefabrykat na miejsce - mówi prezes Porr S.A.

Hospicjum w Pogorzelicach pomaga od roku

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Hospicjum stacjonarne im. św. Józefa w Pogorzelicach obchodziło pierwszą rocznicę działalności. Przez rok placówka pomogła ponad 140 osobom, głównie z powiatu lęborskiego.

W tym roku minie 10 lat, od kiedy istnieje Fundacja Lęborskie Hospicjum Stacjonarne, która wybudowała hospicjum, pięć lat od wzbicia pierwszej łopaty pod jego budowę i rok od kiedy placówka przyjęła pierwszego pacjenta. 30 kwietnia o godz. 7.50 karetka przywiozła do hospicjum w Pogorzelicach Pana Zbyszka.

Odszedł otoczony rodziną i opieką 6 maja ubiegłego roku, ale o tym jak silnie więzi buduje hospicyjna wspólnota świadczy fakt, że do dziś bliscy pierwszego pacjenta wciąż odwiedzają hospicjum i utrzymują kontakt z jego personelem. Wszyscy podkreślają, że miejsce, chociaż nieodmiennie związane z przemijaniem, tętni życiem i radością.

- Początkowo byłam trochę przestraszona, zastanawiałam się jak będzie wyglądał pobyt



Hospicjum działa od roku. Zgrany zespół tworzy w placówce rodzinną atmosferę

mojego męża w tym miejscu. Okazało się jednak, że przyjęcie przez panią prezes i cały personel było fantastyczne, bardzo miło nas zaskoczyło - mówi Henryka Krzos, żona pierwszego pacjenta hospicjum i dodaje: - Tu jest wspaniała atmosfera, kwitnie życie, pacjenci czują się jak u siebie w domu. Hospicjum stoi wśród lasów, w ciszy, pozytywnym otoczeniu. Jest tu znakomita

opieka, cieszę się że w tym miejscu powstało hospicjum, dzięki dobrej woli ludzi. Jest ono bardzo potrzebne.

Hospicjum stacjonarne w Pogorzelicach wypełniło lukę, takiego obiektu brakowało w pow. lęborskim. Zanim powstała placówka, rodziny chorych umieszczały swoich bliskich w innych hospicjach m.in. w Wejherowie, Słupsku i Pucku.

Dzięki temu, że powstało hospicjum w Pogorzelicach rodziny mają więcej, jakże ważnego w tej sytuacji czasu, na kontakt z bliskimi.

Wielki dar serc

W pierwszą rocznicę działalności hospicjum były podziękowania, tort, lzy wzruszenia. Na stoisku przy wejściu rozłożono książki, obrazy i gadżety, oraz puszkę na datki.

Jak bardzo potrzebny był to obiekt świadczy liczba osób, które zostały przyjęte.

Przez rok do hospicjum trafiło ponad 140 osób. Hospicjum początkowo zaplanowano na 16 osób, teraz siedemnaście. Pobyt w hospicjum jest bezpłatny, finansowany przez NFZ. Na pacjentów czeka profesjonalny zespół pielęgniarek i lekarzy, komfortowe warunki, opieka paliatywna na najwyższym poziomie oraz grono przeszkolonych wolontariuszy.

Hospicjum stacjonarne im. św. Józefa, które ruszyło przed rokiem, wybudowane zostało dzięki wielkiemu zaangażowaniu społecznemu i determinacji Agaty Kozyr, prezes Fundacji Lęborskie Hospicjum Stacjonarne.

- To wszystko było możliwe dzięki ogromnemu zaangażowaniu społeczności, setkom zbiórek i wydarzeń. Gdyby nie ci wszyscy ludzie, tysiące ich drobnych wpłat, tego miejsca po prostu by nie było - mówi Agata Kozyr. - Teraz, kiedy już działamy od roku, widać jak to miejsce było bardzo potrzebne. Mogę powiedzieć tylko, że staram się być z każdym dniem być coraz lepsi. Stale podnosimy jakość.

Placówka powstała dzięki darczyńcom, firmom, wolontariuszom, szkołom, nauczycielom. Prywatne osoby podarowały fundacji działkę w Pogorzelicach. Zbiórka na rzecz budowy hospicjum trwała od 2017 roku.

Pieniądze przekazały samorządy, popłynęła dotacja przekazana przez rząd poprzedniej kadencji. Budowa hospicjum kosztowała ok. 13 mln zł z czego blisko 8 mln zł zostało zebrane przez fundację Lęborskie Hospicjum Stacjonarne, a 5 mln zł dołożyła Fundacja „Biedronki”.

Jednak wartością dodaną budowy hospicjum jest jedność. Już przed rokiem, podczas otwarcia placówki prezes fundacji podkreśliła, że hospicjum to nie mury, to ludzie. Przy realizacji tego projektu powstała wspólnota ludzi połączonych szlachetną inicjatywą.

Opieka w hospicjum jest nieodpłatna. W budynku przygotowano 10 pokoi z łazienkami: 6 dwuosobowych, 4 jednoosobowe, w tym izolatę. Dodatkowo przewidziano 6 pokoi dla bliskich pacjentów, którzy będą mogli przebywać z chorym non-stop oraz kąpielę.

Najdłuższy pomorski odcinek trasy S-6 otwarty

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Kierowcy od 29 kwietnia już jeżdżą nowym odcinkiem drogi S6 z Leśnic do Bożepola Wielkiego.

Kierowcy korzystają już z nowego odcinka drogi S-6. 22-kilometrowy fragment właśnie został oddany do użytku. Trasa S6 od Leśnic do Trójmiasta jest już gotowa.

- To naprawdę równa jak stół i bardzo wygodna droga. Często jeżdżę do Trójmiasta dzięki tej drodze oszczędzę mnóstwo czasu. Z Lęborka do Gdyni dojadę teraz w pół godziny - mówi Janusz Czestkowski, mieszkaniec Lęborka.

Kierowcy liczą, że otwarty wreszcie odcinek S6 z Leśnic do Bożepola Wielkiego zmniejszy korki w Lęborku, chociaż - jak słyszymy od użytkowników dróg - pierwszego dnia po udo-



Odcinek S-6 z Leśnic do Bożepola Wilk. ma 22 kilometry

stepnieniu dla ruchu lęborskiego fragmentu „szóstki” Lębork wciąż był zakorkowany.

Oddany właśnie do użytku odcinek od węzła Bożepole Wielkie do Leśnic jest najdłuższym fragmentem budowanej obecnie S6 w woj. pomorskim. W ramach inwestycji zbudowano trzy węzły drogowe: Łęczycze, Lębork Wschód i Lębork

Zachód, a węzeł Bożepole Wielkie został rozbudowany i dostosowany do nowego układu komunikacyjnego.

Ponadto na węzle Łęczycze podłączona będzie nowa droga krajowa do przyszłej elektrowni jądrowej „Lubiawo-Kopalino”. Kontrakt o wartości ponad 718 mln zł zrealizowała firma Budimex.

Szklana ryba na okładce „Archeologii”

Robert Gębuś
robert.gebus@polskapress.pl

Szklana ryba, odkryta podczas wykopalisk w Czarnówku, została umieszczona wśród 100 najciekawszych odkryć archeologicznych w Polsce według rankingu czasopisma „Archeologia”.

Szklana ryba znajduje się w Wieży Ciśnień w Lęborku, placówce lęborskiego muzeum. Zdjęcie znaleziska trafiło na okładkę czasopisma „Archeologia”.

Kunstowne naczynie znaleziono na stanowisku archeologicznym w Czarnówku (powiat lęborski) w grobie młodej dziewczyny pochowanej ok II wieku n.e., pochodzącym z okresu kultury wielbarskiej. Najprawdopodobniej służyło jako ekskluzywny flakon na perfumy.

Według archeologów takie znalezisko świadczy o wysokiej pozycji społecznej kobiety w grobie której złożono szklany przedmiot. Został sprawdzony z terenów Cesarstwa Rzymskiego.



Szklana ryba sprzed ok. 2 tys. lat znaleziona podczas wykopalisk w Czarnówku

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZENI

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie zlecisz bez wychodzenia z domu przez Internetowe Biuro Ogłoszeń

ibo.polskapress.pl

REKLAMA

0011519308

Wójt Gminy Cewice informuje,

z dnia 8.05.2026 r. zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21.08.1997 r. na tablicy ogłoszeń oraz na stronie bip.cewice.pl zamieszcza się: wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę. Szczegółowe informacje na temat nieruchomości objętych wykazem można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Gminy w Cewicach, pokój nr 24, tel. /59/ 861-34-84.

REKLAMA

0011519305

Wójt Gminy Cewice zamieszcza wyciąg z ogłoszenia o przetargu

zgodnie z art. 38 ustawy o gospodarce nieruchomościami z dnia 21.08.1997 r. oraz na podstawie Rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 14.09.2004 r. w sprawie sposobu i trybu przeprowadzania przetargów oraz rokowań na zbycie nieruchomości dot. **I przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność Gminy Cewice - niezabudowanej działki nr 187/1 o pow. 0,2045 ha, położonej w Cewicach o nr KW SL1L/00023198/4; cena wywoławcza 336 000 zł (plus 23% VAT), wadium 33 600 zł należy wpłacić na rachunek nr: 54 9324 1018 0022 6556 2000 0340 najpóźniej do dnia 12.06.2026 r.; przeznaczenie nieruchomości w mpzp: A.17.U - tereny zabudowy usługowej.**

Przetarg odbędzie się dnia 17.06.2026 r. o godz. 10:00 w sali nr 1 Urzędu Gminy w Cewicach, ul. W. Witosa 16, 84-312 Cewice.

Informację o przetargu zamieszcza się na tablicach ogłoszeń w Urzędzie Gminy w Cewicach, tablicach sołectwa Cewice oraz na stronie internetowej bip.cewice.pl w terminie od 8.05.2026 r. do 15.06.2026 r.

Szczegółowe informacje na temat nieruchomości można uzyskać w Referacie Gospodarki Nieruchomościami, Ochrony Środowiska i Rolnictwa Urzędu Gminy w Cewicach, pokój nr 24, tel. /59/ 861-34-84.

Kościerzyna wybrała najlepszych recytatorów - „Rodnô Mòwa”

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Młodzi recytatorzy z Kościerzyny zaprezentowali swoje umiejętności podczas gminnych eliminacji konkursu „Rodnô Mòwa”. Najlepsi będą reprezentować miasto na etapie powiatowym.

W Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 2 w Kościerzynie odbyły się gminne eliminacje do 55. Konkursu Recytatorskiego Literatury Kaszubskiej „Rodnô Mòwa. Organizatorem

konkursu był kościerski oddział ZKP przy finansowym wsparciu gminy miejskiej Kościerzyna.

Kategoria przedszkole

- I miejsce - Urszula Okuniewska ZSP nr 2 w Kościerzynie
- I miejsce - Jan Pepliński ZSP nr 3 w Kościerzynie

Kategoria I-III

- I miejsce - Alina Abramowska SP nr 6 w Kościerzynie
- II miejsce - Zuzanna Gierlachowska ZSP nr 2 w Kościerzynie
- III miejsce - Łucja Górka SP nr 4 w Kościerzynie

- Wyróżnienie - Lena Podolska SP nr 4 w Kościerzynie

Kategoria IV-VI

- I miejsce - Zuzanna Lubecka ZSP nr 3 w Kościerzynie
- II miejsce - Alicja Przybyła ZSP nr 3 w Kościerzynie
- III miejsce - Marcelina Szalewska PSP „Prymus” w Kościerzynie

- Wyróżnienie - Zofia Karpińska ZSP nr 3 w Kościerzynie

Kategoria VII-VIII

- I miejsce - Hanna Knitter ZSP nr 4 w Kościerzynie
- II miejsce - Liliana Lubecka ZSP nr 3 w Kościerzynie.

Zdobywcy I i II miejsca z każdej kategorii będą reprezentować gminę miejską Kościerzyna na eliminacjach powiatowych, które odbędą się 21 maja w sali im. Szopińskiego w Kościerzynie. Konkurs „Rodnô Mòwa” od lat pełni ważną rolę w pielęgnowaniu języka kaszubskiego oraz lokalnej tożsamości kulturowej, szczególnie wśród najmłodszych mieszkańców regionu. Takie wydarzenia pokazują, że tradycja i dziedzictwo Kaszub są wciąż żywe i przekazywane kolejnym pokoleniom. ©©



Jan Pepliński z ZSP nr 3 w Kościerzynie - jego występ zrobił duże wrażenie na jury i publiczności

FOT. ZKP-KOŚCIEZRZYNA

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Pracownicy Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej wzięli udział w Dniach Kaszubskich w Warendorf, gdzie prezentowali kulturę regionu poprzez wykłady i warsztaty. Uczestnicy wydarzenia mieli okazję poznać język kaszubski, tradycje, sztukę oraz zwyczaje ludowe, a także zobaczyć, jak dziedzictwo Kaszub łączy się ze współczesnością. W trakcie wizyty pojawiły się również akcenty związane z wejherowskim muzeum na jednej z wystaw czasowych. (SURA)



FOT. MUZEUM WEJHEROWO

Jastarnia jak dawniej. Rybacka opowieść sprzed lat znów ożyła na oczach mieszkańców

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Powrót do czasów, gdy życie toczyło się w rytmie morza, a każdy połów był wspólnym wysiłkiem całej społeczności - tak wyglądała kolejna edycja wydarzenia „Jastarnia przódë latë”.

W słoneczny majowy dzień uczestnicy wydarzenia mogli przenieść się do dawnej Jastarni - tej opartej na pracy, doświadczeniu i współdziałaniu mieszkańców. Organizatorzy - Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział w Jastarni - zadbał o możliwie wierne odtworzenie tradycyjnych połowów łososia metodą laskornem, opierając się na wiedzy starszych rybaków oraz materiałach historycznych.

Pokaz rozpoczął się na plaży, gdzie zaprezentowano sposób zarzucania sieci, a następnie powrót z połowu jako element inscenizacji. Kolejne sceny przenosiły uczestników przed chatę rybacką, gdzie odtwarzano codzienne życie dawnej społeczności.

Codziennosc sprzed lat

Wydarzenie było nie tylko widowiskiem, ale również próbą pokazania realiów życia sprzed lat - prostszego, choć wymagającego. Uczestnicy mogli zobaczyć, jak wyglądała praca przy sieciach, ich naprawa czy przygotowywanie sprzętu do kolejnych połowów.



„Jastarnia przódë latë” pokazuje, że historia może być opowiadana w sposób przystępny i angażujący

Nie zabrakło także tradycyjnych potraw. Serwowano proste dania rybne oraz ziemniaki w mundurkach - tak jak jadano je dawniej. Pokazywano również proces wędzenia ryb oraz inne codzienne zajęcia mieszkańców.

Ważnym elementem była także rola kobiet - przypomniano ich obowiązki związane z prowadzeniem domu, opieką nad dziećmi oraz handlem rybami, które często noszono w koszach na targi, m.in. do Pucka.

Wspólnota i przekaz międzypokoleniowy

Jednym z najważniejszych wymiarów wydarzenia było łączenie pokoleń. W organizację i przebieg zaangażowało się wiele osób, dla których zachowanie lokalnego dziedzictwa ma szczególne znaczenie. Obecność dzieci i młodzieży,

w tym uczniów uczących się języka kaszubskiego, podkreśla edukacyjny charakter inicjatywy.

W wydarzeniu uczestniczyli również zaproszeni goście, w tym prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Bożena Ugowska oraz prof. Cezary Ob-



Sceny przenosiły uczestników przed chatę rybacką, gdzie odtwarzano codzienne życie dawnej społeczności



Pokaz rozpoczął się na plaży, gdzie zaprezentowano sposób zarzucania sieci, a następnie powrót z połowu

racht-Prondzyński. Obecni byli także przedstawiciele samorządów i instytucji związanych z regionem.

Tradycja jako wartość dla regionu

„Jastarnia przódë latë” to przykład inicjatywy, która łą-

czy funkcję edukacyjną z promocją lokalnej kultury. Wydarzenie pokazuje, jak wyglądało życie rybackiej społeczności - bez pośpiechu, ale z dużą odpowiedzialnością i zależnością od natury.

To również forma budowania tożsamości i przypomnienia o korzeniach, które wciąż mają znaczenie dla mieszkańców regionu.

Wspólny wysiłek organizatorów

Realizacja wydarzenia była możliwa dzięki zaangażowaniu członków oddziału w Jastarni oraz wsparciu instytucji i partnerów. W przygotowaniach i przebiegu uczestniczyło wiele osób, które wspólnie stworzyły spójną i dopracowaną inscenizację.

Istotną rolę odegrali także prowadzący, którzy przybliżali uczestnikom szczegóły pracy

rybaków - zarówno na morzu, jak i na lądzie.

Żywa historia nad Bałtykiem

„Jastarnia przódë latë” pokazuje, że historia może być opowiadana w sposób przystępny i angażujący. Dzięki takim inicjatywom dawne tradycje nie tylko są przypominane, ale także przekazywane kolejnym pokoleniom w żywej, praktycznej formie.

Tradycja, która ma przyszłość

Organizatorzy podkreślają, że tego typu wydarzenia mają nie tylko przypominać o historii, ale także budować świadomość lokalnej tożsamości i dumy z kaszubskiego dziedzictwa. Coraz większe zainteresowanie podobnymi inicjatywami pokazuje, że potrzeba kontaktu z tradycją wciąż jest żywa - zarówno wśród mieszkańców, jak i osób odwiedzających region.

W czasach szybkiego tempa życia i ciągłych zmian takie spotkania z historią stają się okazją do zatrzymania się na chwilę i spojżenia na codzienność z innej perspektywy. To także szansa, by lepiej zrozumieć realia życia dawnych pokoleń i docenić ich pracę oraz przywiązanie do miejsca.

Wydarzenia takie jak „Jastarnia przódë latë” pokazują, że tradycja nie musi być jedynie wspomnieniem - może być żywą częścią współczesności, która łączy ludzi i wzmacnia więzi w lokalnej społeczności. ©©

Uczcili 105-lecie Gryfa Wejherowo



Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Długi weekend majowy w Wejherowie zwińczyło piękne święto. 105 lat istnienia obchodzi bowiem WKS Gryf Wejherowo. Z tej okazji przygotowano m.in. emocjonujący pojedynek...

W niedzielę, 3 maja stadion na Wzgórzu Wolności w Wej-

herowie tętnił życiem bar-dziej, niż przy niejednym me-czu. Wszystko za sprawą Ma-jówki na Wzgórzu, czyli wiel-kiego świętowania 105-lecia klubu Gryf Wejherowo.

Szczególnie najmłodszy nie mogli narzekać na brak atrak-cji. Już od pierwszych minut imprezy tłumy maluchów ustawiły się w kolejce na dmuchańce, wielu też z chęcią udawało się w krótkie

przejażdżki na kucyku lub qua-dem Pomorskiej Grupy Poz-szukiwawczo-Ratowniczej Gryf. Mnóstwo radości dostar-czyły również zabawy w pianie czy puszczanie baniek my-dlanych.

Starsi zaś mieli szansę za-nurzyć się w świecie klubo-wych gadżetów Gryfa. Koszulki, szaliki, breloki - każdy znalazł tu coś dla siebie. Pod-czas wydarzenia zlicytowano

też unikatowe piłki, przygoto-wane specjalnie na 105-lecie klubu.

Wyjątkowy mecz na stadionie Gryfa

Jubileusz Gryfa Wejherowo nie mógł się odbyć bez niezapomnianego meczu. Dlatego też na murawę tego dnia wy-szły niecodzienne drużyny. Oldboje i sympatycy wejhe-rowskiego klubu musieli się

zmierzyć z księżmi pobliskich parafii oraz strażakami OSP w Wejherowie.

Obie ekipy wytrwale wal-czyły o każdy centymetr bo-iska. Ostatecznie to drużynie Gryfa przypadło zwycięstwo 9:5. Wynik jednak nie miał większego znaczenia - cho-dziło przede wszystkim o do-brą zabawę w przyjacielskiej, sportowej atmosferze. I tego zdecydowanie nie zabrakło.

Pozytywne emocje spotę-gował jeszcze popołudniowy występ zespołu PółSerio. Artyści porwali publiczność do wspólnej zabawy, sympatycznego tańca i integracji. Całe wydarzenie nabrało więc szczególnej, rodzinnej wręcz atmosfery. W połączeniu z rozstawionym na miejscu grillem też idealnie wpaso-wało się w swoistą majów-kową tradycję Polaków.

Sukces zespołów z Rumi i Redy. Awansowały do II ligi

Maciej Krajewski
maciej.krajewski@polskapress.pl

Kwiecień dla siatkarki z po-wiatu wejherowskiego za-kończył się bardzo pozytywnie. Zarówno ekipa APS Rumia, jak i UKS Jedynka Reda wywalczyły awanse do II ligi.

W dniach 24-26 kwietnia na hali sportowej I LO w Rumi odbył się turniej finałowy o awans do II ligi siatkówki kobiet. W najważniejszych meczach sezonu wystąpiły zawodniczki MUKS Joker Świecie, SPS Sparta Złotów, MUKS LO 47 Budowlani Łódź, a także same gospodynie z Akademii Piłki Siatkowej Rumia, które już dotychczasowe spotkania miały w zasadzie bezbłędne (tylko 3 przegrane sety i żadnego przegranego meczu w rozgrywkach III ligi i tylko 1 przegrany set w turnieju półfinałowym).

Nadzieje na awans, a tym samym emocje, przed weekendem sięgały więc zenitu. Siatkarki z Rumi jednak szybko pokazały poziom, wygrywając 3:0 ze Spartą Złotów już w otwierającym finał meczu piątkowym. Tak samo zawodniczki rozgromiły bez przegranego seta drużynę Bu-



dowlanych Łódź w sobotnim spotkaniu, by sukcesu dopełnić w niedzielę kolejnym całkowitym (acz niełatwym) zwycięstwem z Jokerem Świecie.

9 wygranych setów i 0 przegranych nie pozostawiało wątpliwości - APS Rumia awansowała do II ligi siatkówki kobiet, czyli najniższego szczebla rozgrywek krajowych. Dla klubu jest to powrót na ten poziom. Seniorki rumskiej Akademii występowały bowiem w II lidze już w latach 2013-2021 (z roczną przerwą w III lidze w sezonie 2019/2020).

- To wielki moment dla całej naszej społeczności i efekt ogromnej pracy, determinacji oraz wiary w ten projekt - podsumowuje klub. - Z całego serca dziękujemy naszym zawodniczkom za walkę, zaangażowanie, charakter i serce zostawione na boisku. Każdy mecz, każdy trening i każda chwila poświęcenia doprowadziły nas do tego sukcesu. Ogromne podziękowania kierujemy również do trenerów za ich wkład, który pozwolił drużynie rozwijać się i osiągać kolejne cele. Ale przede wszystkim dziękujemy na-



szym kibicom, przyjaciołom oraz wszystkim osobom zaangażowanym w ten projekt. Wasze wsparcie, obecność i wiara dawały nam siłę w najważniejszych momentach.

Gratulacje zwycięskiej ekipie złożyli też samorządowcy, w tym burmistrz Rumi Michał Pasieczny czy starosta wejherowski Marcin Kaczmarek, którzy przyglądali się finałowym rozgrywkom.

Siatkarze z Redy również dominujący

W tych samych dniach w Liskowie w pow. kaliskim

trwał też turniej o awans mę-zczyzn. Do rywalizacji stanęły cztery zespoły: gospodarze z TS Liskowiak Lisków, MKS Bzura Ozorków, KS Halinów oraz Polipack UKS Jedynka Reda.

Redzianie już w meczu otwarcia ustanowili swą dominację, pokonując 3:0 Bzurę Ozorków. Takim samym wynikiem zakończył się też sobotni pojedynek z KS Halinów.

Finałowe, niedzielne spotkanie z Liskowiakiem było już dużo bardziej wyrównane. Ale ostatecznie, po 5 emocjonujących setach, zawodnicy Je-

dynki wywalczyli upragnioną trzecią wygraną turnieju (i swoje 17. zwycięstwo z rzędu). Tym samym redzianie pewnie sięgnęli po awans do II ligi.

- To ogromny sukces, który jest efektem ciężkiej pracy wykonanej przez cały sezon 2025/2026. Determinacja, zaangażowanie i konsekwencja zawodników przyniosły zasłużony rezultat. Wielkie brawa dla całej drużyny! - mówi Sebastian Browarczyk z UKS Jedynka Reda.

Klub z Redy nie zwalnia przy tym tempa, już przygotowując się do sezonu 2026/2027, w tym szukając sponsorów, którzy wesprą drużynę na nowym szczeblu rozgrywek.

- Do II ligi nie idziemy tylko po to, żeby w niej być. Idziemy po to, by walczyć o jak najlepsze wyniki i dalej się rozwijać. Jedynka Reda - gramy dalej! - dodaje Sebastian Browarczyk.

Także Redzianie mogli liczyć na słowa uznania ze strony lokalnych samorządowców.

- Ogromne gratulacje dla całej kadry z zawodnikami i trenerem Bartoszem Jabłońskim na czele! - krótko komentował Mateusz Richert, burmistrz Redy.



Rejsy Regionów

Powiśle Sztum i Dzierzgoń Dziennik Tczewski

Żuławy i mierzeja Kurier Powiatu Kwidzyńskiego

Dziennik Malborski Dziennik Kociewski

internet@dziennikbałtycki.pl

Nr 19/2026

REGION

METROPOLIA PO PIERWSZYM CZYTANIU



Ważą się losy metropolii dla części woj. pomorskiego, która obejmowałaby nie cały, ale też nasz region. Dlatego samorządowcy pojechali do Sejmu patrzeć posłom na ręce **str. 10**

FOT. OBSZAR METROPOLITALNY GDANSK-GDYNIA-SOPOT

REGION

Trwa maturalny maraton. Za młodzieżą egzaminy podstawowe **str. 2**

POWIAT TCZEWSKI

OSP w Pelplinie świętowała 130-lecie. Mieszkańcy zobaczyli ich pracę „od środka” **str. 4**

POWIAT TCZEWSKI

Służby wojewody pomorskiej wypowiedziały się na temat połączenia miasta Tczew z gminą Tczew **str. 7**

MALBORK

XVIII-wieczna tablica przetrwała do dzisiejszych czasów. Poświęcona burmistrzowi **str. 11**



Matury rozpoczęły się w poniedziałek i potrwać do 30 maja. Na zdj. uczniowie Technikum nr 3 w Malborku

Najważniejsze, żeby zdać. Nauczyciele też się stresują z troski o swoich uczniów

(RK)

Trwa maraton maturalny. Pierwszy stres młodzież ma za sobą, ale przed nią egzaminy jeszcze do końca maja.

Przed maturą pisemną z języka polskiego na poziomie podstawowym byliśmy w I Liceum Ogólnokształcącym im. Henryka Sienkiewicza w Malborku.

- Jest stres, to normalne, stres także dla nas - dyrekcji i nauczycieli. Z jednej strony stres wiąże się z tą stroną organizacyjną. Arkusze egzaminacyjne dotarły do nas o godz. 7.15. Można je było otworzyć o godz. 7.30. Potem trzeba to było przeliczyć, czy wszystko się zgadza. Ale oczywiście duży stres wynika z tego, że każdemu z naszych uczniów, w tej chwili już absolwentów życzymy jak najlepiej, życzymy, żeby zdali maturę z jak najlepszym wynikiem. Tak jest wszędzie, w każdej szkole dyrekcji i nauczycielom towarzyszy to napięcie związane z troską o uczniów - mówiła Hanna Lalak, dyrektor I LO w Malborku.

Nie trzeba specjalnie uzasadniać tego, że wyniki matury są ważne i dla ucznia, ale i dla szkoły. - No tak, mamy różne rankingi szkół, w którym brane są pod uwagę wyniki egzaminu dojrzałości, ale najważniejsze w tym wszystkim jest po prostu to, żeby uczeń zdał, żeby mógł kontynuować naukę na studiach, jeśli zdecyduje się obrać taką drogę. Nie wszyscy wybierają studia, ale zdecydowana większość tak, więc to liczy się najbardziej, a nie rankingi - mówi Hanna Lalak.

W II Liceum Ogólnokształcącym w Malborku w tym roku jest aż 203 maturzystów, ale do matury podeszło jeszcze więcej osób, bo kilkoro absolwentów z lat ubiegłych, którzy wtedy nie zdali albo chcą poprawić wynik.

Przed matematyką czuć było stres, ale podobnie było przed polskim, który - jak wynika z opinii - nie okazał się aż tak straszny.

- Maturzyści wychodzili zadowoleni. Mówili, że tematy im pasowały. Nie słyszałem, żeby ktoś mówił, że było beznadziejnie, nie wiedziałem, co napisać - mówił nam Zbigniew Kowalski, dyrektor I LO w Malborku.

To dla niego już czternasta matura w tej roli. Można pomyśleć, że to już rutyna, ale...

- Na każdej maturze przeżywamy rozterki, jesteśmy z uczniami, chcemy, żeby jak najlepiej wyszła. Rozpoczęliśmy trzy tygodnie matur. Kończymy egzaminy pisemne podstawowe, zaczynamy rozszerzenia i ustne, więc właściwie do wieczora coś w szkole będzie działało - mówi Zbigniew Kowalski.

Środa to było „piece of cake”, czyli „bułka z masłem”, bo tak młodzież odbiera angielski pisemnym na poziomie rozszerzonym, najczęściej wybierany język nowożytny.

większości humory dopisywały już przed egzaminem. W poprzednich latach wyniki także w tej malborskiej szkole pokazywały, że faktycznie z angielskim na egzaminie dojrzałości nie ma problemów.

Maraton maturalny tak naprawdę „rozkręca się” na dobre. Wczoraj ruszyły egzaminy pisemne na poziomie rozszerzonym. Abiturient musi przystąpić przynajmniej do jednego, żeby zaliczyć maturę. Ważne jest już samo podejście, ale dobra punktacja przyda się potem podczas rekrutacji na studia.

Przed maturzystami także egzaminy ustne. Obowiązkowe są dwa przedmioty: język polski oraz wybrany język obcy nowożytny (najczęściej angielski). Matury zakończą się 30 maja. Wyniki będą znane 8 lipca.

Ojczyzna to nie tylko miejsce w dowodzie osobistym

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

**Suspendisse ornare, magna eget varius lacinia, nulla erat suscipit eros, vitae rhoncus est orci nec felis. Vivamus quis est libero. Donec scele-
risque pulvinar convallis. Cras facilisis interdum dui,**

Obchody Święta Narodowego Trzeciego Maja mają różnorodną formułę. Przykładowo w Kwidzynie i Sztumie odbyły się m.in. przemarsze z ogromną biało-czerwoną flagą, składanie kwiatów pod pomnikami, koncert pieśni patriotycznych.

W Malborku świętowanie ogranicza się do mszy za Ojczyznę, która w tym roku odbyła się w innym miejscu - nie w kościele Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, a w kościele św. Urszuli Ledóchowskiej na Os. Południe, bo obecnie ta parafia jest siedzibą dekanatu Malbork I.

- To wydarzenie jest z pewnością świadectwem, że nasz naród, poprzednie pokolenia



Patriotyzm od najmłodszych lat. Podczas sztumskich obchodów nie mogło zabraknąć uczniów

przynajmniej w chwilach doświadczeń dziejowych szukały prawa, porządku, ładu moralnego, politycznego,

czego wyrazem było między innymi to dzieło, jakim była Konstytucja 3 maja. Dzisiaj więc uświadamiamy sobie

i czujemy, że Ojczyzna to nie tylko miejsce urodzenia. To nie tylko słowo określające nas w jakichś dokumentach, dowodzie osobistym czy w paszporcie - mówił ks. Józef Miciński, proboszcz parafii św. Urszuli Ledóchowskiej i dziekan dekanatu.

3-majowe święto jest też okazją, żeby przypomnieć sobie, czym jest patriotyzm. Na pewno zalicza się do niego pielęgnowanie pamięci historycznej.

- Ta dzisiejsza uroczystość jest takim przejawem naszej troski o to, że wspominamy to, co jest historią naszą wspólną, naszą historią, a jednocześnie też chcemy z tej historii czerpać to, co dobre, co wartościowe. Troszczyć się o te wartości, nimi żyć. Bo nie możemy zapomnieć, kim jesteśmy, skąd pochodzimy, jakie są nasze korzenie - podkreśla ksiądz proboszcz.

Asystę wojskową tej uroczystości zapewniła kompania honorowa z 22 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Malborku.

MARCELINA RUNEWICZ JUŻ JUTRO W FINALE „MAM TALENT”



14-letnia wokalistka z Malborka stanie w sobotę przed wielką szansą na wygranie jednego z najbardziej popularnych talent show. Chodzi o Marcelinę Runewicz i 17 edycję „Mam Talent”. Na castingach dostała „złoty przycisk”, co oznaczało, że dostaje się do półfinału bezpośrednio, bez dodatkowej selekcji. W swoim, jednym z czterech odcinków półfinałowych dostała najwięcej głosów od publiczności. Jutro w finale też zdecydują widzowie. Marcelina również liczy na głosy. Program rozpocznie się o godz. 19.45 w TVN. Głosowanie odbędzie się w trakcie odcinka na żywo.

Leczenie zębów w prywatnych gabinetach jest coraz droższe. Nie wszystkim na to stać

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Ceny usług stomatologicznych rosną w zastraszającym tempie i znacznie przewyższają tempo inflacji. Wizyta w gabinecie to spore obciążenie domowego budżetu, a jakby tego było mało, to nie wszystko można zrobić w ramach NFZ. - „Polska stomatologia coraz bardziej przypomina system zbudowany z prowizorycznych rozwiązań - reagujemy na objawy, zamiast leczyć przyczyny. Brakuje strategii, wizji i stabilności” - mówi Paweł Barucha, wiceprezes Naczelnej Rady Lekarskiej ds. stomatologii.

Przeгляд, konsultacja i plan leczenia to dopiero początek. Już na tym etapie pacjent w prywatnym gabinecie stomatologicznym w Starogardzie Gdańskim musi zapłacić 100 zł, w Gdańsku za tę samą usługę zapłacimy 150-200 zł. Zaskoczenie może być większe, gdy okaże się, że potrzeba leczenia kanałowego. Ceny za tę usługę w przypadku zębów trzonowych, których nie ma w koszyku świadczeń gwarantowanych, w prywatnych gabinetach zaczynają się od 1500 zł. Ten wydatek może mocno drenować domowe budżety.

- Na wizytę u stomatologa w ramach Narodowego Funduszu Zdrowia czekałam cztery miesiące. Ząb nie bolał, ale tworzyła się przy nim delikatna opuchlizna, miałam nadzieję, że nic wielkiego się nie dzieje, bo na wizyty chodzę regularnie i wszystkie ubytki leczę na bieżąco - mówi Monika ze Starogardu Gdańskiego (dane do wiadomości red.) Lekarz zlecił prześwietlenie i okazało, że ząb jest w porządku i tak stało.

Minęło pół roku od tej wizyty i ból nagle się nasilił.

- Potrzebowałam pilnej wizyty, na NFZ się nie udało. Dostałam się do gabinetu prywatnego w Starogardzie Gdańskim. Informacja, którą otrzymałam od pani doktor była druzgocąca - potrzeba leczenia kanałowego. Nie byłam przygotowana na taki wydatek. Lekarka musiała wykonać dodatkowe specjalistyczne zdjęcia, które kosztowały 400 zł, dodatkowe znieczulenia, w sumie zapłaciłam 2100 zł. Pani doktor zaproponowała dodatkową nadbudowę zęba, żeby był mocniejszy. To koszt 3500 zł. Zarabiam niemal naj-



Wizyta u stomatologa nie wymaga skierowania. Można się do niego udać korzystając z NFZ lub prywatnie

niższą krajową i żyję od wypłaty, do wypłaty. Taka suma jest dla mnie porażająca. Za kilka miesięcy sytuacja się powtórzyła i musiałam wyleczyć kolejny ząb. Zawsze wszystkiego pilnuję, zęby miałam podobno zdrowe, a problemy utworzyły się pod plombami... I jak tu uwierzyć lekarzowi, że wszystko jest dobrze?

Pasta, szczotka, woda to już nie jest przygoda?

Raport NFZ dotyczący zdrowia zębów Polaków jest zatrważający. Tylko 54,8 proc. rodaków w wieku 18-25 lat szczotkuje zęby dwa razy dziennie. Aż 93 proc. nastolatków ma próchnicę. W grupie między 34. a 44. rokiem życia problem dotyczy ponad 99 proc. badanych. Konsekwencje tego widać wśród seniorów. 40 proc. społeczeństwa w wieku 65-74 lat nie ma w ogóle zębów - to najnowsze dane Narodowego Funduszu Zdrowia.

Stawki rosną, pensja niestety nie

Jak się okazuje, brak higieny zębów albo kiepska technika szczotkowania, to tylko jeden z problemów, który czyni z nas

pacjentów gabinetów stomatologicznych. Gdy dojdzie już do problemów zdrowotnych, może pojawić się obawa, że... nie wystarczy pieniędzy na leczenie w gabinecie prywatnym. Ceny szypują tu szybciej, niż w przypadku innych usług zdrowotnych.

- Jeszcze pod koniec minionego roku za leczenie niewielkiej próchnicy zapłaciłam 300 zł, a w tym roku, w tym samym gabinecie, zapłaciłam 450 zł - mówi Iwona, mieszkanka Starogardu Gdańskiego. - Od lat chodzę do tego samego lekarza. Dzięki prywatnym wizytom nie muszę czekać kilka miesięcy w kolejce. Jednak stawki są coraz wyższe, a pensja stoi w miejscu.

Ceny usług dentystycznych na Pomorzu różnią się w zależności od rodzaju zabiegu, użytych materiałów oraz lokalizacji gabinetu. W mniejszych miejscowościach jest taniej, ale może to wynikać z kosztów czynszu.

Przed planowaną wizytą warto sprawdzać cenniki, w różnych gabinetach. W samym Starogardzie Gdańskim opłaty za podstawowe leczenie próchnicy - czyli najczęstszej choroby zębów, mogą znacząco się różnić. W jednym z gabinetów

cena za leczenie zaczyna się od 300 zł, a w drugim od 450 zł. Ostateczna kwota zależy od stopnia zaawansowania choroby, a co za tym idzie metody leczenia i rodzaju wypełniania.

Kanałowe bywa drogie

Czy zawsze jesteśmy skazani na wydawanie kroci u dentysty? Profilaktyka to narzędzie, które może pomóc w zdiagnozowaniu problemu na czas. Jeśli chcemy wybrać się do prywatnego gabinetu na przegląd zębów, to w Starogardzie Gdańskim za taką usługę zapłacimy 100 zł, a w odległym o 45 km Gdańsku, za to samo badanie, trzeba będzie wyciągnąć z portfela nawet 200 zł. A to dopiero wstęp do długiej listy usług, które obejmują dbanie o zdrowy uśmiech.

Dane Głównego Urzędu Statystycznego wskazują, że w minionym roku ceny usług stomatologicznych wzrosły o 9,5 procent w skali rok do roku. Przeciętne gospodarstwo domowe na wizytę u dentysty przeznaczają niespełna 1 procent wszystkich swoich wydatków. Największe podwyżki dotyczyły procedur wymagających technologii, specjalistycznych materiałów, a przede wszystkim

leczenia kanałowego pod mikroskopem oraz implantologii. Tu ceny idą już w tysiące zł.

W teorii każdy pacjent może leczyć zęby na NFZ. Jednak liczba gabinetów, które mają kontrakty jest ograniczona. W Starogardzie Gdańskim takich gabinetów jest zaledwie pięć, a mieszkańców, którzy są potencjalnymi pacjentami jest ponad 40 tys.

Prywatnie za dwa dni

W jeden z poniedziałkowych poranków spróbowałam zapisać się na wizytę w ramach NFZ z bólem zęba. Zadzwońiliśmy do przychodni Polmed w Starogardzie Gdańskim. Okazało się, że tego dnia nie było lekarza w placówce, bo zachorował. Mamy dzwonić kolejnego dnia, bo pacjenci „z bólem” przyjmowani są w pierwszej kolejności. Zapytaliśmy też o możliwość zapisania się na standardową wizytę w ramach NFZ. Okazuje się, że 31 marca ruszy rejestracja na wizyty w czerwcu. Jednak jeśli chcielibyśmy skorzystać z prywatnej wizyty, to wolny termin jest już za dwa dni.

- W minionym roku czekałam na leczenie sześć miesięcy, gdy zbliżał się termin wizyty,

otrzymałam SMS-a, że skończyły się fundusze w ramach NFZ i po kolejnym terminie mam dzwonić w przyszłym roku - przyznaje pani Wanda. - Ta sytuacja powtórzyła się aż trzy razy. W końcu odłożyłam pieniądze z emerytury na prywatną wizytę. Łatwo nie było, ale co zrobić...

Jak podkreśla lekarz dentyista Paweł Barucha z Naczelnej Izby Lekarskiej, problemy w stomatologii publicznej narastają od lat, ale dziś system znalazł się na granicy wydolności. Najbardziej widocznym elementem kryzysu pozostaje wieloletnie niedofinansowanie świadczeń w ramach NFZ.

Coraz mniej indywidualnych gabinetów decyduje się na podpisywanie kontraktów z NFZ - są one systematycznie wypierane przez duże sieci medyczne, które stopniowo przejmują rynek świadczeń publicznych.

- Konsekwencje są dotkliwe - z kontraktowania rezygnują indywidualne praktyki, a ich miejsce zajmują duże sieci działające w oparciu o skalę, a niekonieczne o jakość. Monopolista narzuca swoje warunki, które niekoniecznie będą uwzględniały dobro pacjenta - ostrzega nasz rozmówca.

To oni najczęściej są pierwsi na miejscu zdarzeń. Straż pożarna z Pelplina ma 130 lat!

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Są pierwsi na miejscu zdarzenia, doskonale znają teren i lokalną społeczność. Na akcje wyjeżdżają o każdej porze dnia i nocy. Wszystko po to, aby bezinteresownie nieść pomoc. Strażacy ochotnicy z Pelplina pokazali swoją pracę i zorganizowali moc atrakcji dla wszystkich uczestników. Był czas na zabawę i edukację. To wszystko w ramach pierwszego Pikniku Strażackiego, który odbył się na terenie remizy.

To była wyjątkowa okazja, aby zobaczyć codzienność pracy strażaków ochotników od środka. Pogoda wyjątkowo dopisała i goście tłumnie przybyli do remizy.

- Syn nie mógł doczekać się tego wydarzenia - mówi pani Monika, która wzięła udział w pikniku z 4 - letnim synem Adamem, który bardzo interesuje się pracą strażaków. - Sam przygotował koszulkę z motywem strażackim, oglądał wozy bojowe i brał udział w konkursie. To była wyjątkowa okazja, żeby zobaczyć remizę od środka. Impreza jest świetnie zorganizowana - podkreślała uczestniczka.

Strażacy OSP: codzienność ludzi, którzy ratują innych

Atrakcji nie brakowało! Można było zwiedzić remizę, obejrzeć umundurowanie bojowe na różnorodne akcje, zajrzeć do wozów strażackich, czy skorzystać z nauki pierwszej pomocy, którą prowadziła drużna Ania wraz z Młodzieżową Drużyną Pożarniczą. Każde stanowisko było niezwykle oblegane przez starszych i młodszych uczestników Pikniku Strażackiego. Wielkim zainteresowaniem cieszyły się konkursy skierowane do starszych - możliwość zbudowania, jak najwyższej konstrukcji ze skrzynek i utrzymania się na niej, a dla młodszych konkurs wiedzy, czy rozwijania węża strażackiego na czas.

- Chcieliśmy, aby mieszkańcy mogli poznać naszą pracę od środka - mówi Łukasz Chmielecki, prezes OSP Pelplin. - Uczestnicy mogli zobaczyć wszystkie samochody z taboru OSP Pelplin: dwa gaśnicze, lekki z łodzią i saniami i podnośnik, który podczas pikniku służył do wspinania się na skrzynie w pełnej asekuracji.



Podczas pikniku można było obejrzeć pojazdy, którymi strażacy jeżdżą na akcje

Strażacy rozstawili też namiot pneumatyczny, który był sztucznie zadymiony. Dzięki temu goście mogli zobaczyć, w jakich warunkach działają strażacy podczas gaszenia pożarów.

- W środku jest strażak z kamerą termowizyjną, który pokazuje, jak w pomieszczeniach z niemal zerową widocznością odbywają się poszukiwania poszkodowanych - mówi strażak.

Pomaganie mają we krwi - strażacy OSP zawsze na wezwanie

OSP Pelplin ma 130 lat i jest jedną z największych jednostek w powiecie tczewskim. Pod względem liczby wyjazdów strażacy znajdują się w czołówce województwa pomorskiego.

- Średnio mamy około 200 wyjazdów w roku, czyli mniej więcej, co 1,5 dnia zrywamy się do akcji. Najwięcej zdarzeń jest podczas wakacji. Są to głównie wypadki drogowe. Jesteśmy w pobliżu autostrady A1 dlatego często uczestniczymy w takich akcjach - mówi Łukasz Chmielecki.

Dziś OSP Pelplin tworzy 35 aktywnych strażaków, którzy każdego dnia są gotowi, by nieść pomoc. Dyspozycyjność jest niezwykle istotna. Gdy tylko przychodzi powiadomienie i strażak może wziąć udział w akcji ratowniczej, w ciągu maksymalnie 5 minut musi dotrzeć do jednostki.

OSP Pelplin należy również do kompani gaśniczej, którą tworzą wyspecjalizowane oddziały powoływane do walki z dużymi pożarami, w tym głównie pożarami lasów i wielkopowierzchniowymi pożarami traw.



Na gości czekał poczęstunek

Strażacy stawiają także na edukację. Drużny z OSP Pelplin wyjeżdżają do uczniów z Pelplina i okolicznych gmin na spotkania dotyczące pierwszej pomocy. - To bardzo ważne, bo każdy musi znać pierwszą pomoc. Formą jej udzielenia jest również zadzwonienie na nr 112. Jest to kluczowy, pierwszy etap ratowania życia, umożliwiający wezwanie służb.

Przy OSP Aktywnie działa również Młodzieżowa Drużyna Pożarnicza, którą tworzy 14 osób. - Zachęcamy wszystkich, którzy ukończyli 12 rok życia i uzyskają zgodę rodziców na wstąpienie do młodzieżówki - mówi prezes OSP Pelplin.

OPierwszy Piknik Strażacki, który powstał z inicjatywy drużny był niezwykle udany! Organizatorzy przygotowali także poczęstunek dla gości. - O podniebieniu zadbał Miejski Ośrodek Kultury w Pelplinie oraz KGW Międzyzłę. -



Najpierw asekuracja, a potem próba! Strażacy przygotowali atrakcyjną konkurencję - możliwość zbudowania, jak najwyższej konstrukcji ze skrzynek, na której trzeba było się utrzymać



Majowy weekend, niezwykle piękna pogoda i atrakcyjne wydarzenie - to idealne połączenie!



Drużna Anna z młodzieżową drużyną pożarniczą pokazywała, jak powinna wyglądać pierwsza pomoc

MATERIAŁ INFORMACYJNY STAROGARDU GDAŃSKIEGO

0011519517

Absolutorium dla Prezydenta Miasta Starogard Gdański

29 kwietnia podczas XXIII sesji Rady Miasta Prezydent Starogardu Gdańskiego Janusz Stankowiak otrzymał wotum zaufania. Rada udzieliła mu również absolutorium. Głosowanie poprzedziła debata dotycząca Raportu o Stanie Miasta.

Przedmiotem obrad XXIII sesji Rady Miasta Starogard Gdański był m.in. Raport o Stanie Gminy Starogard Gdański oraz sprawozdanie z wykonania budżetu za 2025 rok.

Wiceprzewodniczący Rady Miasta Marek Jankowski odczytał stanowisko Klubu Stowarzyszenie Nasz Starogard. Wyraził akceptację członków Klubu dla realizacji budżetu. Działalność finansową Prezydenta Miasta uznał za prawidłową i nie budzącą zastrzeżeń.

Zaznaczył, że budżet Gminy Miejskiej Starogard Gdański w 2025 roku został wykonany prawidłowo. Zgodnie z obowiązującym prawem wydatkowania publicznych pieniędzy w myśl zasad: gospodarności, rzetelności, celowości i legalności. Wszyscy radni klubu głosowali na „tak” za udzieleniem absolutorium.

W imieniu Koalicji Obywatelskiej opinię Klubu przedstawił radny Marcin Lempkowski. Radni KO ocenili pracę Prezydenta Miasta jako zgodną z wolą radnych, rzetelną, celową i gospodarną. Podkreślili, że Miasto rozwija się prawidłowo, realizuje wiele ważnych społecznie inwestycji, pozyskuje fundusze zewnętrzne przy jednoczesnym utrzymaniu kontroli nad wydatkami bieżącymi bez nadmiernego zadłużania miasta. W zwią-

ku z tym radni Koalicji Obywatelskiej głosowali za udzieleniem Prezydentowi absolutorium.

Opinię Klubu Prawo i Sprawiedliwość wygłosił radny Mieczysław Płaczek. Podkreślił, że członkowie Klubu przyjęli do wiadomości wykonanie budżetu za rok 2025, i identyfikują się z opinią Regionalnej Izby Obrachunkowej. W przypadku głosowania za udzieleniem absolutorium Prezydentowi każdy głosował według własnego uznania.

W tych okolicznościach dwudziestym głosem „za” i jednym głosem „wstrzymującym się” Rada Miasta udzieliła Prezydentowi Januszowi Stankowiakowi absolutorium za wykonanie budżetu w 2025 roku. Pomyślnie dla Prezydenta zakończyła się również debata nad Raportem o stanie Gminy. Radni 20 głosami „za” udzieliли mu wotum zaufania.

— To, że udało się nam przejść pozytywnie przez kolejny rok, to zasługa nas wszystkich — powiedział Prezydent Miasta. — Dziękuję radnym za wsparcie i zrozumienie. To Państwo decyduje o tym, czy pomysł na realizację kolejnego projektu jest Waszym zdaniem słuszny czy nie. Znakomicie się z Państwem współpracuje. Nie musimy się zawsze we wszystkim zgadzać, ale rozmawiamy. Ta interpersonalność jest na najwyższym poziomie. Szanuję to, że mówicie wprost, co Wam się podoba, a co nie. Zawsze szukamy punktu wspólnego. Dziękuję także, że doceniacie rolę moich współpracowników. Mam wspaniałą drużynę. Nigdy nie słyszę od osób, z którymi współpracuję, że czegoś nie zrobimy. Zawsze szukamy rozwiązań, za co jestem niezwykle wdzięczny — powiedział Prezydent Miasta Janusz Stankowiak.



WYWÓZ GRUZU I ODPADÓW.

STARKOM *Dbamy o Kociewie*

1m³

tel. 58 562 30 67 www.starkom.pl

Budowa Dolnej, Zachodniej i sięgaczy Broniewskiego zakończona. Czeka na odbiór techniczny

Na przełomie czerwca i lipca 2025 r. Firma Budowlano-Drogowa MTM S.A. z Gdyni rozpoczęła budowę ulicy Dolnej oraz części ulicy Zachodniej i Broniewskiego w Starogardzie Gdańskim. Po prawie 10 miesiącach inwestycja jest gotowa. Aktualnie trwają prace odbiorowe. 30 kwietnia 2026 r. Prezydent Miasta i jego zastępca ds. Techniczno-Inwestycyjnych nieoficjalnie sprawdzili stan ich wykonania.



Budowa ulicy Dolnej od skrzyżowania z ulicą Zachodnią do skrzyżowania z ulicą Boh. Getta oraz części ulicy Zachodniej i Broniewskiego to zadanie, które Gmina Miejska Starogard Gdański realizowała od połowy 2025 roku. Obecnie Miasto czeka na zakończenie procedury odbioru technicznego, by ostatecznie zakończyć inwestycje i oficjalnie otworzyć ją dla ruchu drogowego.

30 kwietnia Prezydent Miasta Janusz Stankowiak i jego zastępca ds. techniczno-inwestycyjnych Tadeusz Błędzki nieoficjalnie sprawdzili stan wybudowanych ulic.

O budowę ulicy Dolnej, Zachodniej i części Broniewskiego zabiegali nie tylko mieszkańcy tego obszaru. Dużo uwagi poświęcili im radni Rady Miasta. Władze miasta przez wiele lat starały się o dofinansowanie inwestycji. Ostatecznie w 2024 roku udało się im uzyskać ponad 4,2 mln zł z Rządowego Funduszu Rozwoju Dróg. Przetarg na wykonawstwo wygrała firma z Gdyni - wykonawca z wieloletnim doświadczeniem i pokaźnym dorobkiem, co potwierdził kończąc budowę przed planowanym terminem. Koszy budowy wyniosły ponad 8,8 mln zł.

— Kończymy kolejną inwestycję drogową, która znacząco poprawia bezpieczeństwo ruchu drogowego, ale też parametry techniczne tych dróg. Mam nadzieję, że mieszkańcy zachodniej

prezydent miasta Janusz Stankowiak.

Inwestycja objęła prace drogowe, sanitarne, elektroenergetyczne oraz teletechniczne. W ich zakresie znalazły się prace związane z ukształtowaniem terenów zielonych i instalacją małej architektury. W ramach zadania powstały: jezdnie, ciągi pieszo-rowerowe, chodnik, zjazdy do przyległych posesji, a także wyniesienie skrzyżowań i przejść dla pieszych. Nowe ulice mają też nowoczesne oświetlenie ledowe.

części miasta szybko poczują ten komfort poruszania się po nowo wybudowanej infrastrukturze — powiedział



Seria niebezpiecznych zdarzeń na kociewskich drogach

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Początek długiego majowego weekendu okazał się wyjątkowo pracowity dla funkcjonariuszy z Komendy Powiatowej Policji w Starogardzie Gdańskim. Mundurowi zmierzali się ze skrajną nieodpowiedzialnością kierowców, którzy za nic mieli przepisy prawa i bezpieczeństwo innych osób.

Wszystko zaczęło się w nocy ze środy na czwartek w miejscowości Jabłowo. Policjanci zauważyli nieoświetlonego quada, który poruszał się drogą dla pieszych i rowerzystów. Gdy dali sygnał do zatrzymania, 46-letni kierowca zaczął uciekać.

- Podczas desperackiej próby ominięcia blokady uderzył w radiowóz, a następnie wjechał na pole, gdzie jego pojazd wyrzucił się na kamieniu. Mężczyzna próbował jeszcze uciekać pieszo, ale szybko został obezwładniony. Jak się okazało, był pod wpływem amfetaminy, nie posiadał uprawnień, a jego pojazd nie był zarejestrowany ani ubezpieczony. Za samą kolizję z radiowozem policjanci nałożyli na niego 5000 złotych mandatu, a za resztę przestępstw i wykroczeń odpowie przed sądem młowi asp. sztab. Marcin Kunka, rzecznik prasowy starogardzkiej policji.



Do ucieczki motocyklisty doszło niedaleko Zblewa

Kolejne niebezpieczne zdarzenia miały miejsce w czwartek po południu. Tuż po godzinie 15:00 policjanci ruszyli w pościg za 17-letnim kierowcą motoroweru marki Yamaha, który zignorował znak STOP i nie zatrzymał się do kontroli drogowej.

- Młody człowiek został szybko zatrzymany, stracił prawo jazdy kategorii AM i resztę dnia spędził w celi. Kilka godzin później, po 18:00 w Zblewie, policjanci podjęli kolejną interwencję. Kierowca motocykla Kawasaki przejechał na czerwonym świetle,

a następnie uciekał z dużą prędkością, łamiąc po drodze szereg przepisów. Jego ucieczka zakończyła się w Skórczu, gdzie uderzył w policyjny radiowóz blokujący drogę. Okazało się, że 32-latek miał sądowy zakaz prowadzenia pojazdów - informuje rzecznik prasowy starogardzkiej policji.

Każda z tych sytuacji mogła zakończyć się tragedią. Skuteczność i profesjonalizm funkcjonariuszy z Komendy Powiatowej Policji w Starogardzie Gdańskim sprawiły, że niebezpieczni kierowcy poniosą teraz surowe konsekwencje.

Policjanci apelują do wszystkich mieszkańców i turystów o zachowanie rozsądku oraz ostrożność za kierownicą.

- Pamiętajmy, że droga to nie miejsce na brawurę czy ucieczki przed kontrolą. Każde takie zachowanie to ogromne zagrożenie dla życia postronnych osób, a lekceważenie poleceń mundurowych zawsze kończy się w sądzie lub policyjnej celi. Zadbajmy wspólnie o to, aby ten majowy weekend był bezpieczny dla każdego z nas - podsumowuje asp. sztab. Marcin Kunka.

Czołowe zderzenie motocyklistów

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

W piątek wieczorem, 1 maja na drodze wojewódzkiej nr 222 w pobliżu miejscowości Kokoszkowy doszło do groźnego zdarzenia drogowego z udziałem trzech motocykli.

Policjanci, którzy interweniowali w sprawie tego wypadku, wstępnie ustalili jego przebieg.

- 38-letnia kobieta z powiatu kartuskiego, jadąca motocyklem marki BMW w stronę Siwialki, zderzyła się z jadącą z naprzeciwka Yamahą. Za kierownicą drugiego motocykla siedział 34-letni mieszkaniec Starogardu Gdańskiego. W zdarzeniu uczestniczył jeszcze trzeci motocyklista. 32-letni mieszkaniec Kociewia, jadący Hondą tuż za Yamahą, widząc, co się dzieje, próbował ratować się przed uderzeniem. Aby uniknąć zderzenia z rozbitymi pojazdami, położył swój motocykl na jezdni i ślizgając się, wpadł do rowu melioracyjnego. Niestety w wyniku tego wypadku dwoje kierowców, których pojazdy bezpośrednio się zderzyły, doznało obrażeń ciała i wymagało pomocy medycznej - informuje asp. sztab. Marcin Kunka, rzecznik prasowy starogardzkiej policji.

Przez pewien czas droga w miejscu wypadku była całkowicie zablokowana, a mundurowi wyznaczyli objazdy dla pozostałych kierowców. Śledczy oraz technicy kryminalistyki wykonali szczegółowe oględziny i zabezpieczyli ślady, które mają pomóc w dokładnym wyjaśnieniu



Wypadek trzech motocyklistów na drodze wojewódzkiej nr 222

niu wszystkich okoliczności tego zdarzenia.

To zdarzenie jest kolejnym przypomnieniem o tym, jak ważne jest bezpieczeństwo i odpowiedzialność na drodze. Policjanci apelują o rozwagę i przestrzeganie przepisów.

- Najważniejsze jest dostosowanie prędkości do warunków panujących na trasie oraz bezwzględne zachowanie trzeźwości. Pamiętajmy, że brawura i nadmierna prędkość to najczęstsze przyczyny tragicznych wypadków. Bardzo istotne jest też zachowanie szczególnej ostrożności podczas wyprzedzania. Zanim zaczniemy ten manewr, upewnijmy się, że mamy dobrą widoczność i wystarczająco dużo miejsca, by nikomu nie zagrozić. Nigdy nie wyprzedzajmy na zakrętach ani przed wzniesieniami. Każdy z nas, wsiadając za kierownicę, bierze odpowiedzialność nie tylko za siebie, ale i za innych uczestników ruchu. Przestrzeganie prostych zasad może uratować życie i zapobiec ewentualnym tragediom - podsumowuje asp. sztab. Marcin Kunka.

REKLAMA 0011519399

WÓJT GMINY RYJEWO
informuje,

o podaniu do publicznej wiadomości na okres 21 dni, tj. od dnia 8.05.2026 r. do dnia 29.05.2026 r. **wykazów** zawierających informacje o nieruchomościach **przeznaczonych do sprzedaży, najmu oraz o nieruchomościach przeznaczonych do wydzierżawienia.**

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Ryjewo, pokój nr 21, tel. 55 277 42 70 wew. 36.

REKLAMA 0011518796

Burmistrz Miasta Krynica Morska
informuje,

że w dniu 8 maja 2026 r. na tablicy ogłoszeń w budynku Urzędu Miasta przy ul. Górników 15 w Krynicy Morskiej oraz na stronie <http://bip.krynica-morska.tv> ukazały się wykazy nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy.

REKLAMA 0011518326

WÓJT GMINY OSIECZNA
informuje,

że na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Gminy Osieczna przy Placu 1000-lecia 1, 83-242 Osieczna (I piętro) oraz na stronie internetowej:
<https://ugosieczna.bip.gov.pl> i <https://gminaosieczna.eu>
zamieszczono w dniu 8 maja 2026 roku na okres 21 dni wykaz nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę na okres do 3 lat

Wykaz obejmuje:
nieruchomość gruntową oznaczoną geodezyjnie jako działki nr 192/8, 192/9, 192/10, 192/11, 192/12, 192/13 o łącznej pow. 0,8620 ha, położoną w miejscowości Zimne Zdroje, obręb Zimne Zdroje, gm. Osieczna, KW GD1A/00024713/2.

REKLAMA 0011518188

OGŁOSZENIE

o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ulic Jeżynowej, Topolowej, Rolnej i Drogi Owidzkiej.

Na podstawie art. 17 pkt. 1, art. 8g ust. 1 i ust. 2 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 538) oraz art. 39 ust. 1 pkt 1, 3, 4 i 5 oraz art. 40 w związku z art. 54 ust. 2 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1112), zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miasta Starogard Gdański w dniu 29 kwietnia 2026 r. uchwały nr XXIII/227/2026 w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego w rejonie ulic Jeżynowej, Topolowej, Rolnej i Drogi Owidzkiej oraz o przystąpieniu do opracowania prognozy oddziaływania na środowisko w celu przeprowadzenia strategicznej oceny oddziaływania na środowisko skutków realizacji ww. planu miejscowego.

Zgodnie z §3 ww. uchwały przedmiotem zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego jest ustalenie przeznaczenia terenu oraz zasad kształtowania zabudowy i zagospodarowania terenu.

Zainteresowani mogą składać wnioski dotyczące ww. planu miejscowego oraz prognozy oddziaływania na środowisko w terminie **od 8 maja 2026 r. do 29 maja 2026 r.**

Wnioski do projektu miejscowego planu należy składać na piśmie utrwalonym w postaci:

- papierowej - osobiście lub drogą pocztową na adres: Urząd Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, 83-200 Starogard Gdański lub
- elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej - w szczególności poczty elektronicznej (adres do ręceń elektronicznych: AE:PL-21644-69235-BIVJS-29, adres poczty elektronicznej: wpiu@um.starogard.pl).

Wniosek do projektu aktu planowania przestrzennego należy złożyć na **formularzu** (dostępnym na stronie BIP pod adresem: <https://bip.starogard.pl/a,26688,pismo-dotyczace-aktu-planowania-przestrzennego-wnioski-i-uwagi-do-planu.html>), podając swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazując, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem. Dodatkowo można podać dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Organem właściwym do rozpatrywania wniosków jest Prezydent Miasta Starogard Gdański.

Prezydent Miasta
Starogard Gdański

Dwukrotne zwiększenie granic Tczewa to nie jest dobry pomysł

Kinga Furtak
kinga.furtak@polskapress.pl

Choć Rada Miejska Tczewa przedstawiła wiele pozytywnych skutków płynących z poszerzenia granic miasta, to nie dopatrzyła się ich wojewoda pomorska. - Jednym z kluczowych elementów oceny były wyniki konsultacji społecznych - przyznaje wojewoda, która wydała negatywną opinię w tej sprawie.

Rada Miejska w Tczewie złożyła wniosek o zmianę granic administracyjnych miasta zgodnie z procedurami.

- Uchwała Rady Miejskiej w Tczewie stanowiąca podstawę jego złożenia jest zgodna z prawem. Negatywna opinia dotyczy jednak zasadności proponowanej zmiany - argumentuje w decyzji wojewoda pomorska.

Wniosek zakładał włączenie do Tczewa terenów z obszaru Gminy Tczew, w tym obrębów Bałdowo i Rokitki oraz części obrębów Czarlin, Śliwiny, Zajączkowo, Tczewskie Łąki i Czatkowy. Jak zauważyła wojewoda pomorska - ta zmiana spowodowałaby niemal dwukrotne powiększenie Tczewa.

Kluczowy argument

- Jednym z kluczowych elementów oceny były wyniki konsultacji społecznych - przyznaje wojewoda pomorska.

W Tczewie mieszkańcy w większości opowiedzieli się za poszerzeniem granic miasta. Jednak frekwencja wyniosła niecałe 2 proc. Natomiast w gminie 42. proc. uprawnionych wzięło udział w głosowaniu i w większości opowiedziało się przeciw zmianie.

- Tak znacząca różnica frekwencji i skala sprzeciwu mieszkańców gminy Tczew miały istotne znaczenie dla oceny wniosku - argumentuje w wydanej decyzji wojewoda pomorska.

Kolejną przyczyną negatywnej decyzji były skutki finansowe - dla Tczewa niewielkie, dla gminy Tczew znaczące - twierdzi wojewoda.

Z danych przedstawionych we wniosku wynika, że po przyłączeniu wskazanych terenów planowane dochody podatkowe miasta Tczewa wzrosłyby o około 1%.

Dla gminy Tczew oznaczałoby to natomiast spadek planowanych dochodów podatkowych o około 5,5%.



Ostateczną decyzję w sprawie granic Tczewa podejmie Rada Ministrów

Gmina Tczew wskazała także na długofalowe skutki finansowe. Według jej wycień w latach 2027-2030 łączny ubytek dochodów mógłby wynieść 91,33 mln zł, w tym 60,48 mln zł z PIT i CIT oraz 30,85 mln zł z pozostałych podatków i opłat. Roczny ubytek miałby wzrosnąć z 20,14 mln zł w 2027 r. do 26,76 mln zł w 2030 r.

Możliwe skutki dla mieszkańców i usług publicznych

W opinii zwrócono uwagę, że proponowana zmiana mogłaby negatywnie wpłynąć na sytuację gminy Tczew, w tym na strukturę demograficzną, finanse, oświatę, planowanie przestrzenne oraz gospodarkę wodno-ściekową.

W ocenie wojewody argumentacja przedstawiona przez miasto Tczew nie wykazała w sposób dostateczny, że miasto wyczerpało możliwości rozwoju w obecnych granicach. Nie przedstawiono także wystarczających dowodów na istnienie takich więzi społecznych, gospodarczych i kulturowych, które uzasadniałyby zmianę granic w proponowanym zakresie.

Znaczenie miały również wątpliwości dotyczące konsultacji społecznych. W ich trakcie wskazywano powierzchnię terenów objętych zmianą jako 1871,1900 ha lub 1871,1864 ha, podczas gdy ostateczny wniosek dotyczył obszaru 1866,3008 ha.

Decyzja: opinia negatywna

Po analizie wniosku i załączonej dokumentacji stwierdzono, że proponowana zmiana granic administracyjnych miasta Tczewa nie została wystarczająco uzasadniona.

- Uwzględniając skalę planowanego poszerzenia miasta, wyniki konsultacji społecz-

nych, możliwe skutki finansowe i organizacyjne dla gminy Tczew oraz brak dostatecznego wykazania powiązań funkcjonalnych, wniosek Rady Miejskiej w Tczewie został zaopiniowany negatywnie - czytamy w decyzji wojewody.

Ostateczną decyzję w sprawie zmiany granic miasta podejmie Rada Ministrów.

Wójt gminy Tczew zadowolony

- Potwierdza to zasadność stanowiska, które od początku prezentowaliśmy - przyznaje Krzysztof Augustyniak, wójt gminy Tczew. - Chciałbym przede wszystkim serdecznie podziękować mieszkańcom naszej gminy za ogromne zaangażowanie i tak liczny udział

w konsultacjach społecznych, których jednoznaczny głos miał ogromne znaczenie i pokazał, jak ważna jest wspólnota oraz przyszłość naszej gminy. Dziękuję również osobom i instytucjom, które wsparły nasze działania - w szczególności parlamentarzystom, radnym oraz wszystkim, którzy aktywnie włączyli się w obronę integralności gminy Tczew.

- Od początku wskazywaliśmy, iż po stronie miasta zabrakło odpowiedniej argumentacji oraz spójnej wizji rozwoju Tczewa. Za nami setki godzin spotkań, dziesiątek analiz oraz działań społecznych. Teraz czekamy na ostateczną decyzję Rady Ministrów wyrażoną w formie rozporządzenia - dodała Katarzyna Beringer-Kusio, zastępca wójta gminy Tczew.

Prezydent miasta zaskoczony

- Nie otrzymaliśmy jeszcze oficjalnej informacji zawierającej szersze uzasadnienie. Dla nas bardzo ważne jest to, że

wniosek przeszedł pozytywnie weryfikację formalną i merytoryczną. Z informacji wojewody wynika, że na opinię miały wpływ prognozowany spadek dochodów gminy wiejskiej o 5,5 proc. i zysk miasta na poziomie 1 proc., a także wyniki konsultacji społecznych. Nie zostały podważone przygotowane analizy ekonomiczne, socjologiczne, demograficzne i urbanistyczne, które jasno wskazały, że zmiana granic jest konieczna dla dalszego rozwoju miasta - podkreśla Łukasz Brządkowski, prezydent Tczewa. - Niezależnie od opinii wojewody, będziemy dalej udowadniać nasze racje w MSWiA, licząc na to, że ministerstwo uzna merytoryczne argumenty miasta. Tczew nie zmieniał swoich granic od ponad pół wieku; jestem pierwszym prezydentem Tczewa, który rozpoczął w pełni tę procedurę. Kierunek jest jasno wyznaczony, a to dopiero początek drogi.

REKLAMA

0011518178

OGŁOSZENIE

o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki nr 502/3 obr. 19 w rejonie ulicy Zblewskiej w Starogardzie Gdańskim.

Na podstawie art. 17 pkt. 11, art. 8h, 8i oraz 8j ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 538) w związku z uchwałą nr XVII/156/2025 Rady Miasta Starogard Gdański z dnia 1 października 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia zmiany miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki nr 502/3 obr. 19 w rejonie ulicy Zblewskiej w Starogardzie Gdańskim **zawiadamiam o rozpoczęciu konsultacji społecznych projektu ww. planu miejscowego, które będą prowadzone w terminie od dnia 8 maja 2026 r. do dnia 8 czerwca 2026 r.** w następujących formach:

1. Zbieranie uwag w terminie **od dnia 8 maja 2026 r. do dnia 8 czerwca 2026 r.**,
2. Spotkanie otwarte, poprzedzone prezentacją projektu planu miejscowego, które odbędzie się **w dniu 18 maja 2026 r. o godzinie 16.00** w Urzędzie Miasta Starogard Gdański przy ul. Gdańskiej 6, 83-200 Starogard Gdański w sali nr 101, I piętro,
3. Dyżur projektanta planu miejscowego, który odbędzie się **w dniu 18 maja 2026 r. w godz. 17.00-18.00** w Urzędzie Miasta Starogard Gdański przy ul. Gdańskiej 6, 83-200 Starogard Gdański w sali nr 101, I piętro.

Z projektem planu miejscowego można zapoznać się w siedzibie Urzędu Miasta Starogard Gdański przy ul. Gdańskiej 6, 83-200 Starogard Gdański w godzinach pracy urzędu, w Wydziale Planowania i Urbanistyki - pokój nr 206 oraz w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Miejskiej Starogard Gdański w zakładce - Akty Planowania Przestrzennego/APP-procedura/37_ZBLEWSKA_2.

Zainteresowani mogą składać uwagi dotyczące ww. planu miejscowego na piśmie utrwalonym w postaci:

- papierowej - osobiście lub drogą pocztową na adres: Urząd Miasta Starogard Gdański, ul. Gdańska 6, 83-200 Starogard Gdański lub
- elektronicznej, w tym za pomocą środków komunikacji elektronicznej, w szczególności poczty elektronicznej (adres doręczeń elektronicznych: AE:PL-21644-69235-BIVJS-29, adres poczty elektronicznej: wpiu@um.starogard.pl).

Uwagę do projektu aktu planowania przestrzennego należy złożyć na **formularzu** (dostępnym na stronie BIP <https://bip.starogard.pl/a,26688,pismo-dotyczace-aktu-planowania-przestrzennego-wnioski-i-uwagi-do-planu.html>) podając swoje imię i nazwisko albo nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby oraz adres poczty elektronicznej, o ile taki posiada, a także wskazując, czy jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem. Dodatkowo można podać dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu.

Po zakończeniu konsultacji społecznych zostanie opracowany raport podsumowujący przebieg konsultacji, zawierający w szczególności wykaz zgłoszonych uwag wraz z propozycją ich rozpatrzenia i uzasadnieniem oraz protokoły z czynności przeprowadzonych w ramach konsultacji, które zostaną opublikowane na stronie BIP wraz z projektem planu miejscowego z uzasadnieniem.

Organem właściwym do rozpatrzenia uwag jest Prezydent Miasta Starogard Gdański.

Jednocześnie informujemy, iż do projektu zmiany planu miejscowego nie sporządzano prognozy oddziaływania na środowisko, gdyż ze względu na zakres planowanych zmian oraz uwarunkowania obszaru nim objętego uzgodniono z Regionalnym Dyrektorem Ochrony Środowiska w Gdańsku oraz Państwowym Powiatowym Inspektorem Sanitarnym w Starogardzie Gdańskim odstąpienie od przeprowadzania strategicznej oceny oddziaływania na środowisko, o czym zawiadomiono w piśmie z dnia 24.11.2025 r. na stronie BIP pod adresem: <https://bip.starogard.pl/a,26975,zawiadomienie-od-odstapieniu-od-przeprowadzenia-strategicznej-oceny-oddziaływania-na-srodowisko-skutk.html>.

Prezydent Miasta
Starogard Gdański

Minister zdrowia wciąż z naszych stron

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Sejmowa koalicyjna większość odrzuciła wotum nieufności wobec Jolanty Sobierańskiej-Grendy. Mieszkanca powiatu malborskiego będzie więc nadal pełniła funkcję ministra zdrowia.

Jolanta Sobierańska-Grenda na urząd ministra zdrowia, czyli szefową jednego z najtrudniejszych resortów, została powołana 24 lipca 2025 roku. Nieco ponad dziewięć miesięcy później musiała się bronić z mównicy sejmowej przed wotum nieufności.

- Nie wiem, czy pan premier pamięta naszą pierwszą rozmowę. Zadał mi pan wtedy takie pytanie, dlaczego reformy w ochronie zdrowia nie wychodzą. Powiedziałam, że przez brak odwagi politycznej. Dzisiaj mogę państwu powiedzieć, że utwierdzam się w tym przekonaniu. Ja tę odwagę mam. I bardzo dziękuję, panie premierze, że postawił pan na kompetencje, a nie na puste slogany. Bo populizmu i pustych sloganów pacjenci mają dosyć, również ludzie, którzy pracują ciężko w systemie ochrony zdrowia - mówiła w ubiegłym tygodniu w sali plenarnej Sejmu Jolanta Sobierańska-Grenda.

Wcześniej wysłuchała wiele cierpkich słów ze strony opozycji. Wniosek o wotum nieufności złożyło PiS. Posłowie tej partii, jak i Konfederacji, ale też Razem wyliczali całą litanię, winiąc rząd



Jolanta Sobierańska-Grenda zachowała tekę ministra zdrowia

i obecną minister za zapaść publicznej ochrony zdrowia.

- Przeczytałam dokładnie uzasadnienie wniosku o wotum nieufności. Powiem wprost: jest w nim dużo polityki, emocji, ale mało uczciwej analizy. To nie jest wniosek napisany z perspektywy pacjenta. To jest wniosek napisany z perspektywy tych, którzy chcą uciec od odpowiedzialności za decyzje i zaniechania. Dzisiejsze wotum nie jest aktem troski o pacjentów. To troska o polityczne poparcie i partyjna kalkulacja. Wszyscy, jak tu jesteśmy, od wielu lat wiemy, że problemy były zamykane pod dywan. Zamiast systemowych zmian tworzone rozwiązania na chwilę, byle do kolejnych wyborów. Ja to wszystko obserwo-

wałam. Przez lata nie wprowadzono stabilnego modelu w sytuacji, gdy wiadomo było, że składka zdrowotna przestała pełnić swoją funkcję - mówiła minister zdrowia.

Opozycja szuka winy w szefowej resortu. Ona odbiła piłeczkę. - Zawsze miałam ochotę zapytać jako prawnik i człowiek, który stał na straży finansów publicznych, jak to się mogło stać, że w 2022 roku podjęto ustawę o najniższym wynagrodzeniu bez stabilnego zabezpieczenia budżetowego. Jak to jest, że dzisiaj skumulowane konsekwencje tej ustawy to 58 miliardów złotych w zeszłym roku i 70 miliardów złotych w tym roku? - pytała Jolanta Sobierańska-Grenda.

Trzeba jednak przypomnieć w tym miejscu, że Ogólnopolski Związek Pracodawców Szpitali Powiatowych apelował w resorcie już w tej kadencji, także w tym roku już u nowej pani minister, o powstrzymanie podwyżek „bez sufitu”. Bezskutecznie. Argumenty w tym zakresie nie zostały wysłuchane. Z perspektywy OZPSP sprawy wyglądają więc tak, że poprzedni rząd przyjął ustawę, która do pewnego momentu była jak najbardziej słuszna, ale zmieniła się w „bombę z opóźnionym zapłonem”. Natomiast obecny rząd nie chce nic z tym zrobić. I można tylko domyślać się, że prawdopodobnie dzieje się tak ze względów politycznych, z obawy przed protestami

związków zawodowych pielęgniarskich i lekarskich.

Jedną z przyczyn złożenia wniosku o wotum nieufności były m.in. cięcia w finansowaniu nadwykonalności ambulatoryjnych badań diagnostycznych. Od 1 kwietnia Narodowy Fundusz Zdrowia płaci tylko część kwot za nadwykonania.

- Można zamykać oczy na fakt, że na ambulatoryjną opiekę specjalistyczną w 2016 roku wydawano około 5,5 miliarda złotych, a w 2025 roku już 18,5 miliarda złotych, czyli o 330 procent więcej. A ile więcej pacjentów przyjęliśmy za te pieniądze? Trzy procent. To jest efektywność systemu? Taki system chcemy dalej budować i utrzymywać? Musimy zmienić środek ciężkości na pacjenta, zdecydowanie na pacjenta. Takich przykładów można wymieniać wiele - twierdzi Jolanta Sobierańska-Grenda.

Minister podała też, że wydatki na samo leczenie szpitalne wzrosły z 49 miliardów złotych w 2021 roku do planowanych 100 miliardów w roku obecnym. - Model szpitalnictwa przez lata traktowany był jak polityczne muzeum. Nie ruszać, nie dotykać, nie reorganizować. I do czego to doprowadzi? Trzeba dzisiaj podejmować mądre decyzje w oparciu o mapy potrzeb, które tworzymy w Ministerstwie Zdrowia. Przeprowadziliśmy pełne rozpoznanie systemu, dostępność świadczeń, zasobów kadrowych, struktury kosztów.

Musimy poprawić to, co pacjent odczuwa każdego dnia - czas oczekiwania, bezpieczeństwo leczenia i jakość obsługi. Dlatego trwa przegląd i korekta wycen świadczeń. Potrzebujemy także mierzalnej jakości leczenia. Nie pytanie, ile badań, ale jakich badań - mówiła minister zdrowia.

I podkreślała, że „pełna reforma to nie jedna kadencja”. Zdaniem szefowej resortu, należy rozpocząć poważną debatę o dodatkowych źródłach finansowania zdrowia.

- Ja jestem na nią otwarta tam, gdzie powstają realne szkody zdrowotne i społeczne; może alkohol, cukier, wyroby tytoniowe, a także internet i hazard online będzie tym obszarem, z którego będziemy mogli zasilić leczenie chociażby psychiatryczne czy wspierać profilaktykę zdrowia psychicznego młodych ludzi. Bądźmy odważni. Mamy świetnych specjalistów, nowoczesny sprzęt, nowoczesne terapie i zdolnych młodych naukowców, którzy pokazują nam, jak można zjednoczyć się wokół zdrowia. Naszą powinnością jest opieka nad pacjentem i świadome przeprowadzenie społeczeństwa przez zmianę, również tę demograficzną. System ochrony zdrowia nie jest własnością żadnej partii politycznej, nie jest własnością żadnego ministra - mówiła Jolanta Sobierańska-Grenda.

Przeciwko odwołaniu ministra zdrowia zagłosowało 238 posłów, a za takim rozwiązaniem było 212.

W naszym regionie Łukasz Litewka też będzie pamiętany

(RK)
r.konczynski@prasa.gda.pl

Śmierć Łukasza Litewki, posła i przede wszystkim społecznika, wstrząsnęła krajem, także mieszkańcami naszego regionu. Pojawiły się akcje i pomysły na jego cześć.

W malborskim szpitalu zarządzanym przez Powiatowe Centrum Zdrowia, spółkę medyczną należącą do samorządu powiatu, trwa adaptacja dawnego oddziału covidowego na potrzeby hospicjum stacjonarnego. To drugie piętro w głównym budynku przy ul. Armii Krajowej. Ten nowy oddział placówki ma zacząć działać w połowie bieżącego roku.

Wiele wskazuje na to, że właśnie tutaj upamiętniony zostanie Łukasz Litewka, poseł i przede wszystkim społecznik.

Z takim wnioskiem do starosty malborskiego zwróciła się Marta Dorobek z Fundacji Hospicjum Malborskie (gwoździł, żeby nie mylić - hospicjum stacjonarne jest przygotowywane i będzie prowadzone przez PCZ, czyli inny podmiot).

Starosta malborski Piotr Szwedowski podczas kwietniowej sesji zaproponował, aby Rada Powiatu zawniosowała do zarządu Powiatowego Centrum Zdrowia o ustanowienie patrona dla oddziału hospicyjnego. Propozycja została przyjęta jednogłośnie.

Łukasz Litewka pochodził z zupełnie innej części Polski, był mieszkańcem Sosnowca. Zginął 23 kwietnia w Dąbrowie Górniczej, potrącony przez samochód osobowy podczas jazdy na rowerze. Ale będzie pamiętany w Malborku i okolicach. Wiele osób doskonale wie, że włączył się w akcję pomocy ma-



Efekty zbiórki dla schroniska w Kwidzynie

łej Zosi Lewandowskiej, która potrzebuje terapii ratującej życie w USA. Dzięki posłowi i jego społeczności internetowej zbiórka prowadzona na ten cel błyskawicznie nabrała tempa.

Wystarczyło umieszczenie informacji o Zosi na jego profilu w mediach społecznościowych. W ten sposób przyłożył rękę do tego, że udało się zebrać ponad 4 mln zł. Zosia z rodzicami

wzięła udział w pogrzebie Łukasza Litewki.

Fundacja Hospicjum Malborskie zachęca, by pamięć posła uczcić w jeszcze inny sposób - biorąc udział w zbiórce, z której środki zostaną przeznaczone w całości na wsparcie dzieci z powiatu malborskiego zmagających się z chorobą nowotworową.

- Niech to będzie nasz wspólny gest wdzięczności i kontynuacja dobra, które Łukasz Litewka zostawił po sobie. Dzięki jego zaangażowaniu i ogromnemu sercu dobro naprawdę ma swoją ciągłość - przykładem jest historia Zosi, która już w maju leci do Stanów Zjednoczonych. Choć w Malborku odbył się piękny maraton dobra, to właśnie Łukasz sprawił, że ta pomoc mogła zostać tak szybko zakończona sukcesem - mówi Marta Dorobek.

Do zbiórki możecie dołączyć pod adresem internetowym: zrzutka.pl/53kh9p2fbc.

Akcji było mnóstwo. Jedną z nich także w Kwidzynie.

- Zorganizowana zbiórka była wyrazem hołdu dla zmarłego, a jednocześnie realną pomocą dla zwierząt znajdujących się pod opieką Kwidzyńskie Stowarzyszenie „Adopcjaki Miłosa”. Odpowiedź mieszkańców przerosła wszelkie oczekiwania. Przekazano ogromne ilości karmy, akcesoriów oraz innych niezbędnych darów. Szczególnym gestem było również przekazanie voucherów do kliniki weterynaryjnej. To wsparcie, które przełoży się bezpośrednio na zdrowie i życie zwierząt zapewniając im dostęp do potrzebnej opieki medycznej - informuje Urząd Miejski w Kwidzynie.

Na razie „maczeta i busz”, ale radni dali „zielone światło” dla nowego osiedla

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Tuż obok Parku Miejskiego w Malborku ma powstać nowe osiedle mieszkaniowe. Rada Miasta zgodziła się na to, przyjmując miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego.

Teren położony przy ul. Bydgoskiej pomiędzy strefą przemysłową a Parkiem Miejskim (Parkiem Północnym) dawniej należał do Zakładu Przemysłu Lniarskiego Makop. Na początku lat. 90 ubiegłego wieku przedsiębiorstwo zostało sprywatyzowane, działając pod zmienionymi nazwami, by pod koniec XX wieku znaleźć się w stanie upadłości. W 2002 roku miasto skorzystało z okazji i odkupiło od syndyka masy upadłościowej część nieruchomości z postanowieniem, że zostaną przeznaczone na tereny pod inwestycje w ramach Pomorskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej.

I tak też się stało. Jak wiadomo, na prawo od Kanału Ulgi, który w tej okolicy wpływa do Nogatu, na dawnych terenach Makopu działają przedsiębiorstwa różnych branż, natomiast na lewo od ciek jest należąca do samorządu miejskiego sporych rozmiarów nieużytek, ukryty przed okiem zwykłych przechodniów. Bo ten, kto tam się nie zapuszcza, nawet nie pomyśli, że na zagospodarowanie czeka ok. 7 ha całkiem albo nawet bardzo atrakcyjnie położonego terenu: nad rzeką, w bezpośrednim sąsiedztwie parku. Co prawda, niedaleko jest wspomniana strefa przemysłowa, ale sam architekt z firmy, która na zlecenie magistratu przygotowała miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego w rejonie ul. Bydgoskiej, przyznaje, że znajduje się ona „w pewnym oddaleniu”. - W planie miejscowym zaproponowaliśmy też tereny zielone, które będą stanowiły pewną barierę zarówno wizualną, jak i w jakimś tam stopniu akustyczną - mówi architekt Michał Sobieraj z Biura Architektoniczno-Urbanistycznego BDK w Olsztynie. - Lokalizacja tego planu jest nad wyraz dobra, jeżeli chodzi o rozwój zabudowy mieszkaniowej. Ze względu na fakt sąsiedztwa terenów zielonych związanych z Parkiem Północnym projektowane działki automatycznie zwiększają swoją wartość i zapewniają większy komfort ludziom, którzy zakupią te tereny i będą mieli większy dostęp do terenów zielonych.



Dawniej ten teren należał do przedsiębiorstwa Makop. Miasto stało się jego właścicielem ponad 20 lat temu. To tylko fragment z około 7 hektarów

Uchwałę o przystąpieniu do sporządzenia MPZP w rejonie ulicy Bydgoskiej Rada Miasta przyjęła w listopadzie 2024 roku. Jego przygotowanie zajęło około półtora roku. Radni przyjęli ten dokument podczas sesji, która odbyła się w ubiegłym tygodniu. - Projekt musiał uzyskać niezbędne uzgodnienia, w tym z wojewódzkim konserwatorem zabytków, bo cały obszar objęty planem jest położony w strefie ochronnej dalekiego zasięgu zamku i widoku na zamek. Największy był problem, jeżeli chodzi o kwestie nachylenia dachów - wyjaśniała Katarzyna Kostrzewa-Rzoska, naczelnik Wydziału Rozwoju i Gospodarki Przestrzennej Urzędu Miasta Malborka.

Ostatecznie stanęło na tym, że dachy muszą być płaskie, a domy mogą mieć dwie kondygnacje nadziemne i wysokości maksymalnie 8 metrów.

Jak będzie wyglądało nowe osiedle?

Zgodnie z zapisami planu miejscowego, ok. 7-hektarowy teren przy ul. Bydgoskiej został podzielony na dwie części. W północnej (bliżej Nogatu) wydzielonych zostanie 26 działek na domy jednorodzinne wolnostojące lub w zabudowie bliźniaczej. W południowej (bliżej ul. Bydgoskiej) mogą powstać dwa

budynki w zabudowie szeregowej, w każdym maksymalnie po sześć segmentów mieszkań. Plan wyklucza budowę domów wielorodzinnych.

Przez środek osiedla będzie poprowadzona droga wewnętrzna. Dojazd do niego będzie możliwy od strony ul. Chopina, Wiślanej i Kwidzyńskiej, chociaż w przyszłości (tego nie ma w obecnym planie) można pomyśleć od strony Bydgoskiej (od strefy przemysłowej), co jednak wiązałoby się z koniecznością budowy nowego mostku.

Podczas sesji pojawiły się pytania o to, jakie koszty będzie musiał ponieść samorząd w związku z uzbrojeniem terenu. Ustawowym zadaniem jest zapewnienie dostępu do wodociągu, kanalizacji sanitarnej, drogi. Po stronie miasta leży więc podciągnięcie sieci do osiedla, z kolei przyłącza to już sprawa inwestorów.

- Ta idea jest pozytywna, dlatego że - po pierwsze - mieszkańcy będą mogli w dobrej lokalizacji kupić nieruchomości i tam budować swoje domy. Miasto dzięki temu skorzysta finansowo, bo będą środki do budżetu przy sprzedaży tych nieruchomości. Ale w jaki sposób zapewnimy dojazd do tych nieruchomości, jak już mieszkańcy je kupią? Czy te grunty są uzbrojone, a jeżeli nie, to czy będą uzbro-

jone? Po czyjej stronie będą te koszty? Czy miasto nie straci, a zyska? - pytał radny Paweł Dziwosz, przewodniczący Komisji Gospodarki Komunalnej, Mieszkaniowej i Komunikacji Rady Miasta.

W magistracie będą „analizować całą sytuację pod kątem kwestii wodno-kanalizacyjnych i odprowadzania ścieków dla tego terenu i rozwiązania infrastrukturalne dotyczące drogi wewnętrznej, oświetlenia”.

- W naszym zamyśle przy sprzedaży jest to, aby inwestor, który zakupi taką nieruchomość, wziął na siebie te koszty. I tak będzie przygotowywany przetarg - mówiła Katarzyna Kostrzewa-Rzoska. - Inwestor, który będzie chciał zrealizować inwestycję na tym terenie, będzie musiał też uzyskać zgodę na zjazd z drogi publicznej.

A z tym ma się wiązać najprawdopodobniej kwestia partycypacji w kosztach uzbrojenia terenu.

Na obszarze objętym planem jest trochę drzew, w tym w jego północnej części, przy granicy z Parkiem Miejskim, stoi pomnik przyrody - topola biała. Podczas sesji pytała o nią radna Ewa Karamon, stwierdzając, że drzewo jest w „średnim” stanie.

- Ono jest, jakie jest. Przy pomniku przyrody nawet specjalnie prac pielęgnacyjnych nie

można wykonywać. Ale z pewnością ktoś, kto kupi tę działkę, na której stoi to drzewo, będzie sobie cenił, że ma starodrzew - odpowiada Jan Tadeusz Wilk, wiceburmistrz Malborka.

Dariusz Kowalczyk natomiast martwił się ogólnie o wygląd terenu i czy przed sprzedażą miasto będzie musiało ponieść jakieś koszty związane z porządkowaniem nieruchomości. Ale to mijają się z celem, bo przecież przyjeździe buldożer i wszystko wyrówna. I taką też odpowiedź uzyskał radny.

- Nie takie tereny sprzedawaliśmy. Rzeczywiście teren wygląda dziewiczo. Dzisiaj mamy tam, co mamy: „maczeta”, „busz”, można śmiało powiedzieć, że taki survival. Chcielibyśmy, i tak robiliśmy do tej pory na innych nieruchomościach, sprzedając ją w stanie istniejącym - wyjaśnia Katarzyna Kostrzewa-Rzoska.

„Bardzo dobrze, że to dostrzeżono”

Na etapie przystąpienia do sporządzenia planu miejscowego radny Tomasz Klonowski niepokoił się z kolei, czy aby opracowanie nie dotyczy Parku Miejskiego i czy nie odbędzie się to ze stratą dla terenów zielonych. Urzędnicy uspokajają, że to na pewno nie jest park. Natomiast faktycznie oba tereny bezpośrednio z sobą graniczą i w doskonałym świecie można by się zastanawiać, czy ten obszar nie mógłby stanowić rezerwy dla inwestycji miejskiej, choćby powiększenia... parku. 115 lat temu Niemcy zaczęli od zera tworzenie „płuc miasta”. Pewnie Polak też by potrafił dosadzić trochę drzew i wytyczyć alejki. Ale to oczywiście już nie tyle political, co samorządowe „fiction”, bo wszystko sprowadza się do pieniędzy, sporej ilości pieniędzy, którą trzeba by znaleźć, żeby wydać. Łatwiej jest sprzedać.

- Rzeczywiście fiction - odpowiada nam Marek Charzewski, burmistrz Malborka. - Równie dobrze można na całym terenie miasta zasadzić park, wyprowadzić wszystkich ludzi. Jest duży park i obok niego powstaną domy, to chyba dobry pomysł dla tych ludzi, którzy będą tam mieszkać. Będą mieli blisko do parku, który jest miejskim parkiem i wykorzystujemy te tereny, żeby móc tutaj zachęcić do budowy domów, po to, żeby mieć mieszkańców. Jeżeli będziemy miastem z olbrzymim parkiem, bez mieszkańców, to już nie będziemy miastem. Jest dobre miejsce na zlokalizowanie domów, żeby ludzie mieli blisko

do miejsca, w którym mogą odпочząć. Lokalizacja spowoduje, że te ceny za działki będą pewnie wysokie.

Czyli zdaniem włodarza sprzedaż 26 działek pod domy jednorodzinne i 2 działek z niewielką zabudową szeregową ma być kolejnym krokiem ku zatrzymaniu mieszkańców w Malborku.

Według wiceburmistrza Wilka, teren przy Bydgoskiej warto przeznaczyć na mieszkania. - Początek był taki, że dwa lata temu z całą ekipą szliśmy tam, oglądaliśmy, jak to wygląda. Stwierdził, że trzeba się za to wziąć - mówi nam Jan Tadeusz Wilk.

Natomiast podczas sesji wiceburmistrz mówił, że w Malborku żyje już kilkadziesiąt lat i pamięta, jak w dzielnicach Południe, Wielbark „dziewczyny, przepraszam, chodziły się w krzaki opalać”.

- Dzisiaj są tam domy, drogi, sklepy, szkoły. Bardzo dobrze, że wykrojono, dostrzeżono ten kawałek miasta, który może się zmienić też w bardzo piękne osiedle - mówił podczas sesji wiceburmistrz Wilk o Bydgoskiej. - Wszyscy mamy świadomość, że nasze miasto mieści się na bardzo małej powierzchni. To jest ewenement, że miasto tej wielkości ma tak mały obszar z jakichś powodów. I teraz wykorzystujemy każdy skrawek.

Zgodnie z procedurą planistyczną, zainteresowane strony (w tym mieszkańcy) mogły składać najpierw wnioski po uchwaleniu o przystąpieniu do sporządzenia planu, a później uwagi do wykonanego planu - na etapie przed wprowadzeniem projektu na sesję. Zainteresowanie było niewielkie. Może dlatego, że Bydgoska jednak bardziej kojarzy się ze strefą przemysłową, a nie z funkcją mieszkaniową? W każdym razie - jak przypominał architekt - mieszkaniówka jest zgodna z zapisami „Studium uwarunkowań i kierunków zagospodarowania przestrzennego miasta Malborka”, które zostało uchwalone pod koniec grudnia 2023 r. i weszło w życie w kolejnym roku.

Teraz uchwała musi być sprawdzona i opublikowana w Dzienniku Urzędowym Województwa Pomorskiego. Potem przed urzędnikami cała procedura związana z podziałem działek, wyceną, ogłaszaniem przetargów. W pierwszej kolejności będą chcieli zacząć od południa, czyli dwóch działek w zabudowie szeregowej, spodziewając się, że tutaj będzie zainteresowanie ze strony deweloperów.

REGION WAŻĄ SIĘ LOSY PROJEKTU USTAWY O ZWIĄZKU SAMORZĄDOWYM SKUPIONYM WOKÓŁ GDAŃSKA

Ustawa metropolitalna w Sejmie

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Sejm RP w pierwszym czytaniu przyjął projekt ustawy metropolitalnej dla Pomorza i skierował ją do prac w komisjach. Samorządowcy z Pomorza zapewniają, że patrzą posłom na ręce.

Skierowanie projektu ustawy metropolitalnej dla Pomorza pod głosowanie na posiedzeniu plenarnym Sejmu, które odbyło się w ubiegłym tygodniu, to efekt kilkuletnich starań samorządów zrzeszonych w stowarzyszeniu Obszar Metropolitalny Gdańsk-Gdynia-Sopot. Długo to trwało, dlatego samorządowcy nie chcą, by rządzący zaprzepaścili dotychczasowe wysiłki. Silna delegacja wybrała się do Warszawy, by patrzeć posłom na ręce podczas pierwszego czytania w Sejmie.

- Nie przyjechalibyśmy tu jako obserwatorzy, ale jako rzecznicy interesów naszych mieszkańców. Reprezentujemy półtora miliona osób od Łęborka do Malborka i od Helu po Gniew, dla których te decyzje oznaczają konkretne zmiany w codziennym życiu: lepszą komunikację, bezpieczniejsze drogi i nowoczesne usługi publiczne - komentowali przedstawiciele delegacji.

Sprawozdawczynią projektu ustawy była posłanka Magdalena Kołodziejczak z Polskiego Stronnictwa Ludowego, była wójt gminy Pruszcz Gdański.

- Chciałabym, abyśmy dziś w tej izbie dali przykład, że są projekty, które potrafią wywołać uśmiech i pełne poparcie ponad wszelkimi podziałami politycznymi. Bo ta ustawa to nie spór - to czyste działanie na rzecz komfortu życia setek tysięcy rodzin. To jest ważna ustawa, nad którą pracowano od lat. Odrzucenie jej z powodów politycznych oznaczałoby w praktyce dalsze pogłębianie problemów komunikacyjnych i rozwojowych dotyczących setek tysięcy mieszkańców gmin i powiatów na Pomorzu - mówiła Magdalena Kołodziejczak.

„Tak” dla metropolii, ale po poprawkach

Pomorscy posłowie Prawa i Sprawiedliwości mogli mieć dylemat. W końcu stąd się wywodzi, ale są w opozycji.

- Projekt niewątpliwie jest ciekawy, ale jako klub PiS widzimy szereg wątpliwości, nad którymi chcielibyśmy dyskutować. Jak ta metropolia faktycznie miałyby działać i czy skutki jej wejścia w życie będą faktycznie takimi skutkami, jak byśmy sobie z-



Delegacja Obszaru Metropolitalnego Gdańsk - Gdynia - Sopot w Sejmie



Do Sejmu pojechali m.in. burmistrz Nowego Stawu Jerzy Szafach i burmistrz Sztumtu Bartosz Mazerski

czyli? Musimy określić ramy, żeby była pewność, że pomoc jest rozkładana sprawiedliwie, żeby nikt nie mógł się czuć poszkodowany. Przygotowaliśmy poprawki. Czekamy na dyskusję w komisjach, mam nadzieję, że będą wolne od niepotrzebnych emocji, że wypracujemy takie rozwiązania, nad którymi wszyscy będziemy mogli z czy-

stym sumieniem zagłosować - mówił gdański poseł Kacper Płażyński.

Marcin Horala, poseł PiS z Gdyni, zgadza się, że ta ustawa „niezaprzeczalnie odpowiada na rzeczywiste potrzeby, jak np. integracja transportu publicznego czy wspólnie polityk zagospodarowania przestrzennego”.



Brawa posłom, którzy popierają metropolię, bił m.in. starosta sztumski Leszek Sarnowski

- To oczywiście nie znaczy, że ona jest idealna, ale po to są prace parlamentarne, żeby dopracowywać poszczególne zapisy. Apeluję, żeby ten dominujący tutaj duch koncyliacyjny wspólnej pracy dalej nam towarzyszył, żeby wsłuchać się także w głos Kancelarii Prezydenta. I naprawdę jest szansa, że wspólnie wypracujemy do-

bre rozwiązanie dla mieszkańców Pomorza - zapewniał Marcin Horala.

Krzysztof Szymański, gdański poseł Konfederacji, zapewnił, że ta parta nie jest przeciwna współpracy metropolitalnej, ale...

- My chcemy metropolii funkcjonalnej, nie takiego rozbudowanego organizmu admi-

nistracyjnego. Nasze stanowisko jest jasne - „tak” dla współpracy metropolitalnej, „tak” dla wspólnego transportu i infrastruktury, ale „nie” dla rozszerzenia kompetencji - wyjaśniał Krzysztof Szymański.

Konfederacja uważa, że z projektu należy usunąć kulturę, politykę społeczną i inne miękkie obszary, a skupić się na „jednym organizmie komunikacyjnym, gospodarczym i społecznym”.

Będą monitorować sytuację

Piotr Adamowicz z Gdańska (KO) podkreślał, że posłowie rozpatrują oddolną inicjatywę, wypracowaną przez samorządowców z różnych opcji politycznych, popartą przez organizacje pracodawców, związków zawodowych i uczelni.

- Miasto centralne Gdańsk jest tu ważne, ale w tym zakresie, w którym pełni funkcje służebną dla całego regionu. Zdecentralizowane w miarę możliwości państwo, ale oparte na silnym fundamencie samorządnych wspólnot obywateli w gminie, powiecie, województwie i właśnie w metropolii, nie tylko upodmiotawia obywateli i wyzwala energię społeczną, ale jest najbardziej efektywnym sposobem organizowania życia państwowego w XXI wieku. Odwagi! - apelował Piotr Adamowicz, brat śp. Pawła Adamowicza, prezydenta Gdańska, który był orędownikiem metropolii.

OMGGS przypomina, że uchwalenie nowych przepisów utworzy drogę do wprowadzenia wspólnego biletu i skutecznej integracji transportu w całym regionie, a także pozwoli na efektywne planowanie przestrzenne. Ważny jest spory zastrzyk pieniędzy. Powstanie metropolii oznaczałoby dodatkowy udział w podatkach dochodowych; docelowo związek miałby otrzymywać 500 mln zł rocznie.

Samorządowcy z OMGGS zapowiadają, że będą monitorować każdy kolejny krok ustawy, aż do końcowego podpisu prezydenta RP.

Z naszego regionu do OMGGS należą samorzady: powiat tczewski, sztumski, malborski i nowodworski oraz miasto Malbork, miasto i gmina Nowy Dwór Gdański, Krynica Morska, miasto i gmina Nowy Staw, miasto Tczew, miasto i gmina Skarszewy, miasto i gmina Pelplin oraz gminy wiejskie - Miłoradz, Ostaszewo, Stegna, Sztutowo, gm. Tczew.

XVIII-wieczny burmistrz z odnalezionej tablicy. W spadku zadbał o oświatę

Radosław Konczyński
r.konczynski@prasa.gda.pl

Wygląda, jakby dopiero co wyszła z zakładu kamieniarskiego, a ma prawie 270 lat. Muzeum Miasta Malborka wzbogaciło się o eksponat wyjątkowy, z czasów panowania królów polskich.

W Muzeum Miasta Malborka doszło do przekazania przez dyrekcję Zespołu Szkół Technicznych artefaktu z 1758 roku. Tablica sławiąca Eliasa Kacheldey, jednego z burmistrzów z czasów polskich, znajdowała się na Szkole Łacińskiej, w jej obecnej lokalizacji nad Nogatem. Gdy w 1866 roku wówczas już Gimnazjum Królewskie przeprowadziło się do nowego gmachu przy obecnej ul. 17 Marca (dzisiejszy budynek sądu) - została tam przeniesiona, a potem słuch o niej zaginął.

Kim był człowiek z tablicy? Podczas środowowego spotkania w Muzeum Miasta wyjaśnił to prof. Wiesław Długokęcki, znawca historii Malborka. Elias Kacheldey urodził się 3 czerwca 1689 roku na wyspie Rugia na Bałtyku. Jego ojcem był kupiec tekstylny, także o imieniu Elias.

- O matce niewiele wiemy, poza tym, że nosiła imiona Estera Maria - mówi prof. Wiesław Długokęcki. - W wieku 14 lat Elias został przez ojca, to też był taki pewien zwyczaj, wysłany na praktykę i trafił do Gdańska. Najpierw był uczniem, a potem czeladnikiem. Po śmierci swojego pracodawcy przebywał tam jeszcze przez pewien czas, nawet kupił dom w Gdańsku, ale przeniósł się ostatecznie do Malborka.

Tutaj ożenił się z Elżbietą, wdową po jednym z kupców i zrobił karierę. Można więc domniemywać, że był nietuzinkową postacią, a na pewno „jakiś” posłuch miał.

- W dość późnym wieku człowiek, właściwie niemający tutaj żadnych koligacji rodzinnych ani społecznych, przenosi się do Malborka i następnie dochodzi do stanowiska wiceprezydenta, czyli jednego z trzech burmistrzów malborskich. Ma z tą Elżbietą trójkę dzieci, dwie córki i syna. Zdumiewa ta kariera, bo bardzo szybko z trzeciego ordynku, czyli takiej reprezentacji pospółstwa rzemieślników przechodzi do sądu, czyli ławy i następnie też bardzo szybko do Rady Miejskiej. Nie wiemy nic o jego wykształceniu. Prawdopodobnie nie miał studiów uniwersytec-



Roman Klofczyński i Tomasz Agejczyk podpisali umowę ws. przekazania tablicy

kich. Być może w Gdańsku uczęszczał do jakiejś szkoły - mówi profesor Długokęcki.

Kacheldey z Malborka żył 57 lat. Swoje oszczędności zapisał na miejską oświatę.

- Jeżeli chodzi o sam zapis, to nie powinniśmy się dziwić. Była taka protestancka tradycja, że w zapisach testamentowych przeznaczano pewne sumy, wcale niemałe na cele społeczne. W tym przypadku „nasz” zmarły przekazał 200 guldenów. Na tej tablicy pamiątkowej mamy informację, że przeznaczono tę sumę na reparację szkoły. To jest pewne nieporozumienie, bo szkoła już była wyremontowana (w latach 1689-1735 - dop. red.). Natomiast ten fundusz 200 guldenów posłużył w przyszłości jako tak zwany fundusz remontowy - wyjaśnia Wiesław Długokęcki.

ZSZ, odkrycie tablicy, likwidacja szkoły, ZST

Już samo to, że tablicę przekazał Zespół Szkół Technicznych w Malborku, wymaga nakreślenia tła z historii współczesnej miasta. Bo to pokazuje, kto komu i w jakich okolicznościach wchodził w posiadanie artefaktu w ponownie polskim mieście.

Początki obecnego ZST sięgają 7 października 1946 r. i Publicznej Średniej Szkoły Zawodowej, która w październiku 1948 r. z budynku Szkoły Podstawowej nr 1 przy Żeromskiego przeniosła się na wiele lat do gmachu przy ul. 17 Marca 4 (obecny budynek sądu), gdzie funkcjonowała kolejno jako: Państwowa Szkoła Zawodowa, Zasadnicza Szkoła Metalowo-Elektryczna Centralnego Urzędu Szkolenia

Zawodowego, Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 1 im. J. Krasickiego i Zespół Szkół Zawodowych im. J. Krasickiego. Właśnie jako ZSZ przeprowadziła się w listopadzie 1987 roku do wówczas nowoczesnej siedziby przy pl. Narutowicza, zmieniając pięć lat później nazwę na Zespół Szkół Technicznych, następnie na Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych nr 4 i w 2022 roku wracając do ZST.

Zwolniony budynek przy ul. 17 Marca 4 w 1987 roku zajęła inna szkoła, też - można powiedzieć - kultowa, ale już nieistniejąca. 1 października 1959 r. przy ówczesnej Zasadniczej Szkole Zawodowej im. J. Krasickiego w Malborku (czyli dzisiejszym ZST) utworzono odrębną Zasadniczą Szkołę Zawodową dla Pracujących. Potem była to Zasadnicza Szkoła Zawodowa Międzyzakładowa, od 1970 r. Za-

sadnicza Szkoła Zawodowa Doszktałająca, od 1976 Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 4 - a mieściła się w Kałdowie i Sikorskiego (ul. VII Plenum). W 1987 r. na razie tylko część ZSZ 4, ta z ul. Sikorskiego, została przeprowadzona na 17 Marca 4. Kilka lat później, 1 kwietnia 1993 r. rozpoczęła się przebudowa tego budynku (po remoncie przeprowadzka filii z Kałdowa na 17 Marca i zmiana nazwy na Zespół Szkół Zawodowych, w którego skład wchodziła m.in. Zasadnicza Szkoła Zawodowa nr 4) - i tutaj pojawia się Elias Kacheldey.

- Dopiero na skutek przeprowadzonego remontu ta tablica została ujawniona. Została ona odkuta i przez wiele lat spoczywała w gabinecie pana dyrektora Adama Wnuka i kolejnych dyrektorów. W 2005 roku, po likwidacji ZSZ, właściwie z całym

dobrodziejstwem inwentarza została ta tablica przekazana do naszej szkoły, znalazła swoje miejsce w archiwum ZST i sobie spokojnie czekała na dzisiaj - mówi Roman Klofczyński, dyrektor ZST.

To nie jest nagłe odkrycie. O tym, że taka tablica istnieje, wiadomo było z wydawanego w Niemczech „Marienburger Zeitung”, w którym zamieszczono zdjęcie wykonane w latach 90. w Malborku, w gabinecie dyrektora Wnuka. Na to wydanie natknął się Tomasz Agejczyk, dyrektor Muzeum Miasta Malborka, i zwrócił się z prośbą do dyrekcji ZST o przekazanie artefaktu.

- „Schola Marienburgensis Latina” (napis na tablicy - red.). Ta, która dzisiaj w swojej odstonie z XXI wieku przegląda się niezmiennie w wodach Nogatu, tuż obok malborskiej warowni sąsiadującej również z Zespołem Szkół Technicznych. To właśnie malborska Szkoła Łacińska jeszcze raz pozwala zauważyć odwieczną wartość edukacji w naszym mieście, za sprawą tego niezwykle cennego artefaktu. Dziś bardziej niż kiedykolwiek nauka wydaje się kluczem do przetrwania. Doskonale wiedział o tym już w XVIII wieku burmistrz Elias Kacheldey. Jako absolwent Liceum Ogólnokształcącego im. Henryka Sienkiewicza w Malborku, szkoły pielęgnującej językową łacińską tradycję malborskiej Szkoły Łacińskiej, i jako dyrektor Zespołu Szkół Technicznych z satysfakcją przekazując w imieniu społeczności do Muzeum Miasta Malborka tę cenną tablicę z łacińskim tekstem - mówił Roman Klofczyński.

Prof. Wiesław Długokęcki podkreśla, że jest to „świadec-

two szczodroliwości mieszczkańskiej, właściwie jedyne, które się zachowało”. A dla muzeum to znaczący nabytek.

- Bo to rzecz, która dotyczy okresu polskiego w historii miasta, z którego mamy najmniej pamiątek. Mam nadzieję, że to taki przyczynek do tego, że będziemy szukać dalej materiałów, które wzbogacą nasze zbiory - mówi Tomasz Agejczyk.

Dlaczego w ogóle Szkoła Łacińska?

Profesor Długokęcki przypominał też genezę określenia „Szkoła Łacińska”.

- Miasto zostało założone w 1286 roku przez zakon krzyżacki, ale dopiero od końca XIV wieku słyszymy, że w Malborku działa szkoła. Co więcej, zachował się regulamin tej szkoły, który mniej więcej precyzuje, czego uczono. Szkoła ta była szkołą łacińską. To znaczy, że głównym przedmiotem nauczania była łacina, a łacina z tego powodu, że szkoła ta dawała możliwość rozpoczęcia studiów uniwersyteckich. Czyli można powiedzieć, że była ona mniej więcej odpowiednikiem dzisiejszego liceum czy szkoły średniej z maturą. W związku z tym do samego 1525 roku mamy kilkudziesięciu mieszkańców Malborka, dobrze poświadczonych w różnych albumach uniwersyteckich, którzy rozpoczęli studia i być może większość z nich właśnie te studia skończyła - wyjaśnił profesor.

Nie ma dokładnych informacji, gdzie ta pierwsza szkoła mogła się znajdować, ale najprawdopodobniej w obrębie działki należącej do kościoła św. Jana Chrzyciela.

- Z tego prosty wniosek, że była szkołą parafialną, czyli zwierzchnictwo nad nią sprawował każdy aktualny proboszcz malborski. Ale w XVI wieku mamy do czynienia z reformacją w mieście i Prusach Królewskich, która spowodowała dość istotne zmiany w położeniu tej szkoły. Mianowicie w 1598 roku Zygmunt III Waza wydał specjalny przywilej dla Kościoła malborskiego, w którym znalazło się żądanie przekazania tego budynku parafii katolickiej, bo ta szkoła miała wówczas charakter protestancki. Po kilku latach naszej niewiedzy, co się z tą szkołą (protestancką - dop. red.) stało, okazuje się, że została przeniesiona do znanego nam wszystkim budynku nad Nogatem i tam w dalszym ciągu funkcjonowała - wyjaśnia prof. Wiesław Długokęcki.



Tablica z 1758 roku przypominająca o donacji burmistrza na rzecz Szkoły Łacińskiej

BIEGANIE

LISEWO MALBORSKIE

Nad Wisłą dla Julki

24 maja odbędzie się charytatywny Bieg Lisewski. Będzie można sprawdzić się na nadwiślańskiej trasie przełajowej i wspomóc 10-letnią Julkę, mieszkankę Lisewa Malborskiego. Trwają zapisy.

Bieg odbędzie się 24 maja o godz. 10 w Lisewie Malborskim, jest organizowany przez Koło Gospożek Wiejskich Lisewianki we współpracy z OSP Lisewo Malborskie. Do pokonania będzie dystans ok. 5 km na trasie pomiędzy wałem przeciwpowodziowym a Wisłą, na północ od mostów. W zdecydowanej większości to drogi polne i gruntowe, a ok. 10 proc. - płyty betonowe.

Program wydarzenia: 9.00 - otwarcie biura zawodów, 9.45 - zamknięcie biura zawodów, 10.00 - start biegu, 11.00 - zakończenie. Dodatkowo w programie biegi dla dzieci i poczęstunek przygotowany przez KGW Lisewianki.

Zapisy odbywają się na Lumisport.eu. Opłata wynosi 60 zł i w całości będzie przeznaczona cel charytatywny, którym jest wsparcie 10-letniej Julki. Do 23 czerwca 2025 roku była okazem zdrowia, normalnie funkcjonującym dzieckiem. - Wtedy pojechalibyśmy do Kołobrzegu na zaplanowany urlop. To miał być czas odpoczynku i relaksu, na który bardzo czekaliśmy. Zdążyliśmy jedynie zakwaterować się w hotelu, pójść na spacer nad morze i zjeść obiad. Wczoraj Julka zaczęła narzekać na ból pod lewą łopatką. Mówiła, że bolą ją plecy - wspomina mama dziewczynki na stronie Fundacji Pomocy Dzieciom i Osobom Chorym Kawalek Nieba.

Tak się zaczęło. W ciągu kilku godzin Julka zupełnie przestała chodzić. Po badaniach w szpitalu w Szczecinie okazało się, że to zapalenie rdzenia kręgowego w odcinku C6/C7. Do dzisiaj nie udało się ustalić, co było przyczyną samego zapalenia.

Początkowo dziewczynka nie poruszała w ogóle nogami, ręce także nie były w pełni sprawne. Teraz jest trochę lepiej dzięki wielu turmusom rehabilitacyjnym, intensywnej rehabilitacji w domu oraz w gabinetach prywatnych. To wszystko dużo kosztuje, a konieczna jest dalsza długotrwała praca z Julką. Jej marzeniem jest powrót do szkoły.

Julii możesz pomóc już teraz poprzez stronę Fundacji Kawalek Nieba: www.kawaleknieba.pl/julia-polak/ (K)

KP uporał się z Gedanią, a teraz pojedzie do niej Grom. Kolejny mecz na szczycie

Radosław Konczyński
piłkarnia

Drużyny IV ligi pomorskiej mają za sobą 27 kolejek. W meczu na szczycie KP Starogard rozprawił się z liderem Gedanią. Te drużyny rozdziela wicelider Grom, który dopisał sobie kolejne trzy punkty.

Osiemnaste zwycięstwo w sezonie odniósł Grom Nowy Staw. 1 maja w południe piłkarze trenera Dawida Lelenia podejmowali Gryfa Wejherowa i odnieśli skromne, ale bardzo ważne zwycięstwo 1:0. Jedyne golem w całości zasługa Amadeusza Mielnika, który tuż przed swoim polem karnym rozpoczął kontrę, przebiegł z piłką aż do „szesnastki” Gryfa, po drodze mijając kilku przeciwników i kończąc płaskim strzałem z ok. 12 metrów przy dalszym słupku.

Warto zwrócić uwagę, że był to czwarty mecz Gromu bez straty bramki. Kolejno: 6:0 z Aniołami Garczegorze, 0:0 ze Stolem Gniewno, 1:0 z KP Starogard Gdański, 1:0 z Gryfem Wejherowo.

Dla nowostawskiej drużyny, zajmującej 2 miejsce w tabeli, to bardzo ważne punkty, bo na 7 kolejek przed końcem sezonu zachowuje lekką przewagę nad KP. Cztery punkty różnicy zostawiają niewielki margines błędu. Z drugiej strony, dla Gromu jeszcze otwiera się szansa na wywalczenie bezpośredniego awansu. Nowostawianie tracą do lidera, Gedanii Gdańsk sie-



Grom Nowy Staw z kapitanem Łukaszem Kopką wygrał z Gryfem Wejherowo

dem punktów po jej porażce tydzień temu 0:3 w Starogardzie Gdańskim. A już w 28 kolejce, 9 maja o godz. 11, Gedania podejmie Grom w meczu na szczycie.

Bramki dla KP w zwycięskim spotkaniu z gedanistami zdobyli: Baidoo (52), Radosław Stępień (55), Damian Kostkowski (66). Jutro ekipa ze Starogardu Gdańskiego gra na wyjeździe z Jaguarem Gdańsk (9 m., 38 pkt).

Wierzyca Pelplin (11 m., 35 pkt) ostatnio pokonała na wyjeździe 2:1 Pogoń Lębork, a jutro o godz. 16 podejmie rezerwy Arki Gdynia (5 m., 46 pkt).

Powisłe Dzierżgoń (14 m., 26 pkt) powalczyło w Słupsku z Gryfem, ale przegrało 1:2. Jutro o godz. 16 gra u siebie z Anio-

łami Garczegorze (8 m., 41 pkt). Pomezania Malbork przegrała 1 maja na wyjeździe 1:3 z rezerwami Arki. Honorową bramkę, ustalając wynik spotkania, zdobył w 86 minucie Kacper Gołuński. Drużyna z Malborka pozostaje więc na 17 miejscu z 18 pkt na koncie.

Drużyny, które zajmują miejsca 16, 17, 18 w rozgrywkach IV ligi w sezonie rozgrywkowym 2025/2026, spadają automatycznie do właściwej terytorialnie klasy okręgowej. Liczba drużyn spadających ulega zwiększeniu o liczbę drużyn z województwa pomorskiego spadających z wyższych lig. Liczba drużyn spadających może ulec zmniejszeniu w przypadku

awansu kolejnej drużyny do III ligi - wyjaśnia regulamin rozgrywek Pomorskiego Związku Piłki Nożnej.

W III lidze Pomorze ma tylko dwie drużyny. Wikęd Luzino walczy o awans, natomiast Cartusii Kartuzi raczej nie grozi degradacja (na tę chwilę jest niezagrożona, ale to jeszcze kwestia jej postawy w ostatnich 5 kolejkach i tego, jak sobie ostatecznie poradzą w II lidze Sokół Kleczew i KKS Kalisz, drużyny z Wielkopolski). 15 miejsce w IV lidze gwarantuje więc pozostanie na tym szczeblu na kolejny sezon. Obecnie zajmuje je Bytovia z 26 pkt.

Przed Pomezanią konfrontacja z: Chojniczanką II (d), Gry-

fem S. (w), Aniołami (d), Stolem (w), KP (d), Gromem (w), Gedanią (d). Nie licząc Stolema, malborską drużynę czeka bardzo trudno końcówka. Zagra z całą czołówką, czyli czterema najlepszymi zespołami, które walczą o awans, a szerzej - z zespołami obecnie znajdującymi się w pierwszej ósemce: Gedania - 1 miejsce, 66 pkt; Grom - 2 miejsce, 59 pkt; KP - 3 miejsce, 55 pkt; Gryf S. - 4 miejsce, 52 pkt; Chojniczanka II - 7 miejsce, 43 pkt; Anioły - 8 miejsce, 41 pkt.

Słupszczanie byliby przed KP w tabeli, ale ich wygrany mecz z Bytovią został zwyfikowany na walkower 3:0 dla przeciwnika. W końcówce spotkania na boisku w drużynie Gryfa został przekroczony limit zawodników spoza UE.

Bytovia (miejsce obecnie dające utrzymanie), w porównaniu z Pomezanią, ma lepszy terminarz: Stolem (w), KP (w), Grom (d), Gedania (w), Jaguar (d), Gryf W. (d), Powisłe Dzierżgoń (w).

Sytuację Pomezanii można też odnieść do 16 miejsca, które będzie dawało utrzymanie, jeżeli wicemistrz IV ligi pomorskiej przejdzie dwuetapowe baraż o III ligę (półfinał i finał) z udziałem wicemistrzów IV lig z woj. zachodniopomorskiego, wielkopolskiego i kujawsko-pomorskiego. Wtedy do „okręgówki” spadną tylko dwie ekipy.

Narzucili mocne tempo wokół jeziora

(RK)
bieganie

Okolo 300 osób wzięło udział w 33 Sztumskim Biegu Solidarności, w tym ok. 200 biegaczy. Na 10 kilometrów w bardzo dobrych czasach zwyciężyli Andrzej Rogiewicz i Beata Niemyjska.

Trudne warunki mieli uczestnicy sztumskich zawodów. W niedzielę po południu panował upał niemal jak w lato. Mimo to, czołówka biegaczy narzuciła imponujące tempo. Ale nie ma się co dziwić, skoro na linii startu stanął m.in. czołowy polski biegacz długodystansowy - Andrzej Rogiewicz, zresztą wychowanek Zantyra Sztum. Właściwie od początku oderwał się od reszty stawki i dystans 10 kilometrów pokonał w czasie 29.37,05 minuty, wygrywając



Beata Niemyjska była pierwszą kobietą na mecie. Szybciej od niej pobiegło tylko pięciu mężczyzn

z wyraźną przewagą nad kolejnym zawodnikiem, Maciejem Tomaszewskim z Torunia (31.38,63). Jako trzeci linię mety przekroczył Krzysztof Garbowski ze Sztumu (32.29,39). Próbował go gonić,

ale ostatecznie się nie udało - Łukasz Godlewski reprezentujący Beztlenowych Malbork (33.11,24).

Świetnie spisały się dwie panie, które licząc razem z mężczyznami, znalazły się

w pierwszej dziesiątce open. Beata Niemyjska z Zantyra, pierwsza kobieta na mecie, dobiegła na 6 miejscu open z czasem 34.33,07. Katarzyna Pobłocka-Głogowska z Maratończyka Lębork - druga kobieta - była dziesiąta open z czasem 35.45,61. Trzecią wśród pań była Katarzyna Rumińska z Malborka (Strefa Ruchu Multisport) z wynikiem 38.37,24 (28 miejsce open).

Wydarzenie od lat ma międzynarodowy charakter, bo licznie biorą w nim udział reprezentanci francuskiego Val-de-Reuil - miasta partnerskiego Sztumu. 9 miejsce open zajął jeden z nich, Fabien Huray w czasie 35.19,46.

Bieg ukończyło ponad 200 osób. Na krótszym dystansie, bo 4,8 km (jedno okrążenie wokół Jeziora Zajezierskiego) rywalizowali miłośnicy nordic walking. Wygrał Rafał Topo-

rek z Przdokowa (30.11,13), przed Edwardem Stańczakiem z Malborka (31.22,13) i Bartłojem Kownackim z Lasowic Wielkich (31.41,34). Pierwsza trójka wśród pań przedstawia się następująco: Katarzyna Gabryelewicz z Winnej (31.58,51), Agnieszka Lewandowska ze Starogardu Gd. (33.05,58), Barbara Zmitrowicz z Borówca koło Kórnik (33.30,51).

Nagrody otrzymali nie tylko najlepsi w klasyfikacjach open, ale też pierwsze trójki w swoich kategoriach wiekowych. Oczywiście, dla wielu osób nagrodą było samo to, że podjęli wyzwanie i doprowadzili je do końca, docierając do mety i otrzymując medal na pamiątkę.

Przed głównym biegiem odbyły się również biegi dzieci i młodzieży na krótkich dystansach.



Rejsy

Trójmiasta

tygodnik
trójmiasto

Echo Pruszcza
Gdańskiego

Goniec
Rumski

internet@dziennikbałtycki.pl

Nr 19/2026

NASZ PATRONAT



GDAŃSKIE ŚWIĘTO STUDENTÓW!

Przed nami największe Juwenalia
w północnej Polsce. Nie może was zabraknąć!

str. 3



GDAŃSK

Kiermasz „Wiosna w ogrodzie”

Zaplanujcie czas na zakupy i rozmowy
str. 2

GDYNIA

Molo częściowo zamknięte

Konstrukcja nośna do naprawy
str. 4

GDAŃSK

Zmienia się Park Handlowy Matarnia Będzie więcej miejsc parkingowych, powstaną strefy wypoczynku **str. 5**

NORDA

„Jastarnia przódë latë”

Tak też można opowiadać historię
str. 8

PATRONAT PRZED NAMI GDAŃSKIE ŚWIĘTO NATURY „WIOSNA W OGRODZIE”

Rėnk zaprasza 16 i 17 maja. Sprawdźcie, jakie atrakcje czekają na gości



Każdy znajdzie tu kwiaty do swojego ogrodu

Organizatorzy wciąż zachęcają wystawców do udziału w wydarzeniu

Kamila Kubik
Gdańsk

Już 16 i 17 maja Pomorskie Hurtowe Centrum Rolno-Spożywcze Rėnk ponownie stanie się miejscem spotkań wszystkich miłośników ogrodów, roślin i ekologicznego stylu życia.

Przed nami 23. edycja Kiermaszu Ogrodniczego „Wiosna w ogrodzie” - wydarzenia, które od lat przyciąga zarówno doświadczonych ogrodników, jak i tych, którzy dopiero zaczynają swoją przygodę z tworze-

niem własnej zielonej przestrzeni.

Wiosna to moment, w którym natura budzi się do życia, a wraz z nią pojawiają się nowe pomysły i inspiracje. Kiermasz w Rėnku to idealne miejsce, by je odkryć i wprowadzić w życie. Na odwiedzających czekać będą liczni wystawcy oferujący szeroki wybór roślin - od kwiatów balkonowych, przez byliny i krzewy, aż po drzewka owocowe. Nie zabraknie również akcesoriów ogrodniczych, narzędzi, dekoracji oraz produktów regionalnych i ekologicznych. To doskonała okazja, by nie tylko

zrobić zakupy, ale też porozmawiać z ekspertami, zasięgnąć porad i poznać najnowsze trendy w aranżacji ogrodów, tarasów i balkonów.

Nie tylko targi

Kiermasz „Wiosna w ogrodzie” to jednak coś więcej niż targi - to przestrzeń spotkań i wymiany doświadczeń. Każdego roku wydarzenie przyciąga osoby, które chcą dzielić się swoją pasją, inspirować innych i czerpać radość z kontaktu z naturą. Atmosfera sprzyja rozmowom, poznawaniu nowych ludzi i odkrywaniu ekologicznego stylu życia.

Wciąż można się zgłaszać

Organizatorzy wciąż zachęcają wystawców do udziału w wydarzeniu. To świetna okazja, by zaprezentować swoją ofertę szerokiemu gronu odbiorców, zdobyć nowych klientów oraz nawiązać wartościowe relacje biznesowe. Miejsca są jeszcze dostępne, jednak warto się pospieszyć. Formularz zgłoszeniowy można znaleźć w internecie na stronie www.wiosnawogrodzie.pl, w zakładce „Dla Wystawców - Do pobrania”. Wypełniony dokument można przesłać mailem, pocztą tradycyjną lub

dostarczyć osobiście do biura organizatora.

Nie zabraknie również atrakcji dla całych rodzin. Najmłodszy uczestnicy będą mogli skorzystać z dmuchanego placu zabaw i zjeżdżalni, a także wziąć udział w licznych animacjach. Na specjalnych stoiskach pojawią się animatorzy malujący buzie i wykonujący kolorowe „tatuże”. Chętni odbiorą także balonowe zwierzątka, które zawsze cieszą się ogromną popularnością. Dodatkową atrakcją będzie fotobudka 360°, konkursy oraz pokazy ratownicze przygotowane przez strażaków i policjantów -

widowiskowe i jednocześnie edukacyjne.

Wydarzenie rozpocznie się o godzinie 10 i potrwa przez cały dzień. Wstęp na kiermasz jest bezpłatny, dlatego tym bardziej warto wpisać go do swojego kalendarza. Jeśli szukasz inspiracji do swojego ogrodu, chcesz spędzić czas na świeżym powietrzu i poczuć prawdziwie wiosenną atmosferę - nie może Cię tam zabraknąć. ©©

23. „Wiosna w ogrodzie” odbędzie się w Pomorskim Hurtowym Centrum Rolno-Spożywczym Rėnk, ul. Wodnika 50, Gdańsk Osowa. Wstęp jest wolny.



Wydarzenie rozpocznie się o godzinie 10, można tu spędzić wiele godzin na rozmowach i zakupach na balkon czy na działkę



Warto wybrać się na targi całą rodziną - zwłaszcza z dziećmi, dla których przygotowano wiele atrakcji. Na najmłodszych czekają animacje, konkursy i pokazy



Ubiegłoroczna edycja Juwenaliów



Także w tym roku wystąpi wiele gwiazd

GDAŃSK IMPREZA PLENEROWA JUŻ W PIĄTEK I SOBOTĘ - WYSTĄPIĄ GWIAZDY

Dwa dni studenckiego święta na Placu Zebrań Ludowych. Przed nami Juwenalia

Martyna Kucybała
Gdańsk

Już dziś gdańskie Juwenalia rozpoczną cykl studenckich imprez majowych w Trójmieście! 8 i 9 maja Plac Zebrań Ludowych, jak co roku, stanie się centrum akademickiego świata.

Tegoroczna edycja gwarantuje występy topowych artystów dla młodszego, jak i starszego pokolenia, a także inicjatywy społeczne i przede wszystkim dobrą zabawę!

Line-up stworzony dla każdego

W tegorocznym line-upie gdańskich Juwenaliów znalazło się wiele nazwisk. Na scenie pojawi się m.in. duet Go-

lec uOrkiestra, który zaprezentuje swoje największe utwory - „Ściernisko” czy „Lornetkę”. Obok nich pojawi się też Kukon, czyli bardzo znany reprezentant polskiego rapu. Podobnym artystą jest Kuban, który również wystąpi w Gdańsku.

W programie znajdziemy także Aviego i prawdziwą legendę polskiego rapu - Sokoła. Młodszą widownię na pewno ucieszy występ Young Multi, który reprezentuje polski trap, a także Kuqe 2115 - twórcę takich hitów, jak „Taki mały ja” czy „Wszystkie noce są samotne”. Na tle wymienionych gości Juwenaliów szczególnie interesująco wypada obecność Majki Jeżowskiej, która kojarzona jest głównie z muzyką dziecięcą.

W ostatnich latach Majka Jeżowska zyskała nowe grono fanów, szczególnie wśród młodych dorosłych.

Gdańskie Juwenalia promują również lokalnych młodych artystów w ramach „FunFar”, czyli przeglądu studenckich zespołów muzycznych. W tym roku na scenie pojawią się tegorocznymi zwycięzcy - Discofever oraz o.Lu, dla których występ na Juwenaliach może być początkiem poważniejszej kariery.

Nie tylko koncerty

Organizatorzy wyraźnie stawiają także na różnorodność doświadczeń poza koncertami. Uczestnicy wydarzenia będą mogli bawić się m.in. podczas Silent Disco, które będzie dostępne do 23.30.

W tym roku na chętnych czekać będą trzy kanały muzyczne, a także dwóch DJ-ów na parkiecie. Równoległe działać będzie także Strefa Brokatu - miejsce, w którym będzie można poeksperymentować z wyglądem i zaszaleć ze stylem. W specjalnie przygotowanej przestrzeni na Plac Zebrań Ludowych na uczestników czekać będą osoby pomagające w szybkiej metamorfozie.

Juwenalia promują też aktywne zaangażowanie społeczne. W trakcie wydarzenia powstanie strefa NGO, w której obecne będą organizacje, takie jak DKMS, Pomorski Dom Nadziei czy Regionalne Centrum Wolontariatu w Gdańsku. Uczestnicy będą mogli zarejestrować się jako

dawcy szpiku czy wykonać bezpłatne trójtesty na HIV, HCV i kiłę.

Ciekawa i różnorodna strefa kulinarna

Bogata będzie w tym roku także strefa kulinarna. Na Placu Zebrań Ludowych znajdziemy kuchnie z całego świata. Będzie dużo koreańskiego fried chicken, fani meksykańskiej kuchni zjedzą meksykańskie tacos. Nie zabraknie też wenezuelskich arep i węgierskich langoszy.

W tym toku po raz kolejny pojawi się także sklepik szkolny, w którym uczestnicy znajdą drobne przekąski i napoje: wodę, napoje gazowane i niegazowane, kawę i herbatę, słone przekąski i batoniki. Organizatorzy zadba-

także o kwestie praktyczne. Dzięki miejskim wodociągom zapewniony zostanie dostęp do darmowej wody. Nie zabraknie też przestrzeni odpoczynku.

Bilety i zniżki

W tegorocznej edycji za bilety jednodniowe zapłacimy około 144,90 zł, natomiast karnet dwudniowy to wydatek rzędu 256,90 zł. Dzięki współpracy z Uniperks studenci mogą liczyć na 10 zł zniżki - wystarczy zarejestrować się w systemie, zweryfikować status studenta i wykorzystać ulgę. Pamiętajcie, że bilety oraz karnety studenckie obowiązują tylko z ważną legitymacją studencką, doktorancką lub ISIC.

©©



Na scenie pojawi się pełna energii Majka Jeżowska. Jej przeboje znają wszyscy



Young Multi - raper, który początkowo dał się poznać szerszej publiczności jako youtuber

KTO WYSTĄPI W TYM ROKU

PIĄTEK 8 maja

17.00 - OTWARCIE BRAM
17.30 - WOJTEK SZUMAŃSKI
19.00 - GOLEC UORKIESTRA
21.00 - AVI
22.00 - KUBAN
23.30 - SOKÓŁ

SOBOTA 9 maja

16.30 - OTWARCIE BRAM
17.15 - O.LU
18.00 - DISCO FEVER
19.15 - MAJKA JEŻOWSKA
20.30 - MIÜ
21.30 - KUKON
22.40 - YOUNG MULTI
23.40 - KUQE 2115

REMONT KOŃCOWY FRAGMENT MOLA POZOSTANIE NIEDOSTĘPNY DLA SPACEROWICZÓW

Molo w Orłowie częściowo zamknięte

Anna Nowak (Oprac.)
Gdynia

Głowica mola w Orłowie, która od początku kwietnia była czasowo wygradzona z powodu prowadzenia prac konserwacyjnych, pozostanie niedostępna. Decyzję o przedłużeniu zamknięcia podjęto ze względów bezpieczeństwa.

Jedną z najbardziej rozpoznawalnych atrakcji gdyńskiego Orłowa przechodziła coroczne prace konserwacyjno-naprawcze. W ramach remontu wygradzono część obiektu, aby przygotować go do sezonu turystycznego. Jak podkreśla Dawid Czechowski, wicedyrektor Zarządu Dróg Miejskich w Gdyni, regularne przeglądy i prace są niezbędne, by utrzymać molo w dobrym stanie technicznym, wydłużyć jego żywotność oraz zadbać o estetykę.

Zakres robót obejmował m.in. naprawy uszkodzonych fragmentów mola i balustrad, wymianę zbutwiałych elementów konstrukcyjnych pokładu,



Po demontażu fragmentu pokładu stwierdzono uszkodzenia belek konstrukcji nośnej w głowicowej części mola

a także malowanie drewnianych barier. Prace rozpoczęte 8 kwietnia obejmowały standardowe działania, takie jak naprawa barier i krawężników,

uzupełnianie ubytków oraz wymiana uszkodzonych desek.

W trakcie robót ujawniono jednak poważniejszy problem. Po demontażu skorodowanego

krawężnika okazało się, że znajdująca się pod nim konstrukcja nośna również jest w złym stanie technicznym. Konieczne było przeprowadze-

nie dodatkowej oceny i sporządzenie szczegółowej ekspertyzy.

Jak informuje Michał Felon, dyrektor Zarządu Dróg Miej-

skich w Gdyni, po zdjęciu części pokładu stwierdzono konieczność wymiany belek konstrukcyjnych w części głowicowej mola. Otrzymana 29 kwietnia ekspertyza wykazała ponadto, że na całej szerokości końcowego fragmentu obiektu bariera nie zapewnia odpowiedniego poziomu bezpieczeństwa.

W związku z tym zdecydowano o utrzymaniu zamknięcia głowicy mola do czasu przeprowadzenia kompleksowego remontu. Końcowy fragment mola pozostanie więc wyłączony z użytkowania aż do zakończenia prac, jednak pozostała część obiektu jest nadal dostępna dla spacerowiczów.

Orłowskie molo to jedno z najbardziej charakterystycznych miejsc w Gdyni. Ostatni gruntowny remont przeszedł w 2007 roku - wówczas wykonano nową konstrukcję, wzmocniono pale stalowymi obręczami oraz wymieniono pokład, krawężniki i balustrady. Przebudowa trwała 10 miesięcy.

©

FOT. MARCIN MIELEWSKI/ZARZĄD DRÓG MIEJSKICH

Rowerkowe święto dla najmłodszych w Gdyni. Zapisy już trwają!

Kamila Kubik
Gdynia

Już w niedzielę, 17 maja, parking przy ul. Stanisławskiego 1 w Gdyni (Chwarzno-Wiczlino) zamieni się w kolorowy tor pełen śmiechu, emocji i sportowej energii. Wszystko za sprawą Zawodów Rowerkowych dla dzieci - wydarzenia, które od lat przyciąga najmłodszych miłośników dwóch kółek i ich rodziny.

To coś więcej niż zwykły wyścig. To przede wszystkim wspólna zabawa, pierwsze sportowe doświadczenia i okazja do aktywnego spędzenia czasu na świeżym powietrzu. Stawiamy na radość i dobrą atmosferę - tutaj każdy jest zwycięzcą. Na wszystkich uczestników czekają pamiątkowe dyplomy i medale, a po emocjonujących startach - rodzinny piknik z dodatkowymi atrakcjami.



Na zawodników czekają pamiątkowe dyplomy i medale, a na uczestników piknik rodzinny z atrakcjami

Czekamy na zgłoszenia!

Do udziału zaproszone są dzieci w wieku od 3 do 8 lat. Warunek jest prosty - własny, sprawny rower (bez wspomagania) oraz obowiązkowy kask.

Dopuszczone są również rowerki z bocznymi kółkami i biegowe. Najmłodszy zawodnicy będą rywalizować na dystansach dostosowanych do wieku:

- dzieci w wieku 3-5 lat pokonają trasę około 50 metrów,



Najważniejszą zasadą jest dobra zabawa, dlatego w naszych wyścigach nie ma przegranych

- starsze (6-8 lat) - około 80 metrów.

Wszystko odbędzie się pod czujnym okiem rodziców i z zachowaniem zasad fair play - bez popychania i pomagania w trakcie jazdy.

Udział w zawodach jest bezpłatny, ale liczba miejsc jest ograniczona, dlatego warto się spieszyć. O udziale decyduje kolejność zgłoszeń, a zapisy trwają tylko do 13 maja do północy lub do wyczerpania limitu miejsc.

Formularz jest dostępny w internecie pod adresem www.dziennikbałtycki.pl/rowerkgdynia.

Ważne! Zgłoszenia dzieci przyjmowane są przez formularz dostępny online - to jedyny sposób, by zapewnić dziecku start w tej wyjątkowej rowerowej przygodzie.

Plan zawodów

W dniu wydarzenia biuro zawodów ruszy o godz. 11.00, wtedy też wydawane będą numery startowe. Pierwsze wyścigi rozpoczyna się o godz. 12.00 - na trasie pojawią się najmłodszy uczestnicy. Dzieci startują w trzyosobowych grupach, według wieku i płci - najpierw dziewczynki, potem chłopcy.

Jeśli chcesz zobaczyć uśmiech swojego dziecka na mecie i zapewnić mu niezapomniane emocje - nie zwlekaj. Zapisz je już dziś i dołączcie do rowerowego święta w Gdyni! ©

AUTOREKLAMA

0011519513

ORGANIZATOR



DZIENNIK
BAŁTYCKI

PARTNER LOKALIZACYJNY



PARTNER



ORLEN
OIL

PRZEBUDOWA WIĘCEJ MIEJSC PARKINGOWYCH I STREFY WYPOCZYNKU

Tak się zmieni Park Handlowy Matarnia

Ryszard Pawłowski
Gdańsk

W Parku Handlowym Matarnia w Gdańsku trwa jedna z największych modernizacji przestrzeni handlowych w regionie ostatnich lat, a jej pierwsze efekty są już wyraźnie widoczne.

Na terenie obiektu rozpoczęły się m.in. nasadzenia drzew oraz przebudowa parkingu, które zapowiadają szerokie zmiany planowane na kolejne miesiące.

Matarnia, dobrze znana mieszkańcom Trójmiasta jako wygodne miejsce zakupów, przechodzi dziś transformację, która zmienia jej charakter. Celem inwestycji jest stworzenie przestrzeni bardziej przyjaznej, estetycznej i dopasowanej do współczesnych potrzeb użytkowników i to nie tylko w kontekście zakupów, ale także spędzania wolnego czasu.

Będzie więcej miejsc parkingowych

Jednym z pierwszych widocznych etapów prac jest mo-

dernizacja parkingu. Obejmuje ona nie tylko odnowienie nawierzchni, ale również reorganizację całego układu komunikacyjnego. W efekcie klienci mogą liczyć na większą liczbę miejsc parkingowych oraz bardziej intuicyjne poruszanie się po terenie obiektu.

Równoległe trwają nasadzenia zieleni, które stanowią jeden z kluczowych elementów całej inwestycji. Na terenie Matarni pojawiają się drzewa o wysokości sięgającej nawet 12 metrów, a także liczne rośliny i elementy zielonej infrastruktury. To zmiana, która ma realnie wpłynąć na odbiór tej przestrzeni - szczególnie w cieplejszych miesiącach, kiedy staje się naturalnym miejscem odpoczynku.

- Projektując zmiany w Matarni, wychodzimy poza klasyczne myślenie o parku handlowym, jako miejscu zakupów. Inspirujemy się trendem tworzenia przestrzeni, w których chce się po prostu być - spotkać się, odpocząć, spędzić czas. Dlatego tak duży nacisk kładziemy na zieleń, naturalne materiały i strefy wypoczynku



Matarnia, wygodne miejsce zakupów, przechodzi transformację

- mówi Paulina Renka, Marketing Manager Parku Handlowego Matarnia.

Ne tylko zakupy

W kolejnych etapach inwestycji znacząco zmieni się również wygląd obiektu. Nowa elewacja zostanie utrzymana w stylistyce naturalnych materiałów, z dominującym akcentem drewna. Tego typu rozwiązania wpisują się w coraz sil-

niejszy trend projektowania przestrzeni handlowych w duchu zrównoważonego rozwoju oraz tworzenia bardziej „cieplej” i przyjaznych miejsc.

Modernizacja obejmuje także rozwój funkcji rekreacyjnych. W przestrzeni Matarni powstaną nowe strefy wypoczynku - tzw. strefy chill, które mają zachęcać do zatrzymania się na dłużej. W planach jest również budowa nowego

placu zabaw, co dodatkowo wzmocni rodzinny charakter obiektu.

To wyraźny sygnał zmiany podejścia do parków handlowych, które coraz częściej pełnią rolę lokalnych miejsc spotkań, a nie tylko punktów zakupowych. Matarnia rozwija się w kierunku przestrzeni, która łączy funkcjonalność z komfortem i jakością spędzania czasu.

Modernizacja trwa, ale zakupy można robić

Ciekawym uzupełnieniem nowej estetyki będzie również street art. W przestrzeni obiektu pojawią się realizacje artystyczne, które mają nadać mu indywidualny charakter i wyróżnić na tle innych lokalizacji w regionie. Za modernizacją stoi międzynarodowy inwestor FREY, który specjalizuje się w rozwoju i zarządzaniu parkami handlowymi. Firma realizuje strategię opartą na długoterminowym podejściu do nieruchomości, koncentrując się na modernizacji istniejących obiektów i dostosowywaniu ich do oczekiwań klientów.

- Widzimy, jak zmieniają się oczekiwania klientów - dziś liczy się nie tylko wygoda zakupów, ale również jakość przestrzeni i możliwość spędzania czasu w przyjaznym otoczeniu. Dlatego inwestujemy w rozwiązania, które odpowiadają na te potrzeby i jednocześnie wpisują się w charakter miejsca - podkreśla Katarzyna Szymańska, dyrektor Parku Handlowego Matarnia. ©

Basia wywierci półtorakilometrowy tunel dla połączenia gazowego z terminalem

Jacek Klein
Gdańsk

Maszyna TBM o wdzięcznym imieniu Basia dotarła na plac budowy części morskiej Programu FSRU w Górkach Zachodnich.

Maszyna posłuży do wydrążenia mikrotunelu dla gazociągu podmorskiego, który połączy powstający terminal FSRU z lądem. Wybrano metodę wykonania przejścia bezwykopowego pod plażą w Górkach Zachodnich z wykorzystaniem specjalistycznej maszyny TBM (ang. Tunnel Boring Machine). Generalnym wykonawcą prac jest konsorcjum GAP, FABE i UNITEK oraz dostawcy maszyny TBM, firmy Sanimet.

Terminal połączony z siecią na lądzie

Gazociąg podmorski, który połączy terminal FSRU z siecią gazociągów lądowych (onshore) jest, obok nabrzeża cumowniczego wraz z infrastrukturą techniczną niezbędną do jego obsługi, jedną dwóch najważniejszych części morskiej infrastruktury FSRU. Gazociąg będzie ułożony pod dnem Zatoki Gdańskiej, od nabrzeża cumowni-



Basia trafi do komory startowej mikrotunelu

czego do stacji zaworów liniowych, zlokalizowanej w sąsiedztwie magazynów PERN, po stronie Górek Zachodnich. Nabrzeże terminalu będzie położone w Zatoce Gdańskiej, w odległości około 3 km od brzegu, w sąsiedztwie terminalu kontenerowego Baltic Hub.

Przekroczenie brzegu morskiego odbędzie się z wykorzystaniem metody bezwykopowej (mikrotunelowanie), co pozostawi plażę i wydmy w stanie nie naruszonym i nie wpłynie na możliwość korzystania z nich.

- Kluczową korzyścią, jaka płynie z bezwykopowego przekroczenia strefy przybrzeżnej, jest ochrona środowiska wydmy i nadmorskiego lasu oraz utrzymanie dostępności plaży dla turystów. Dzięki zastosowaniu tej

technologii las i plaża nad gazociągiem pozostaną nietknięte. Są to kwestie ważne zarówno dla nas, jako inwestora, jak również lokalnej społeczności, o czym wielokrotnie przekonaliśmy się podczas spotkań i rozmów z mieszkańcami. Warto wspomnieć, że jako GAZ-SYSTEM posiadamy bardzo duże doświadczenie w nadzorowaniu robót tego typu - mówi Maciej Wawrzakowicz, kierownik projektu FSRU Offshore w GAZ-SYSTEM.

Tunel skali mikro, ale zadanie wielkie

Jak dodaje, budowa mikrotunelu dla gazociągu podmorskiego to jedno z najważniejszych zadań, jakie realizujemy w ramach komponentu morskiego Programu FSRU.

- To jednocześnie przedsięwzięcie złożone pod kątem technologicznym z uwagi na specyfikę geologiczną, wymagające parametry techniczne, takie jak średnica czy długość całkowita, jak również środowisko morskie - mówi Maciej Wawrzakowicz.

Basia zostanie umieszczona w komorze startowej mikrotunelu. To uszczelniony, tymczasowy otwór w gruncie o głębokości kilku metrów. Wykonawca komory w pierwszej kolejności pogrzeże w podłożu stalowe grodzice, które utworzą zwartą ścianę izolującą i zabezpieczającą późniejszy wykop. W przypadku inwestycji w Zatoce Gdańskiej, w gruncie, na głębokości ok. 17 metrów, umieszczonych zostało około 100 grodzic o całkowitej długości ok. 18 m. Materiały do wykonania komory dostarczyli polscy dostawcy. W kolejnej fazie przeprowadzone zostaną prace związane z wykonaniem płyty fundamentowej komory. W tak przygotowanej przestrzeni umieszczona zostanie maszyna TBM, która rozpocznie wiercenie tunelu o średnicy zewnętrznej ok. 2,5 metra i długości 1100 m, prowadzącego w stronę nabrzeża Terminala FSRU. ©

Czy mikroplastik to mikropoblem?

Kinga Furtak
Pruszcz Gdański

To była niezwykle ważna debata. Mikroplastik, choć niewidoczny, to oddziałuje niezwykle mocno na ludzi i przyrodę. Tym tematem zajęli się uczniowie z Pruszcza Gdańskiego.

W Szkole Podstawowej nr 2 im. Mikołaja Kopernika w Pruszczu Gdańskim odbył się XIX Miejski Sejmik Ekologiczny, objęty honorowym patronatem burmistrza miasta Pruszcza Gdańskiego Janusza Wróbla. Tegoroczne wydarzenie miało formę debaty pod hasłem: „Czy mikroplastik to mikropoblem?”

Uczniowie ze szkół podstawowych pod opieką nauczycieli zajęli się tematami, które

są aktualnie najpoważniejszymi wyzwaniami środowiskowymi oraz zdrowotnymi współczesnego świata. Zagadnienia dotyczyły m.in. znaczenia wyborów konsumenckich, możliwości ponownego wykorzystania tworzyw sztucznych, ograniczenia ilości odpadów.

- Po każdej prezentacji uczestnicy mieli możliwość wyrażenia opinii oraz udziału w głosowaniu przy użyciu zielonych i czerwonych kartek. Dyskusja sprzyjała wymianie poglądów oraz pogłębianiu wiedzy na temat zagrożeń związanych z mikroplastikiem - mówi Anna Radecka, nauczyciel biologii w SP nr 2 w Pruszczu Gdańskim oraz koordynator wydarzenia. Organizatorzy zapowiedzieli kontynuację inicjatywy w przyszłym roku. ©

REKLAMA

0011518607



Na podstawie art. 35 ust. 1 z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 399)

Wójt Gminy Pszczółki

informuje, że w siedzibie Urzędu Gminy w Pszczółkach, ul. Pomorska 18 oraz na stronach internetowych Urzędu, w dniu 8.05.2026 r. na okres 21 dni został wywieszony wykaz nieruchomości stanowiących własność Gminy Pszczółki, położonych na terenie gminy Pszczółki, przeznaczonych do użyczenia i dzierżawy.

Wójt
Maciej Urbanek

Pierwsza komunია święta prawie jak wesele

Karolina Rokitnicka
karolina.rokitnicka@polskapress.pl

Pierwsza komunია święta to jedno z najważniejszych wydarzeń rodzinnych. Organizacja przyjęcia jest sporym wyzwaniem - zarówno logistycznym, jak i finansowym. Niektórzy już myślą o 2027 roku.

Przygotowanie rodzinnej imprezy w domu ma wiele atutów. Zwalnia nas z poszukiwań alternatywnego miejsca. Zwykle jest to dużo tańsza wersja niż świętowanie w restauracji. Ponadto jest kameralnie, bezpiecznie i z możliwością zabawy dzieci.

- Organizowałam komunię dzieci w domu, korzystając z cateringu. Jest to zdecydowanie tańsze niż w restauracji, z obsługą kelnerską i napojami w cenach lokalowych. Nie tylko o ekonomię chodziło. Nie wyobrażam sobie imprezy dzieci w miejscu, gdzie nie ma ogrodu, a z budynku wychodzi się na parking czy ulicę. Poza tym moich dzieci nie bawi siedzenie w restauracji przy stole, a to przecież ich święto. Nasz dom jest duży, więc przyjęcie 20 osób nie jest problemem - mówi pani Katarzyna.

Jak wybrać restaurację na komunijne przyjęcie?

Wśród minusów „domówek” jest sprzątanie, ogrzewanie, podawanie dań, kompletowanie zastawy, krzesła, zakupy etc. Jeśli miejsce nas ogranicza lub chcemy być gośćmi, restauracje w regionie mają szeroką ofertę.

Miejsce powinno być dopasowane do liczby gości. Do wyboru są m.in. duże sale weselne (100+ osób), restauracje, zajazdy, gospodarstwa agroturystyczne (50-120 osób), dworki i pałace (z klimatem i ogrodem), mniejsze kameralne sale (do 50 osób). Wiele lokali ma po kilka sal, różnej wielkości. Niektóre oferują podział dużej sali parawanami, by zorganizować na niej uroczystość dla kilku rodzin. Warto więc pytać o zasady - czy sala jest na wyłączność.

Dobrze postawić na sprawdzone miejsce, gdzie byliśmy gośćmi na imprezie lub weekendowym obiedzie. Dobra kuchnia to jeden z kluczowych czynników.

Koniecznym zwrócić uwagę na otoczenie - przeanalizujmy komfort (np. czy nie dokucza hałas), estetykę i bezpieczeństwo.

Podpisując umowę z restauracją, warto doprecyzować też inne konkrety, jak ostateczna cena (czy może wzrosnąć), czy są wliczone napoje, ciasta, owoce, deser, tort, obsługa kelnerska, naczynia, serwis zewnętrznych produktów, jakie są zniżki na dzieci (do ilu lat).

Terminy komunijne są rezerwowane nawet 2 lata wcześniej. Najbardziej popularne to majowe niedziele.

Jest sporo lokali, które mają jeszcze pojedyncze wolne daty na ten rok. Trzeba jednak działać szybko, bo idą jak świeże bułeczki. Jakimś pomysłem jest poszukanie lokalu w mniejszej miejscowości, gdzie komunie są tylko w 1-2 weekendy,



Coraz więcej osób przyjęcie dla bliskich organizuje w restauracji

a inne pozostają wolne. Warto też dowiedzieć się w „zajętej restauracji” czy jest opcja listy rezerwowej, ponieważ bywa, że rezerwacje są wycofywane.

Ile kosztuje przyjęcie komunijne?

Koszty komunii w Polsce wyraźnie rosną i w wielu przypadkach zaczynają przypominać małe wesele.

Cena „talerzyka”:

- średnio - 180-300 zł za osobę średnia krajowa: ok. 225 zł za osobę,
- w droższych lokalach - nawet 400 zł za osobę.

Całkowity koszt:

- małe przyjęcie (ok. 25 osób): od 5000-6000 zł,

- standardowe przyjęcie od 5000-24 000 zł
- rozbudowane uroczystości: nawet kilkadziesiąt tysięcy zł.

W Pomorskiem znaleźliśmy restauracje oferujące menu za około 300 zł/osobę. Cena może ulec zmianie maksymalnie o 10 proc. Za dzieci do 1 roku nie ma opłat, za dzieci w wieku 1-5 lat płaci się 50 proc ceny. Dodatkowo płatne są: napoje gazowane - 10 zł/250ml, sok w karafce - 19 zł/1 litr, alkohol według zużycia, serwis tortu z zewnętrznej cukierni - 8 zł/osobę (tylko z paragonem lub fakturą), ciasta porcjowane sernik/szarlotka - 19 zł/2 porcje, półmisek owoców - 10 zł/osobę, wyłożenie słodkiego stołu z cu-

kierni zewnętrznej (tylko monoporcje) - 200 zł.

Organizatorzy zapewniają, że organizując przyjęcia komunijne, dokładają wszelkich starań, aby zapewnić najmłodszym i ich gościom jak najlepsze warunki. Uwzględniają wszelkie życzenia organizatorów, dostosowując specyfikę pomieszczenia i serwowane dania do ich preferencji. Są w stanie spełnić wymagania zarówno dużych, jak i małych grup. W niektórych miejscach są aż trzy opcje komunijnego menu do wyboru.

Są już oferty komunijne na 2027 r. Niektóre miejsca proponują komunie bez kolacji lub z kolacją.

Na ostateczną cenę wpływa m.in. liczba gości, standard lokalu, lokalizacja (duże miasta = drożej) oraz dodatkowe atrakcje.

Organizacja komunii to nie tylko restauracyjny obiad. W skład kosztów wchodzi: ubrania dla dziecka i najbliższych, dekoracje (kwiaty, balony, aranżacja stołów), fotograf / kamerzysta, zaproszenia i podziękowania.

Dodatkowa oferta restauracji

W wielu restauracjach jest oferta wykraczająca poza standardowe menu, np.

- fontanna czekoladowa ze świeżymi owocami (ananas, truskawka, melon, arbuz, winogrono) - 800 zł,
- świeże owoce (melon, arbuz, truskawki, winogrono, ananas) - 250g 10-15 zł/osobę,
- dodatkowe ciasto 15-20 zł/osobę,
- lemoniada rabarbarowo-cytrynowa serwowana bez ograniczeń 5 zł/osobę,
- podtalerze i materiałowe serwety (różne kolory) 10 zł/komplet.

Coraz więcej rodzin decyduje się na dodatkowe elementy, które podnoszą atrakcyjność przyjęcia - zwłaszcza dla dzieci. Wśród opcji są: animator dla dzieci, fotobudka, słodki stół, malowanie twarzy, upominki dla gości.

Takie dodatki mogą znacząco podnieść koszt, ale jednocześnie sprawiają, że przyjęcie jest bardziej „eventowe” niż tradycyjne.

©P

Ile włożyć do koperty? Giełda stawek budzi kontrowersje

RED
redakcja@polskapress.pl

Sezon komunijny 2026 trwa, a wraz z nim powraca temat, który wywołuje gorące dyskusje w domach i w internecie. Dotyczą one zawartości kopert wręczanych dzieciom przystępującym do pierwszej komunii.

Przyjęło się, że dziecko przystępujące do pierwszej komunii otrzymuje prezenty. W epoce PRL-u były to zwykle skromne upominki, najczęściej dewocjonalia, złote i srebrne medaliki, różańce lub elegancko wydana Biblia, co miało stanowić pamiątkę przypominającą to ważne wydarzenie.

Potem prezenty się zmieniły, pojawiła się moda na zegarki i rowery, a z czasem doszły hulajnogi i elektroniczne

gadżety: smartwatche, laptopy, tablety, smartfony, konsole.

Co roku pojawia się wiele nowych pomysłów, które mają szansę zostać hitem prezentów pierwszokomunijnych. To m.in. komunijne boxy, czyli personalizowane papierowe pudełeczka, które skrywają w sobie życzenia oraz miejsce na drobny upominek.

Coraz więcej dzieci sporządza listę prezentów, które chciałyby otrzymać na komunię. Często jest też organizowana wśród gości zbiórka na jeden droższy prezent.

Czasem trudno jest znaleźć prezent na komunię: niektóre dzieci mają niemal wszystko, a niekiedy to nam brakuje czasu i pomysłu na poszukiwanie upominku. W takiej sytuacji możemy postawić na najprostszy, ale nie najgorszy prezent: pieniądze.



Pieniądze to najprostszy prezent. Ale ile dać?

Ile dać do koperty na I komunię?

Popularnością cieszą się też karty upominkowe, które mają tę zaletę, że dziecko samo wybiera prezent dla siebie.

Podobnie jak zaoferowane w kopertach pieniądze, które

wciąż stanowią stały element uroczystości komunijnych. Zmieniają się tylko stawki, które corocznie budzą spory i gorące dyskusje.

W sieci już można znaleźć nieformalne „widełki” na rok 2026, które mają stanowić

punkt odniesienia przy ustalaniu zawartości koperty.

Oto one:

- znajomi lub dalsza rodzina - kwoty w przedziale 200-300 złotych,
- ciocie i wujkowie - 500-600 złotych,
- dziadkowie od 700 do 1000 złotych.

Bycie chrześnym to nie tylko największa odpowiedzialność, ale i wyzwanie na gruncie finansowym. To od rodziców chrzestnych oczekuje się zwykle najgrubszej koperty. W 2026 roku najczęściej wskazywane są widełki 1500-2000 zł. Za absolutne minimum uznawane jest 1000 zł.

Stawki budzą oburzenie i sprzeciw

Każdorazowo, gdy zbliża się sezon komunijny, temat zawartości kopert powraca i bu-

dzi duże emocje. U wielu osób windowane rok w rok stawki budzą oburzenie i sprzeciw.

„To komunია, a nie wesele. 500 zł to powinien być absolutny maks” - piszą wprost.

Inni podkreślają, że komunია nie powinna być traktowana jako układ biznesowy, a goście nie powinni czuć się w obowiązku „spłacania” swojego miejsca przy stole.

„Jak kogoś nie stać na przyjęcie w restauracji, to niech zrobi je w domu” - sugerują wprost.

Każdorazowo przy takich okazjach pojawia się także argument, że pierwsza komunია to przede wszystkim wydarzenie religijne i duchowe i fakt, że bliscy towarzyszą dziecku w tym ważnym dla wierzących dniu powinien być ponad materialnymi oczekiwaniami.

©P

REKLAMA

0011519960



TURNIEJ GAME ARENA

PODEJMIJ WYZWANIE!

9 MAJA

W PULI AŻ
1800 zł

GOŚĆ SPECJALNY:
@Kazama5

ZAPISZ SIĘ NA:



TURNIEJGAMEARENA.COM

Kościerzyna wybrała najlepszych recytatorów - „Rodnô Mòwa”

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Młodzi recytatorzy z Kościerzyny zaprezentowali swoje umiejętności podczas gminnych eliminacji konkursu „Rodnô Mòwa”. Najlepsi będą reprezentować miasto na etapie powiatowym.

W Zespole Szkolno-Przedszkolnym nr 2 w Kościerzynie odbyły się gminne eliminacje do 55. Konkursu Recytatorskiego Literatury Kaszubskiej „Rodnô Mòwa”. Organizatorem

konkursu był kościerski oddział ZKP przy finansowym wsparciu gminy miejskiej Kościerzyna.

Kategoria przedszkole

- I miejsce - Urszula Okuniewska ZSP nr 2 w Kościerzynie
- I miejsce - Jan Pepliński ZSP nr 3 w Kościerzynie

Kategoria I-III

- I miejsce - Alina Abramowska SP nr 6 w Kościerzynie
- II miejsce - Zuzanna Gierlachowska ZSP nr 2 w Kościerzynie
- III miejsce - Łucja Górka SP nr 4 w Kościerzynie

- Wyróżnienie - Lena Podolska SP nr 4 w Kościerzynie

Kategoria IV-VI

- I miejsce - Zuzanna Lubecka ZSP nr 3 w Kościerzynie
- II miejsce - Alicja Przybyła ZSP nr 3 w Kościerzynie
- III miejsce - Marcelina Szalewska PSP „Prymus” w Kościerzynie

- Wyróżnienie - Zofia Karpińska ZSP nr 3 w Kościerzynie

Kategoria VII-VIII

- I miejsce - Hanna Knitter ZSP nr 4 w Kościerzynie
- II miejsce - Liliana Lubecka ZSP nr 3 w Kościerzynie.

Zdobywcy I i II miejsca z każdej kategorii będą reprezentować gminę miejską Kościerzyna na eliminacjach powiatowych, które odbędą się 21 maja w sali im. Szopińskiego w Kościerzynie. Konkurs „Rodnô Mòwa” od lat pełni ważną rolę w pielęgnowaniu języka kaszubskiego oraz lokalnej tożsamości kulturowej, szczególnie wśród najmłodszych mieszkańców regionu. Takie wydarzenia pokazują, że tradycja i dziedzictwo Kaszub są wciąż żywe i przekazywane kolejnym pokoleniom. ©©



Jan Pepliński z ZSP nr 3 w Kościerzynie - jego występ zrobił duże wrażenie na jury i publiczności

FOT. ZKP-KOŚCIEZRZYNA

NORDA

Dziennik Bałtycki

Pismiono Kaszëbsczi Zemi

Pracownicy Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko-Pomorskiej wzięli udział w Dniach Kaszubskich w Warendorf, gdzie prezentowali kulturę regionu poprzez wykłady i warsztaty. Uczestnicy wydarzenia mieli okazję poznać język kaszubski, tradycje, sztukę oraz zwyczaje ludowe, a także zobaczyć, jak dziedzictwo Kaszub łączy się ze współczesnością. W trakcie wizyty pojawiły się również akcenty związane z wejherowskim muzeum na jednej z wystaw czasowych. (SURA)



FOT. MUZEUM WEJHEROWO

Jastarnia jak dawniej. Rybacka opowieść sprzed lat znów ożyła na oczach mieszkańców

Joanna Surazyńska
joanna.surazynska@polskapress.pl

Powrót do czasów, gdy życie toczyło się w rytmie morza, a każdy połów był wspólnym wysiłkiem całej społeczności - tak wyglądała kolejna edycja wydarzenia „Jastarnia przódë latë”.

W słoneczny majowy dzień uczestnicy wydarzenia mogli przenieść się do dawnej Jastarni - tej opartej na pracy, doświadczeniu i współdziałaniu mieszkańców. Organizatorzy - Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział w Jastarni - zadbał o możliwie wiernie odtworzenie tradycyjnych połowów łososia metodą laskornem, opierając się na wiedzy starszych rybaków oraz materiałach historycznych.

Pokaz rozpoczął się na plaży, gdzie zaprezentowano sposób zarzucania sieci, a następnie powrót z połowu jako element inscenizacji. Kolejne sceny przenosiły uczestników przed chatę rybacką, gdzie odtwarzano codzienne życie dawnej społeczności.

Codziennosc sprzed lat

Wydarzenie było nie tylko widowiskiem, ale również próbą pokazania realiów życia sprzed lat - prostszego, choć wymagającego. Uczestnicy mogli zobaczyć, jak wyglądała praca przy sieciach, ich naprawa czy przygotowywanie sprzętu do kolejnych połowów.



„Jastarnia przódë latë” pokazuje, że historia może być opowiadana w sposób przystępny i angażujący

Nie zabrakło także tradycyjnych potraw. Serwowano proste dania rybne oraz ziemniaki w mundurkach - tak jak jadano je dawniej. Pokazywano również proces wędzenia ryb oraz inne codzienne zajęcia mieszkańców.

Ważnym elementem była także rola kobiet - przypomniano ich obowiązki związane z prowadzeniem domu, opieką nad dziećmi oraz handlem rybami, które często noszono w koszach na targi, m.in. do Pucka.

Wspólnota i przekaz międzypokoleniowy

Jednym z najważniejszych wymiarów wydarzenia było łączenie pokoleń. W organizację i przebieg zaangażowało się wiele osób, dla których zachowanie lokalnego dziedzictwa ma szczególne znaczenie. Obecność dzieci i młodzieży,

w tym uczniów uczących się języka kaszubskiego, podkreśla edukacyjny charakter inicjatywy.

W wydarzeniu uczestniczyli również zaproszeni goście, w tym prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Bożena Ugowska oraz prof. Cezary Ob-



Sceny przenosiły uczestników przed chatę rybacką, gdzie odtwarzano codzienne życie dawnej społeczności



Pokaz rozpoczął się na plaży, gdzie zaprezentowano sposób zarzucania sieci, a następnie powrót z połowu

racht-Prondzyński. Obecni byli także przedstawiciele samorządów i instytucji związanych z regionem.

Tradycja jako wartość dla regionu

„Jastarnia przódë latë” to przykład inicjatywy, która łą-

czy funkcję edukacyjną z promocją lokalnej kultury. Wydarzenie pokazuje, jak wyglądało życie rybackiej społeczności - bez pośpiechu, ale z dużą odpowiedzialnością i zależnością od natury.

To również forma budowania tożsamości i przypomnienia o korzeniach, które wciąż mają znaczenie dla mieszkańców regionu.

Wspólny wysiłek organizatorów

Realizacja wydarzenia była możliwa dzięki zaangażowaniu członków oddziału w Jastarni oraz wsparciu instytucji i partnerów. W przygotowaniach i przebiegu uczestniczyło wiele osób, które wspólnie stworzyły spójną i dopracowaną inscenizację.

Istotną rolę odegrali także prowadzący, którzy przybliżali uczestnikom szczegóły pracy

rybaków - zarówno na morzu, jak i na lądzie.

Żywa historia nad Bałtykiem

„Jastarnia przódë latë” pokazuje, że historia może być opowiadana w sposób przystępny i angażujący. Dzięki takim inicjatywom dawne tradycje nie tylko są przypominane, ale także przekazywane kolejnym pokoleniom w żywej, praktycznej formie.

Tradycja, która ma przyszłość

Organizatorzy podkreślają, że tego typu wydarzenia mają nie tylko przypominać o historii, ale także budować świadomość lokalnej tożsamości i dumy z kaszubskiego dziedzictwa. Coraz większe zainteresowanie podobnymi inicjatywami pokazuje, że potrzeba kontaktu z tradycją wciąż jest żywa - zarówno wśród mieszkańców, jak i osób odwiedzających region.

W czasach szybkiego tempa życia i ciągłych zmian takie spotkania z historią stają się okazją do zatrzymania się na chwilę i spojżenia na codzienność z innej perspektywy. To także szansa, by lepiej zrozumieć realia życia dawnych pokoleń i docenić ich pracę oraz przywiązanie do miejsca.

Wydarzenia takie jak „Jastarnia przódë latë” pokazują, że tradycja nie musi być jedynie wspomnieniem - może być żywą częścią współczesności, która łączy ludzi i wzmacnia więzi w lokalnej społeczności. ©©